

KORFANTY W ROKU KORFANTEGO

CENA 5 ZŁ (w tym 0% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

ŚLĄSK



Śląskie. Pozytywna energia

Nr 3 (161) • ROK XV • MARZEC 2009

_____ EWA SIWCZAK – Kryzys nad Polską

_____ Rozmowa z eurodeputowanym JANEM OLBRYCHTEM

_____ VIOLETTA ROTTER-KOZERA – Zimmerman w Katowicach

_____ Bezpieczny węgiel – rozmowa z KRZYSZTOFEM STAŃCZYKIEM

_____ HENRYK SZCZEPAŃSKI: Witkacy jedyny na świecie

_____ DAGMARA DRZAZGA – Lech Majewski i świat jego wizji



ISSN 1425-3917



9 771425 391905

Światowej sławy polski pianista Krystian Zimerman koncertem w dniu 13 lutego 2009 roku w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, zakończył tournée po Polsce, którym postanowił uczcić setną rocznicę urodzin kompozytorki i skrzypaczki Grażyny Bacewicz. w Sali „Symfonia” nagrał również płytę dla wytwórni Deutsche Grammophon z utworami Grażyny Bacewicz. Na zdjęciu ze swoim profesorem z Akademii w Katowicach – prof. Andrzejem Jasińskim.

O koncertach Krystiana Zimermana pisze Violetta Rotter-Kozera w reportażu na str. 44-48.



Foto: Zbigniew Sawicz

Foto: Zbigniew Sawicz



Na spotkanie z noblistką – Wisławą Szymborską do Opery Krakowskiej przybyły tłumy.

27 stycznia br. odbyło się spotkanie z poetką promujące najnowszy tomik pt. „Tutaj”. Wstęp na temat poezji Szymborskiej wygłosił Marian Stala z UJ. Spotkanie zainaugurowało obchody jubileuszu pięćdziesięciolecia Wydawnictwa Znak.

Od stycznia 2009 dyrektorem muzycznym Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach jest Jacek Kaspszyk. Jest to powrót Jacka Kaspszyka, po latach. W 1978 został pierwszym dyrygentem, a dwa lata później dyrektorem muzycznym Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji (obecnie NOSPR), z którą odbył wiele europejskich tournée. W 1982 przeniósł się do Londynu, gdzie zadebiutował z londyńską Philharmonia Orchestra i został I dyrygentem Capital Radio's Wren Orchestra. Dyrygował gościnnie orkiestrami niemal całej Europy a także w USA, Kanadzie, Japonii jak również orkiestrami Hong Kong Philharmonic i New Zealand Symphony.



Foto: Zbigniew Sawicz

Takiego naporu publiczności Teatr Rozrywki jeszcze nie przeżył. Biletów zabrakło kilka tygodni wcześniej. Setki widzów nie zdołały zmieścić się na widowni i musiały odejść od kas z kwitkiem. 23 lutego zorganizowano w Chorzowie wielkie święto. W ramach cyklu „Góry Śląsk – świat najmniejszy” odbyły się tu „Śląskie urodziny Kazimierza Kutza”. Osiemdziesiątkę wybitnego reżysera uczczono pięknym koncertem, w którym wystąpiły gwiazdy scen śląskich, krakowskich i warszawskich, m.in. Maria Meyer, Elżbieta Okupska, Krzysztof Respondek, Grażyna Bulka, Robert Talarczyk, Jerzy Trela i Olgierd Łukaszewicz. Rozmowy z jubilatą prowadził Krzysztof Karwat, pomysłodawca tego przedsięwzięcia, który zaprosił także Wydawnictwo „Znak” z dwoma jego najświeższymi propozycjami: książką Aleksandry Klich „Cały ten Kutz” i wyborem felietonów filmowych Kutza „Z mojego młyna”. O obu tych pozycjach napiszemy w kolejnych numerach naszego miesięcznika.



Foto: Zbigniew Sawicz

■ **OSTATNIA** w Polsce Izba Porodową zamknięto w Nowy Rok w Łędzianach. Nie pomogły petycje, prośby matek ani nawet interwencja Rzecznika Praw Obywatelskich. Dyrektor Śląskiego NFZ nie zgodził się na przedłużenie z położnymi kontraktu. Położne wierzyły, że do tego nie dojdzie. Izba działa od 57 lat. W akcji „Rodzić po ludzku” izba otrzymała dwa razy nagrodę, a w 2006 roku położne dostały od matek tytuł Aniołów za wyjątkową opiekę nad rodzającymi i domową atmosferę. Przegrały z bezdusznoscą profesorów i prezów.

■ **TYŚCIĄCE** mieszkańców regionu przywitało 2009 rok na ulicach i rynkach swoich miast. Witało go z nadzieją.

■ **GENERALA** Karola Świerczewskiego, jako patrona zabrzańskiego parku, zastąpił rotmistrz Witold Pilecki. Teraz samorządowcy zastanawiają się, co zrobić z pomnikiem niechcianego patrona. Najpewniej trafi do muzeum.

■ **WLADZE** miasta postanowiły rozpocząć rozmowy z PKP o budowie tunelu w centrum Katowic. Jeśli powstanie, tory znikną pod ziemią, a miasto dostanie niepowtarzalną szansę zmiany swojego wizerunku.

■ **TEREN** dawnego polsko-słowackiego przejścia w Zwardoniu zostanie objęty specjalną strefą ekonomiczną. Górale się cieszą, bo liczą na nowe miejsca pracy.

■ **GLIWICCY** harcerze urządzają zbiórki w parkach lub prywatnych mieszkaniach, bo ich siedziba wymaga kapitalnego remontu. Magistrat obiecuje pomoc w znalezieniu nowej, za którą jednak trzeba będzie płacić. Z symbolicznych składek?...

■ **ZMARŁ** profesor Mieczysław Basaj, pierwszy kierownik śląskiej slawistyki i długoletni pracownik Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Śląskiego.

■ **SZCZYRK** staje się rosyjskim kurortem. W wielu zakopiańskich hotelach obleganych dotąd o tej porze roku przez turystów ze Wschodu są wolne miejsca. Inaczej niż w Beskidach, gdzie kuszą ich spokój i mniejsze kolejki do wyciągów. No i coraz więcej turystów narzeka na fatalny dojazd do Zakopanego.

■ **PIERWSZY** raz od lat górnicy z Jastrzębskiej Spółki Węglowej mogą nie dostać podwyżek. Władze spółki rozważają też wprowadzenie jednego wolnego od pracy dnia w miesiącu. Wydobycie węgla w jastrzębskiej spółce spadło w ostatnich tygodniach o połowę, a ceny węgla kokсового aż siedemkrotnie. Firma, która zatrudnia 23 tys. górników i jest jednym z największych pracodawców na Śląsku, musi zaciśnąć pas.

■ **BEZROBOTNI** mieszkańcy Sosnowca za 3 tys. zł przyznawali się do ojcostwa rodzonych w Polsce wietnamskich dzieci. Dzieki temu niemowlaki otrzymywały nasze obywatelstwo, a ich matki prawo pobytu. Na trop procederu wpadli oficerowie śląskiego oddziału Straży Granicznej, którzy zatrzymali kilka nielegalnie przebywających u nas Wietnamek.

■ **ZMARŁ** Ireneusz Piotr Borkowski, długoletni dyrektor i członek zarządu Fabryki Obrabiarek RAFA-MET SA w Kuźni Raciborskiej.

■ **STUDENCI**, urzędnicy, uczniowie szkół średnich i pracownicy nauki wzięli sprawy we własne ręce. Zakładają obywatelskie komitety obrony kolei. Wszystko po to, aby zmusić marszałka województwa do wycofania się z pomysłu likwidacji kolejnych połączeń. Zgodnie z nowym obowiązującym od 10 stycznia rozkładem jazdy na tory wyjedzie o 58 pociągów mniej niż dotąd, zaś 52 inne będą kursować tylko w dni robocze! Tymczasem w połowie grudnia z rozkładu już wycięto 28 połączeń, więc w sumie ograniczenia aż 140 linii. Tak źle nie było od wielu lat.

■ **KARDIOLOGDZY** ze Śląskiego, Centrum Chorób Serca w Zabrzu jako pierwsi na Śląsku i dudy w Polsce wykonali 9 I zabieg wszczepienia zastawki płucnej bez otwierania klatki piersiowej. Pacjentem był 24-letni Łukasz, który urodził się z wadą zastawki płucnej. Zabieg wykonywali kardiolog: doc. Małgorzata Szkutnik i dr Jacek Kusy.

■ **PRZELOT** śmigłowcem, przejażdżka zabytkowym tramwajem lub psim zaprzęgiem oraz dużo muzyki – to atrakcje Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na Śląsku i w Zagłębiu. Niektóre atrakcje, bo będzie ich bez liku. Pieniądże 11 I zbierane będą na ultrasonografy dla ośrodków podstawowej opieki zdrowotnej.

■ **OD** lutego za odprowadzanie ścieków trzeba będzie w Katowicach zapłacić prawie o połowę więcej niż teraz. Zdrożeje też woda, i tak znacznie już droższa niż np. w Gliwicach czy Sosnowcu.

■ **SZESĆ** tysięcy wolontariuszy wyszło w niedzielę 11 stycznia na ulice naszego województwa. Zbierali na aparat do wczesnego wykrywania nowotworów u dzieci. Do godz. 23 udało się zebrać 1 113 738 zł. Dziecięcy ośrodek onkologiczny w Zabrzu już czeka na aparat ultrasonograficzny, dzie-

ŚLĄSKI MIESIĄC

Zapis wydarzeń
z miesiąca poprzedzającego
zamknienie numeru

ki któremu uratuje dwa razy więcej dzieci. Takich oczekiwań jest dużo, dużo więcej. Nie tylko na Śląsku.

■ **VATTENFALL**, największy na Śląsku dostawca energii elektrycznej, od początku lutego podwyższa cenę prądu. Za rachunek zapłacimy miesięcznie średnio o 10 zł więcej.

■ **JEGO** wielbielcie uważają, że bez niego nie byłoby Spodka, Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, Stadionu Śląskiego, uzdrowiska w Ustroniu i setek innych obiektów. „To ostatni człowiek na Śląsku, który miał wpływ rządzenia tym regionem. Słowem gospodarz doskonały, jakiego wszyscy oczekują, a jakiego chyba już nie będzie” – to cyt z mowy pożegnalnej na pogrzebie Jerzego Ziętka. Discovery TVN historia wyprodukowała film, który opowiada o byłym wojewodzie śląskim.

■ **REDAKTOR** naczelny i były prezes Radia Katowice Wojciech Poczachowski wystąpił 10 I na antenie Radia Maryja. Oznajmił, że w rok po jego odwołaniu publiczne radio osiągnęło poziom zakładowej rozgłośni.

■ **2008** rok przyniósł nie tylko rekordową liczbę przeszczepionych płuc i poprawę w transplantacjach serca. Wbrew wcześniejszym przewidywaniom świat nie sukces to zasługa zespołu kierowanego przez prof. Lecha Cierpkę, szefa Kliniki Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej i Transplantacyjnej w Szpitalu im. Mielckiego w Katowicach.

■ **AKADEMIA** Ekonomiczna zorganizowała 12 I po raz siódmy Święto Uczelni. Redaktor Pyka ogłosił podczas uroczystości, że uczelnia będzie się starała o uzyskanie statusu uniwersytetu ekonomicznego.

■ **TAKIEJ** kradzieży jeszcze nie było! Z siedziby Fundacji dla Śląska w Katowicach złodzieje ukradli sześć obrazów, w tym dwa płótna Teofila Ociepki. Łupem rabusiorzy padły płótna znanych śląskich twórców nieprofesjonalnych z tzw. grupy jankowskiej. Ich wartość oszacowano na 140 tys. zł. Płótna zniknęły pomiędzy 9 a 18 grudnia ub. r. Na miejscu nie zaleziono żadnych śladów włamania.

■ **MIAŁY** być pompy insulinowe dla wszystkich dzieci chorych na cukrzycę, ale na razie będą tylko dla wybranych. Śląski NFZ dał pieniądze na zakup dziesięciu pomp w tym roku, tymczasem dzieci potrzebują stu.

■ **35-LETNI** działacz Platformy Obywatelskiej z Żor Adam Zdziebło został nowym wiceministrem rozwoju regionalnego.

■ **MARSZAŁEK** województwa śląskiego Bogusław Śmigieński, podsumował 13 I pierwszy rok urzędowania. Wśród najważniejszych decyzji wymienił te, dotyczące Stadionu Śląskiego.

■ **SKANDAL** w policji! Podoficer tyskiej drogówki założył gang organizujący fikcyjne kolizje i kradzieże aut. Wraz z czterema innymi policjantami mógł zarobić na tym ponad 600 tys. zł. Grozi im 15 lat więzienia.

■ **LEGENDA** Armii Krajowej, jedyna z 316 cichociemnych m.in. organizatorce Wojskowej Służby Kobiet na Śląsku – generał brygady Elżbieta Zwacka, „Zo”, odeszła na wieczną wartę 10 stycznia 2009 roku.

■ **WYBITNY** twórca radiowy, dziennikarz, poeta, dramaturg Edmund Wojnarowski zmarł 11 stycznia. Żył 78 lat.

■ **TYŚCIĄCE** górników, w tym honorowi krwiodawcy, którzy chcą przejść na emeryturę po 25 latach pracy, są w szoku. Od stycznia zmieniły się przepisy i muszą odrabiać wszystkie dni chorobowego 18 lat wstecz! Dla rekordzistów oznacza to nawet trzy lata dodatkowej pracy.

■ **AGENCI** CBS z Katowic zatrzymali 47-letnią kobietę, która miała dwie w pełni zautomatyzowane hodowle marihuany. Jednorazowo mogła zebrać susz wart pół miliona złotych. Kobieta została aresztowana na trzy miesiące.

■ **NAJNOWOCZESNIEJSZE** lodowisko w Polsce otwarto 16 I w Tychach. Modernizacja obiektu trwała ponad rok i kosztowała 28 mln zł. Obiekt naspikowany jest elektroniką.

■ **POPSUŁY** się dwa z czterech nowoczesnych pociągów Flirt, które od niedawna jeżdżą po śląskich torach! – To drobna, ale kłopotliwa usterka. Wszystko przez mrozy – tłumaczy kompromitację producent pociągów.

■ **KATOWICE** na nowo wyceniły grunty, które są w użytkowaniu wieczystym. Średnie ceny wyliczono na 140-150 zł za metr. To oznacza jednak wyższe opłaty za użytkowanie wieczyste. W niektórych miejscach nawet o 300 procent.

■ **ZMARŁ** 16 stycznia prof. nadz. dr inż. Adam Zygmunt Szczurowski, Żołnierz AK, uczestnik tajnego nauczania w Akademii Gomiczej w Krakowie. Całe zawodowe życie związany ze śląskim przemysłem węglowym, pełniąc wiele bardzo odpowiedzialnych funkcji. Żył 84 lata.

■ **ŚLĄSKA** policja weszła w 2009 rok z 20-milionowym długiem, a tu jak grom z jasnego nieba spadła na komendantów wiadomość, że muszą się szykować na kolejne cięcia. – To się skończy wzrostem przestępczości – ostrzegają eksperci.

■ **ŚLĄSKI** Uniwersytet Medyczny przegrał przed Międzynarodową Izbą Handlową w Paryżu proces z architektami, którzy żądali pieniędzy za wstrzymanie budowy Akademickiego Centrum Medycznego w Zabrze. Ta przegrana kosztuje SUM ponad 3,5 mln zł.

■ **ZMARŁ** dr inż. Edward Dobja (21 stycznia), wieloletni pracownik naukowy Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach, redaktor naczelny kwartalnika „Spajanie Materiałów Konstruktacyjnych”. Żył 76 lat.

■ **ZNAKOMITY** hokeista Mariusz Czerkawski został wyróżniony 23 I honorowym obywatelstwem Tychów. 25 stycznia Czerkawski złożył strój GKS Tychy i rozegra ostatni mecz w karierze.

■ **MUZEUM** Pamięci Kopalni Wujek poszerza swą ekspozycję. Jak tak dalej pójdzie w obecnych salach zrobi się za ciasno. Otwarte prawie dwa miesiące temu muzeum mieści się w budynku po magazynie odzieżowym, tuż obok pomnika Dzieciwiciu z Wujka. Wstęp do muzeum jest bezpłatny.

■ **PARK** odmieni Michałkowice. Skansen z górniczymi maszynami, a wokół zielony park – właśnie rozpoczęła się budowa Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa w Siemianowicach Śląskich. Powstanie on w miejscu dawnych zabudowań kopalni „Michał”, która przestała fedrować w 1994 roku.

■ **DZIEKI** kierowcom, którzy kontrolują pasażerów przy drzwiach wejściowych, sprzedaż biletów KZK GOP wzrosła aż o pół miliona złotych miesięcznie. Mogłoby jeszcze lepiej, ale wielu pasażerów wciąż ignoruje nowy przepis o wsiadaniu przednimi drzwiami albo woli poczekać na przegubowiec.

■ **PO** 12 latach przerwy górnik znów jest jednym z najbardziej prestiżowych zawodów w Polsce – wynika z najnowszych badań CBOS-u. Wyprzedzają go jedynie profesor uniwersytetu oraz strażak.

■ **PONAD** 70 ofiar katastrofy hali wystawowej MTK wezwano 27 I Skarb Państwa do zawarcia z nimi ugody. Wysłane pocztą lub złożone w sądzie wnioski opiewają na ponad 10 mln zł.

■ **POLICJANCI** z Zabrza zatrzymali 28 I właściciela internetowego sklepu JapanFoto, który wyłudził od klientów co najmniej 300 tys. zł. 36-letni Jacek S. ukrywał się w szpitalu psychiatrycznym w Rybniku, skarżąc się na depresję.

■ **PRZED** szpitalami znów pojawia się widmo wielkich długów. Powód: koncerny energetyczne podniosły im ceny za prąd nawet o 40 proc. To mocne kopniecie, bo już coraz częściej zaczynało przeświecać światłociemno w tunelu szpitalnych długów.

■ **ZDANIEM** Jacka Fedorowicza polscy politycy nadal są zabawni. Przez lata naśmiewał się z nich w telewizji publickiej w „Dzienniku Telewizyjnym”. Od niedzieli – 11 I Jacka Fedorowicza na bieżąco będziemy oglądać w TVS.

– W uczelni, trającej ponad 70 lat ściera się zapewne tradycja z nowoczesnością, jak to przekłada się na proces edukacyjny?

– Na tradycji, doświadczeniu zawsze się buduje. Warsztat badawczy i dydaktyczny to coś, co w skali uczelni powstaje i rozwija się z pokolenia na pokolenie. W tym znaczeniu nasze ponad 70 lat istnienia przekłada się na funkcjonowanie licznych szkół i zespołów naukowych, które z powodzeniem łączą doświadczenia z aktualnym stanem wiedzy – teoretycznej i praktycznej – w dziedzinach, którymi się zajmują.

Trzeba także pamiętać, że w naukach ekonomicznych trudno jest nie być „na bieżąco”. My nie możemy sobie pozwolić na nienowoczesne kształcenie i badania, bo ekonomia jest zawsze tam, gdzie jest człowiek, gospodarstwo domowe, firma, wszyscy którzy podejmują decyzje o alokacji swoich ograniczonych zasobów. I tak, jak zmieniają się zachowania tych podmiotów, tak podąża za nimi cały szereg nauk ekonomicznych, które te zachowanie rozpoznają, przewidują, opisują.

No i wreszcie nie można zapominać o aspektach takich jak na przykład infrastruktura. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Wyposażenie naszej uczelni nie ustępuje temu, jakie spotykamy w renomowanych uniwersytetach zagranicznych. Nasze obiekty – choć czasem i przedwojenne – są nowoczesnie wyposażone. Mamy największą na Śląsku bibliotekę ekonomiczną, rozwijamy zaplecze sportowe, od wielu lat intensywnie informatyzujemy zarówno dydaktykę, jak i zarządzanie uczelnią.

– Kryzys – to obecnie najczęściej powtarzane słowo nie tylko w światowych mediach, ale i w każdym domu, czy obecna sytuacja jest wynikiem niskiej wiedzy ekonomistów?

– Żartując – można by powiedzieć, że właśnie jest wynikiem zbyt dużej wiedzy i szybkiego jej przepływu w strukturach globalnych. Problemem chyba jest raczej to, że część tej wiedzy zostaje niecycycznie wykorzystana. To, co nas dotyka jest w pewnym stopniu normalne. Kryzysy zawsze się pojawiały, z różnych przyczyn: naturalnych, spekulacyjnych, politycznych, jako wynik przyjęcia złych założeń w prowadzeniu polityki gospodarczej albo też pewnych zaniedbań.

Wyzwaniem dla ekonomistów w czasach kryzysu jest podejmowanie kroków z myślą o lepszych czasach, które muszą nadejść. Trzeba zawsze patrzeć do przodu i nawet w „chudych latach” podejmować – w rodzinach i w firmach – rozważne decyzje, które nie pozwolą nam zaprzepaścić szans na przyszłość. Innymi słowy, należy zawsze zadawać sobie pytanie: co będę robił, kiedy wróci dobra koniunktura, czy będę gotowy na „nowe otwarcie”?

Oczywiście nie oznacza to, że kryzys nie jest sprawą poważną. Ale dla ekonomisty nie jest powodem do „załamania rąk”. Jak zawsze musimy patrzeć w perspektywie krótkookresowej – w skrajnych sytuacjach wdrażając programy ratunkowe – ale to spojrzenie zawsze musi włączyć z naszymi planami średnio- i długookresowymi.

– Czy absolwenci Akademii Ekonomicznej są przygotowani, aby zmierzyć się z kryzysem?

– Bardziej doświadczeni zawodowo absolwenci Akademii radzą sobie z tym problemem, kierując dużymi i mniejszymi firmami, pełniąc ważne funkcje w gospodarce. A nasi najmłodsi koledzy ekonomiści bez wątpienia otrzymali w uczelni wykształcenie, które pozwala im obserwować i rozumieć gospodarkę. Jest to ich narzędzie, dzięki któremu muszą stawiać swoje pierwsze kroki w życiu zawodowym, czasem nawet ucząc się na własnych błędach. Ale cóż... w ekonomii ani zarządzaniu nigdy nie ma jednego optymalnego modelu,

Rozmowa z JM Rektorem
Akademii Ekonomicznej
im. K. Adamieckiego w Katowicach,
prof. dr. hab. JANEM PYKĄ



Kryzysy pojawiały się zawsze

a ryzyko jest nieodłącznym elementem każdej działalności gospodarczej.

– Uważa Pan Rektor, że otwarcie na świat jest postrzegane współcześnie jako warunek przetrwania...

– Akademia jest od wielu lat liderem programów wymiany studentów, związanych zarówno ze stypendiami na uczelniach zagranicznych, jak i prowadzeniem programów międzynarodowych „podwójnych” dyplomów czy też praktykami w firmach na całym świecie. Nasi studenci wracają z zagranicy wzbogaceni o nowe kompetencje, nie tylko zawodowe, ale też językowe i społeczne.

Natomiast w moim programie wyborczym podkreślałem, że potrzeba nam większej dynamiki współpracy badawczej w skali międzynarodowej. Nasi pracownicy od wielu lat działają w licznych międzynarodowych sieciach badawczych, ale marzy nam się poprowadzenie większej liczby dużych międzynarodowych projektów badawczych. Mamy już pierwsze dobre doświadczenia i zależy mi na tym, aby je replikować.

W zasadzie można powiedzieć, że jesteśmy obecni na całym świecie. Niedawno uruchomiliśmy chociażby wymianę studencką z Tajwanem. Oferujemy także wspólne studia i dyplomy z Uniwersytetem Nottingham Trent i Uniwersytetem Technicznym w Bmie, a także z Uniwersytetem w Huddersfield.

Pracownicy Akademii działają w różnorodnych sieciach naukowych, ogólnowiatowych i europejskich. Ale nie tylko, jesteśmy aktywni w stowarzyszeniach i przedsięwzięciach biznesowych; jesteśmy partnerami administracji publicznej, inkubatorów przedsiębiorczości, par-

ków technologicznych oraz innych instytucji otoczenia biznesu.

Jako pierwsi w Polsce prowadziliśmy projekty eksperckie europejskiej współpracy międzyregionalnej finansowane ze środków funduszy strukturalnych; teraz podobnych inicjatyw mamy więcej. Rozpoczynamy też prace w konsorcjach realizujących projekty finansowane ze środków 7 Programu Ramowego Badań i Rozwoju Unii Europejskiej.

– Jakie nowe specjalizacje i kierunki pojawiają się na Akademii?

– Sztandarowa w tej chwili staje się dla nas rozbudowa oferty nowego wydziału: Wydziału Informatyki i Komunikacji. Będzie on kształcił na kierunkach informatyka oraz informatyka i ekonometria. Dużym powodzeniem cieszą się uruchomione niedawno kierunki takie jak: logistyka i międzynarodowe stosunki gospodarcze; a kierunek gospodarka przestrzenna łączy chwilą opuszczają pierwsi absolwenci studiów 1 stopnia i rozpoczniemy studia 2 stopnia na tym kierunku.

– Absolwenci katowickiej Akademii Ekonomicznej zajmują bardzo ważne stanowiska prawie we wszystkich strukturach administracyjnych i gospodarczych nie tylko w naszym regionie. To zapewne powód do dumy, ale i wyzwanie...

– Tak, wyzwaniem dla władz jest utrzymanie ich dobrych relacji z uczelnią. Z wieloma naszymi absolwentami mamy stałe kontakty, cieszymy się ich częstą obecnością w uczelni, posilkujemy się ich radą. Chcemy jednak, by takich możliwości do spotkań było jak najwięcej. Na szczęście otrzymujemy w tym zakresie silne wsparcie Stowarzyszenia Absolwentów Akademii oraz Towarzystwa Przyjaciół Akademii, które to organizacje tworzą naturalny pomost między absolwentami a uczelnią.

Powodem do radości jest natomiast to, że nie musimy się wstydzić za naszych absolwentów, a oni chyba nie wstydzą się nas, gdyż chętnie wspominają o swoich korzeniach. Poza przyglądaniem się osobom na bardzo eksponowanych stanowiskach cieszą nas też codzienne przeglądy informacji gospodarczych, szczególnie giełdowych. Co ruz odnajdujemy w nich informacje o kolejnych awansach i innych sukcesach absolwentów Akademii. Tego rodzaju monitoring dowodzi, że bardzo często absolwenci kierunków nieekonomicznych, robiący karierę w biznesie, uzyskują szybki awans po ukończeniu studiów podyplomowych w naszej uczelni. To pokazuje nasz silny związek z gospodarką i wagę dyplomu Akademii.

– Czym jest podyktowane dążenie AE do przekształcenia w uniwersytet?

– Przekształcanie Akademii w uniwersytet postrzegamy jako wynik dotychczasowych działań restrukturyzacyjnych i element bieżących procesów rozwojowych w uczelni. Jest to jeden z elementów całościowej koncepcji rozwoju uczelni, wynikający z możliwości, jaką otworzyła przed nami nowelizacja Prawa o szkolnictwie wyższym. Pozwala ono na tworzenie tzw. „uniwersytetów przymiotnikowych”, czyli specjalizujących się w danej dziedzinie wiedzy. A skoro taka szansa się pojawiła, to zawsze należy dążyć do stanu lepszego, bardziej prestiżowego. Tym bardziej że na to miano naprawdę zasługujemy. Kształcenie w Akademii jest wysokiej jakości, bardzo uniwersalne – choć na gruncie nauk o ekonomii i nauk o zarządzaniu, a przede wszystkim łączące tradycje akademickie z dobrym przygotowaniem zawodowym. Stąd też uzyskanie statusu uniwersytetu jest dla nas po prostu czymś naturalnym.

Rozmawiała:
MARIA SZTUKA

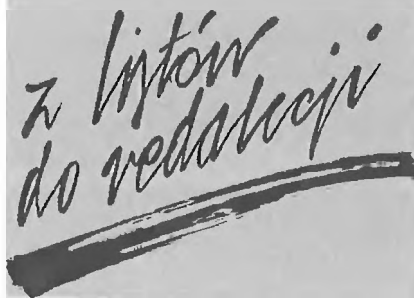
Szanowny panie redaktorze
Tadeusz Kijonka
Redakcja miesięcznika
społeczno-kulturalnego
„ŚLĄSK” w Katowicach

Dotyczy: refleksji po przeczytaniu artykułu Szanownego Pana „Po wojnie ludów” zamieszczonego w ww. miesięczniku Nr 11 z listopada 2008 r.

Od zamienienia śląskiego dziennikarza oczekiwałem rzetelnego tekstu na ww. temat pisanego z śląskiej ziemi z naszego śląskiego punktu widzenia w miesięczniku „Śląsk” z uwzględnieniem zapewne znanych Panu odczuć Ślązaków do postaci Józefa Piłsudskiego. Nie znalazłem w Pana artykule żadnej informacji jak reagowali nasi ojcowie na niemieckim Śląsku na wydarzenia, które działy się w Polsce w listopadzie 1918 r. Nie ustosunkował się Pan do zachowań tworzących się nowych polskich władz w 1918 r. i później względem ludności śląskiej, która oczekiwała zachęty i pomocy dążąc do polskości śląskiej ziemi.

Przecież w listopadzie roku 1918 i dalej ziemia śląska nawet w części nie należała do Rzeczypospolitej Polskiej, a nasi ojcowie (nie wspominając dziadków i pradziadków) nie byli obywatelami polskimi, a zatem dziwactwem jest dla mnie Ślązaka obchodzenie tu na wówczas niemieckiej ziemi 123. rocznicy niepodległości Polski! Śląsk włączenia części swojej ziemi do Rzeczypospolitej Polskiej doczeka się dopiero w 1922 r. i nie będzie tego zawdzięczał postaci tak chlubnie opisanej w pańskim artykule, lecz zgola innej wielce szanowanej na Śląsku postaci i swoim trzem powstaniom.

Ciągle nęka mnie i nie znajduję jednoznacznej odpowiedzi na pytanie czy zryw, ryzyka i ofiary poniesione przez naszych pradziadków i dziadków dążących wówczas do polskości tych ziem były ro-



zumne, sensowne i przemyślane skoro z dziejów historii wynika, że Polsce, Niemcom czy wcześniej Czechom obojętny był byt Śląska i Ślązaków? Nie jest też winą ludności śląskiej, że w trakcie historycznych przemian podlegała różnym nacjom.

Znane i niepodważalne jest powiedzenie bohatera pańskiego artykułu, które było chętnie cytowane w nieprzychylnych mu czasach PRL-u, że jakoby „Śląsk to prastara kolonia niemiecka”. W moim rozumieniu był to cwaniacki wybieg chytrego człowieka wschodu, by broń boże nie udzielić pomocy powstańcom śląskim kiedy tej pomocy potrzebowali, bowiem nie leżało to w planach i interesie J. Piłsudskiego.

Zastanawiające, że ten człowiek unikał jak ognia zdrażnień z Niemcami.

W czasie swoich wędrówek po Polsce los rzucił mnie m.in. do miejscowości w powiecie rawskim o nazwie Inowłódz nad rzeką Pilicą. Polecani Szanownemu Panu odwiedzenie tej mało znanej, a ciekawej miejscowości. Jestem przekonany, że dozna tam Pan wstrząsów tak estetycznych jak i historycznych. Bowiem w Inowłodzu stoi dziś już nieczynny romański kościół (zaliczony do zabytków klasy zerowej!) pod wezwaniem św. Idziego z XI w. fundacji księcia polskiego Władysława I Hermana.

W latach 1923 do 1938 dla tego kościoła dwaj ówcześni prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej tj. Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki, często

przebywający w letniej rezydencji prezydentów Rzeczypospolitej w pobliskiej Spale ufundowali solidny dzwon i nadali mu imię „Józef Piłsudski”.

Los kościoła i dzwonu jest ciekawy również z tego powodu, że po wrześniu 1939 r. kiedy w całej okupowanej Polsce z wszystkich wież kościelnych Niemcy zdejmowali dzwony ten dzwon pozostał nietknięty. Z opowiadań miejscowej ludności oficerowie Wehrmachtu, gdy przybyli do Inowłodza by zdjąć z wieży dzwon i zobaczyli napis „Józef Piłsudski” mieli zaszalutować i kazali go pozostawić na swoim miejscu. Byłem na tej wieży tego zabytkowego kościoła, widziałem i dotykałem dzwonu z napisem „Józef Piłsudski”. Dziwne i dające sporo do myślenia zachowanie Niemców?!

W czasie natarcia Armii Czerwonej w 1945 r. w wieżę trafił pocisk artyleryjski i naruszone zostało mocowanie dzwonu tak, że obecnie dozwolone jest jedynie wprawianie w ruch serca a nie czaszy dzwonu.

Portale internetowe zawierają wiele informacji o samym kościele nie wspominając nic o tak istotnym elemencie tego kościoła jakim jest ów dzwon.

Tyle refleksji po przeczytaniu artykułu, który mnie lekko zirytował. Przepraszam jeżeli w którymś miejscu Szanownego Pana uraziłem.

Łączę pozdrowienia:
PIOTR KOŁODZIEJCZYK
41-500 Chorzów
ul. Różana 4/41



Szanowny Panie,
mój artykuł odnosił się do wyjątkowego wydarzenia – odzyskania przez Polskę po 123 latach niewoli wolności i suwerennej państwowości oraz do symbolicznego miejsca w naszej historii daty 11 listopada 1918 roku i wyjątkowej pozycji, jaką zajmuję w tym okresie dziejowym Józef Piłsudski A czy „unikal jak ognia zdrażnień z Niemcami – jak Pan stwierdza... Lecz jeśli tak, to dlaczego został uwięziony w twierdzy magdeburskiej, po celowo spowodowanym „kryzysie przysięgowym” – jednym z ważnych elementów jego przysiężnej legendy. W tym rocznicowym artykule nie poruszyłem wielu rzeczy, w tym i stosunku Piłsudskiego do Śląska, który nie był jednoznaczny wobec kwestii górnośląskiej w latach 1918-1921, także ze względu na złożoną sytuację odradzającego się kraju oraz stanowisko i poczynania ententy, które musiał brać jako pragmatyczny polityk pod uwagę. Stąd zmienne wypowiedzi, ale i dyskretna polityka realizowania na Górnym Śląsku faktów dokonanych o czym świadczy jego stosunek do POW G.Śl. Z gry cytatów z tego okresu wyłania się istotnie niejednorodna postawa Piłsudskiego. Ale przecież w decydujących sprawach, jako Naczelnik Państwa, jak mógł tak wspierać zbrojne wystąpienia powstańców śląskich, choć były to czasy dla kraju nader trudne a w okresie wojny polsko-bolszewickiej wręcz rozpaczliwe. To wielki, złożony temat, jak cała historia tego okresu.

Z wyrazami szacunku
TADEUSZ KIJONKA

21 lutego 2009 r. na cmentarzu w Mysłowicach pożegnaliśmy
Naszego Przyjaciela

Śp.

Profesora dr. hab. STEFANA SZYMUTKĘ

związanego z Zakładem Historii Literatury Poromantycznej
Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Był wybitnym znawcą polskiej prozy XX wieku, eseistą.
Głównym obszarem Jego zainteresowań badawczych była relacja
między literaturą i rzeczywistością.

Niekwestionowany autorytet naukowy, znawca twórczości
Teodora Parnickiego; współtworzył w 1997 roku Towarzystwo Literackie
im. Teodora Parnickiego

i był jego pierwszym prezesem w latach 1998-2001.

Autor dzieł m.in. *Rzeczywistość jako wątpliwość w literaturze
i literaturoznawstwie* (1998), *Nagrobek ciotki Cili* (2001)

– książki nominowanej do Nagrody Nike.

Przez kilka lat był członkiem redakcji miesięcznika „Śląsk”
a także współpracownikiem pisma. W 2007 roku z okazji 15-lecia GTL-u został
odznaczony Medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Pożegnanie Stefana Szymutki – profesora i Przyjaciela

– pióra prof. Włodzimierza Wójcika opublikujemy
w kwietniowym wydaniu „Śląska”.

Katowice, dnia 15.01.2009 r.

Ministerstwo Edukacji
Narodowej
Pani Minister
Katarzyna HALL
Aleja J. Ch. Szucha 25
00 – 580 Warszawa

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 w sprawie wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego we wszystkich typach szkół wprowadza ważne zmiany do programu dotychczas obowiązującego w zakresie treści kształcenia i wychowania oraz ich sformułowania w postaci wymagań. Zwraca uwagę poszerzenie zagadnień ogólnoeuropejskich, ogólnoludzkich oraz mieszczących się w szeroko rozumianym zyciu społecznym.

Zmiany w *Podstawie* ... spowodowały jednak znaczne ograniczenie zagadnień budujących więź młodego człowieka z regionem, kształtowanie jego poczucia zakorzenienia w konkretnym miejscu i konkretnej wspólnotcie. Uwaga ta odnosi się do wszystkich etapów kształcenia, zwłaszcza jednak do I i II etapu edukacyjnego. Uczeń szkoły podstawowej odbierający rzeczywistość „tu i teraz” jest szczególnie wrażliwy na bogactwo najbliższego otoczenia, tradycję i kulturę funkcjonującą w rodzinie, sąsiedztwie, miejscowości i okolicy. Ważne jest zatem budowanie więzi z ziemią i wspólnotą, co ugruntowuje tożsamość, zapobiega wyobcowaniu nieraz do końca życia. Znajdujące się w *Podstawie*... sformułowania ogólne, sporadyczne, nie osadzone w kontekście nie gwarantują skuteczności kształcenia sprzyjającego zakorzenieniu młodego człowieka. Niezwykle ważny jest aksjologiczny wymiar edukacji regionalnej – uświadomienie uczniom wielorakich wartości tkwiących we własnym regionie w kontekście wartości narodowych i europejskich.

Treści nawiązujące do wiedzy o regionie uwzględnione na III i IV etapie edukacyjnym wymagają szczegółowego dopełnienia. Jednym z przykładow jest pominięcie relacji region-województwo. Zagadnienia regionalne mieszczą się w zasadzie w programie historii i wiedzy o społeczeństwie. Pominęto literaturę związaną z regionem, która dla socjologów i etnologów jest także źródłem informacji. Nie sposób w jednym piśmie wymienić pozostałe zastrzeżenia.

Związek Górnośląski wnosi o rozważenie powyższych uwag i wyraża nadzieję, że uczeń, który już w I klasie będzie rozpoznawał hymn Unii Europejskiej, będzie także miał okazję poznać bogactwo regionu, z którego pochodzi. Cieszy nas obecność treści europejskich w *Podstawie*..., jednak nie możemy zapominać o założeniach koncepcji *Europy regionów*, które nadają wysoką rangę wychowaniu regionalnemu będącego, u podstawy tej koncepcji.

Łączymy wyrazy szacunku
Zarząd Główny
Związku Górnośląskiego
Katowice, ul. Pawła Stelmacha 17

**Miejski Dom Kultury „Koszutka”
w Katowicach
ogłasza
X Ogólnopolski
Turniej Jednego Wiersza**

Regulamin Konkursu

1. W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy, bez względu na przynależność do związków twórczych.
2. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie jednego wiersza o dowolnej tematyce, w trzech egzemplarzach maszynopisu. Prace nie mogą być wcześniej nagradzane lub publikowane.
3. Laureaci pierwszych nagród dotychczasowych Turniejów organizowanych przez MDK „Koszutka” nie mogą brać udziału w kolejnych edycjach konkursu.
4. Nadesłany wiersz powinien być opatrzony godłem.
5. Do wiersza należy dołączyć zaklejoną kopertę, podpisaną tym samym godłem, zawierającą następujące informacje: imię, nazwisko, dokładny adres pocztowy i e-mail oraz telefon autora wiersza.
6. Termin nadsyłania prac upływa 1 maja 2009 roku.
7. Wiersze należy nadsyłać na adres: Miejski Dom Kultury „Koszutka”, ul. Grażyńskiego 47, 40-126 Katowice, z dopiskiem „Turniej Jednego Wiersza”.
8. Profesjonalne Jury przyzna nagrodę główną, pieniężną, wyróżnienia rzeczowe oraz wytypuje wiersze w kategorii „do druku”.
9. Organizatorzy dołożą wszelkich starań, aby wyróżnione wiersze zostały opublikowane w wydawnictwie pokonkursowym. Za druk w książce będącej pokłosiem konkursu, autorzy nie otrzymują honorariów.
10. Nadesłanych prac Organizatorzy nie odsyłają.
11. Wyniki konkursu zostaną podane do publicznej wiadomości.
12. Autorzy przystępujący do konkursu wyrażają zgodę na publikowanie i przetwarzanie swoich danych osobowych w publikacjach i ogłoszeniach wyników.
13. Ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród odbędzie się 16 czerwca 2009 roku, w czasie „Poetyckiej Nocy Świętojańskiej”, o czym autorzy wyróżnieni w turnieju zostaną powiadomieni osobnym piśmie.
14. Sprawy nie objęte regulaminem oraz sporne rozstrzyga Jury oraz Organizatorzy konkursu.

**Nagroda IPN
Kustosza Pamięci Narodowej**
Rusza ósma edycja Nagrody Kustosza
Pamięci Narodowej.

Nagroda przyznawana jest polskim oraz zagranicznym instytucjom, organizacjom społecznym i osobom fizycznym za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego w latach 1939-1989, a także za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej.

IPN zaprasza instytucje, organizacje społeczne i osoby fizyczne do zgłaszania kandydatów do tegorocznej nagrody. Zgłoszenia wraz z życiorysem (w którym szczególnie uwagę należy zwrócić na działalność na rzecz niepodległej Ojczyzny, jak i na prace polegające na zbieraniu, gromadzeniu, opracowywaniu archiwaliów oraz upowszechnianiu historii Polski), a także zdjęciem kandydata, prosimy przysyłać do dnia 10 marca 2009 roku (wtorek) na adres:

**Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko
Narodowi Polskiemu**

**Sekretariat Prezesa
ul. Towarowa 28
00-839 Warszawa**

**(z dopiskiem NAGRODA)
sekretariat.ipn@ipn.gov.pl**

W przypadku zgłoszeń dokonanych w ubiegłych latach – prosimy o ich ponowienie. Nadsyłane materiały prosimy przekazywać także drogą elektroniczną.

Orzesze, 6 lutego 2009

Szanowna Redakcjo!

W nawiązaniu do artykułu prof. Jana Miodka pt. „Szczęsny otrok – pokonkursowe impresje” („Śląsk” nr 1 (159) 2009) chciałem zatrzaskać się przy wyrażeniu „...o zowitkach...”

Jak słusznie mówi pan Profesor „zowitką” nazywano tak pannę z dzieckiem. Nie podaje jednak źródłowski wyrazu „zowitka”.

Otóż Zygmunt Gloger w swej „Encyklopedii staropolskiej” podaje, iż „parobków i dziewczki za rozpustę karano kuną”. Kuna – to była metalowa obręcz przyczepiona łańcuchem do słupa lub drzwi kościelnych. Jawnogrzesznica była w niedzielę przyczepiona do owej kuny i musiała publicznie odpokutować swój grzech.

A ponieważ u nas, na Śląsku, tę metalową obręcz nazywano **witką**, to osoba skazana była przyczepiona „za witkę”, czyli po prostu „zowitka”.

Taką kunę jeszcze do tej pory można zobaczyć przy drewnianym kościele Św. Mani Magdaleny w Belku.

Serdecznie
pозdrawiam
ENGELBERT KACZMARCZYK

Z docentem doktorem habilitowanym
KRZYSZTOFEM STAŃCZYKIEM,
kierownikiem zakładu oszczędności energii
i ochrony powietrza
w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach
rozmawia **JAROSŁAW JUSZKIEWICZ**



Foto: Agnieszka Łuczakowska

Gaz ze śląskiego węglu?

– Przy okazji ostatniego kryzysu gazowego rozgorzała na nowo dyskusja o bezpieczeństwie energetycznym Polski. Oczywiście posiadamy własne złoża gazu ziemnego, ale okazuje się, że można go również pozyskiwać z węgla. Na czym polega ta technologia?

– Chodzi o zgazowanie węgla. Najprościej mówiąc to przekształcanie węgla w wodór, czy tlenek węgla – gazy które mają zawartą w sobie entalpię.

– **Entalpię?**

– Entalpia to po prostu energia użyteczna gazu.

– **Czy takie gazy stworzone z węgla są równie wydajne jak te, które płyną teraz do nas rurami z Rosji?**

– Tak. Są procesy, które pozwalają na uzyskanie z węgla także metanu, czyli substytutu gazu ziemnego. Ale jednak zwykle mówiąc o zgazowaniu węgla ma się na myśli doprowadzenie go do gazu syntezowego, to znaczy do wodoru i tlenku węgla. Z nich w dalszych procesach można wyprodukować całą gamę różnych produktów chemicznych takich jak metanol, czy nawet nawozy sztuczne.

– **Wyprodukowanie gazu z węgla wymaga oczywiście włożenia w cały proces dodatkowej energii?**

– W technologii, o której rozmawiamy, część energii zawartej w węglu jest poświęcana na ten proces. Ale tylko część. Około 70 procent zamieniane jest w gaz. Dlatego produkcja wspomnianych już przeze mnie nawozów sztucznych z gazu pozyskanego z węgla mogłaby być tańsza niż ta z wykorzystaniem tradycyjnego gazu ziemnego.

– **Dlaczego więc kupujemy gaz od Rosji a nie produkujemy go z węgla, którego na Śląsku mamy przecież pod dostatkiem?**

– Bo kupowanie jest po prostu wygodniejsze. Poza tym wiele nowoczesnych technologii na papierze wygląda na tanie. Ale pamiętajmy, że wprowadzenie nowych rozwiązań przemysłowych na dużą skalę zajmuje zwykle kilka, kilkanaście lat i zwykle wiąże się z dużymi kosztami. A trudno przewidzieć koniunkturę na rynku z tak dużym wyprzedzeniem. Najlepszym przykładem jest benzyna. W lipcu ubiegłego roku cena baryłki ropy naftowej osiągnęła poziom 140 dolarów. Wtedy zaczęły pojawiać się pytania: dlaczego nie robimy benzyny z węgla? Istnieje przecież odpowiednia technologia. Tak, przy tej cenie, uzyskiwanie benzyny z węgla jest opłacalne. Ale spójrzmy, co się stało – pod koniec roku cena ropy spadła do 40 dolarów za baryłkę. Wtedy

produkcja syntetycznej benzyny byłaby skrajnie nieopłacalna, a w ciągu pół roku nikt nie zarobiłby na bo-
mie paliwowym, ponieważ podjęcie decyzji o budowie fabryki trwa kilka lat, jej budowa to kolejne kilkadziesiąt miesięcy, przy czym nie wiadomo, jakie będą ceny paliw w przyszłości.

– Ta sama zasada dotyczy gazu ziemnego, z tym, że akurat ten surowiec, jak się ostatnio przekona-
liśmy, bywa narzędziem rozgrywek politycznych. Może więc rzeczywiście powinniśmy przejść na produkcję gazu z węgla i uży-
skać całkowitą niezależność ener-
getyczną?

– O całkowitym niezależnieniu się od dostaw gazu z zewnątrz trudno mówić. Jeśli w tej chwili sprowadzamy 8 miliardów metrów sześciennych tego surowca, to musielibyśmy mieć około ośmiu, może dziesięciu zakładów przerabia-
jących rocznie około 20 milio-
nów ton węgla. Musiałaby zostać podjęta strategiczna decyzja wiążąca się z ogromnymi nakładami. Ale jest jeszcze inne rozwiązanie – moż-
na część gazu używanego w prze-

myśle i sprowadzanego obecnie z Rosji zastąpić właśnie gazem wy-
produkowanym z węgla. Nie musimy mówić od razu o 8 miliardach metrów sześciennych, chociażby o jednym miliardzie. I w zakładach wykorzystujących obecnie gaz ziemny, gaz z węgla mógłby być tańszy od wodoru pozyskiwanego teraz z metanu.

– Ciekawe, na ile realne jest wprowadzenie tego pomysłu w życie? Podobno w czasie opracowywania strategii energetycznej polski rząd nie wziął pod uwagę węgla...

– Być może uznano ten surowiec za coś tak oczywistego jak powietrze. Węgiel jest głównym składnikiem naszego bezpieczeństwa energetycznego, bo jako paliwo pierwotne zaspokaja nasze potrzeby. Produkcja 95 procent energii elektrycznej z węgla sprawia, że nie musimy się tak bardzo przejmować cenami gazu czy ropy. A na ile realne są plany, wprowadzeniem technologii zgazowania węgla na przemysłową skalę? To staje się coraz bardziej realne – na ten temat dyskutuje się od wielu lat, a zakłady azo-
towe w Puławach, z tego co wiem,

mają realne plany zbudowania in-
stalacji produkującej wodór z wę-
gla. To dobra informacja dla naszych kopalń, choć w tym przypadku cho-
dzi o stosunkowo niewielką produk-
cję około pół miliarda metrów sze-
ściennych gazu, co stanowi za-
potrzebowanie na milion ton wę-
gla rocznie.

– Czy jakiś kraj wykorzystuje technologię zgazowania węgla na skalę przemysłową?

– Tak. Republika Południowej Afryki przetwarza około 35 milio-
nów ton węgla w inne paliwa. W ostatnich latach tą technologią bar-
dzo zainteresowały się też Chiny. Po-
wstało tam już kilka instalacji do
przetwarzania węgla w surowce do syntez chemicznych takich jak me-
tanol. Na świecie istnieją również in-
stalacje, w których spalanie jest po-
wiązane ze zgazowaniem. Węgiel
przetwarza się na gaz, który jest spa-
lany w turbinie i jednocześnie odzy-
skuje się ciepło. Ten proces zwiększa
wydajność produkcji energii elek-
trycznej.

– Wróćmy na Śląsk. Pamiętam
dyskusję z połowy lat dziewięćdzie-
siątych, kiedy polskie górnictwo
przeżywało zapaść, a wielu polity-
ków i ekonomistów mówiło o ko-
niecności zamykania kopalń. A te-
raz nagle dowiadujemy się
o istnieniu technologii dających zu-
pełnie nowe możliwości.

– W gospodarce tak już bywa,
że czasem jest nadprodukcja i wtedy
nie wiadomo co zrobić z wydoby-
tym surowcem. Trudno przewidzieć
na dłuższą metę światowe trendy, ta-
kie jak na przykład w przypadku wę-
gla boom gospodarczy w Chinach.
Akurat w tej chwili nie mamy za du-
żo tego surowca. Wydobywamy nie-
mal dokładnie tyle, ile zużywamy,
ale nie ma żadnej potrzeby zamyka-
nia kopalń – wręcz przeciwnie – my-
śli się o uruchomieniu nowych pól
wydobywczych i zwiększeniu pro-
dukcji. Pamiętajmy, że zgazowywa-
nie węgla to technologia, która jest
ciągle udoskonalana. Stosuje się co-
raz lepsze katalizatory, które spra-
wiają, że jest to proces bardziej opła-
calny niż kiedyś.

– Czy dojdziemy kiedyś do etapu,
w którym przekształcanie węgla
w gaz będzie bardziej opłacalne niż
jego wydobywanie?

– Nie. Wydobywanie gazu jest naj-
prostsze i najtańsze. Ale nie wiadomo,
co wydarzy się na światowych ryn-
kach. Pewnego dnia produkcja gazu
z węgla może być bardziej opłacalna
niż kupowanie go za granicą.

– Dziękuję za rozmowę.



Foto: Zbigniew Sawicz



Kryzys nad Polską

EWA SIWCZAK

Nad w miarę spokojnym dotąd rynkiem pracy w kraju zbierają się burzowe chmury. We wrześniu przyszedł kryzys i – mimo zapowiedzi polityków – jednak nas dotyka. Najgorsze jeszcze przed nami.

Spadające wskaźniki, znamionujące poprawę sytuacji na rynku pracy województwa, zatrzymały się i powoli pełzną w górę. A jest (czy raczej było) nieźle. Stopa bezrobocia w kraju kształtuje się na poziomie 8,8 proc, na Śląsku – 6,7 proc (w listopadzie ub. r. 6,5 proc. – pierwszy zwiastun burzy). Bezrobotnych na koniec paź-

dziernika ubiegłego roku było w województwie ponad 118 tysięcy – w grudniu już bez mała 123 tys. (drugi zwiastun). Tymczasem zakłady zapowiadają zwolnienia – w listopadzie 2008 roku 18 firm zgłosiło zamiar zwolnienia 2827 pracowników. Dla porównania w tym samym okresie 2007 roku 5 zakładów deklaroowało zwolnienie 315 pracowników. Liczba bezrobotnych zmalała trzykrotnie w stosunku do „dołka” lat 2002-2004, kiedy bez pracy było w regionie 330 tys. osób. Ale lepiej chwilowo nie będzie. Kończy się koniunktura i rynek pracownika.

Zwolnienia w Eldorado

Tradycyjnie najlepiej jest w Katowicach (stopa bezrobocia 1,8 proc.), powiecie bieruńsko-lędzkim (3,5 proc.), pszczyńskim (3,5 proc.) i w Tychach (3,6 proc.). Najtrudniejsza jest sytuacja w Bytomiu (12,1 proc.), powiecie zawierciańskim (13,2 proc.) i myszkowskim (14 proc.). Region śląski to według zgodnej opinii mediów Eldorado: wskaźniki w obszarze zatrudnienia niskie i zwykle lepsze niż średnie krajowe,

opieka związkowa troskliwa, inwestycje – i w konsekwencji perspektywy – rosnące. Województwo jest także w czołówce jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy unijnych na poprawę sytuacji na rynku pracy. Do śląskich powiatowych urzędów pracy wpłynęło w grudniu 6100 ofert pracy. Jednak jest to o jedną trzecią mniej niż miesiąc wcześniej (trzeci zwiastun).

Gradowe chmury zbierają się nad przedsiębiorstwami. Zwolnienia szykują firmy z Katowic, Gliwic i Zawiercia. Czeladzi „Cerkolor” produkujący płytki dekoracyjne kończy działalność. Likwidacja firm lub redukcja załóg grozi w Bielsku-Białej („Bielkon” – 300 szwaczek, wiele z nich po 50 roku życia, producent mebli „Paged” z Jasienicy, Cooper Standard Automotive, trudna sytuacja „Befamy”, światowego eksportera maszyn włókienniczych). Potentat hutniczy Arcelor Mittal Poland zwolni 980 osób, Jastrzębska Spółka Węglowa zmniejszy zatrudnienie o 1300 osób, pada huta „Łaziska”, a z nią idzie na bruk 150 hutników, Huta Metali Nieżelaznych w Szopienicach zamarła, zwalniać będą Śląskie Centrum Zdrowia Publicznego, Stalexport, Getin Bank i Szpital im. Rydygiera. Branża motoryzacyjna wraz z niezależnymi dostawcami podzespołów do samochodów jest mocno zagrożona. Jak na razie tylko tyski „Fiat” będzie przyjmował do pracy, bowiem nieźle sprzedają się oszczędne modele Pandi oraz pięćsetki i sześćsetki czy montowany tu ford Ka. Gliwicki Opel wysłał pracowników na urlopy. Zakłady pracy szykują likwidację podwyżek, skracanie godzin pracy, obcięcie wydatków na reklamę. Chmury zbierają się nad głowami specjalistów i menedżerów – to oni kosztują firmę najdrożej. Informacje o tym że ponad ¼ (26 proc.) polskich pracodawców deklaruje, że będzie przyjmować do pracy sąsiadując z ogłoszeniami jacy rynkowi potentaci mają się gorzej, plajtują lub planują cięcia. To potęguje niepewność, trudno się rozeznaczyć, które z tych prognoz są bliższe prawdy.

To przykłady, liczby, planowane wielkości. Gdzieś za nimi kryją się ludzkie dramaty tych, którzy tracą źródło utrzymania.

Emigracja powraca?

Nie ma właściwie żadnych wiarygodnych danych dotyczących liczby osób, które wyjechały z kraju po otwarciu unijnych ryn-

ków pracy dla Polaków. Szacuje się że tylko do Wielkiej Brytanii (850 tys.) i Irlandii (250 tys.) wyjechało ok. miliona osób. Przekonywano wówczas, że wskaźniki bezrobocia w ubiegłych latach spadały za sprawą młodej polskiej emigracji – wybierając rynek pracy za granicą, zmniejszali nam liczbę zarejestrowanych bezrobotnych. Tymczasem tempo wzrostu powodowało potrzebę rąk do pracy, posypały się oferty zatrudnienia, pozwolono na pracę cudzoziemcom (branża budowlana dzięki temu zyskała), zaczęto zachęcać osoby po 50 roku życia do szkoleń i powrotu na rynek pracy. Nawoływano, by młodzi wracali. Optymizm roku ubiegłego, że rozpędzona gospodarka krajowa wchłonie wszystkich emigrantów, spowodował wiele deklaracji powrotu.

Dodatkowo sytuacja na Wyspach Brytyjskich zdecydowanie się pogorszyła. Bezrobocie i tu skoczyło, funt stracił na wartości. Zaczęła się recesja, pracy brakowało dla Anglików. Cieszyliśmy się, że młodzi zdolni powrócą. Z ponad milionowej rzeszy wróciła jednak tylko 1/3. To też szacunki – na podstawie ankiet, deklaracji wybranych grup. Tych, którzy zdecydowali się wrócić, zastąpiły jednak rodziny tych, którzy zdecydowali się osiąść tam na stałe. Sprowadzili współmałżonków, dzieci, siostry i matki do opieki nad nimi. Nawet jeśli stracili pracę, mają prawo do dobrych zasiłków unijnych, za które można żyć: u nas zasiłek na osobę wynosi 551,8 zł brutto, w Wielkiej Brytanii 242 funty czyli ponad 1000 zł. W przypadku dwojga niepracujących rodziców jest on wyższy, są zasiłki dla dzieci. W kraju zarobki jak były niskie, tak są, niewiele się zmieniło. Notuje się liczne wypadki emigracji wtórnej – wrócili do kraju, zobaczyli, że tu nic nowego i pojechali z powrotem do Wielkiej Brytanii.

Tradycyjna polska tęsknota przegrywa w duszach młodych Polaków z chęcią szybkiego dorobienia się, lepszego życia. To już inna emigracja... Z drugiej strony, gdyby wziąć pod uwagę dane dotyczące formularza E 301 – sytuacja wyglądałaby nieco inaczej, przynajmniej w naszym regionie. Formularz E 301 to dokument potwierdzający okresy zatrudnienia za granicą, na podstawie którego można się ubiegać o zasiłek. Od kiedy jesteśmy w Unii zatrudnienie za granicą sumuje się i osoby wracające, po udokumentowaniu okresów zatrudnienia w kraju i za granicą nabywają prawo do świadczeń. Wojewódzki Urząd

Pracy w Katowicach w roku 2008 wydał takich formularzy dla powracających zza granicy 685, rok wcześniej – 162. Ale to tylko jakiś wycinek, z którego trudno wysnuwać daleko idące wnioski.

A w kraju przedstawiciele władz 12 wielkich miast, w tym i Katowic, przygotowują się do udziału w akcji pod hasłem „Wracać, ale dokąd?” Pojadą na Wyspy z ofertą pracy i mieszkania, by zachęcić do powrotu rodaków z małych miasteczek i wsi. Powrotu niekoniecznie do swoich rodzinnych stron, ale do miast, które zaoferują im pracę. Może to będzie jakiś bodziec? Z drugiej zaś strony młodzi wiedzą, że i w kraju szykują się zwolnienia, co więc będą proponować samorządowcy wielkich polskich miast? Jaki będzie los tych, którzy powrócą

Karuzela z emeryturami

Emeryci są wielkim obciążeniem dla krajowego budżetu – takie „prawdy” docierają do uszu ludzi, którzy nierzadko przepracowali 30 i więcej lat lub pracowali w trudnych, szkodliwych dla zdrowia warunkach i mają prawo do emerytury wcześniejszej. Kolejne rządy usiłują zmniejszyć liczbę emerytów i rencistów, zachęcać ich do pracy, przebudować system uprawnień, by bardziej przystawał do rozwiązań europejskich. Bo prawda jest taka, że w krajach Wspólnoty Europejskiej wskaźniki zatrudnienia osób po pięćdziesiątce są dwukrotnie wyższe, pracują z powodzeniem sześćdziesięciolatkowie. Postanowiono znaleźć nowe rozwiązania systemowe, a mówiąc prościej zmniejszyć liczbę osób uprawnionych do emerytur pomostowych. – Nie stać nas na taką rozrzutność, zwłaszcza w dobie kryzysu – uzasadniali politycy. Nowa ustawa miała dać możliwość przejścia na emeryturę osobom, których stan zdrowia nie pozwala na pracę. Niestety, prace nad nią szły jak po grudzie. Zdominowały je polityczne spory...

Prawo do wcześniejszej emerytury mają osoby pracujące w szczególnie ciężkich warunkach i w szczególnym charakterze. Nad zdefiniowaniem tych pojęć pracowano z ekspertami medycyny pracy. Ustalono, że chodzi o prace pod ziemią, nad wodą, pod wodą i w powietrzu. Następnie rozszerzono ten rejestr o prace w podwyższonym ciśnieniu, zimnym mikroklimacie i ekstremalnie wymuszonej pozycji ciała. Nie osiągnięto



kompromisu w sprawie narażenia na hałas, wibracje i pył zwiłkniający.

Prawo do emerytur pomostowych – według starej ustawy – posiada obecnie około miliona osób. Nowa ustawa podzieliłaby tę liczbę przez cztery czyli byłoby ich 250 tysięcy, reprezentujących 40 zawodów. Po negocjacjach liczba wzrosła do 270 tys., a nauczyciele – silni związkowo – wywalczyli dla siebie dodatkowe przywileje.

Ale prezydent zawetował ustawę, co nie kończy a tylko przesuwą w czasie przyjęcie rozwiązań kompromisowych. Tymczasem ta armia ludzi, jeśli nie pójdzie na emeryturę – powinna pracować. Gdzie – jeśli grożą zwolnieniami? Kogo będą zwalniać, jak nie starszych i mniej wydajnych? Roczne zwolnienia z opłacania składek na Fundusz Pracy i Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych nie są żadną zachętą dla pracodawców zatrudniających osoby po pięćdziesiątce. Dyskryminacja na rynku pracy ze względu na wiek jest w Polsce faktem. W sytuacji zapowiedzianych cięć – które z osób niecierpliwie czekających na spokojną, choć biedną, emeryturę i uniezależnienie się od rynkowych koniunktur zechce ten stan przedłużyć? Kto z dotychczas uprzywilejowanych spokojnie przyjmie fakt, że do uprzywilejowanych już nie należy?

Światelko w tunel

Rynek pracy, który przez ostatnie dwa-trzy lata stabilizował się, porządkował i przybliżał nas do europejskich standardów, przynajmniej w niektórych wskaźnikach, grozi ponownym oddaleniem od Wspólnoty. Wzrośnie liczba bezrobotnych. – Czekamy nas spowolnienie gospodarcze, ale nie oznacza to, że powrócimy do dwudziestoprocentowego bezrobocia z początków tej dekady – uspokajała minister pracy Jolanta Fedak. Szacuje się, że pracę straci od 200 do 300 tysięcy osób. Ale to szacunki ostrożne.

Tymczasem w kraju wdrażane są programy współfinansowane z unijnych środków. Jeden z nich, Program Operacyjny Kapitał Ludzki, oferuje wsparcie osobom zarówno bezrobotnym, poszukującym pracy jak i pracującym, których kwalifikacje są niewystarczające lub za niskie, by utrzymać się na stanowisku. To wielka szansa także dla tych, którzy stracą pracę w wyniku obecnego kryzysu. Mogą za darmo nauczyć się nowego zawodu, podnieść, uzupełnić lub zmienić kwalifikacje, by się płynnie przekwalifikować. Przy okazji szkoleń zawodowych projekty współfinansowane z europejskich funduszy

oferują jeszcze najróżnorodniejsze warsztaty aktywizujące, podnoszące wiedzę i umiejętności poruszania się po rynku pracy, aktywnego poszukiwania pracy, także za pomocą mediów elektronicznych. Wreszcie oferują także warsztaty autoprezentacji, komunikacji, treningi rozmów z przyszłym pracodawcą, które dają osobom przytłoczonym długotrwałym bezrobociem czy trudną sytuacją osobistą pewność siebie, swobodę w kontaktach, podwyższają samoocenę, likwidują kompleksy, strachy i treść przed światem i jego pułapkami.

Projekty te oferują także wsparcie dla osób przedsiębiorczych, które chcą założyć własną firmę. Dotacja do wysokości 40 tysięcy złotych, szkolenia z zakresu zakładania i prowadzenia działalności gospodarczej, bezpłatne doradztwo to doskonała możliwość samozatrudnienia, pokierowania swoim losem według własnych zainteresowań i umiejętności.

Czy z możliwości tych skorzystają poszkodowani w wyniku kryzysu? Bo zachwiał on jednak naszym poczuciem bezpieczeństwa. Narastające zagrożenie, informacyjny chaos, sprzeczne doniesienia – każdy w tej sytuacji wie swoje. I czeka. Bo burza chyba jednak nadchodzi...

– Dziesięć lat temu rząd AWS przeprowadził cztery reformy. Administracyjną z nowymi województwami i powiatami, szkolnictwa z gimnazjami, służby zdrowia z Kasami Chorych i reformę systemu emerytalnego. Złośliwi twierdzą, że jedynie reforma ustrojowa państwa była udana, reszta – nie.

– Nie, no nie przesadzajmy. Myślę, że wszystkie cztery reformy były bardzo znaczące dla zmiany ustroju państwa. Na początek jednak jedna uwaga, szczególnie ważna u nas, na Śląsku. Często zapominamy bowiem o tym, że reformy, które dotyczyły gospodarki, były możliwe tylko dlatego, iż ówczesny rząd miał bardzo silne wsparcie związków zawodowych. Pamiętajmy o tym czasami, że to nie tylko politycy, ale również związkowcy wykazywali niezwykle dużą odpowiedzialność za państwo i za jego reformy, za co zresztą potem płacili dużą cenę, ponieważ odbyło się to kosztem przegranych następnych wyborów parlamentarnych. Wracając do reformy administracyjnej. Była ona przykładem odpowiedzialności za dobro publiczne, za wszystko, co nas otacza. W różnych środowiskach postanowiliśmy wtedy, żeby zmienić nasze państwo, zmienić jakość zarządzania, wziąć odpowiedzialność za wspólne sprawy i, w efekcie, żeby przywrócić zaufanie do władzy, żeby dać społecznościom lokalnym możliwość zyskania własnej tożsamości, odpowiedzialności za swoje miasto, za swoją gminę. W ogóle nie myśleliśmy wtedy o żadnych pieniądzach europejskich, o żadnych korzyściach, które mogą z tego płynąć dla miast i tak dalej. Chodziło właśnie o budowę prawdziwego, dobrze zarządzanego państwa. Ale dodajmy, że to są reformy dosyć niewdzięczne, bo w gruncie rzeczy każdego – jako obywatela – tak naprawdę niewiele obchodzi kto zarządza, ważne jest żeby miasto, gmina, województwo były dobrze zarządzane, żeby było porządnie, czysto, żeby się zmieniało, żeby ktoś o to dbał, żeby się miało gospodarza i tak dalej. Nie każdy obywatel zastanawia się nad skomplikowanymi strukturami zarządzania, w związku z czym trzeba było zdecydować się na ten krok i rozpocząć od reformy administracyjnej. Zgadzam się, że z dzisiejszego punktu widzenia spośród tych czterech reform, które wtedy wdrożono, a każda z nich była bardzo ważna i odczuwalna przez nas wszystkich, to jednak ta jest najbardziej widoczna i chyba najbardziej udana.

– Jednak my w Polsce wiele dyskusji potrafimy sprowadzić do rzeczy najmniej istotnych, ale najbardziej spektakularnych. Mówiło się wówczas, że w Polsce powinno funkcjonować osiem, maksymalnie dwanaście regionów. Utworzono

Z doktorem JANEM OLBRYCZTEM, eurodeputowanym
rozmawia JÓZEF WYCISK

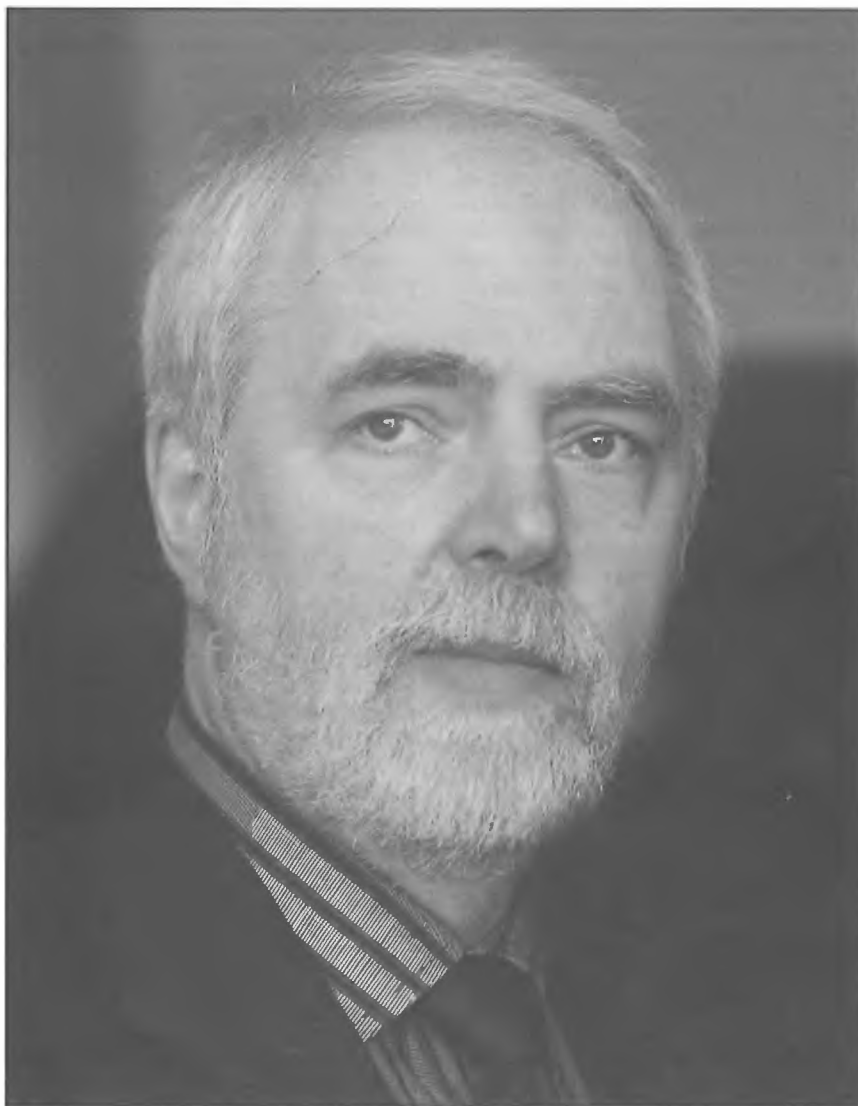


Foto: Zbigniew Sawicz

10 lat po reformie administracyjnej

Trzy kroki w przód, jeden w tył

jednak szesnaście województw. Czy z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że to rozwiązanie się sprawdziło?

– Jeżeli pan pozwoli – po pierwsze, nie ma żadnego modelu europejskiego, to znaczy nie ma jakiegoś wzoru, według którego się to powinno zrobić. Każde państwo musi sobie samo odpowiedzieć na podstawowe pytanie: jaką musi mieć strukturę wewnętrzną, żeby było właściwie zarządzane, żeby można było prowadzić działania na rzecz rozwoju gospodarczego i żeby rzeczywiście opanować to pod względem administracyjnym. W powojennej Polsce mamy za sobą doświadczenia i siedemnastu województw i czterdziestu dziewięciu. Powstało zatem pytanie, czy w świetle zbliżającego się wejścia do Unii chcemy kontynuować system zawierający małe województwa, a w związku z tym oczywiście pozbawiony powiatów, czy chcemy mieć silne podmioty, które będą przejmowały odpowiedzialność i będą sobie dawały radę również z funduszami. Po bardzo długiej dyskusji zapadła decyzja, że w naszym państwie, wielkim pod względem liczby mieszkańców, powinniśmy mieć duże województwa. Oczywiście było pytanie, czy ma ich być osiem, dziesięć, czy dwanaście, a może szesnaście i zadziały tu różnego rodzaju mechanizmy. Myślę jednak, że generalnie wyszło w sposób korzystny dla Polski. Trudno jest dzisiaj mówić, ile powinno być tych województw ponieważ zawsze wiązały się z tym problemy różnej natury, na przykład ambicji tych miast które traciły status stolicy regionu, które po wielu latach bycia stolicą nagle zaczynały być miastem na przykład powiatowym. Pamiętamy o tym, że było to bardzo głęboko przeżywane, może nie tyle w regionie, ile właśnie w tych miastach. Dzisiaj możemy się zastanawiać, które z proponowanych wtedy rozwiązań byłoby lepsze, czy osiem regionów, czy dwanaście. Moim zdaniem liczba kilkunastu regionów w państwie wielkości Polski jest właściwa i praktyka potwierdziła tę decyzję.

– **Patrzmy na te reformy jak na coś, co zostało wprowadzone pewnego dnia i tak już miało pozostać na zawsze. Zapominamy, że miał to być początek procesu zmian. Mówiąc o reformie administracyjnej mówiło się też i o decentralizacji finansów publicznych. Tymczasem później doszło do czegoś wprost przeciwnego, czyli recentralizacji państwa, a przykładem tego było zlikwidowanie Kas Chorych, które przecież także miały w sobie ten element regionalności.**

– Oczywiście, procesy nazywane decentralizacyjnymi realizowane w całej Europie mają to do siebie,

że nigdy nie są jednokierunkowe. Są środowiska, które bardzo prą do przodu, ale nigdy nie jest tak, że jest skok do przodu, potem następny duży do przodu i kolejny. Bardzo często jest to duży skok, a potem krok do tyłu, czasami dwa, po czym następuje kolejne pójście do przodu. Generalnie posuwamy się naprzód, chociaż wolelibyśmy, żeby tempo było szybsze. Oczywiście budowa ustroju państwa, bo przecież o ustroju terytorialnym mówimy, powinna być bardzo spójna i powinna przekładać się na sprawy dotyczące właśnie kas chorych, czy w ogóle zarządzania służbą zdrowia, ale także zarządzania drogami, uczelniami wyższymi i tak dalej. To są zagadnienia, które powinny iść razem w sposób konsekwentny. No, ale nie wszystkim to się od razu podoba i włącza się mechanizmy wyhamowujące. A w związku z tym cały ten proces decentralizacji nie idzie tak zwyczajnie prosto przed siebie, tylko idzie takimi właśnie zakolami, czy skokami – trzy kroki do przodu, jeden do tyłu

– **To hamowanie to nie tylko nasza, polska specyfika. Kiedyś w Unii Europejskiej mówiło się o Unii regionów, kładziono bardzo duży nacisk na to, że Unię tworzą bardziej regiony, niż państwa. Dzisiaj o tym się nie mówi, czyżby zapomniano tej koncepcji?**

– Wywołuje Pan demony, ponieważ wiele osób w Polsce w dalszym ciągu straszy nas, że nie będzie państw, ale będą regiony i uważa to za ogromne niebezpieczeństwo. A osoby, które tak mówią są, delikatnie rzecz ujmując – nieco nie na czasie. I nie mieszkają tylko w Polsce. Ostatnio czytałem wypowiedź prezydenta państwa, które obecnie sprawuje prezydencję w Unii. Prezydent Klaus powiedział, że nie będzie Unii regionów, tylko powinna być unia państw. To bardzo charakterystyczne, ponieważ pewne środowiska bardzo się boją tego typu działań, ale one przecież należą do przeszłości. Mówiąc o tym wspominamy lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, kiedy istotnie niektóre środowiska, wywodzące się głównie z państw federalnych, miały nadzieję, że regiony przejmą wiele funkcji państwowych. Natomiast tak się nie stało. W Unii działają bardzo różne mechanizmy, a w tym przypadku doszło do ciekawego zjawiska i mamy tu do czynienia z bardzo interesującym procesem. Polega on na tym, że zwiększają się kompetencje regionów jeżeli chodzi o zarządzanie wewnętrzną, to znaczy zarządzanie właśnie drogami, szpitalami, szkołami i są one coraz większe, natomiast z drugiej strony zmniejsza się rola regionów, jeśli chodzi o ich wpływ na politykę państw. W tej sytuacji nie mamy dziś do czynienia z czymś ta-

kim jak marsz w kierunku autonomizacji regionów. Ten proces jest już zakończony. Dzisiaj, proszę zwrócić uwagę, ani jedno euro nie idzie z poziomu Brukseli do regionów, wszystkie idą przez stolice państw i to właśnie jest charakterystyczne dla końca XX wieku i początku XXI. Rządy państw członkowskich uznały, że to one są głównymi aktorami. Dzisiaj nie mówi się o „Europie Regionów”, dzisiaj mówi się o „Europie z regionami”, co z kolei rodzi pytanie – na ile państwa, decentralizując zarządzanie wewnętrzne, przekazują kompetencje swoim regionom i ile jest tych kompetencji. Dzisiaj regiony to bardzo poważni partnerzy rządów w zarządzaniu sprawami publicznymi i myślę, że także my powinniśmy iść w tym kierunku. Konsekwentnie przekazywać regionom, czyli władzom regionalnym kompetencje dotyczące zarządzania wewnątrzregionalnego. Jest to bardzo istotne, w szczególności w kwestii budowania działań dotyczących rozwoju, zarówno regionu, jak i gospodarki, czyli innowacyjności. To właśnie na dole powinny być tego typu działania realizowane. Oczywiście w stolicach państw zawsze istnieje pokusa, żeby to scentralizować, żeby zapanować nad wszystkim i wszystko kontrolować. Jest jeszcze jedna rzecz, niezmiernie ważna, którą warto przypomnieć z okazji dziesięciolecia reformy ustrojowej. W Polsce postanowiliśmy, a uczyniło to wiele środowisk politycznych, że nie doprowadzamy do państwa o ustroju federalnym, lecz utrzymujemy państwo unitarne, czyli bardzo jednolite. Przekazujemy część kompetencji wybieralnym władzom regionalnym, jednak rząd pozostawia sobie znaczącą część kompetencji w rękach swoich przedstawicieli, czyli wojewodów, takich – powiedzmy – „ministrów terenowych”. Taki ustrój zbudowaliśmy dziesięć lat temu, ten ustrój jest w dalszym ciągu kontynuowany i chciałbym powiedzieć bardzo wyraźnie – nic nie wskazuje na to, żeby jakiegokolwiek następne rządy chciały wycofać się z tego ustroju. Na przykład wycofać z poziomu regionalnego przedstawicieli rządu i zostawić tylko władze wybierane. Moim zdaniem będziemy świadkami kontynuowania tego właśnie modelu – rząd ma swoich przedstawicieli w terenie, ale ci przedstawiciele, którzy nadal powinni być silni i mocni, będą jednak w dużym stopniu przekazywać (i już przekazują) wiele kompetencji marszałkom. Jednak generalnie ta koncepcja, ten pomysł na rządzenie państwem, który sprowadza się do tego, że rząd ma również swoich przedstawicieli w terenie, wydaje mi się, jeszcze przez najbliższe lata będzie kontynuowana.

– A skoro już mówimy o przedstawicielu rządu w terenie. Dlaczego uznano, że powinien on nazywać się wojewodą, a dla przedstawiciela władz regionalnych wymyślono nazwę „marszałek”. Ta nazwa jest myląca, wielu nadal uważa, że jest to marszałek sejmiku, a nie marszałek województwa. A właśnie określenie „wojewoda” kojarzy się z kimś, kto jest gospodarzem regionu, a nie przedstawicielem rządu w terenie. Być może jest to szczegół, ale szczegół wprowadzający wiele zamieszania do dziś.

– To nie jest szczegół, i zgadzam się w zupełności z pana opinią, ponieważ nazwy w pewnym sensie kreują rzeczywistość. A przy tej okazji może pokażemy trochę kuchni. Dziesięć lat temu, w Sejmie, jak opowiadali mi koledzy posłowie, ponieważ wtedy byłem jeszcze burmistrzem Cieszyńska, trwała dyskusja na temat tego, jak ustawić, jak skonstruować zarządzanie regionem. I wtedy pojawił się pomysł, aby, zresztą w nawiązaniu do przedwojennych tradycji na przykład marszałków sejmików powiatowych, skonstruować zupełnie inaczej władzę województwa. Mianowicie miała to być jedna osoba, która byłaby przewodniczącym sejmiku i równocześnie władzą wykonawczą. Taki model jest stosowany we Francji od wielu lat, gdzie przewodniczący rady regionalnej pełni też podobną funkcję w zarządzie regionu. I wtedy dyskutowano, czy taka osoba, będąca jednocześnie przewodniczącym sejmiku i równocześnie szefem zarządu województwa, nie byłaby najlepszym rozwiązaniem. Jednak w nocy przed głosowaniem postanowiono inaczej. Zapadła też decyzja, że urząd ten będzie się nazywał marszałkiem. Moim zdaniem zrobiono błąd, ponieważ przyzwyczajenie jest tak głęboko osadzone w naszej tradycji, że wiele osób w dalszym ciągu myśli, że marszałek prowadzi obrady...

– Jak powiedziałem wcześniej, reforma administracyjna miała być początkiem zmian. Dzisiaj, szczególnie na Górnym Śląsku widzimy, że jednym z kolejnych elementów doskonalenia ustroju państwa powinna być ustawa metropolitalna. Jednak tworzenie tej ustawy ugrzęzło gdzieś w dyskusji o tym, które miasteczko powinno być jeszcze metropolią, a które już nie.

– W dyskusji o ustawie metropolitalnej pomieszano kilka zagadnień. Z jednej strony mamy stary problem – jak zarządzać obszarem kilkunastu miast, gdzie problemy te dotyczą ich wszystkich jednocześnie, czyli problem zarządzania aglomeracją, który dotyczy tak naprawdę tylko Górnego Śląska, Warszawy i Trójmiasta. Więcej takich obszarów w Polsce nie ma. Pojawiła się kwestia, czy rzeczywiście jesteśmy w stanie wymyślić roz-

wiązanie prawne, które ułatwiałoby zarządzanie takimi trzema obszarami, powiedzmy, obszarami absolutnie nietypowymi. Kwestię tą pomieszano z inną dyskusją, dotyczącą podnoszenia jakości życia w miastach, inaczej mówiąc – dotyczącą metropolizacji. Taka debata jest oczywiście bardzo ważną i niezmiernie ciekawą. Obejmującą na przykład takie zjawiska jak to, że ośrodki miejskie powinny robić wszystko, żeby rozwijać swoje funkcje metropolitalne, żeby stawać się ośrodkami rozwoju dla swego otoczenia, że powinny mieć właśnie u siebie uczelnie, ośrodki naukowe, ośrodki kultury, promieniować tym wszystkim na zewnątrz. Inaczej mówiąc – podjąć ogromny wysiłek, żeby być centrami rozwojowymi dla swego otoczenia. I teraz jest pytanie, które z miast polskich, które ze stolic województw są gotowe podjąć taki wysiłek, żeby stać się naprawdę ośrodkami metropolitalnymi dla swego otoczenia, które są gotowe razem pracować z otaczającymi miasteczkami i wsiami, wspólnie rozbudowywać swoje funkcje metropolitalne. Jak widać, są to jednak zupełnie inne kwestie od tego, jak zarządzać organizmami zbudowanymi z kilku lub kilkunastu miast. Czym innym jest zarządzanie, czy sprawne administrowanie dużymi organizmami ze swoimi specyficznymi problemami, a czym innym jest dążenie do tego, żeby każde duże miasto w Polsce chciało rozwijać swoje funkcje metropolitalne. Obie dyskusje są ważne, ale jeśli się je wymiesza, to okazuje się, że nie wiadomo o co chodzi.

– Wydaje się jednak, że miasta potrzebują pewnego wsparcia, między innymi po to, aby stawać się metropoliami dla swego regionu. O ile jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że Unia ma swoje polityki adresowane do rolników i do obszarów wiejskich, o tyle warto zastanowić się nad czymś, co można nazwać „polityką miejską”, i to dotyczącą nie tylko Polski. W miastach koncentruje się wiele problemów cywilizacji, a zamieszki na przedmieściach Paryża, czy w Atenach są tego dowodem.

– W Unii Europejskiej mówi się o tym już od dłuższego czasu. W Polsce prawdę mówiąc do tej pory nie było w ogóle polityki miejskiej, to znaczy takiej przemyślanej, długofalowej polityki prowadzonej przez wszystkie rządy w stosunku do – jak się to ogólnie mówi – siedlisk miejskich, to znaczy obszarów wysoko zurbanizowanych. To wszystko pozostawiono władzom miast, które były lepsze albo gorsze, bardziej lub mniej sprawne. Natomiast Europa już taka jest, że większość zjawisk pozytywnych, czyli na przykład ośrodki badań naukowych, wynalazczości,

kultury i tak dalej – to wszystko są obiekty zlokalizowane w miastach. Ale równocześnie, wszystkie problemy społeczne lokalizują się również w miastach, to znaczy kwestia ewentualnego bezrobocia, wykluczenia, czy lokalizowania się imigrantów bardzo często niedostosowanych do warunków lokalnych. To wszystko się skupia na obszarach miejskich, już nie mówiąc o tym, że mamy do czynienia ze zjawiskiem tak zwanego „rozlewania się miast” w sensie przestrzennym, co z kolei utrudnia ich funkcjonowanie. Dlatego coraz częściej mówi się dzisiaj w Unii o tym, że pieniądze europejskie powinny między innymi pójść na wspieranie procesów dziejących się w miastach czy związanych z miastem, z jego rozwojem, usługami w mieście, wyrównywaniem szans, zmniejszaniem wykluczenia społecznego. Miasta stają się powoli jednym z głównych obiektów zainteresowania Unii Europejskiej i najwyższy czas, żebyśmy o tych sprawach mówili coraz częściej także w Polsce. Zresztą organizujemy w Katowicach co roku konferencję na temat polityki miejskiej, najbliższa będzie w marcu, bo temat jest nośny, bardzo ważny i taki, który musi być wspomagany ze wszystkich szczebli. Na przykład problem marginalizacji powoduje określone zagrożenia dla miast, sprawa dotycząca się do tego, że niektóre jego części koncentrują w sobie głównie najbiedniejszych, najbardziej zagrożonych, najbardziej wykluczonych. W naukowym języku opisu mówi się o tak zwanej „gettoizacji”, inaczej mówiąc powstają getta biedy, czy wykluczenia, obejmujące całe dzielnice, i to oczywiście są miejsca największych zagrożeń. Tam też najczęściej wybuchają trudności i konflikty nad którymi bardzo ciężko jest później zapanować. Są też i inne problemy dotyczące miast. Dzisiaj bardzo wielu specjalistów myśli nad tym, jak projektować miasta ze względu na zmiany klimatyczne, jak nie doprowadzać do sytuacji tak zwanego „przegrzania miast”. Reasumując, jest bardzo wiele rzeczy – od kwestii klimatu do kwestii społecznych – związanych dziś z obszarami miejskimi. Stąd też, jeśli dyskutujemy na Śląsku o aglomeracji, to nie powinniśmy tylko rozmawiać o tym, kto będzie rządził, kto będzie kierował i kto będzie ważniejszy, ale tak naprawdę przed nami stoją poważne problemy dotyczące całego ponad dwumilionowego obszaru i zagadnień, które w Europie już się pojawiły. Chodzi o to, żeby je rozwiązywać wspólnie, żeby rozwiązywać je razem, żeby szukać rozwiązań nowoczesnych, ale takich, które będą dawały zmniejszanie się problemów społecznych i gospodarczych.



Rok Korfanteo

Rozmowa w redakcji „ŚLĄSKA” z udziałem profesorów: EDWARDA DŁUGAJCZYKA z Uniwersytetu Śląskiego, MICHAŁA LISA z Instytutu Śląskiego w Opolu i doktora JANA F. LEWANDOWSKIEGO.

Rozmowę prowadził redaktor naczelny TADEUSZ KIJONKA.

TADEUSZ KIJONKA

Życie publiczne, polityczne żywi się historią, która spełnia szczególną rolę w mobilizowaniu uwagi zbiorowej, formowaniu społecznej świadomości. Tak się składa, że czas ostatni gęsty jest od rocznic, poczynając od tej wielkiej – 11 listopada. W tym roku zaś wypadają rocznice 20-lecia okrągłego stołu, historycznych wyborów 4 czerwca 1989, powstanie pierwszego demokratycznego rządu suwerennej już Polski. Mamy także 90-lecie I powstania śląskiego, 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, 70. rocznicę śmierci Wojciecha Korfanteo... Jeszcze długo można wyliczać... Na przykład – w czerwcu wypada 90. rocznica Traktatu Wersalskiego... A co z tego wyniknie? Oczywiście seria imprez, podniosłych spotkań... Ale w jakim stopniu rocznice te doczekają się trwałej dokumentacji, co wniosą w nasze życie – to się dopiero okaże. Na tej fali obchodów doszło do ogłoszenia Roku Korfanteo, w nawiązaniu do siedemdziesiątej rocznicy jego śmierci 17 sierpnia 1939 roku. W przededniu wybuchu II wojny światowej jego pogrzeb był tu, na Śląsku, ostatnią, wielką manifestacją patriotyczną. Obcujemy jednak z pewnym zjawiskiem, które jest dosyć ambiwalentne. Od 1989 roku możemy mówić o powrocie tej wielkiej postaci historycznej. Zaznaczyło się to w nazwach ulic, popiersiach i pomnikach – przede wszystkim tym, który stoi na placu Sejmu Śląskiego. To ważne akty rzutujące na życie publiczne, ale jednocześnie nie ma jakby dokonań trwałych. Są oczywiście w tym ciągu działań fakty trwale o wysokim prestiżu, jak funkcjonująca już od 20 lat Nagroda im. Wojciecha Korfanteo przyznawana przez Związek Górnośląski, ale to inicjatywa wyjątkowa. Nie pojawiły się natomiast pisma polityczne Korfanteo, nie ma nowej monografii tego polityka (przed laty ukazała się taka praca profesora Mariana Orzechowskiego), nie ma popular-

Korfanty w Roku Korfanteo

nej biografii (z tego, co wiem, doktor Jan Lewandowski taką pisze), innych wydawnictw... Jednocześnie jest wiele przypadków negatywnych, które w jakiś sposób rzutują na Korfanteo i jego dziedzictwo, chociażby to, co się dzieje z legendą czy prawdą o powstaniach śląskich. Niestety, jak dotąd, akt ogłoszenia Roku Korfanteo ma charakter wyłącznie nominalny. Nie pojawiły się żadne istotne wątki programowe na temat tego, co się chce w tym Roku zrobić. Proponuję, żeby naszą rozmowę rozpocząć od tego, w jakim stopniu lata po 1989 roku poszerzyły stan wiedzy o Korfantym? Jaki mamy stan nierównowagi między czcią, jaką się jego pamięć otacza, a brakiem trwałych świadectw zainteresowania w postaci stanu warsztatów badawczych i podstawowych publikacji? Niezmiernie ważne jest też pytanie, w jakim stopniu Korfanty wszedł przez ten czas w świadomość Polaków? I tu jed-

na wiele mówiąca uwaga – w jednej z najnowszych polskich encyklopedii, tej Gazety Wyborczej, zbudowanej przy współpracy PWN mamy tylko krótkie hasło „Korfanty”, nawet bez portretu! Jest za to na tej stronie kolorowe zdjęcie Koriackiej Sopki, jest taki wulkan na Kamczatce. To o czymś świadczy. O przejętym z przeszłości postrzeganiu Korfanteo jako postaci lokalnej, a przecież miał on ogromny udział w tworzeniu II Rzeczypospolitej. Był to polityk i człowiek formatu europejskiego.

JAN F. LEWANDOWSKI

Gdyby autorzy tej encyklopedii wiedzieli, że istnieje portret Korfanteo wykonany przez Witkacego, to może by go zamieścili...

MICHAŁ LIS

Ta rocznicowość ma bardzo ważne znaczenie. Nadaje rytm, decyduje o tym, co z historii bierzemy, co historii zawniezamy. I byłoby wszystko w porządku, gdyby historia – konkretne wydarzenia i ludzie stawali się przedmiotem refleksji na temat tego w jakim miejscu dziś jesteśmy, jak z przeszłych doświadczeń korzystać. Niestety, najczęściej traktuje się interesownie... Politycy – bo to od tego trzeba zacząć – traktują tę naukę jak kostium historyczny. Na zasadzie: „jeżeli to jest nam przydatne, to wdziewamy ten kostium historyczny, jeśli nie jest przydatne – to nie wdziewamy”. I jeszcze jedno: musimy cały czas pamiętać, że naszym, ludzi mieszkających na Śląsku, obowiązkiem jest ciągle zwracanie uwagi na rzeczywisty charakter tego regionu. Nie tak dawno odbyły się uroczystości związane z okrągłą rocznicą wybuchu powstania wielkopolskiego. Przyjechał pan prezydent i znowu – wśród naszych powstań narodowych – tylko

Foto: Zbigniew Sawicz



Dom przy ulicy Powstańców w Katowicach, w którym w latach 1923-1939 mieszkał Wojciech Korfanty.

wielkopolskie nazwał zwycięskim. Dlaczego? Bo ciągle nie ma takiej ugruntowanej w społeczeństwie opinii, że walczący o przyłączenie do Polski Ślązacy przeprowadzili trzy powstania, z których dwa na pewno były zwycięskie. W drugim chodziło o wywalczenie lepszych możliwości dla wyrażenia istoty dążenia Śląska do powrotu, czy też przyłączenia do państwa polskiego. Kiedy ten cel został osiągnięty, powstanie przerwano. A trzecie było już wyraźnie zwycięskie – w walkach zajęto cały obszar aż po tak zwaną „linię Korfante- go”.

TK: Nawiążę jeszcze do powstania wielkopolskiego. I w tym przypadku została pominięta istotna rola Wojciecha Korfante- go, który na tym terenie przewodził komisji politycznej i wojskowej. Miał przecież ogromny udział w uruchomieniu tego powstania, brał udział w rokowaniach w Trevirze, gdzie doszło do rozejmu. A więc była to rola znacząca, on sam natomiast przy okazji rocznicowych obchodów prawie się nie pojawia. Prawda, że postać Ignacego Paderewskiego jest fascynująca, ale jakby wyglądały przygotowania, czy rozruch tego powstania, gdyby nie Korfanty – człowiek obdarzony genialnym zmysłem organizacyjnym. Dlatego więc jest wciąż tak niedoceniany?

JFL: Dotknął pan pewnego paradoksu, związanego z pamięcią o Korfantom. I obawiam się, że ta dotycząca Roku Korfante- go deklaracja Sejmiku Śląskiego, ogłoszona zresztą kilka miesięcy temu, pozostanie tylko deklaracją: „Ogłaszamy Rok Korfante- go”, ale co to znaczy? Boję się, że ta rocznica, ten Rok sprowadza się do takich działań typowo akademijnych, do jakiegoś kolejnego „mielenia” wielkich słów. I jest to w istocie przykre, bo patrząc na czas przeszły, widzimy, że Korfanty był urzędowo rugowany ze społecznej świadomości, przez dziesięciolecia panowało wokół jego postaci kompletne milczenie, a wszelkie usiłowania przypomnienia go – żyli przecież ludzie, którzy go znali – były tępione. Zaraz po wojnie nazwano jego imieniem ulicę w Katowicach (dzisiejsza Stomiejaska), ale na bardzo krótko. W roku czterdziestym siódmym ukazała się w Katowicach jedyna biografia Korfante- go, napisana przez profesora Mieczysława Tobiasza (nawiasem mówiąc – architekta z Krakowa), ale prawie cały nakład poszedł na przymiał. A kiedy przyszedł rok najważniejszy – 1973, rok stulecia urodzin Korfante- go, panowała totalna urzędowa cisza i właściwie jedynym rocznicowym akcentem było poświęcenie przez biskupa Herberta Bednorza tablicy pamiątkowej w kościele św. Krzy- ża w Siemianowicach. .



Prof. Edward Długajczyk

TK: Rocznice tę w granicach swoich możliwości, dzięki inicjatywie Wilhelma Szewczyka, uhonorowały *Poglądy* publikując wypowiedzi historyków o Wojciechu Korfantom, co było także świadectwem politycznych ustępstw tego okresu.

JFL: Ukazała się wtedy monografia Mariana Orzechowskiego, historyka wrocławskiego – i to też paradoks, bo mimo iż jest ona napisana z marslistowskiego punktu widzenia, to książka ta, jak na tamte czasy miała nakład mikroskopijny: 1700 egzemplarzy. Korfanty powrócił dopiero w momencie, kiedy komunizm zaczął się chwiać. W połowie lat osiemdziesiątych odsłonięto jego pomnik w Siemianowicach. A po roku 1989 pomników, płaskorzeźb, tablic powstało całe mnóstwo. Reprezentacyjną aleję katowicką nazwano jego imieniem, został też patronem wielu szkół (w tym wyższych). W sensie ideowym Korfanty stał się na Górnym Śląsku główną postacią, ale za tym nie poszły żadne działania o głębszym charakterze. Nie ma edycji jego pism, a był przecież autorem tysięcy tekstów – artykułów w „Polonii”, listów... Jeśli dziś wejdziemy do księgarni znajdziemy tam mnóstwo publikacji o politykach II RP – Piłsudskim, Witosie, Dmowskim, natomiast nie znajdziemy tam żadnej książki o Korfantom.

TK: I tu widać rozróżnienie między odczuciami tutejszej zbiorowości – przypomnijmy, że w plebiscycie na najwybitniejszego Ślązaka XX wieku Wojciech Korfanty zajął bezapelacyjnie I miejsce – a jednocześnie pozostaje postacią lokalną polskiej historii. I, o ile można się zgodzić, że jeśli idzie o sprawy związane z czią – te pomniki, ulice i tak dalej – jest on dostatecz-

nie uhonorowany, to ciągle brakuje tego, co jest sprawą podstawową: rzetelnej wiedzy. Wspomnijmy choćby o tym, że stworzył gazety – najpierw *Górnoślązaka*, *Rzeczpospolitą*, potem *Polonię*, pisał, wypowiadał się, był człowiekiem wielkich horyzontów i wybitnym pisarzem politycznym. Należałoby wrócić właśnie do jego pism, potrzebne są zorganizowane, solidne warsztaty badawcze. Dotykamy kwestii podstawowej Roku Korfante- go: żeby to nie była tylko okolicznościowa wiedza i okolicznościowy szacunek.

JFL: Ja mam wrażenie, że my właściwie Korfante- go nie znamy, że potrzebne by były badania źródłowe i to nie tylko w różnych miejscach Górnego Śląska czy Polski, ale także Europy. Myślę, że skoro jest deklaracja Sejmiku, to ta nasza dyskusja – o ile nie jest na to za późno, oby nie było – mogłaby pójść w tym kierunku, żeby odpowiedzieć, co należałoby w tym Roku zrobić. Co byłoby ważne, na co przeznaczyć jakieś nakłady finansowe.

EDWARD DŁUGAJCZYK

Proszę państwa, sprawa tożsamości Śląska, jeśli chcemy o czymś takim mówić, to sprawa naszego stosunku do historii. Tej tożsamości budują różne grupy – od prawa do lewa, od autonomistów po opcję zupełnie odmienne. Ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że tej tożsamości nie zbudujemy nigdy, jeżeli nie będziemy znać własnej historii, zwłaszcza pewnych punktów zwrotnych tej historii. Do takich ważnych punktów należy to, co Korfanty zrobił na początku XX wieku, mianowicie odrzucenie „Centrum” i budzenie na nowo świadomości narodowej. I punkt drugi, do którego powinniśmy się odnieść, to są powstania śląskie. Potem miejsce Korfante- go w Polsce międzywojennej, następnie zaś wszystko to, co działo się wokół jego osoby po wojnie. I zgadzam się, że nie jest postacią znaną, praktycznie mamy tylko wspomnianą już monografię profesora Orzechowskiego. Dlaczego ta wiedza jest tak mała? Trzeba powiedzieć, że Korfanty był przede wszystkim politykiem. I – jako polityk o poglądach zdecydowanych – wchodził w rozmaite kontrowersje i konflikty ze swoimi przeciwnikami. Od samego początku, kiedy tylko pojawił się na arenie politycznej w 1903 roku, był zwalczany przez bardzo różne kręgi, nie tylko niemieckie. To było nieuniknione, bo przyszło mu funkcjonować w czasach bardzo ostrych podziałów politycznych. Ba, te podziały przetrwały do czasów jeszcze całkiem niedawnych. Pamiętam taką sytuację w sali Sejmu Śląskiego, kiedy przy okazji którejś

tam rocznicy powstań śląskich, doszło do świadczącego o żywości tych kontrowersji politycznych incydentu. Żyli jeszcze wtedy uczestnicy powstań, żyli działacze międzywojenni. Przemawiał Władysław Sala, reprezentant opcji sanacyjnej. I w pewnym momencie jego wystąpienia zerwał się z miejsca „korfanciarz”, redaktor Racki (on utykał, chodził z laską), zaczął tą „kryką” wymachiwać i krzyknął: „Sala, my się jeszcze porachujemy!” To świadczy o tym, jak żywe były te podziały, kiedy żyli jeszcze uczestnicy i świadkowie tych wydarzeń. No, dzisiaj nie musimy już o tym pamiętać, natomiast muszą mieć tego świadomość historycy. Nie da się zajmować powstaniami śląskimi bez uwzględnienia tego, że przedtem Korfanty dokonał przełomu w świadomości Ślązaków w warunkach ostrej walki politycznej. Zresztą w czasie samych powstań Korfanty też tkwił w bardzo poważnym konflikcie z „jastrzębiami”, tymi powstańcami, którzy uważali, że tylko przelana krew może oddać Śląsk Polsce.

TK: Sprzeciwił się wywołaniu powstania na Śląsku w kwietniu i w czerwcu 1919 roku, co skończyłoby się masakra. Oceniał sytuację dalekowzrocznie. Był człowiekiem walki politycznej, ale inaczej być nie mogło, bo taki był czas, takie były jego wcześniejsze doświadczenia, przecież on należał do pokolenia „kulturkampfu”.

ML: Jego zasługi wynikają natomiast z jego charyzmy politycznej. Mam tu na myśli wkład Korfanteo w pewien etap odzyskiwania przez państwo polskie niepodległości i objęcie tym procesem także Śląska – tego obszaru – cały czas musimy o tym pamiętać, który w momencie dokonywania rozbiorów był już od dawna poza państwem polskim. Trzeba to przypominać, bo dla wielu zajmujących się przywracaniem naszej państwowości Śląsk – to jednak już były Niemcy. Wielkość Korfanteo polega na jego oryginalności. Ta jego polityczna oryginalność do dziś budzi pewne zastrzeżenia. Chodzi o to, o czym wspominał pan profesor – nie przelana krew, ale wizja polityczna. Jeżeli już zaczęliśmy przygotowywać walkę, to ta część militarna, wojsko, muszą być podporządkowane polityce. Przecież to był podstawowy problem, z którym nie umiano sobie dać rady w czasie III powstania śląskiego. Te rozbieżności potem wyszły w okresie dziesięciolecia III powstania śląskiego, kiedy Korfanty odpowiadał dwóm antagonistom: Mielżyńskiemu jako naczelnemu wodzowi i Grażyńskiemu, który chciał tradycje powstańcze przenieść na sanację – tak to nazwijmy – albo na politykę realizowaną przez Piłsudskiego. I to się nie podobało. Ale Korfanty nie jest je-



Dr Jan F. Lewandowski

dynym politykiem takiej miary, który nie istnieje w pamięci narodowej od dwudziestu lat, czyli od momentu, kiedy wracamy do tradycji suwerennego narodu polskiego. Obok niego nie funkcjonuje w tej pamięci tak jak na to by zasługiwał Witos, nie funkcjonuje Daszyński, nawet Paderewski. Żeby przywrócić tu na Śląsku, ale także i w Polsce pamięć o Korfantym, trzeba by nawiązać do tego, że on był w prostej linii kontynuatorem pewnej myśli polskiej na Śląsku, która zaczyna się po wojnach napoleońskich. Tego, co reprezentuje Lompa, co reprezentuje potem Miarka, co reprezentuje pierwszy chyba socjolog Hytryk spod Krapkowic, potem ksiądz Skowroński... Korfanty jest kontynuatorem ich myśli, która da się sprowadzić do twierdzenia: Ślązak to jest Polak. I to stanowi podstawę późniejszej polityki Korfanteo. I żeby to społeczeństwu uzmysłowić trzeba by, poza jakimiś wieczornicami, okolicznościowymi spotkaniami przygotować to od strony pełnej dokumentacji działalności tego polityka.

JFL: W tym, co pan profesor powiedział o tej kontynuacji przez Korfanteo dzieła jego propolskich poprzedników, jest oczywiście racja. Ale jest to też taki moment kontrowersyjny, bo moim zdaniem była to jednak rewolucja. Spróbujmy to sobie wyobrazić tak plastycznie: młody chłopak, który ma dwadzieścia parę lat, który jest właściwie wysłannikiem endecji, członkiem Ligi Narodowej, występuje w wyborach na Śląsku jako totalny demagog. Zobaczymy to w kontekście miejscowej struktury społecznej – tych robotników, mieszczan... Po raz pierwszy wybory na Śląsku wygrywa poseł związany z na-

rodową demokracją, który sprzeciwił się Centrum. Poparł go socjaliści (bo on był wtedy niemal socjalistą), jego zwycięstwo było ogromne. Ale czy to nie było też trochę tak, że te masy robotnicze, które go poparły swoimi głosami, nie kierowały się ideą polskości, ale właściwie wyraziły niezadowolone ze swojego losu, z warunków życia na niemieckim Górnym Śląsku.

TK: Ustalmy: demagog czy trybun, trybun śląskiego ludu? JFL: Jedno i drugie.

ML: Ja chciałbym prosić, żeby tu nie mieszać dwóch elementów. To znaczy spraw programowych i instrumentalnego pozyskiwania wsparcia. Polskość od samego początku odgrywa bardzo wielką rolę w działalności Korfanteo. Taki szerszy wachlarz oferty wyborczej można stosować dla celów doraźnych, jeśli już się jest wśród wyborców umiejscowionym. Przypomnijmy – to jest uczeń, to jest niedoszły maturzysta, który zostaje ze szkoły wyrzucony za manifestowanie polskości. Przy czym on wiedział, że politykowi laur męczeństwa jest niesamowicie

potrzebny. Drugi taki laur dodaje mu Kościół niemiecki. Przecież odmowa udzielenia mu tutaj ślubu miała być dla niego karą i... klęską. Tymczasem Korfanty jedzie wziąć ślub w Krakowie. I od pierwszych wystąpień, od 1904 roku powtarza: Śląsk to jest część Polski, Ślązak to jest Polak. I to jest podstawowy element. A ta technika wyborcza... Myślę, że pan poruszył bardzo ważną rzecz. Trzeba by to zbadać jakie są treści i jakie są chwytły w działalności polityka, który chce osiągnąć określony cel. Natomiast to, co pan powiedział o poparciu socjalistów – ja bym tego nie przeceniał, bo godne życie i inne elementy socjalne ma w swoim programie także ówczesny Kościół.

JFL: Jednak dla mnie jego wystąpienie miało charakter rewolucyjny. On na początku tego dwudziestego stulecia pokazał się jako romantyk jeśli chodzi o myślenie, czym powinien być Górny Śląsk. Wtedy nikt nie wierzył, że w ogóle powstanie taka perspektywa, że się odrodzi państwo polskie, i że do tego ten Śląsk, który był przez kilkadziesiąt lat poza tym państwem, może do niego wrócić. To, że Korfanty z czymś takim wtedy wystąpił, świadczy o takim niezwykle romantyzmie...

TK: Albo przenikliwości.

JFL: Tego bym nie powiedział, bo przecież historia mogła się potoczyć zupełnie inaczej. Ale mówiliśmy o tym, że nie ma Korfanteo w świadomości społecznej. Owszem, można tutaj poruszać rozmaite kwestie szczegółowe – jego konflikt z sanacją, podejście do powstań, ale to są rzeczy, które dziś mogą interesować tylko historyków, to nie są rzeczy, które zainteresują takiego zwyczajnego Ślązaka,



Rok Korfanteo

który widzi Korfanteo na pomniku. Postać z przeszłości jest tylko wtedy żywa, kiedy staje się hasłem czegoś, symbolem czegoś ważnego teraz. I czego Korfanty jest symbolem? Jego nazwisko zrosło się z procesem dochodzenia części Górnoślązaków do polskości i z przyłączeniem części Górnego Śląska do Polski. To jest oczywiste i nie budzi już żadnych sporów. Natomiast Korfanty budzi kontrowersje w środowisku Ruchu Autonomii Śląska, które uważa, że podzielił Górnoślązaków...

TK: Zapominają, że to on jest wraz z Józefem Buzkiem autorem projektu Statutu Organicznego Województwa Śląskiego, zatwierdzonego przez Sejm RP – dokumentu podstawowego dla autonomii Śląska.

JFL: Podzielił Górnoślązaków w tym sensie, że pod jego wpływem część z nich przyjęła opcję zdecydowanie propolską. Był postacią tak wielką, politykiem tak wybitnym, że bez niego tego procesu by po prostu nie było. Ksawery Pruszyński napisał po jego śmierci, że gdyby był komisarzem na Warmii, to mielibyśmy być może w Polsce Szczytno, a nie Katowice. Bez Korfanteo nie byłoby polskiego Górnego Śląska. Spójrzmy na jego zastępców w Komitecie Plebiscytowym. Czy propolskich Ślązaków mógłby poprowadzić Biniszkievicz, socjalista? Wątpię. Czy byłby to Konstanty Wolny, przyjaciel Korfanteo, świetny adwokat? Też wątpię. Czy byłby to Józef Rymer, związkowiec? Nie sądzę. Bez wielkości Korfanteo tego procesu propolskiego by po prostu nie było. Przyjmując jednak, że jest on postacią symboliczną, symbolem tego dążenia Śląska do Polski, trzeba też pamiętać o tym, że jednocześnie symbolizuje on jednak też rozczarowanie tą Polską. I tu dochodzimy do tej tragicznej części życia Korfanteo. Przypomnijmy, że w czasach pruskich on siedział w więzieniu raz. W Polsce – dwa razy. Kiedy odwiedził go niedługo przed śmiercią pisarz i współpracownik *Polonii*, Juliusz Żuławski, Korfanty powiedział do niego znamienne słowa: „No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła”. Dlatego można go też uznać za symbol rozczarowania Polską Ślązaków.

TK: W wymiarze symbolicznym. Bo trzeba pamiętać, że jednak w 1939 roku do Polski wrócił. I trzeba mieć świadomość, że on urodził się w państwie niemieckim, że Niemcy go ukształtowały ja-



Tadeusz Kijonka

ko polityka. Tam się nauczył wielkiej polityki, był świetnie wykształcony, po studiach we Wrocławiu i w Berlinie, był prawnikiem, ekonomistą... On rozumiał swój czas. Inni działacze, ludzie bardzo uczciwi, oddani, mieli jednak tylko wymiar lokalny. Fenomen Korfanteo polega jednak na tym, że – mówiąc obrazowo – on wziął się sam z siebie. Sam.

ED: Taka teza: czy dziś Korfanty może być synonimem tego, co Śląsk wniósł do Polski? Jest politykiem o dalekosiężnym spojrzeniu, o wielkiej charyzmie, ale politykiem. Pamiętamy, że jego życie można podzielić na kilka etapów. To jest Korfanty do roku 1914, potem jest wojna i okres międzywojenny, wreszcie istnieje coś takiego jak życie po życiu Korfanteo... Na pewno w Polsce jest on zaliczany do budowniczych, twórców państwa polskiego, jest postrzegany jako ten, który część Śląska Polsce przywrócił. Jednocześnie jest on reprezentantem konkretnego kierunku politycznego. To jest ten nurt chadecko-endecki, który nie przez wszystkich musiał być akceptowany. I to jest zupełnie naturalne. Natomiast nieporównywalnie większa jego ranga dotyczy tego, czego dokonał dla Ziemi Zachodnich – właśnie dla Wielkopolski i dla Śląska. I dla tych dwóch regionów jest to polityk numer 1. To nie ulega wątpliwości.

Foto: Zbigniew Sawicki
Ale żeby dokładnie go w polityce umiejscowić, trzeba podkreślić, że przywrócił Śląsk Polsce będąc w ostrym konflikcie z powstańcami. Musimy widzieć w Korfancie człowieka z charyzmą, bardzo rozsądnego, ale jednocześnie musimy też uznać racje tych młodych powstańców, którzy w pewnym momencie się go jednak wyparli. Wizja Korfanteo była oparta na przesłance: „dostaliśmy ten Śląsk, wobec tego teraz należy sobie ułożyć normalne stosunki z mniejszością niemiecką, z Niemcami”. Była to próba zjednywania sobie niemieckiej części tej podzielonej społeczności. W tym czasie Korfanty dał się poznać jako demokrat, zwolennik budowania mostów pomiędzy oboma narodowościami. Z innych założeń wychodził obóz powstańczy, który uważał, że konflikt z Niemcami będzie nieunikniony, że swoich racji trzeba będzie jeszcze dochodzić zbrojnie. I właśnie to przesłanie, czego już Korfanty nie doczekał, się spełniło. To samo dotyczyło także Śląska cieszyńskiego. I tu mogę zaryzykować

stwierdzenie, że gdyby Korfanty był w roku 1919 i 1920 w Cieszynie, na pewno dostalibyśmy więcej. Ale tam nie było ludzi biorących odpowiedzialność, zdolnych do podejmowania decyzji. Tam powstał taki... „aparatus dyskusyjny”. Tu natomiast Korfanty nie bał się przyjęcia odpowiedzialności, nie bał się decyzji.

TK: Korfanty potrafił odczytywać znaki czasu. Miał instyngt. Polityk musi czasem kierować się przeczuciami. On miał te „radary wewnętrzne”. Dlatego właśnie był takim fenomenem. Genialny polityk sam z siebie, bo on się przecież nie wziął z żadnych salonów. I ta autokreacja powinna być dla społeczności śląskiej wzorem, właśnie teraz gdy żyje w stanie zapuszczenia i regresu.

ML: O tym, że był to jak na tamte czasy polityk nowoczesny, świadczą też metody, które w walce z nim zastosowano. Nowoczesne metody, które moglibyśmy nazwać czymś w rodzaju lustracji. Po raz pierwszy zastosowali je Niemcy, którzy po I wojnie światowej mu wypomnieli, że związał się z nimi, że chciał na początku wojny być po stronie niemieckiej. Kiedy już się odrodziła Rzeczpospolita, wypomniano mu jako grzech główny te wszystkie jego kontakty z Niemcami, które przecież on wykorzystywał instrumentalnie dla osiągnięcia własnych celów. I to wyszło

w sądzie marszałkowskim, i potem, w okresie międzywojennym. Musimy więc pamiętać, że żył, działał, odnosił sukcesy i ponosił klęski w określonych warunkach historycznych. Dlatego jeśli chcemy jakoś wybrnąć z tego problemu, trzeba uzmysłowić tym, którzy się Korfantym interesują, że po pierwsze to był polityk centroprawicowy. W normalnych warunkach, na przykład niemieckich, w których on wzrastał, życie polityczne dzieliło się na lewicę i prawicę. Natomiast kiedy odradza się Rzeczpospolita, ujawnia się u nas taka siła, która nazywa się obozem piłsudczykowski. I tam, poza wewnętrznymi podziałami na lewicę i prawicę, jest ta część funkcjonująca jakby na pograniczu, co pokutuje do dziś. Efekt jest taki, że część mieszkańców uważa, że Polska zawdzięcza Górny Śląsk Korfantemu, druga część natomiast jest zdania, iż jest to zasługa powstańców pod wodzą Grażyńskiego z obozu Piłsudskiego. Dlatego chciałbym, abyśmy się zastanowili, co zrobić, aby przywrócić Korfantemu należne miejsce, żeby to nie było bożyszcze tylko dla jednej części tutejszej społeczności. Żeby po prostu pokazać, że był to uznany polityk, który ma swoje osiągnięcia procentujące do dziś. Bo jeśli to ma być jakiś wzorzec, to on musi funkcjonować nadal. Można zacząć od samego końca – żeby przy okazji tych uroczystości zaapelować do uczelni, zwłaszcza środowiska historycznego i politologów, może też władz regionalnych, aby ogłosiły konkurs na prace o Korfantym na poziomie magisterskim i na poziomie doktorskim. Po drugie – żeby jednak zainicjować przypomnienie myśli Korfantego. I tu trzeba by pójść jednak w dwóch kierunkach. Po pierwsze – umieścić Korfantego na tle tych wszystkich, którzy przygotowywali grunt samouświadomienia Górnolaskaków, że są częścią narodu polskiego, czyli Lompy, Miarki itd. Po drugie – trzeba by spopularyzować samego Korfantego. Nie mamy jego mów parlamentarnych ani w Reichstagu w 1903 roku, ani od 1904 w Landtagu, ani potem od 1918 roku. A to są naprawdę takie wyznaczniki jego drogi życiowej, jego poglądów i wizji politycznych. I dopiero na tym tle można mówić konkretnie o Korfantym, włączając go w zakres zainteresowań dzisiejszych. Przecież kiedy mówimy kim jest Górnolaskak – to jest to problem aktualny dzisiaj, bo to jest ktoś inny dla Związku Górnolaskiego, inny dla autonomistów, a jeszcze inny dla mniejszości niemieckiej, która zresztą nie ma tu niemieckich korzeni etnicznych, a nazywa się mniejszością, bo według obecnych standardów każdy jest po prostu tym, kim chce być.

JFL: Zatem: jaki Korfanty? Dlatego, że on się zmieniał. Kiedy występował ze swoim rewolucyjnym manifestem

w 1901 roku, był nacjonalistą. I on, który w latach młodości był nacjonalistą, posługiwał się hasłami egoizmu narodowego prosto z Dmowskiego, zmieniał się w demokratę o korzeniach katolickich (często odwoływał się do nauki społecznej Kościoła). Jego poglądy ewoluowały pod wpływem uczestnictwa w polityce, własnego doświadczenia życiowego, nabywania wiedzy – był politykiem wszechstronnie wykształconym. I ten jego rozwój jest godny podziwu. To przejście od nacjonalizmu spod znaku Ligi Narodowej do europejskiej demokracji przejawia się na przykład w tym, że walczył o prawa jednostki – staje przecież w obronie praw niemieckiej mniejszości.

TK: Czerwiec 1922 roku. Jego mowa na rynku katowickim, kiedy on widzi mniejszość niemiecką jako część tej społeczności, część, która ma prawo do godnego życia tutaj.

JFL: Chciałbym więc, żeby do Korfantego nawiązywać jako do polityka, który potrafił siebie zmieniać, no i jeszcze był twórcą (nie bezpośrednio, bo nie było go w kraju, ale to on był jakby ojcem chrzestnym) nowoczesnej partii jaką było Stronictwo Pracy, które powstało po tych różnych rozłamach w latach dwudziestych i trzydziestych w chadecji polskiej i śląskiej. I teraz mam pytanie do pana profesora Długajczyka. Co by się zdarzyło, gdyby zwyciężyła koncepcja powstańców z dowództwa Grupy Wschód podczas III powstania? Jak wyglądałaby alternatywna historia? Wyobraźmy sobie, że ci dowódcy Grupy Wchód, z Grażyńskim i Grzesikiem na czele, robią co chcą, nie ma Korfantego, czym by się to skończyło? Myślę, że totalną klęską.

ED: Można pójść jeszcze dalej. Wrócić do stosunku Korfantego do I powstania śląskiego, przeciw zarzucano mu się, że wstrzymał to powstanie w czerwcu 1919 roku. Trzeba jednak uwzględnić to, jak to wszystko narastało. A wracając do pana myśli – Korfanty miał sam świadomość, że się zmienia. I często to właśnie mu zarzucano. On sam przecież powiedział w Sejmie, że tylko krowa nie zmienia poglądów. A kontynuując myśl pana profesora Lisa, chciałbym tu wypowiedzieć się jako historyk. Załóżmy, że ja napiszę książkę o Korfantym, pan profesor napisze, pan też, załóżmy, że znajdziemy na nie wydawcę, ale to nie zmienia faktu, że jest nas tu niewielu, że jedną z przeszkód w podejmowaniu tak wielowątkowych prac związanych na przykład z Korfantym jest szczupłość tego naszego katowickiego środowiska historycznego. Brakuje nam organizacji, instytucji, jaką był Instytut Śląski. Też – jak Korfanty – się zmieniam i na stare lata powtarzam jedną rzecz: najważniejsze wydaje mi się w tej chwili dokumentowanie historyczne. Bo widzę podstawowy brak – brak publikacji typu źródłowego. W naszym przypadku są to mowy Korfantego, to są jego pisma polityczne, teksty z lewa, z prawa, z czasu powstań. Humanistykę na Śląsku bardzo trudno uprawiać, bo biblioteki mamy stosunkowo niewielkie, a źródła archiwalne znajdują się przeważnie w Warszawie. Są też we Wrocławiu, w Berlinie. Kiedy istniał Instytut, była możliwość korzystania ze służbowych delegacji, to się niestety skończyło. Tutaj powstaje niby dużo prac historycznych, ale one faktycznie niewiele wnoszą, są wtórne. Owszem, zawierają one poglądy autora, ale pod względem faktograficznym powielają rzeczy już znane. Natomiast pewne sfery są całkowicie pomijane, bo my po prostu nie mamy dostępu do tych archiwów, do dokumentów. To zresztą dotyczy nie tylko Katowic, w podobnej sytuacji jest Opole.

ML: No, niestety, trzeba jeździć. Ale ja chciałbym jeszcze nawiązać do tej mowy Korfantego z 1922 roku. Ona jest po prostu wynikiem tego, że Korfanty jako polityk szanował ustalenia. Dla niego stosunek do mniejszości niemieckiej nie był sprawą sympatii, czy antypatii, ale kwestią prawną, pewnym zobowiązaniem. Po podziale Górnego Śląska rządy polski i niemiecki podpisały przecież konwencję genewską, która zakładała równouprawnienie mniejszości po obydwu stronach granicy.

TK: On to wypowiedział w czasie wielkiego spektaklu historycznego, jakim były pamiętne uroczystości na katowickim rynku z okazji przejęcia przez Polskę Górnego Śląska 20 czerwca 1922 roku.

ML: Tak, ale to była kwestia prawna, która do 1937 roku jest elementem polityki.



Prof. Michał Lis

Foto: Zbigniew Sawicz

ED: Kapitałne też było wystąpienie Piłsudskiego, który był zafascynowany Górnym Śląskiem i przyznał wtedy, że w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że będzie kiedykolwiek w Katowicach. To był też kontekst tych wydarzeń.

JFL: Sprawą podstawową – zaczęliśmy o tym mówić – jest opublikowanie źródeł, których brakuje, których nie ma. Rok Korfanteo powinien stać się okazją nie tylko do organizowania akademii, ale też pełnego wydania jego pism. W nich byśmy znaleźli wiele rzeczy ciekawych. Pan profesor wspominał o Piłsudskim. A to jest przecież bardzo ciekawy wątek – relacja między Korfantem a Piłsudskim. W początkowym okresie nie byli przecież wcale tak od siebie odlegli. W swojej ostatniej mowie w parlamencie Rzeszy Korfanty upomniał się przecież o słynnego więźnia Magdeburga. Dopiero potem nastąpił rozdział.

ML: To była przede wszystkim odrębność charakterów i wizji.

ED: Publikacja pism Korfanteo jest postulatem oczywistym, nawet gdyby przygotowanie takiej edycji zajęło kilka lat. W ogóle powinno się wydawać jak najwięcej źródeł z zakresu historii najnowszej.

JFL: Są rzeczy, których nie zrobimy we własnym zakresie. Nie pojedziemy przecież do Watykanu, gdzie znajduje się na pewno mnożstwo akt dotyczących ślubu Korfanteo, bo przecież biskup Kopp tam właśnie kierował swoje skargi. A chętnie bym taką rozprawę opartą na źródłach watykańskich przeczytał, jeśli ktoś by tam dotarł i te dokumenty zbadał.

ML: Kto wie, czy to nie byłoby możliwe. Biskup Jan Kopiec ma tam dobre kontakty, mógłby też tym tematem zająć się ksiądz profesor Jan Wilk, obecnie rektor KUL-u.

JFL: Jest też legenda związana ze śmiercią, z otruciem Korfanteo. Nie wiem, czy w Polsce są jakieś dokumenty na ten temat, ale wiemy, że w czasie wojny w Londynie działały komisje rozliczające rządy sanacyjne, przed którymi zeznawały różne osoby, i wiemy, że przed taką komisją zeznawał chirurg, pułkownik Bolesław Szarecki, który Korfanteo operował, i – być może to jego zeznanie jest tam gdzieś w tych papierach w Instytucie Sikorskiego.

ML: Nie, tak być nie może, bo IPN od razu to podejmie, ekshumuje, wie pan, jak Sikorskiego.

TK: Gdyby do tego doszło, to może – że żartobliwie wtączę – dało by się z komórek z kodem genetycznym rozkłanować Korfanteo, żebyśmy się tu na Śląsku doczekali w końcu polityków odpowiedniego formatu.

JFL: Ja ten postulat popieram. Ale jest jeszcze jedna rzecz godna wyjaśnienia. Korfanty, o czym zresztą sam pisze, i w czasie plebiscytowym, i w czasie powstania nawet prowadził wiele rozmów z Anglikami, którzy tu byli, ale też z delegacją brytyjskiej Partii Pracy na temat utworzenia samodzielnego państwa górnośląskiego. On tylko o tym napomyna, że był do czegoś takiego namawiany, że były jakieś zapewnienia Lloyd Geor-

ge'a, ale to wszystko przecież nie mogło pozostać bez śladu w archiwach brytyjskich. A podejrzewam, że takich ciekawych spraw jest dużo więcej.

ED: Dochodzimy do wyliczania „białych plam” w życiu i działalności Korfanteo. Pani Barbarze Szmatoch podrzuciłem na przykład temat odznaczenia go Krzyżem Walecznych. Sprawa kolejna, którą powinniśmy sobie wyjaśnić, mianowicie na Korfantym ciąży zarzut, że kazał usunąć, mówiąc w nawiasie – zamordować księdza Pośpiecha. Kolejny temat to jego kłopoty podatkowe. Dzisiaj wiemy, że jeżeli się chce kogoś ubić, to najlepiej sprawami podatkowymi. No i kwestia roku 1939, czasu pobytu Korfanteo w więzieniu. Była jakaś rzekoma powojenna ekspertyza lekarska, ja natomiast chcę się odwołać do tekstu redaktora Stanisława Zięby w *Dzienniku Zachodnim*, który napisał, że podobno ekshumowali ciało Korfanteo Niemcy w czasie okupacji, bo chcieli sprawę tego rzekomego otrucia wyjaśnić. Trzeba pamiętać, że Korfanty działał na wielu frontach i dałoby się jeszcze niejedną sensacyjną rzecz w jego historii znaleźć.

TK: Wróć do tytułu naszej rozmowy – „Korfanty w Roku Korfanteo”. W 2001 roku była 80. rocznica III powstania śląskiego, w rok później 80. powrotu części Śląska do Polski. Następne okrągle wypadły w roku 2006 i 2007. W tę ostatnią zorganizowano historyczny spektakl, patronat nad obchodami objął prezydent Lech Kaczyński, który w ogóle się nie pojawił, nawet żadnego przemówienia do odczytania nie przysłał... Przy rozmaitych podobnych okazjach pojawiały się różne wnioski, postulaty, uchwały i zobowiązania. Ci, którzy je wygłaszali z wysokich, politycznych trybun, potem z nich zeszli i wszystko zapadło się w niepamięć. Rok Korfanteo, skoro już został ogłoszony, powinien mieć zasadniczy, podstawowy program, który można by teraz uzupełniać jakimiś pomysłami, ewentualnie pewne fragmenty tego programu rozbudowywać. Tymczasem nikt z nas tu zgromadzonych nie wie, co właściwie w tym Roku ma się stać. I w tym miejscu chciałbym przypomnieć o paru sprawach. Mam tu pisma z różnych lat sygnowane przez uczestników Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstań Śląskich, Instytut Śląski w Opolu, Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, i tak dalej dotyczące rzeczy zdawałoby się prostej – wznowienia Encyklopedii Powstań Śląskich. Jak to jest, że taka podstawowa księga nie może uzyskać środków na ponowne wydanie? Pierwsza edycja ukazała się w roku 1982, pominięto w niej wiele haseł, na przykład nazwisk powstańców, którzy znaleźli się na liście katyńskiej. Jak to jest? Mamy dwa egzemplarze „zacytane” książki Orzechowskiego o Korfantym w Bibliotece Śląskiej. Po śmierci Ziętka przepadła idea budowy Pawilonu Powstań Śląskich – a miało to być centrum badawcze, ale także ekspozycyjne, był już nawet gotowy projekt Juranda Jareckiego, który wygrał konkurs... Jest także wciąż niepodjęta sprawa popularyza-

cji Korfanteo w programie edukacji regionalnej. Ministerstwo chce w ogóle cały program ograniczyć. I teraz wróć do tego, o co sam walczę już ponad rok. Chodzi o konieczność powołania na nowo (po raz czwarty) Instytutu Śląskiego. W miesięczniku *Śląsk* pojawiło się na ten temat 8 publikacji. Wypowiedzi nie tylko historyków, ale też autoritetów naukowych z innych dziedzin. I myślę, że właśnie reaktywowanie Instytutu Śląskiego w Katowicach jest tym, co powinno... co musi się stać w tym Roku Korfanteo. Instytutu jego imienia. Bo jak ten rok minie, wszyscy znowu uznają, że były obchody i sprawa jest zakończona. Przypomnijmy, co stało się z historyczną drukarnią Korfanteo, gdzie ukazywała się *Polonia* – została sprzedana, a maszyny wywieziono do Starachowic. A jemu w tym czasie stawiano pomnik na placu Sejmu Śląskiego. Jest przy ul. Powstańców willa, w której Korfanty mieszkał. Może tam właśnie powinien się znaleźć Instytut Śląski w swojej nowej formule?

ML: Ależ panie redaktorze, władze chętnie skonstruują z tego, że ma to być takie malutkie!

JFL: Niech będzie chociaż taki!

TK: Myślę, że powinien tam być odtworzony – co jest możliwe – gabinet Korfanteo, niech pamięć tego miejsca będzie kojarzona z nim, a nie z przedszkolem.

JFL: Mówimy tu o rzeczach oczywistych. Pisma trzeba wydać, źródła opublikować... Ale kto to zrobi?

TK: Właśnie placówka, której pierwszym, wśród innych historycznych zadań, będzie przywrócenie pamięci o Korfantym.

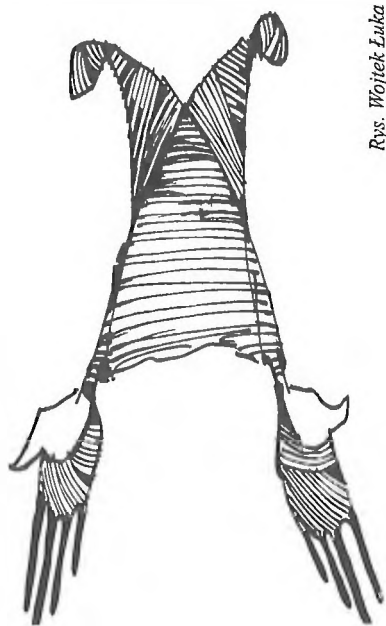
ED: Zgadza się z tym, że naszym zadaniem jest budowanie podstaw organizacyjnych do prowadzenia badań z zakresu historii najnowszej, w postaci Muzeum Śląskiego, a przede wszystkim Instytutu Śląskiego. Żeby się nie rozdrabniać, kontynuujmy starania o ten Instytut.

ML: Uważam, że warunkiem tego, żeby to nie był tylko Rok „odfajkowany”, tylko aby stał się ważnym punktem odniesienia regionalnego, jest zainteresowanie tą sprawą samorządu wojewódzkiego i środowisk akademickich. Niewiele się zmieni, jeśli nie rozpoczniemy od dobrej dokumentacji osoby Korfanteo, bo dopiero to będzie owocować. A to wymaga jakichś nakładów oraz właśnie zaangażowania środowiska uniwersyteckiego.

JFL: Nasza dyskusja pokazała, że w gruncie rzeczy Korfanty funkcjonuje tak naprawdę tylko jako pewne hasło, bo naprawdę go nie znamy. Dopiero przyszłość może tu wiele rzeczy odkryć i pokazać, jeżeli rzeczywiście zostaną podjęte te prace źródłowe.

TK: Nasza rozmowa ukaże się w marcowym numerze *Śląska* i myślę, że może okazać się ważna dla inicjatorów Roku Korfanteo ze względu na wnioski i postulaty, które się tu pojawiły. Dziękuję serdecznie.

Rozmowę przygotował do druku
BOGDAN WIDERA



Rys. Wojtek Łuka

POSTSCRIPTUM CDXXIX

bo jesteś
najlepszą z dróg
prowadzących
donikąd

POSTSCRIPTUM CDXXX

nie bardziej namacalne
niż twoja
obecność

POSTSCRIPTUM CDXXXI

jeśli jesteś
tylko doczesną
cierpliwością oddechu

POSTSCRIPTUM CDXXXII

ty wiesz
jak trwała jest więź
rozłąki

POSTSCRIPTUM CDXXXIII

jak bardzo
musi cię nie być
żeby stać się wszystkim

POSTSCRIPTUM CDXXXIV

kroki mnóstwo kroków
a ty myślisz
droga

POSTSCRIPTUM CDXXXV

ty zżyłeś się z pytaniem
że nie śmiesz
go postawić

POSTSCRIPTUM CDXXXVI

nie wiesz co począć
z tak misternie
ukrytą nieobecnością

POSTSCRIPTUM CDXXV

skąd przymus tłumaczenia
twojej niemoty
na słowa

POSTSCRIPTUM CDXXVI

jak mówić
jasnym językiem
o nieistniejącym świetle

POSTSCRIPTUM CDXXVII

naucz jak się ułożyć
z właściwą tobie
postacią nicości

POSTSCRIPTUM CDXXVIII

który skłoniłeś
nicość
do ustępstw



Rys. Wojtek Łuka



Foto: Anna Bywanis

Leszek Jodliński

Leszek Jodliński (ur. 1967) absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, Krajowej Szkoły Administracji Publicznej w Warszawie i uczelni GRIPS w Tokio. Historik sztuki i sprawny manager. Pracował w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej, Ministerstwie Pracy, Instytucie im. Adama Mickiewicza w Warszawie i Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Był szefem Muzeum Miejskiego w Gliwicach. Dziś jest dyrektorem Muzeum Śląskiego, zaangażowanym w tworzenie jego nowej siedziby. Często pracuje kilkanaście godzin na dobę. Chętnie wykorzystuje doświadczenie zdobyte w Niemczech, Holandii i Japonii.

Gabloty nie mają szans

– Każdy dzień pracy rozpoczyna pan od wejścia po pięknych starych schodach...

– To prawda. Dzień rozpoczynam od wspinaczki. Chociaż ci którzy mnie znają wiedzą, że gór nie lubię. Może jedynie te metaforyczne. Na szczęście to tylko

pierwsze piętro, a schody są rzeczywiście piękne, drewniane, skrzypiące i zabytkowe. Wydawałoby się, że w muzeum nic się nie zmienia. Tymczasem dzieje się tak wiele...

– Na piętrze mija pan galerię malarstwa polskiego – czyli naj-

większy skarb Muzeum Śląskiego. Czy uległ pan czarowi tego miejsca?

– Zacznę wierzyć, że zna mnie pani lepiej niż ja sam siebie. Tak coś takiego chyba ma miejsce. Obcowanie z tymi dziełami daje wielką satysfakcję historykowi sztuki, bo nim też jestem. Kiedy patrzy się na obraz mistrza następuje naturalna identyfikacja z czasem w którym żył i tematem obrazu. Mam przyjemność oprowadzać po galerii najważniejszych gości muzeum, ostatnio ambasadora Stanów Zjednoczonych i burmistrza Bilbao. Trudno jest im opowiedzieć w kilku zdaniach o Matejce, Gierymskim, Mehofferze, Pankiewicz, Michałowskim. Czasem ubolewam, że opisy poszczególnych dzieł muszą być tak lakoniczne i przez to ułomne. Te obrazy wniosły w naszą historię nie tylko wartość artystyczną, ale także znaczenie społeczne – pomagały Polakom zachować tożsamość. Państwa Zachodu bardzo szybko z tej powinności malarstwo zwolniły. Kreacja artystyczna stała się tam najważniejsza.

– **Ma pan ulubione miejsce w galerii?**

To ostatnia sala czyli okres międzywojnia – czas kiedy powstawały fantastyczne rzeczy. W jakimś sensie przypomina mi czas obecny. Z tych obrazów emanuje radość z odzyskanej wolności i możliwości tworzenia na „własnym śmietniku”. W dwudziestolecie powstał z tego cudowny melanz różnych nurtów. Ja mam przyjemność po sąsiedzku, przez ścianę obcować z tą sztuką. Jest w niej inspirująca energia.

– **Energia potrzebna do podejmowania wyzwań i pokonywania trudności?**

– Oczywiście. Czasu na realizację potężnych wyzwań związanych z nową siedzibą muzeum jest przerażająco mało. A może raczej myląc dużo. Dlatego myśląc o 2012 roku mniej zdrowo ostatnio śpiam. Nad projektem pracuje wielki zespół ludzi, co chcę podkreślić. Chodzi nie tylko o budowę obiektów, ale o stworzenie koncepcji wystaw. Potrzeba tu pomysłów i szerokich konsultacji

z autorytetami reprezentującymi różne dziedziny. To zajmie przynajmniej rok. Doświadczenia Muzeum Żydów Polskich i Muzeum Powstania Warszawskiego pokazują, że jest to czas bardzo potrzebny. Potem staniemy przed koniecznością wyboru firmy, która ekspozycji nada atrakcyjną, nowoczesną, przyciągającą formę.

– **W nowoczesny i atrakcyjny sposób muzeum ma opowiadać o śląskiej historii i tradycji?**

– Jak najbardziej, to największe i najważniejsze wyzwanie jakie przed nami stoi. Ja sam odwiedzam różne muzea, szukam inspiracji, dobrych wzorców. Wydaje mi się, że dziś najlepszą formą prezentacji historii, sztuki, tradycji jest tzw. „storyhouse” czyli miejsce, gdzie historia jest opowiadana dzięki właściwie dobranym obiektom, nowoczesnym technikom multimedialnym i innym ciekawym rozwiązaniom. Tylko taka ekspozycja ma szansę przemówić do ludzi w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach. Każdy kto dziś zadowolony się ustawianiem gablot przegra na konkurencyjnym rynku propozycji kulturalnych.

– **Czego nie może zbraknąć w śląskiej części nowego muzeum?**

– Jeszcze za wcześnie aby przedstawiać całą koncepcję śląskiej ekspozycji, ale sądzę, że najważniejsze będzie tu wskazanie punktów zwrotnych w historii tego miejsca-dati i wydarzeń, po których następnego dnia Śląsk był już inny. Takimi momentami będą: zmiana przynależności państwowej, okres pierwszej a potem kolejnej industrializacji, tworzenie się świadomości narodowej, powstawanie miast. Z tych zdarzeń i zjawisk upleciemy tkanę tego miejsca. Poszukamy odniesień do ważnych momentów historycznych w świecie sztuki, kulturze materialnej i życiu społecznym. Używając ogromnego skrótu – pokażemy zwiedzającym i lampkę górniczą i dorobek śląskich malarzy nieprofesjonalnych.

Czy wie Pan, że byli górnicy kopani „Katowice” patrzą twórcom muzeum na ręce.

W jednej z radiowych audycji powiedzieli mi, że nie wyobrażają sobie muzeum bez świętej Barbary, która kiedyś witała ich w kopalni...

– Im więcej osób będzie patrzyło nam na ręce tym lepiej. Słyszałem głosy górników podczas zeszłorocznej nocy muzealnej. To oni oprowadzali zwiedzających po terenach dawnej kopalni, podkreślając sentyment jakim darzą to miejsce. Wizerunki świętej Barbary muszą się znaleźć w nowym Muzeum siłą rzeczy na przykład w dziale sztuki sakralnej.

– **Wiele emocji wzbudza tworzona na Śląsku kolekcja sztuki współczesnej. Ta, która powstała w ramach projektu ministra kultury „Znaki Czasu” nazywana bywa kolekcją bezdomną. Czy znajdzie się dla niej miejsce w nowym muzeum?**

– Wiem, że wiele instytucji interesuje się tą kolekcją, będącą w posiadaniu Fundacji dla Śląska. To dobrze bo monopol w świecie kultury jest rzeczą zgubną. Muzeum Śląskie musi jednak odpowiedzieć sobie w tej kwestii na wiele pytań. Przede wszystkim w jaki sposób tworzyć i rozwijać kolekcję sztuki współczesnej. Czy powinno się to odbywać na zasadzie zakupu dzieł sztuki na aukcjach i od galerii?... nie potrafię dziś odpowiedzieć na to pytanie. Mogę powiedzieć natomiast, że chodzi nam po głowie powołanie do życia własnej, odrębnej kolekcji sztuki. Wytypowanie artystów znaczących, których dzieła powinny znaleźć się w tej kolekcji, a którzy chcieliby coś nam przekazać lub stworzyć coś specjalnie dla nas. Z jednej strony pojawia się tu wątpliwość związana z tworzeniem dzieł na zamówienie, co może oczywiście w jakiś sposób krępować artystów. Z drugiej strony jest nadzieja na stworzenia absolutnie oryginalnej, spójnej kolekcji Muzeum Śląskiego. We wstępnych projektach nazwaliśmy ją Ars Moderna. Mam nadzieję, że jeśli powstanie nie będzie stała w konflikcie z tym co robią galerie sztuki współczesnej na Śląsku.

– **Czy kolekcja malarstwa polskiego stworzona przez profesora**

ra Tadeusza Dobrowolskiego, o której już mówiliśmy również będzie się rozwijać?

– Myślimy o tym, ale to oczywiście zadanie ogromnie trudne pod względem merytorycznym i finansowym. Tak czy inaczej kupiliśmy w zeszłym roku taszystowski obraz Tadeusza Kantora. Pierwszy w naszych zbiorach. Obrazy, które mogą wzbogacić kolekcję, są w obrocie antykwarecznym, ale trzeba się tu liczyć z ogromnymi kwotami, na których wydanie muzeum nie może sobie pozwolić. Ubolewam nad tym, że w Polsce nie stworzono do tej pory sprawnie działającego systemu darowizn na rynku sztuki. Nie ma też zwyczaju przekazywania dzieł muzeom przez kolekcjonerów w postaci depozytów. Taka forma prezentacji dzieł sztuki z prywatnych kolekcji funkcjonuje w wielu krajach. Muzea berlińskie przyjmują depozyty na kilka lat i intensywnie je eksploatują. W ten sposób obrazy będące częścią prywatnych kolekcji stają się na moment własnością społeczną. Gdyby posłużyć się taką metodą moglibyśmy pomyśleć o wzbogaceniu kolekcji profesora Dobrowolskiego m.in. o dzieła dadaistów, futurystów czy formistów. Brak nam po prostu nurtów eksperymentujących. O zakupach dzieł sztuki na większą skalę będziemy mogli myśleć jeśli rozwinie się rynek mecenatu. Mam nadzieję, że firmy kształtując swoje wizerunki będą chciały mieć udział w budowaniu czegoś tak cennego jak kolekcje dzieł sztuki.

– Bardzo ciekawym miejscem jest Centrum Scenografii Polskiej stworzone przez wybitnego artystę teatralnego Jerzego Moskala. Jak będzie wyglądało Centrum w nowym muzeum?

– Centrum Scenografii Polskiej będzie się mieściło w głównym budynku muzeum na poziomie 4., czyli jeżeli dwadzieścia metrów pod ziemią. W salach wystawowych o wysokości do ośmiu metrów będzie można realizować najbardziej nawet szalone pomysły ekspozycyjne. Centrum otrzyma też jeden z zabytkowych bu-

dynków czyli dawny skład odzieży, który może zmieścić mniejsze wystawy. Myślę na przykład o formach lalkarskich. Tam również znajdują się warsztaty zajmujące się tkaninami, konserwacją zbiorów i tworzeniem kopii. Marzy mi się zresztą zapis ustawy, który zobowiązywałby teatry i opery do przekazywania części dekoracji Centrum Scenografii Polskiej. Udałoby się w ten sposób zachować pamięć o tym co dzieje się na polskich scenach. Dziś pozyskiwanie scenografii bywa trudne, a dekoracje są często niszczone lub przerabiane na inne.

– Cały czas wybiegamy w przyszłość, a jaki jest pana pomysł na funkcjonowanie Muzeum Śląskiego przy alei Korfantego. Czy projekty takie jak tramwaj etnograficzny i galeria w oknie uważa pan za udane?

– Uważam, że trzeba przez cały czas utrzymywać zainteresowanie muzeum i szukać różnych metod przyciągania do nas miłośników sztuki. Tramwaj etnograficzny czyli inaczej mówiąc projekt „Świąteczna jazda” w dużym stopniu spełnił to zadanie. Odwiedziło go ponad tysiąc sześćset osób. Miały okazję spotkania ze sztuką w sensie bezpośrednim. Myślimy o powtórzeniu projektu przy okazji Świąt Wielkiej Nocy.

Galeria w oknie to coś zupełnie innego. Nie wiem niestety ile osób przeszło obok muzeum z powodu galerii, ale mam swoje obserwacje. Przystaję czasem i obserwuję ludzi, którzy tę galerię zauważają. Jest ona odbierana w sposób bardzo emocjonalny, całkiem inaczej niż otaczające ją reklamy, nawet te promujące wydarzenia muzealne. Surrealiści mówili o efekcie zadziwienia. Obraz postawiony w zupełnie nowym kontekście wzbudza takie zadziwienie. W ten sposób katowicka ulica staje się jedną z największych i najchętniej odwiedzanych galerii w Polsce, a może nawet na świecie. To również pewien gest zaproszenia do środka. Liczba zwiedzających muzeum wzrasta, a zatem galeria w oknie działa.

– Czy ma pan również ambicje aby zadziwić sztuką internautów?

– Mam kilka pomysłów na taką promocję sztuki. Pierwszy z nich zaprezentuję w maju. Przy okazji projektu jakim jest „Noc muzealna” pokażemy to, co można znaleźć w internecie na temat tworu jakim jest miasto. Mam nadzieję, że przegląd produkcji filmowych i multimedialnych poświęconych miastu nam się uda.

– Od ponad roku jest pan dyrektorem Muzeum Śląskiego, czy Katowice mocno odcisnęły się już na pana prywatnej mapie ważnych miejsc?

– Mieszkam w Krakowie, urodziłem się i pracowałem w Gliwicach, ale też w Warszawie i Krakowie. W jakimś stopniu ciągle czuję się przybyszem. A przybysz ma zawsze lekcje do odrobienia. Górny Śląsk w sensie poznawczym jest moją pasją, wciąż uczę się mapy Katowic. Wnikam w szczegóły. Bez tego nie stworzę dobrej, atrakcyjnej oferty dla tego miejsca. Oczywiście doświadczenia zewnętrzne również dają bardzo dużo.

– A natura krakusa czasem się w panu odzywa?

– „Krakusa” urodzonego na Śląsku i ukształtowanego przez Górny Śląsk, dodajmy. Nie będę mówił oczywistości związanych z historycznym znaczeniem miejsca jakim jest Kraków i jego miejscem w świecie sztuki. To oczywiście jest dla mnie ogromnie ważne. Powiem natomiast żartobliwie, że krakusi dmuchają na każdą złotówkę, aby sprawdzić czy nie przykleiła się do niej druga. Ja też to robię (*śmiech*).

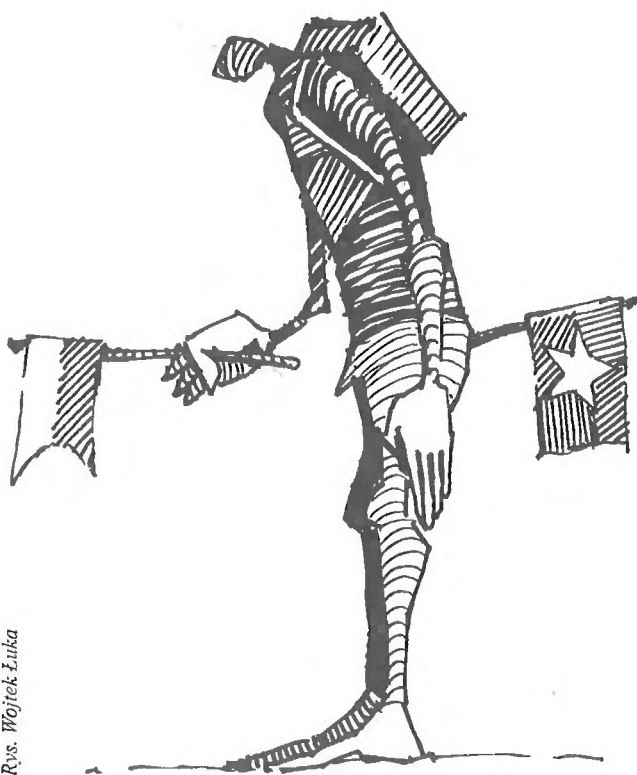
– Wie pan, że w internecie wciąż można przeczytać artykuły sprzed roku, kiedy to pisano o panu często „człowiek kontrowersyjny”. Jak dziś postrzega pan to określenie?

– Myślę, że jestem kontrowersyjny z kilku powodów, które sprawiają, że lubię Śląsk.

Przy pracy cechuje mnie pewien rodzaj determinacji i stałe poczucie odpowiedzialności za to co robię. Tego również w sposób zdecydowany wymagam od innych. Nie wiem jak nas osądzi czas, ale wiem, że praca nie może przynosić wstydu tym, którzy ją wykonali.

Nasza klasa w Katowicach

JACEK DURSKI



W szybie – chłopiec w białym garniturku. Ostrzyżony na przyzwoitego człowieka, z rogiem tekturowym na plecach i duszą na ramieniu. Pierwszy raz pójdzie do szkoły. Nad nim ojciec. Pstryknął szelką. Na palcu ślad po obrączce. *Pogodził się już z Eisenem.*

– Spadła ci kolanówka – stwierdził z niechęcią i zniknął z szyby. Na jego miejscu pojawiła się Lepsza (służąca) w nowej, niebieskiej sukni. Małuje się, pudruje. Poprawia upięszczone włosy i złotko między piersiami. Zaprowadzi mnie na ulicę Jagiellońską do szkoły nr 1.

Schodzimy po schodach. Szeleści w tekturowym rogu. Przesypują się cukierki, sterczy w plecach czekolada, jabłko puka w głowę. Tylko duch zastrachany przysiadł cicho na białym rękawku. Nie widać blade go. Na parterze we wzierniku oko Broyowej, obserwuje. Jedno oko, drugie oko. Zimno, zimno. Znowu zsuwa się kolanówka. Trykot z lewej. Napinam muskulki. I tak się zsuwa.

W sieni krótki szpaler: Pućsamino z Pućsamtu, podziwiają „ale z was para”. Pies Puć, kręci pyskiem, łaską Broyowej. Lewscy idą w miejscu z leżącym na noszach kominiarzem, „na szczęście” dla Jacentego. Dobrze im w rolach głupców. Pan fotograf z kolejarzową, robią sobie zdjęcia, „on czyta książki dla starych, a nie potrafi zawiązać sznurowadeł”, „a po chuj mu umieć, ma służącą”, zrobili mi też jedno. Człowiek z Oświęcimia, rozłożył czerep i składa. Straszna twarz w strasznej głowie. Straszna w strasznym.

Wychodzimy z sieni. Na Mariackiej pijany dzielnicy. Podpiera się kamienicą. Dzisiaj ma przeprowadzić przez jezdnię białe garniturki. Zatrzymywać dla nas wozy z węglem, wózki z miałem. Odbierać bimber woźnicom, wózkarzom. *A przecież kilka lat temu gwałcił w Katowicach niemieckie dzieci, mordował.*

Idziemy ulicą Stycznia. Ja z kolanówkami na butach, Lepsza z włączym do oka wywijasem zamiast skręconego pierścienia. Prostują się dziwnie włosy po tych płukankach dyrektrowej. Z czaszki kula igieł. Ogląda się każdy za dziwną parą, dogaduje. „Czerwona palica i biały ancug. Razem wyglondocie jak fana.” „Jak fana wyglondocie.” Idziemy Sienkiewicza, „Po jasnoku, to wyglondocie...” Dość mamy szkoły przed szkołą.

A w szkole łomot. Najpierw przewróciły nas panie nauczycielki z portretami Stalina. Szukały ścian, „gdzie tyłu powiesić?”. Trzaśnięty portreciskiem koziołkowałem po schodach ściskając słodki róg. Obok spadała Lepsza, w jabłkach, i winogronach.

– Żyjesz? – spytała na półpietrze. Wyjęła winogronko z nastroszonych włosów. Popatrzyła na swoje piersi bez złotej koniczynki. Na rozerwane niebieskie. Wbiła w podłogę czerwone pazury i zemdłała z wściekłości.

Popychany serdeczną pięścią pana „od dzwonek” dotarłem do klasy 1b. Kipi biało garniturkami, faluje kolorowo sukniami matek. W pstrokaciźnie kobiet granatowy chłop?

– Horecka! Wychowawczyni! – przedstawiła się klasie ogromniastym ciałem. – Horecka przez samo „hhh” – charczy pod ścienną gazetką „O naszej ewolucji”. Gazeta na całą ścianę „małpolud-inteligent-robotnik”. Narysowałem już krótkie czoło wychowawczyni i szeroką twarz. Podmalowałem dolną wargę. Wysuwa karmin i dmucha sobie po nosie. Ucisza wargułą bliższe rzędy „psss”, a „pssss” dalsze. Prosi rodziców trzema paluchami o „pssss”, kciukiem w brodę,

wskazującym w oko, serdecznym w usta „pssss”, „pssss” przez pięć minut, trzy minuty, minutę. Błaga wszystkimi paluchami o chwilę „ps”.

– Namaluj ją całą – szturchnął mnie łokciem siedzący obok dryblas.

Horecka biegnie między ławki i uświadamia uczniom grającym na tekturowych rogach, że jest mocniejsza. Wyrывa muzykom instrumenty, zgniata w stos i pędzi za katedrę z tekturą. Słysząc tylko pochlipywanie niezrozumianych grajków. Zwycięska chce przeczytać listę uległych. „Ale na wyrывki, żebyście więcej uważali”. Nie wie od kogo zacząć. – Może od braci Drapsów, tych repeciuchów? – tupie słonia nogą. – W tym roku, też was zostawię – podnosi rękę grubą jak noga.

– Horacy Szmytkowski – przedstawia się ktoś z prog. – Z bratem Szymonem – wypycha kogoś na środek klasy. – *To przecież moi wujowie. Filozof i psychiatra. Skąd wzięli się w Katowicach?*

– Przyjechaliśmy z Poznania. – Na trójkolowym rowerku. – Z silnikiem – mają świetne wejście, wjazd. – Chcemy zrealizować swoje fantazje z dzieciństwa. Z pierwszego dnia podstawowy – wyjął wuj Szymon z plecaka zieloną zabawkę. *Króliczek?* – Dla dobra psychiatrii i filozofii – postawił na katedrze zieloność. Siedzi zielone na liście uczniów i macha do Horeckiej zielonymi łapkami. *Nie jest to królik*. Patrzy zielonym pyszczkiem, *tak ładnie*, na wściekłą nauczycielkę.

– Zabierz pan to – szepta „Hhh” do wuja Szymona. – Bądź pan mądrzejszy od tego obywatela. Od brata – podaje filozofowi zabawkę z katedrą. – Nie chce się ta guma odkleić.

– Też chcę przeżyć fantazję – oburzył się wuj Szymon. – Opisać dużo kitu jak najwięcej dla dobra filozofii, ale i psychiatrii – zmienił kolejność nauk. – Widzisz stara, co mu zrobiłaś! – wszedł w rolę dziecka. – Widzisz, niedobra – głaszcze zgniecionego przez nauczycielkę, *chyba, kangurka*. – Specjalnie przyplął do nas z Australii. A ty!? – rozplakał się naprawdę. I skoczył na ścianę. Jak u nas, na Mariackiej, w czterdziestym stuleciu. Spada na Horecką gazetę. Cała „Hhh” w papierze. Nabrzmiewa gwar. Poznajemy się „kto silniejszy, kto słabszy”.

– Co tu...? – pojawił się w drzwiach czerwono jakis przebieraniec. Znieruchomiał na dłużej w czerwonym ubraniu, z długą, czerwoną linijką. – ... się... – zapytał w końcu liniałem.

– To kierownik szkoły – poinformował mnie młodszy Drapsa.

– Gdzie towarzyszka Horecka? Tu!? – zajrzał kierownik w gazetę. – Na apel towarzyszko! Z klasą na apel – zastukała po Horeckiej linijką. – Przyszedł towarzysz Nieszporek. Nas wizytuje w tym roku! Nas! – stuknęła czerwono. – Przecież zaraz śpiewamy „Międzynarod...” – utkwiała linijka w Horeckiej. – Towarzysz Nieszporek już nuci – prowadził wychowawczynię stukając.

Zostało w klasie pół klasy. Tak zarządził najstarszy Dropsa.

Wreszcie witam wujów. – Jesteście świetni. Tacy jak Wicek. Musimy odnaleźć Lepszą. Ona też jest niezła. Gdzieś się czesze.

Zaprosiliśmy uczesaną do teatru na Muchowcu, „Leśniczówka Halickiego.” Gra tam dzisiaj Szmytkowski z Cieszkowską. Wuj Wicek z panią Haliną. Zagrają coś, czego nie wolno w państwowych teatrach. Oprócz

leśnika i jego przyjaciół, pary dzików i dziewiętnastu wiewiórek, pilnujących „Teatru Leśnego”, przed zwierzętami z UBe, przyjedzie jeszcze z Polski ośmiu entuzjastów wolnej sceny na Śląsku.

Już milczy Wicek, szepta Halina. Siedzą pod stołem, tańczą na, biegają wokół. Akcja w kołach, kwadratach. Bez sensu. Nie rozumiem. Ale czuję ducha. Rośnie w Jacenty nierozumiały. Wuj Wicek staje się kurtyną a Cieszkowska widzem. On opada na stół, podłogę, ona klaszcze duchowi. Z tamtej strony.

Goście dyskutują: Co za niespójność! – Stworzył nowy teatr. – Ionesco. – Absurdu. – Bez intrygi, bez bohaterów. – Bohaterem przypadek.

Lepsza zachwycona. Nie chce wracać od dyrektorowej. Chce zostać na Muchowcu, na zawsze z wujami. Ale Halicki zamyka izbę, „Teatr Leśny” w Muchowcu. Tylko pogłaskać dobre dziki po wilgotnej szczecinie. Zrą kartofle na ganku. I pójść w ciemny las.

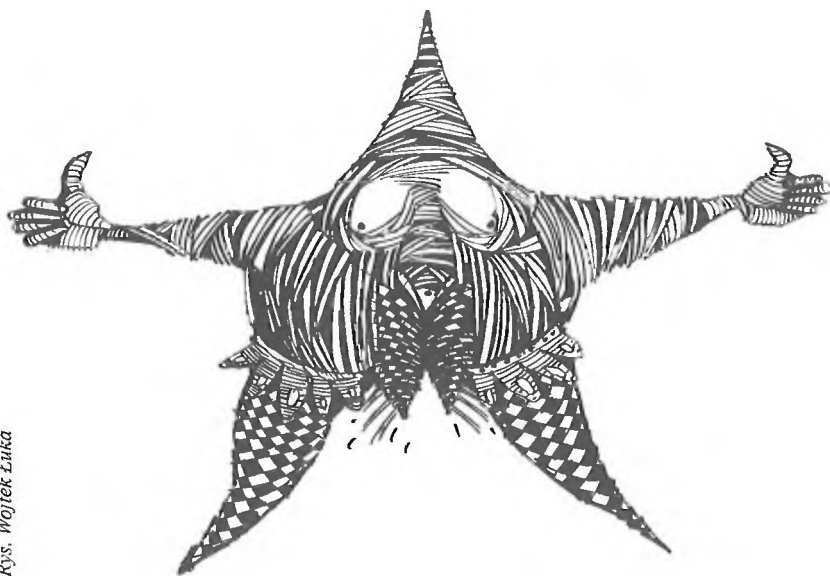
Eisengraeber wypił przedobiednią ćwiartkę i spalał jajko na miękko. Przestał się pocić i przebierać nogami. Zanurzył się swobodnie w fotelu. Przegląda paczusię od Mikołaja: zegarek, srebrna papierośnica, krawat za krawatem i pieniążki na zrobienie ząbków. Jest w świetnym humorze. Raczyl odpowiedzieć lepszej służącej „dzień dobry” dodając, „jeśli szlag trafi najbliższych”. Klepnął ją po „pięknej pani”. Zaczekał.

A ja dostałem czekoladę i różdżkę. Latam oczami po prezentach Eisengraebera. Zegarek i papierośnicę położył na stole, a na szyi zawiesił wszystkie krawaty, „który będzie pasował do sylwestrowego garnituru?” – Cienki ten twój mikołajek, musiałeś dużo nabroić – uśmiecha się do mnie wkładając do papierośnicy banknoty. Czuję mokre na wargach. Rozpływa się słono. Do pokoju weszła roześmiana matka. – I? – pyta Eisengraebera. – I? – śmieje się do śmiejącego. – Nie przypuszczałaś, że tyle wyciągnę z naukowca.

Myśli czerwonymi łapkami wlokły ich na Tylną Mariacką, aby w jakiejś sieni młotkiem „Majsterkowicza”. Sieni, w której umierają wózkarze. Co raz mniej wózków pod mostem na Stycznia. Za to więcej bab z jarzynami z ogródków działkowych. Tańszy szpinak, niż w sklepach. Zamiast żelaza ołów.

Na Tylnej Mariackiej wszystko najbrzydsze. Ciała z błota, z rozmokłego miału. Na lepkich maskach trochę much prawdziwych. Wieje z mazi paskudnie. Żyją ciała denaturatem i dymem, zrosnięte z lachmanami, ze ścianą cienia. Dla nich słońce nie wschodzi, tylko pociąg przejeżdża, wysoko, po ceglanym nasypie, gwizdząc nad nędzą. Pokrywa kopciem z lokomotywy, cieniem kopcia, cieniem w cieniu. „Z czego oni żyją patrząc na PKP-e?, zastanawia się na głos kolejarzowa.

Najłatwiej to żyć Ślązakiem z Wehrmachtu, tym bez kończyn. A muzycznym. Codziennie idą i jadą na naszą ulicę. Ci bez rąk, z zaczepionymi do pasów sznurami, ciągną tych bez nóg w złotych wózkach, ze złotych trumien. Żebrzą czwórkami na Mariackiej śpiewając i grając. Wiedzą, co kto lubi, w jakiej kamienicy. Gorsza służąca za melodię z filmu „Król kobiet” smaruje marmoladą pajdy chleba, pakuje stos w „Tygodnik Powszechny” i rzuca z okna. Śpiewają drugi raz. Trzeci. Jeden drugiemu trzyma przy ustach organki, podtrzymuje skrzypce. „Ale cyrk”, cieszy się z paprapetów Eisengraeber. Pakuje w gazetę gazety, dużo gazet, pisze na paczusce „kołoczek”, i cieszy się dalej, widząc jak żebracy, to nic rozpakowują i... i...



i... dziękują, choć nie ma ciasta. Nie chcą urazić dawcę. Wśród starych kalek, jest jeden młody, bez nóg. Gra pięknie dyrektorskiej sonatę Debussy'ego, g-moll bez fortepianu. Matka rzuca mu garść drobnych bez gazety, żeby długo zbierał pieniążki przed panią. „Masz iam”, pokazuje pantofel. Czołga się skrzypek na rękach i zbiera ustami. Dziobie ziemię jak kura. Śmieszno na podwórzu i straszno.

Wczoraj poskarżył na mnie Eisenek. „Wyobraź sobie Zosiu, że Jacenty, dał temu bez gir, szkolne śniadanie. Widziałem pędząc do Zjednoczenia. Rozdaje Szwabom żarło, a ja nie mam dywanu”, wachlował się pretensją. Zamknęła matka syna w czarnej szafie, tak na kilka godzin „nie będziesz irytował najbliższych”. *Okropny strach, „nie wyjdę ze skrzyni”, „nie zobaczę światła”*. Rzuciłem się w czarnym jak zwierz. Uderzały wieszaki, trzaskały. Przewróciłem szafę. Upadła na drzwi. Nie mogłem się wydostać. Hałas wieszaków.

Dzisiaj, to już nie dałem skrzypkowi śniadanka. Chociaż bardzo prosił. W sieni, za bramą. Było mi wstyd, że kłamię mówiąc: „nie mam zakąsek”. Pachniały w mózgu jaja na twardo. Wstyd wielki, nie przed tym żebrakiem bez nóg, patrzącym łapczywie z dołu, z chodnika. Wstyd przed sobą, tą bramą na świat. Wstyd olbrzymi jak kościół Mariacki. „boję się prawdy”. Wstyd czarny. *Niedobrze. Zaczynasz bać się zła, szarpnął w serducho Anioł. Uderzył w tchórza skrzydłem*. Wbiegłem na jezdnię pod jadącą z Dworcowej dorożkę, pod konia. Uniósł prędko kopyto. Nie chciałem zmiażdżyć. Zaświeciła tylko podkowa. „Tak, jestem marny” powiedziałem w kopyto. „Ale marniejszym jest dzielnicowy z Mariackiej”, pocieszyłem siebie i konia. „Wrzuca żebrzących do pojemników na śmieci.”

– W Polsce Ludowej nie ma żebraniny! – wytoczył właśnie z bramy metalowy kubel. – Upchał w blasze ostatniego nędzarza.

Śmieją się pod drzewem trzy prostytutki: Frida, Lej-na i Sztetka. Nie ma z nimi pięknej Kasandry. Stoi bliżej kościoła i przepowiada katolikom Lutra za Lutrem. Trójka ładnych chwyciła się za ręce i tańczy dookoła akacji. Zimno trochę. Śnieg w butach.

– Niech tu przyjdzie któraś i obciągnie dzielnicowemu – woła władza czerwona. – Ustawiłem sprytnie kible, żeby nie było widać z dorożek – zdjął czapkę i ziewnęła. Biegnie ładniutka do swojego pana. Wykrzywia usta, w jaskrawe wzory.

Twarz w udach, ssie mundur.

– Poczekaj. Ja sam – wypchnął udami głowę Sztetki. – postawił jej przed twarzą fioletowy ogon. – Sam – zsunęła się gruba skóra. Koniec czerwony.

– Zobacz Zosiu – chichota Eisen-graeber. *Chyba z szarego pokoju*.

– Zobacz, co robi milicjant. Spojrzyj łaskawie na wesołą ulicę.

– Liż pod skórą. Nie jak baba! Jak dziecko! – rozwrzeszczał się dzielnicowy. Zapomniał o dorożkach. – Liżesz jak bladź – odepchnął Sztetkę ze złością. Z przewróconych kubłów wypełził pierwszy żebrak.

Pełźnie też prostytutka z Tylnej Mariackiej. Czołga się paskudztwo wytrwale. Zjadło pod nasypem za wiele zacieru, za dużo wypilo

„drożdży”. Pragnie oglądać Przednią. Mariackie sklepy i lokale mariackie, przy których stoją i spacerują młode prostytutki. Chce pełzać długo po naszej ulicy, nie tak okazałej jak kiedyś, przed wojną, ale i tak niczego sobie, przy tych mostach, nasypach, przy tej umieralni dla prostytutek i dla Ślązaków z Wehrmachtu. Sunie brzuchem po lodzie była burdelmama byłego burdelu „Mariacka 5”. To dzięki jej „piątuni” znano w Polsce ulicę Mariacką więcej od Katowic. To jej „5” uwielbiali mężczyźni w podróży, znudzeni mężowie, weseli wdowcy. Czołga się burdelmama po śniegu, szara w szarym i zagląda prostytutkom pod płaszcze, spódnice – w młode krocza. Przegląda ruchliwe łydki i uda. Ocenia. „Mało smukłe i kiepsko opalone, ale takie młode, że można zapić się z żalu. Zajeść fermentem”, dociera do piątej kamienicy.

Wyszedł z bramy Donajski. Spojrzał w górę, na dachy, zamiast na burdelmamę. Podrapał się po garbie. Przesuwają się po chodniku wspomnienia burdelmamy. „Przyjeżdżał ten garbus na „Mariacką 5”. Co roku, aż z Kujaw przybywał. Wybierała dla garbusa najlepsze panienki, a on zachwycił się wiszącymi w pokojach reprodukcjami Latrec'a. Kiedyś był elegancki. Jak burdelman. Pocałował ją zawsze w rękę, a raz, to nawet zerznął językiem. Opowiadał o żonie bez piersi, o teściowej bez piersi, o szwagierkach bez piersi, mógłby ich piersiami udekorować nie jedną w burdelu kanapę. Opowiadał też o majątku ziemskim, o swoim rzepaku i brukwi. Przyjeżdżał zawsze Chevroilem po zbiorach i zostawiał „pod piątką” całą „oleistość”. A teraz mieszka w jej burdelu. Nie widzi burdelmamy. Nie słyszy powitań na pół ulicy, utknęła w zaspie przed dzielnicowym. Nadepnął ją niezadowolony. Biodro już nie żywe. Roztrzaskane dla nikogo. Nawet Wehrmacht nie gotuje trawy na kościach prostytut. Ma honor.

– Widziałem przed chwilą burdelmamę z „Mariackiej 5” – przyszedł na kolację Donajszczak. – Zmieniła się co nieco. Leży na chodniku zamiast na szezlongu. Pozwolisz Zosiu, że... – ściągnął z szyi krawat – Donajska dojdzie z Urzędu nad ranem. Mają szkolenie na wypadek ataku Trumana – wypił bez wisielca. – Ale skąd biorą się świeże prostytutki? – zapytał Lepszą i pieczonego indyka. Ile kosztują?

– Ładne są, i tanie – ziewnęła służąca. Dadzą za pręgę koniny. Za kabanosa obsłużą.

– Słodko za słodkiego – pogłaskał Donajszczak półmisek z indykiem. – Skąd te nowe, i nowe? Tylko nie pytaj ciotkę – zauważył, że rysuje „co mówi”.

– prostytutkami na Mariackiej. Teraz... – uświadamia Lepsza garbusa – są córki Ślęzaków z Wehrmachtu. Poszły na ulicę aby przeżyć wyzwolenie, drugą okupację. Nie przyznają się do swoich ojców za rządem kamienic. Są prostytutkami dzielnicowego. Maltretuje je bez powodu. A zabiłby, gdyby weszły na tamtą ulicę.

– Porządne kurwy nie chodzą po Tylnej Mariackiej – odezwał się wuj Wincenty głosem dzielnicowego.

– Tylko w wigilię chodzą, kiedy alfons-milicjant nie wie już o świecie. Przekradają się do swoich ojców nędzarzy – pokazał wuj Teofil palcami jak idą. – Z opłatkiem, wiadrami ryb, spirytusem – przeżegnał się filozof i gołnał prosto z butelki.

– Przejżdża wysoko pociąg – zakończyłem o prostytutkach.

– Chciałeś Donajszczaka pogłaskać Lepszą – przesiadł się z krzesła na krzesło wuj Szymon. – Chciałeś po piersiach!? – przesiadł się jeszcze bliżej garbusa. – I pogłaskałbyś, gdyby się nie cofnęła z indykiem – uniósł psychiatra pusty półmisek. Zrobię z ciebie Donajską.

Nudzę się w szkole okropnie. Umiem to, czego uczą. I więcej. Tylko na „wuefie” nie jestem pierwszy. Chyba ostatni? Nic potrafię ciałem. Nie umiem grać w piłkę. Albo mi ją odbiorą, albo strzelą piłką w głowę. Nie umiem rzucać kijami „kto dalej”, „kto wyżej”, trafiać kijem w okno kierownika szkoły, Roztrząskałem tylko gąbłkę z mapą Półwyspu Koreańskiego, na którym wielka ofensywa z północy. Najnowsze szkice z Urzędu „dla szkół podstawowych”. Kij zdarł kawałek papieru z Seulem i nie wiadomo teraz, po co, ta ofensywa. W pokoju nauczycielskim czerwony ranek. Podpite nauczycielki nad mapą Południa, każą mi dorysować całe miasto z portem rzeczny. A w domu czarny wieczór. Matka pijana przez syna, Eisen pijany dla matki, Donajscy piją skłócenie „świetnie zrobił, fatalnie”. Jutro, skoro świt ciotka Hela ruszy pod szkołę z bombonierami dla nauczycielek i z bombą czekoladową dla kierownika, z koperciskiem w bombie, z rzutką Gorszej, Lepszej i Heli. Nie umiem bić się o zdjęcia aktorek. Każdy uczeń ma chociaż jedną z Zachodu. Starsi uczniowie do masturbacji, a młodszy dla ducha wszywają w spodnie Ritę Hayworth, albo Dolores del Rio, albo Silvanę Mangano, albo Debry Paget. Młodszy z Drapsów, chciał wszyć sobie pod skórę. Zajął się nim pan higienista. Pragnę mieć wszystkie zachodnie aktorki. Złożyć z gwiazd absolutną piękność. Stworzyć ideał w matki fotelu. Albo lepiej w pokoju szaf. Z głowy Rity, z piersi Dolores, z bioder Silwany, z nóg Derby. A resztę z lepszej służącej. Obraz, posąg jedyny. Co ja marzę o tylu zdjęciach, o absolicie. Ucieszę się jedną fotografią. Najslabszą. Derby. Będę chodzić z Paget po szkole. Najchętniej do ubikacji, gdzie nie ma Rokossowskiego. Kierownik szkoły zbiera zdjęcia Szi-Lian-sin, ale nie ruszają nas partyzantki, niby żółte a czerwone. Może kierownik z Lian siedzieć w ubikacji do woli, w swojej zagrodzie „dla kierownika szkoły”. Nie przeszkadzamy mu w randce. Nikt nie rzuca na siedzącego napęczniałym od sików kondomem. A jeśli nawet, to nie dla Lian, tylko żeby się namarasić.

– Chodzisz dookoła stołu i chodzisz. A „Hamlet” nie przeczytany – zabełkotała matka. – Muszę wymyślić jakąś karę dla Jacentego – sprowadziła mnie z ziemi na ziemię.

Nie umiem nawet powalczyć o własne śniadanko. Ktoś mi zawsze wyciągnie z tornistra i zeżre na moich oczach. Nie umiem dać w zęby koledze, przyłożyć kijem kierownikowi szkoły. Jestem ciałem ostatni. W 2b. A może w całej podstawówce, W Jutrosinku jeździłem konno, pasowałem do konia jak ułan, ale przecież nie dadzą mi w szkole wierzchowca, abym mógł pogalopować na Muchowiec Jagiellońską, Francuską. Cwałować szarą szosą wśród lasu różnych kolorów. Zobaczyćby chłopcy, że jestem chłopcem, a nie śmiesznym dziadkiem. Do czytania. Pokazałbym nauczycielkom tylek na zadzie.

Matka radosna. Przyjechali kuzyni z Kujaw. Kilku wdowców herbu Nałęcz z krepą dookoła rękawa, z klejnotem herbowym w krepie. Siedmiu owdowiałych. Tyle aż kuzynek nie wytrzymało ciężkich robót na plebani w Kaszczorku. „Zaraza jakaś”, „W lutym?”, dziwił się ksiądz przy piecu. Pomarli wielmożne w nienawiści do śniegu, i z żalu do generała Andersa, do białego konia, który nie wyzwolił. Złamał białosz w Londynie kopyto. Żywi Szmytkowscy przywieźli Szmytkowskiej siedem żywych bażantów. Każdy wdowiec złocistego samca. Mieszkają kuraki ze mną w salonie. Nie ma tu mebli. Tylko etażerka z kocem dla pięknych kur. Ja kładę się na „Tygodnikach Powszechnych”. Zagląda mi do oka Kisiel-Kisielewski, w nos się śmieje. Drażni uśmiechem; zbyt blisko. Trochę dalej kardynał Wyszyński irytuje spokojem. Wszyscy mnie złością na nierównym parkiecie. W plecach klepki, zamiast w głowie. Za to ściany salonu niezłe do rysowania. Pokryte wieloletnim kurzem ze śląskich kominów. Można kulkami chleba „wycierać” portrety wujów. Pierwszy ziemianin – samo podgardle. Oświeć salon tłustym. Drugi wielmożny – ze snem na powiekach. Trzeci – z wielokątną czaszką. Z rogów bimbole. Czwarty – ptoza do podłogi. Nie widać salonu. Piąty – na maskach słaba siatka. Spadną przykrywki nad ranem. Szósty – twarz wrosnięta w głąb. Gnije w potylicy. Z siódmym portretem będzie kłopot. Pusta twarz bez klucza. Nie pudruj kurzem, odezwał się Anioł z balkonu. Wuj całkiem zwyczajny. Zwykły leń. Zamiast nygusa spotretuj dwa razy tego z bimbolami „wisi pajac z pajacem”. Że też muszę ci wszystko pod..., trochę się złościć. Zamknął skrzydła i balkon. Można w salonie rysować, ale zasnąć nie sposób. Stale ktoś przechodzi „przejściowym” do ustępu. Zapala światło, w drodze do UBe, aby nie potknąć się o nic. Płoszy kuraki. Podrywa się ptak do lotu i w ścianę. Jak filozof. Muszę wstawać z tygodników i kłaść ogłuszonego na etażerke.

– Nie śpisz jeszcze Jacusiu? – pyta wuj ze świecącym podgardlem.

– Już śpisz? W nocy!? – zdumiewa się wuj z ptozą.

– A wy śpicie? – Nie śpicie – nachylają się nad złotem bażantów.

– Spierdalać pierwszy z czwartym – mówię za ptaki.

Wokół stołu wujowie. Pod blatem zespół niespokojnych nóg. Nad – „elegancja-Francja”, ziemianstwu z Kujaw. Siedzi z wujami Eisen. Inny Eisengraber. Na życzenie matki przedzierzgnął się

w ziemianina, przekształcił w inteligenta. W mojego wujaszka. Przedwczoraj służące zakopały w donicy zieloną żabę, a wczoraj wygrzebały żółtawą. Dostał udko z Poczty Polskiej. Musiał opłacić przesyłkę. „Od koleżanek-inżynierów”, oglądał resztki plaża.

Całują Zosię kuzyni, po rękach, po łokciach, żrą wzrokiem biust, pierś za piersią, zachwycają się manikiurem kuzynki. Wspomina Jaśnie „Anders-bal”, maskaradowy. „Przyjechał Wladek na czarnym koniu.” Wspomina matka karego pijąc delikatnie. Nie chleje jak z Eisengraeberem, Donajskimi. Szybko ćwiercioka, połówkę. Aby nie myśleć o majątku ziemskim, o rycerskich dobrach zamienionych na PGR-y. Przy kuzynach staje się panią z powrotem. Rozmawia z nimi po francusku o literaturze, muzyce. Nie trzaska o pantofel pantofel. Odsunęła dalej Eisena i odsuwa. Siedzi Eisenek coraz niżej przy stole. Wściekły pod maskami. A Donajską odepchnęła na kilka ulic „jadaj w Urzędach”.

Wdowcy sypiają w pokoju szaf. Od rana do popołudnia. „Leżą równo jak w prosektorium. Półtrup przy półtrupie z dłońmi na męderałach”, zagląda do pokoju Lepsza. „Zadźgałabym ich wszystkich nożem do wędlin”, bierze się Gorsza za pranie koszul, kaleson.

A ja zapinam tornister. Trzeba do szkoły.

– Nie wyjdę dzisiaj z domu – słania się Eisen przed matką. – Nie dojdę do Zjednoczenia. Coś mnie łapie za kark.

– Pilnujesz panią przed kuzynami? – żartuje Jaśnie pantofel. – A marsz zazdrośniku do pracy – pokazał drogę żółtym pomponem.

– Kac się zaczyna – jęczy Eisen na korytarzu. Niedaleko UBe.

– Prześpij się kwadrans. Nie w moim pokoju! Idź do służbówki. One już wstały – zamknęła się matka w Urzędzie Bezpieczeństwa.

– Masz Zocha kuzynów z Kujaw i Eisena z Czeldzi. Żeby tylko Ignac nadążył zarabiać – woła pod drzwiami Kokoroko. Przeszkadza matce w potrzebie.

Na pierwszej lekcji potępiamy kolegę Olbricha. Nie chce się uczyć polskiego. „A po niemiecku potrafi.” „Szwargota z wożnym” – bije go codziennie kierownik szkoły. Czterema linijkami w swoim ustępie. Czerwoną – do zapędzenia uczni na apel i do pokazywania na mapach Korei marszu ochotników chiń-

skich. Bardzo czerwoną, niby batutą – do dyrygowania szkolnymi chórami „Młodzi i starzy proletariusze”. Nie pomalowanym drewnem – do geometrii. I linijką w czarnym kolorze – do bicia po rękach mało czerwonych nauczycielek, Dobrowolskiej i Dygdalanki. Trzaskany jest też przez „pssss”. Horecka grzmoci go bez linijek, gołymi pięściami. Rękawice spaliła w pierwszym dniu szkoły, kiedy usiłowała wyrwać fajkę z zębów wożnego. Oburącz usiłowała. Pykał sobie pod portretem Stalina, fajka w faję, jak równy z równym.

Wmaszerował do klasy kierownik. – Uczeń przygotowany do potępienia – wskazał na stojącego w „kacie faszystów” Olbricha. – A klasa przygotowana? – zapytał nas czerwoną linijką. *Zaczęły boleć mnie zęby.* Przemaszerował w ciszy od okna do okna. Odwrócił się gwałtownie. – Zaczynamy towarzyszek – pomaszerował do mapy Korei, pomaszerował przed portret Rokossowskiego, przemaszerował do mnie. *Zaczęło boleć mnie w ustach – język, podniebienie, w głębi.* To tak klasa przygotowana? – uderzył linijką w ciszę.

– Powiem za uczniów – podniosła palce nauczycielka.

– To ja powiem za całą szkołę – stanął przed Olbrichem.

– Będzie gadał na baczość – szepnął Drapsa do Drapsy.

– Jesteś naszym wrogiem – zaczął kierownik. – Wrogiem całej szkoły. Nauczycieli i uczniów. Jesteś moim wrogiem – wysunął nogę na spocznij. – Ale jeśli potępisz swoich rodziców. Ojca faszystę, ten już nie żyje na szczęście. Potępisz matkę faszystkę. Powiesz prawdę, że nie pozwala uczyć ci się polskiego, to nie będziesz naszym wrogiem lecz nieukiem. Odsuniemy matkę od ciebie...

– Zniknie stara. – Natychmiast – szepnęły do mnie Drapsy.

– Kto powiedział, że zniknie? Na pewno któryś z Drapsów – pomachał do braci czerwoną linijką. Was też potępimy. Za tydzień. Ale wracając do naszego wroga Olbricha. Znajdziemy ci miejsce w poprawczaku. Nie będziesz wrogiem...

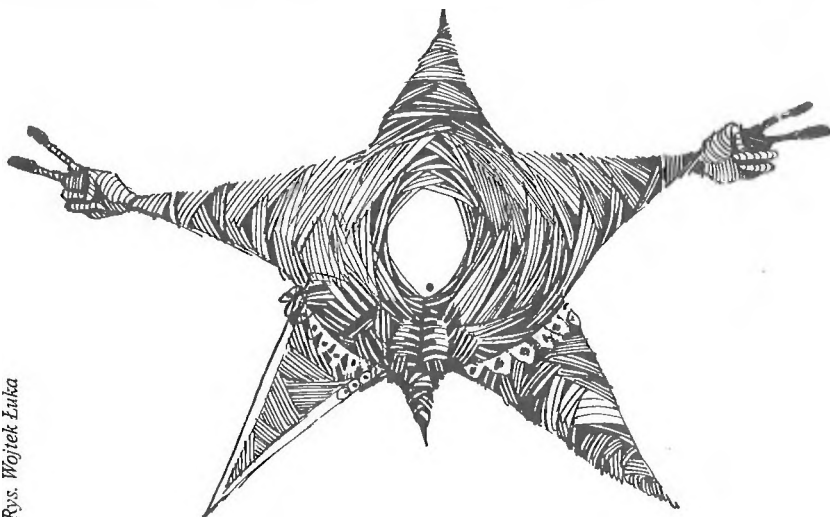
– Jakim ja jestem wrogiem – rozplakał się chłopak. – Jestem tylko Niemcem.

Ze szkoły do domu z krzyczącymi myślami. Sienkiewiczza, Stycznia – krzyk. Im bliżej domu myśli głośniejsze i to krzyczenie między myślami. *Nie potępiłem wprawdzie Olbricha, ale bałem się słów w jego obronie. Uwięzły w krtani widząc tak blisko linijkę. Prawie dotykała. Pragnę teraz złamać liniał. Teraz, to tchórza*

małego. Teraz, kiedy nie ma patyka. Mając przed twarzą linijkę, stojąc przed kierownikiem pragnąłem złamać czerwoną. Wbić drewno z drzazgami w patrzące na mnie oczy. W zło. A stałem bez ruchu, bez słowa – kopnąłem w słup ogłoszeniowy. Nie przewrócił się, nie wytoczył z Mariackiej. Kopałem w tekst kierownika szkoły. Wyjaśniał na afiszu, dlaczego górnik Bułat wykonał już plan sześćioletni, cztery lata przed czasem.

Nie wytrzymam z tym, że się boję, a boję się w tym świecie wszystkiego. Nawet Bóg straszny.

(fragment pisanej powieści „Okno”)



Osobliwy to thriller, którego zakończenie znamy, ale rzecz nie w tym, jak się ta historia skończy, lecz jak do niej doszło i jakiego rodzaju emocje budziła w ludziach uwikłanych w niecodzienną przygodę telewizyjną. Nie co dzień przecież zdarza się, by wywiad z byłym prezydentem USA przeprowadzał showman, a nie dziennikarz, jak byśmy oczekiwali, wielkiego kalibru, przeciwnik godny tak wytrawnego gracza politycznego, jakim był Richard Nixon.

Afera Watergate wysadziła Nixona z fotela prezydenckiego, ale jego zaciekli przeciwnicy pragnęli więcej: postawienia byłego prezydenta przed Trybunałem, surowego wyroku i długoletniego więzienia. Tymczasem po roku urzędowania prezydent Gerald Ford, na mocy przysługującego mu prawa, całkowicie i w stu procentach uniewinnił Richarda Nixona. Były prezydent pędził życie sławnego emeryta, pisał pamiętniki, za które miał otrzymać od wydawcy dwa miliony dolarów, jeździł z odczytami, lecz odczytów nie było, ludzie byli ciekawi anegdot ze świata wielkiej polityki, co nudziło Nixona, ale i w jego własnym mniemaniu – pomniejszało, a nawet upokarzało. Chciał czegoś specjalnego! Wielkiego wywiadu, który by nadały wszystkie stacje telewizyjne. I taką szansę otrzymał.

Szansa Nixona miała być zarazem szansą Davida Frosta, angielskiego showmana, znanego poza Wielką Brytanią w Kanadzie i Australii, w nieco mniejszej skali w Ameryce, i właśnie w Ameryce chciał załuszczyć osłepiającym blaskiem, bo dopiero sukces w Nowym Jorku – to jego słowa – jest prawdziwym sukcesem. David Frost nie miał żadnych poglądów, cała ta afeta Watergate była mu doskonale obojętna. Interesowała go wyłącznie oglądalność, ponieważ stopień oglądalności decydował o ilości zer na czeku, co w konsekwencji wpływało na jakość życia, a ściślej: na życie w luksusie. Jaki program telewizyjny miał w ostatnich latach największą oglądalność? Pożegnanie Richarda Nixona z prezydenturą! A więc on, David Frost robi wywiad z byłym prezydentem, który nadadza wszystkie liczące się sieci telewizyjne! Zarobi fortunę. Ludzie Richarda Nixona przyjmują ofertę Davida Frosta. Będzie go to kosztowało pół miliona dolarów, dwieście tysięcy tytułem zaliczki płatne natychmiast, cztery sesje nagraniowe po dwie godziny każda i tylko 25 procent czasu nagraniowego może poświęcić kwestii afery Watergate.

O tej historii napisał sztukę Peter Morgan, jego pióra jest też jej filmowa adaptacja; film wyreżyserował Ron Howard, twórca pamiętnego „Pięknego umysłu”. Davida Frosta zagrał angielski aktor Michael Sheen, a Richarda Nixona gwiazdor amerykański Frank Langella. Powstał film z pewnością nie wybitny, a jednak trzymający w napięciu, zajmujący, zrealizowany z pasją, choć próba przeszczepienia sztuki na ekran powiedla



Frost / Nixon

się zaledwie częściowo. Włączenie do filmu postaci kobiety poznanej przez Frosta w czasie podróży niczemu nie służy, nie oświetla charakteru Frosta z nieoczekiwanej strony. Jest w tym filmie jeszcze kilka innych postaci, zwłaszcza „dwór” Nixona, które nic nie wnoszą do filmu. Natomiast wyjście w scenariuszu poza granice sztuki teatralnej, aby pokazać jak grube ryby, szefowie wielkich firm, np. Weedeeater, ale także właściciele wielkich sieci telewizyjnych odrzucają propozycję Frosta, nie wierząc bowiem, że rozmowa showmana, w gruncie rzeczy pajaca telewizyjnego z byłym prezydentem, pozbawionym charyzmy nudziarzem – to ich punkt widzenia – była zdolna zgromadzić przed telewizorami miliony widzów. David Frost już wyłożył z własnej kieszeni dwieście tysięcy dolarów, resztę także wyjmie ze swego prywatnego konta. Bo cały czas gra toczy się o pieniądze, o nic więcej.

A „dwór” Nixona jest pewien, że były prezydent rozniesie Frosta w drobny pył. Bo to łatwy przeciwnik. I o takiego właśnie chodziło: znanego, ale łatwego. I to się potwierdziło w ciągu sześciu godzin nagrań. Stary lis (w filmie Nixon jest starcem, w rzeczywistości, w roku 1977 miał 64 lata) mówi, co chce, kluczy, unika odpowiedzi na pytania. Sekwencja poświęcona wojnie w Vietnamie miała go pogryźć, a tymczasem racje Nixona były na wierzchu, choć prawdziwy dziennikarz, ktoś zatem gruntownie zorientowany w polityce i historii (choć Frost nie jest niedouczonego głębiem, lecz

POZA KADREM

absolwentem uniwersytetu w Cambridge), ktoś otrząskany w świecie polityki, a nie dobry znajomy rzeszy aktorek i aktoreczek, w sekwencji o Vietnamie posłałby przeciwnika na deskę... Otoczenie Frosta już wie, że poniósł on porażkę, a porażka oznacza dla nich zero korzyści materialnych, czyli zmarowane pół roku harówki poza domem. Co gorsza: sam David Frost wie, że przegrał, więcej, że ten projekt go zrujnował: „Dla-

czego nikt mnie powstrzymał?!” skamle w pokoju hotelowym, sam na sam ze sobą, gdzie na nic mu jego uroda, wdzięk i szelmowski urok.

A jednak coś zaczyna się dziać w jego psychice! Już nie idzie o pieniądze, lecz o coś zgoła innego. David Frost odkrywa w sobie, pod skórą lekkoducha, kogoś zdolnego do prawdziwie męskiego pojedynku; ta sytuacja uruchomiła w nim waleczną strunę jego natury, o której istnieniu w ogóle nie wiedział, bo też nigdy prawdziwie o nic nie walczył. I oto on, zabawiacz tłumy stanął naprzeciw potężnego gladiatora. Ale przecież musi mieć swoją piętę Achilleusa. Doskonałym pomysłem autorów filmu jest nocna rozmowa telefoniczna Nixona z Frostem. Podczas tej rozmowy – zadzwonił Nixon i wyrwał Frosta z pełnego koszmarów snu – były prezydent wystąpił jak gdyby bez zbroi, jako człowiek w pełni świadom, że postępując niegodnie zniszczył swoje życie, a tym samym siebie. A to znaczy, że ten gburowaty, pewny siebie prostak z wielką (dosłownie) głową, ma sumienie. A skoro ma sumienie, trzeba je w nim podczas tej ostatniej, decydującej rundy, obudzić. Świetność tego pomysłu polega na tym, że tej rozmowy prawdopodobnie nie było. Nixon niczego takiego sobie nie przypomina. Frost jest pewien, że odebrał w nocy telefon od Nixona, lecz równie dobrze mógł mieć taki sen...

W ostatniej rundzie, z której tylko jeden z nich może wyjść zwycięzcą, obaj panowie, zachowując kulturę i takt, rzucają się sobie do gardeł. „Dwór” Nixona przerywa nagranie, lecz po krótkiej przerwie Nixon je wznowia, aby wyznać przed milionami przyszłych widzów, że zawiódł swój naród, swój kraj i samego siebie.

W tytule tego filmu na pierwszym miejscu stoi nazwisko Frosta. Jest to film o nim. Głębiej porusza drgnięcie czystej, ludzkiej struny w tym zawodowym pajacu, niż okniecie się sumienia w Nixonie, choć to też miało swoją wartość.

Film kończy seria rozmaitych napisów, z których jeden jest znakiem naszych czasów: wszyscy zaangażowani w ten projekt zarobili miliony dolarów.

FELIKS NETZ

Lech

Majewski

DAGMARA
DRZAZGA

i świat jego wizji

Z Lechem Majewskim tak naprawdę zetknęłam się dopiero podczas realizacji mojego pierwszego dokumentu o nim. Oczywiście widziałam wcześniej jego filmy, czytałam książki, które napisał, gdzieś tam kiedyś rozmawialiśmy, ale nie była to zażyłość długa i serdeczna. Tak się akurat złożyło, że będąc w Nowym Jorku dowiedziałam się o przygotowywanej w MoMie retrospektywie reżysera z Katowic – Lecha Majewskiego. MoMa, czyli nowojorskie The Museum of Modern Art (Muzeum Sztuki Nowoczesnej) jest jednym z największych i najbardziej prestiżowych muzeów na świecie. Warto dodać, że wcześniej spośród Polaków swoje retrospektywy mieli tam tylko Tadeusz Kantor i Magdalena Abakanowicz. Trzeci Polak w MoMie i pierwszy Ślązak – wielka rzecz! Uzgodniliśmy szczegóły, napisałam scenariusz i polecieliśmy z ekipą telewizyjną.

Nie była to łatwa produkcja. Pomijam sprawy techniczno-organizacyjne, takie jak: awaria samolotu, przymusowe lądowanie, zagubione bagaże, strata rezerwacji hotelowych, co na obcym kontynencie i przy bardzo krótkim okresie zdjęć ma przecież duże znaczenie. Problem był innego rodzaju – nagle zdałam sobie sprawę, że nie wiem, czy zdołam przeniknąć do świata Lecha Majewskiego, czy uda mi się nawiązać z nim owo porozumienie, bez którego nie można zrobić prawdziwego filmu. Bo albo „zaiskrzy” i wtedy powstanie coś oryginalnego, albo nie – i wtedy będzie to powierzchowna, chłodna opowieść. Początek pracy nie wróżył dla mnie, niestety, niczego dobrego. Wydawało mi się, że rozmawiamy jak przez szybę. A ja nie chciałam przecież robić zwykłej (pod względem dziennikarskim) relacji z wydarzenia w muzeum, ale poszukać odpowiedzi na pytania: skąd się biorą jego wizje? Czego szuka? Dokąd on tak ciągle podróżuje? Czego chce od świata i ludzi? Bo Majewski mieszka w Katowicach i Wenecji, Rio de Janeiro, Los Angeles, Paryżu i na Wyspach Brytyjskich. Jest zapraszany ze swoimi filmami do Japonii, Stanów Zjednoczonych i Australii. Zatem Nowy Jork – symboliczna stolica świata, „Himalaje

Kiedy Lech Majewski pojawia się na planie filmowym, czas zaczyna płynąć w innym tempie, gęstnieje, tworzy się nowa rzeczywistość – świat jego wizji i jego filmu. Od tej pory nie istnieje nic poza tym. Jest władcą absolutnym, cesarzem tego mikroświata.

W hali zdjęciowej trwają przygotowania do nakręcenia prostej sceny, Majewski ustawia aktorów, tłumaczy, jak to sfilmować i nagle jego wzrok pada na wózkarkę:

– Kto to jest? Znowu jakiś nowy człowiek? Gdzie jest Paweł?

... wyjechał... musiał... miał coś ważnego do załatwienia – słychać niepewną odpowiedź.

Ważniejszego od robienia filmu?! (długa pauza i nagle, głucha cisza pośród setki obecnych). Ludzie, czy ja śnię?

cywilizacji” (jak sam powiedział), stał się wręcz idealnym miejscem do kręcenia takiego filmu. Zatyłowałam go zresztą „Lecha Majewskiego podróże w głąb siebie”.

Nie wiem, kiedy ta bariera została przełamana i kiedy poczułam się w jego świecie bezpiecznie. Faktem jest, że od pewnego momentu zaczęliśmy pracować inaczej i nakręcony materiał zaczął mi się układać w jakąś całość.

... Fenomen Lecha Majewskiego polega na bogactwie jego wizji – Krzysztof Zacharow, nowojorski grafik.

... Porusza tematy ogólnoludzkie używając do tego języka bez słów – Ryszard Horowitz, światowej sławy fotografik.

... Jego filmy są poetycko-surrealistyczne. Posługuje się ujęciami pełnymi metafor. To zmusza do my-

ślenia i stymuluje wyobraźnię. Ja po obejrzeniu jego ostatniego filmu [„KrewPoety” – przyp. D.D.] miałem sny o nowych obrazach – Rafał Olbiński, sławny malarz i plakacista, od lat mieszkający w USA.

I wreszcie Laurence Kardish, kurator Wydziału Filmu i Mediów w MoMie, organizator retrospektywy: *W jego pracach absurd styka się z metafizyką, sacrum z profanum. A wszystko ukształtowane zostało przez głęboką filmową wrażliwość.*

To opinie o sztuce Majewskiego usłyszane wówczas przeze mnie w Nowym Jorku. Wrażenia, złapane „na gorąco”, tuż po projekcji filmów.

Podczas retrospektywy, a otwierała ją światowa premiera poematu w 33 obrazach zatytułowanego „KrewPoety”, można było zoba-



Dagmara Drzazga i Lech Majewski w hotelu Waldorf Astoria w Nowym Jorku (podczas realizacji filmu „Lecha Majewskiego podróże w głąb siebie”)

czyć zrealizowane w USA: „Ewangelia według Harry’ego” i „Basquiat” (Majewski był pomysłodawcą, współtwórcą scenariusza i współproducentem), filmy polskie: „Angelus”, „Wojaczek”, „Pokój saren” i „Rycerz” (debiut filmowy z 1980 roku) oraz „Ogród rozkoszy ziemskich” – będący koprodukcją angielsko-włoską. Filmom towarzyszyły wideoarty m.in. „Jezioro łabędzie”, „Doris”, „Mydło” i najnowszy „Las” z cyklu „DiVinities”.

Miałam wrażenie, że również dla Majewskiego powrót do Nowego Jorku z retrospektywą swoich filmów był sprawą ważną, niemal symboliczną. On – chłopak z katowickiej Koszutki, wychowany w głębokim komunizmie, nieodgadły dla polskiej krytyki filmowej, artysta znający dobrze smak emigracji i walki o siebie...

– Urodziłem się w Stalinogrodzie na ulicy Armii Czerwonej. Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Ameryki, czarnoskóry urzędnik zobaczył moje świadectwo urodzenia, popatrzył i powiedział: „You are not Polish. You are Ruski” – dodaje ze śmiechem. Skąd mógł wiedzieć, że za sprawą Morcinka Katowice przemianowano na Stalinogród. I to po śmierci Stalina! To chyba szczyt

idiotyzmu. I dalej: *Bardzo silnie działają na mnie miejsca, przestrzeń jest niezwykle ważna. Nowy Jork jest mi bliski, bo w Nowym Jorku poczułem się jak male dziecko. Od razu, jak się tu znalazłem w 1981 roku, pobiegłem do Central Parku. Światło, żółty kolor i ogrom domów sprawił, że poczułem się jakbym był w Katowicach, w domu na Koszulce. Nowy Jork nałożył mi się na obrazy z dzieciństwa, kiedy człowiek jest taki mały, a wszystko wokół takie duże. Lubię tę przestrzeń, chociaż czasami przygniata.*

American dream? – zastanawia się – nie wiem co to jest. Może sława, pieniądze? Mnie to nigdy nie interesowało. Gdyby tak było, zostałbym w Hollywood, a nie zostałem. Nie kontynuowałem kina komercyjnego. Wróciłem do swoich źródeł, które są i poezją i malarstwem. Bez tego duszę się, nie potrafię żyć.

I oto spotykamy się dwa lata później po raz drugi. On robi swój następny film „Młyn i krzyż” na podstawie obrazu Petera Bruegela, a ja zafascynowana tematem i odwagą Majewskiego (bo trzeba mieć niezwykłą odwagę, by porwać się na taką rzecz!) postanawiam wrócić do bohatera. Chcę z bliska przyrzeć się dziełu Bruegela, ożywić

jego postaci, przypomnieć uniwersalne przesłanie mistrza – mówi. Czerpanie inspiracji z symbolicznego, metafizycznego malarstwa jest zresztą charakterystyczne dla twórczości reżysera. „Angelus” opowiada przecież o grupie malarzy-prymitywistów przejętych filozofią różokrzyżowców, „Ogród rozkoszy ziemskich” (i wcześniej napisana powieść „Metafizyka”) to hołd złożony Hieronimowi Boschowi, a w „Pokoju Saren” we wnętrzach domu rodzinnego wiszą nadrealne obrazy Giorgio de Chirico. Ostatnia książka „Hipnotyzer” to w pewnym stopniu powrót do Leonarda da Vinci...

Peter Bruegel przenosi ostatnią drogę Jezusa z Jerozolimy do Flandrii w czasy sobie współczesne (do 1564 roku), kiedy to ojczyzna malarza ciemiona była przez Hiszpanów. Wątek cierpienia Chrystusa łączy z martyrologią swoich rodaków prześladowanych jako heretycy (celował w tym zwłaszcza Filip II zwany „hiszpańskim”, który przy pomocy inkwizycji oraz sił zbrojnych tępił każdą opozycję wobec siebie i Kościoła katolickiego). Majewski odnalazł klimat tamtej XVI-wiecznej Flandrii m.in. na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, w Tarnowie, Dębnie, Pieskowej Skale i w Wieliczce.

Olsztyn koło Częstochowy. Kolejny dzień ciężkiej pracy. Od świtu setki statystów, kaskaderzy, konie, psy i sprowadzone ze Słowacji tresowane kruki, ekipa oraz pracownicy techniczni. Wszyscy w pełnej gotowości. Trwają przygotowania do nakręcenia procesji – u Bruegela widzimy ją w samym centrum obrazu, choć przytłoczona jest przez setki postaci na bliższych planach (to, między innymi, chce nam powiedzieć wielki malarz i filozof: najważniejsze wydarzenia dzieją się w chaosie codzienności, niezauważane przez współczesnych. Podobna myśl tkwi także w jego słynnym „Upadku Ikara” – musimy dobrze wytężyć wzrok, żeby w morskich odmętach dostrzec jedynie nogę bohatera). Majewski sprawdza ustawienia kamer, światło, objaśnia statystom jak rzecz cała powinna wyglądać. Ciągłe to jednak nie to, próby rozmijają się z jego wizją, denerwują. Aż wreszcie pada najsłynniejszy filmowy dialog świata: *kamera-poszła-akcja* i procesja rusza. Wrażenie jest piorunujące! Świat Bruegela ożył! Naprawdę! Widać to w twarzach grających ludzi, w ich ruchach, w zaangażowaniu.

– *Stop!* – krzyczy Majewski – *i niech wszystko będzie wam wybaczone!* – dodaje wyraźnie wzruszony.

Scenariusz „Młyna i krzyża” Lech Majewski napisał wspólnie z Michaeliem Gibsonem, amerykańskim historykiem sztuki, wybitnym znawcą twórczości Petera Bruegela i całego malarstwa flamandzkiego. Gibson odkrył poetycki język tego obrazu, dokonał jego dogłębnej analizy, a swoje obserwacje zawarł w książce, która stała się punktem wyjścia dla filmu. Kilka lat wcześniej zresztą – co jest niezwykle ważne – Gibson zobaczył w Paryżu „Angelusa” Majewskiego i zachwycony dziełem odnalazł reżysera.

– *Powiedział mi, że mam duszę bruegelowską, zaprosił do współpracy i tak się zaczęło. W trakcie pisania scenariusza zaczęłam wyobrażać sobie kolejne postaci. W pewnym momencie ktoś zapytał mnie jak ma wyglądać ten, czy inny bohater. Więc pomyślałam: jak Rutger Hauer, jak Michael York, jak Charlotte Rampling. A potem zastanowiłam się i stwierdziłam – dlaczego ja mam myśleć „jak Rutger Hauer”? Ja po prostu zapytam Rutgera Hauera, Michaela Yorka,*

Charlotte... No i oni od razu, z entuzjazmem, zgadzili się – nie było szukania drugich, czy trzecich obślad. W tym wypadku nawet sam byłem zdziwiony, jak szybko to poszło! Ale, oni są artystami, uprzejmymi ludźmi, natomiast rozmowy z ich hollywoodzkimi agentami i menagerami... to było coś! Pytania w stylu: „co to są Katowice?”, „a gdzie leżą?”, „czy tu są jakieś porządne hotele?”, „czy ich tutaj zjedzą, czy nie zjedzą”... (śmiech).

Zdjęcia w hali na Międzynarodowych Targach Katowickich. Scena uwidoczniła przez Bruegela na pierwszym planie obrazu: znieruchomiała, zastygła w bólu Święta Rodzina. Charlotte jest Marią, Michale York – Jonghelinckiem – bogatym patrycjuszem i mecenasem sztuki, zaś Rutger Hauer wcielił się w postać samego Bruegela. Całość grana jest na tzw. blue boksie – niebieskiej płaszczyźnie, z której postaci komputerowo przeniesione zostaną w realną przestrzeń obrazu.

To *alchemia elektroniczna* – mówi Majewski – *dostarczamy najlepsze składniki i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Mamy fantastyczną kamerę o bardzo dużej rozdzielczości [amerykańska cyfrowa kamera*



Michał York i Dorota Lis w filmie „Młyn i krzyż” Lecha Majewskiego

RED o rozdzielczości 4K, z matrycą taką, jak klatka filmowa – wytłumaczył mi Krzysztof Szubartowski, asystent operatora kamery – przy. D.D.], co pozwala na duży zakres zabawy obrazem w postprodukcji. Możemy kreować różnego rodzaju malarskie efekty. Ale tym złotem wrzucanym do tygla są ci wspaniali aktorzy i statyści, których udało się znaleźć. Tacy właśnie ze świata Bruegela. W ogóle ludzie, którzy pracują ze mną tutaj są fantastyczni. Dlatego czuję się obdarowywany!

– Czy na tym etapie oglądasz jeszcze obraz Bruegela? – pytam

– Tak, oglądam i o dziwo cały czas odkrywam coś nowego! Jakbym patrzył wcześniej zbyt powierzchownie! To jest studnia bez dna. Ciągłe znajduję coś, co kompletnie mnie zaskakuje.

Także Michael York, już w pełnej charakterystyce i kostiumie, podchodzi do wiszącej w studiu reprodukcji, starając się odszukać swoją postać.

– Nie może pan znaleźć? – podbiega jego asystentka – jest pan tu w prawym rogu, taki maleńki, obok Bruegela.

– Rzeczywiście! – cieszy się York.

Charlotte Rampling, Michael York, Rutger Hauer – gwiazdy światowego kina. Ona grająca u boku Woody Allena i Paula Newman, laureatka honorowego Cezara, Hauer znany polskim widzom z kultowego dziś „Łowcy andROIDów” Ridleya Scotta czy „Nocnego jastrzębia” Reinhardta Heymara, York – to sławny D’Artagnan z „Trzech muszkieterów” Richarda Lestera, mający ponadto na swym koncie kilkadziesiąt ról filmowych i teatralnych.

– Rozmawiam z nimi – odpowiada Majewski na moje pytanie o metodę pracy z aktorami – to jedyna rzecz. Każdy z nich ma inną osobowość. Charlotte jest delikatna, tajemnicza, co zresztą doskonale widać na ekranie. Jej aura jest – jak to mówią – pełna „mystique”, także w życiu codziennym. Dużo jest w niej poezji. Michael i Rutger cieszą się, że uczestniczą w czymś, co nie jest czystą komercją, co nie istnieje tylko po to, żeby za wszelką cenę wyrwać od ludzi grosz. Uczestniczą w tej produkcji za bardzo symboliczne – jak na nich – wynagrodzenie tylko dlatego, że chcą ze mną pracować. Ja nie wiem dlaczego...

Charlotte Rampling zetknęła się z twórczością Majewskiego oglą-

dając jego „Pokój saren”, który zrobił na niej ogromne wrażenie. Napisała mu wówczas e-mail, że ten film dał jej coś niezwykłego i chętnie wzięłaby udział w jakiejś jego następnej realizacji. Z kolei żona Michaela Yorka jest fotografikiem, знаła nazwisko reżysera właściwie nawet bardziej od strony plastycznej i to był powód, dla którego zdecydowali się z nim pracować.

– Lech Majewski cieszy się znakomitą opinią i międzynarodową sławą jako filmowiec, pisarz, artysta – mówi Michael York – w Ameryce miał swoją retrospektywę w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, co jest wielkim wyróżnieniem. Kiedy zasugerowałem, że chciałby zaprosić mnie do swojego filmu uznałem to za możliwość pracy z twórcą ambitnym i szanowanym.

Trwają przygotowania do kolejnego ujęcia. York w drugim końcu studia chodzi z kartką papieru i czyta tekst na pamięć. Skupiony, powtarza swoją kwestię wielokrotnie.

– Mój bohater, tak jest napisane w scenariuszu – tłumaczy – obserwuje to, co się dzieje i słyszymy jego wewnętrzny monolog. Teraz jednak Lech wymyślił, że powinienem spróbować wypowiedzieć tekst do kamery; zdecydował, że go sfilmuje. Natychmiast zorganizował całą sytuację w taki sposób, aby wyglądała na wiarygodną: jestem zatem w pokoju z moją żoną; małżonkowie rozmawiają ze sobą i patrzą na siebie. Jestem bardzo ciekawy, jak ta scena zagra w filmie.

Kilka minut później Majewski ustawia go w dekoracji, pokazuje w jaki sposób będzie fotografowany.

– To jest długi monolog – objaśnia reżyser – dlatego musisz wprowadzić pewną różnorodność w interpretacji, powinieneś także inaczej modulować głos. Usłyszysz moment ciszy, ja przeczytam fragment, poczekaj jak skończę i dopiero odbierz.

Rutger Hauer nie znał wcześniej filmów Majewskiego, znał jednak doskonale obraz – kopia „Drogi na Kalwarię” wisiała w jego dziecięcym pokoju, co nie może specjalnie dziwić, wszak Hauer jest Holendrem.

– Kiedy Lech zadzwonił do mnie i powiedział: „Chciałbym, abyś zrobił ze mną film” wstukałem jego nazwisko w google, aby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Wcześniej nie widziałem żadnej z jego prac. Próbowiałem obejrzeć coś w Stanach, ale – prawdę mówiąc – było

już zbyt mało czasu i nie zdążyłem. Przyjechałem tu nie wiedząc, jak to wszystko będzie wyglądać. Jestem na planie od godziny i naprawdę jest świetnie!

Charakteryzator Dariusz Krysiak kończy właśnie pracę nad wizerunkiem Hauera-Bruegela. Przeczesuje włosy, dokleja brodę.

– Wyglądasz teraz jak rybak – śmieje się Majewski, ale po chwili decyduje, że Hauer wystąpi jednak bez brody. On ma taką silną twarz, szkoda zakrywać ją zarostem, traci wtedy swoją ekspresję – dodaje.

– Tak, tak, tak... – wtrąca po polsku Hauer, słuchając dialogu między reżyserem i charakteryzatorem, wyraźnie rozbawiony nieznanym mu, szeleszczącym językiem.

– To lepiej dla mnie, bo lubię się czasem podrapać po twarzy – kończy już po angielsku.

– Nie mają specjalnych wymagań – opowiada mi Krysiak – poddają się charakterystyce, wiedzą jak mają wyglądać. Bruegel w pewnym sensie był abnegatem: trochę nieśmiałym w stroju, niedogolony, nie dbający o swój wygląd. Sporo chodził po powietrzu, dużo rysował w plenerach, był poddany na działanie słońca i wiatru, więc jego twarz jest nieco ogorzała. Jonghe- linck grany przez Yorka jest za to zupełnie inny – to człowiek z pałacu o wyrównanej, delikatnej cerze i w wyszukanym kostiumie. Tak będzie starał się ich trzymać.

Twórcą zdjęć (obok Majewskiego) jest znakomity operator Adam Sikora. Pochodzący z Mikołowa Sikora zdobył w 2001 roku Srebrną Żabę na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Camerimage” w Łodzi – notabene za zdjęcia do „Angelusa” Majewskiego (Majewski i Sikora współpracowali ze sobą także przy „Pokoju saren” i „Wojaczku”). Ostatnim wielkim sukcesem Sikory są „Cztery noce z Anną” w reżyserii Jerzego Skolimowskiego. Zapytany o współpracę z hollywoodzkimi gwiazdami odpowiada:

– To bardzo pozytywne zaskoczenie. Wydawało się, że odczuwamy stres, pewien rodzaj paraliżu, ale nic z tych rzeczy. Zachowują się jak zwyczajni ludzie. Są uprzejmi i niezwykle profesjonalni. Kontakt z nimi jest dużą przyjemnością.

Na plan, po krótkiej przerwie, wchodzi Charlotte Rampling i Lech Majewski.

Przyglądają się scenie, w której zagra Charlotte. Będzie to tzw. ubieranie Świętej Rodziny. Sekwencja niezwykle piękna, mistyczna wręcz. Matka Boska Bolesna otoczona przez św. Jana i płaczące niewiasty. Ciężkie, usztywnione szaty potęgują wrażenie obserwowanego dramatu.

– Kinga i Marlena nie śpieszcie się tak – mówi Majewski – płynne ruchy! Wojtek nie pochylaś się jeszcze, czekasz, aż dojdą pozostałe osoby. Stoisz bez ruchu! Za nisko się pochylileś. Spójrz tam, na obraz. Wyżej! Miałeś być bosy! Mówilem ci, że jesteś bez butów!

– Poczekaj – tłumaczy Dorota Roqueplo, kostiumograf – te spodnie mają takie specjalne, długie nogawki

– No to mu je odetniemy – nie ustępuje reżyser.

A ja szybko patrzę na „Drogę na Kalwarię” Bruegela. Rzeczywiście, św. Jan jest na obrazie bosy... i jest tylko lekko pochylony.

– Prawie w ogóle nie znam swoich filmów. W jakimś sensie przyglądam się im, a one przyglądają się mnie. Każdego dnia muszę się od nich uczyć co robić, a czego zrobić mi nie wolno. Człowiek ma różne projekty, a potem widzi co innego. Inne rzeczy zaczynają mieć sens. A kiedy składa się całość razem, to znowu powstaje nowa rzeczywistość.

Ten film nie jest ani zwyczajnie fotografowany, ani nie ma tradycyjnej narracji, nie funkcjonuje także na tradycyjnych zasadach, które mój profesor Wojciech Jerzy Has określił kiedyś jako „hydraulika filmowa”, w której tu się naciśnię, a tam wyskoczy, tutaj ktoś kogoś zastrzelił, to tam ktoś się będzie mścił. Nie! Takie mechanizmy opowieści i takie kino mnie nie interesują. Ja raczej staram się kontemplować obrazy i filozofię, którą ukazuje Bruegel w swoim wydaniu wizualnym. Bo filozofię można napisać, ale można ją również przedstawić. Po chwili dodaje: Wolę przebywać ze starymi mistrzami. Oni uczą mnie wielkiej pokory. Kiedy pomyślę jak pracowali, w jakich warunkach tworzyli! Jakiż to niezwykle kunszt! Nie mieli komputerów, laserów, a to, co zrobili jest tak niewymownie piękne! Kultura dzisiejsza mało mnie obchodzi. Wolę rozmawiać z umarłymi. Mają więcej do powiedzenia niż żywi.

Termin ukończenia filmu przewidziano na późną jesień. Obecnie trwają żmudne i skomplikowane prace montażowe. To nie tylko składanie nakręconych sekwencji, ale przede wszystkim komputerowe łączenie zdjęć filmowych i obrazu Bruegela. Wielką rolę odgrywa tu (ale również od samego początku produkcji) Norbert Rudzik – fanta-

styczny montażysta, z którym Majewski pracował przy innych swoich filmach („Krew Poety” i „Szkłane usta”).

– Ludzie często pytają mnie o inspiracje – mówi Majewski – ale niełatwo mi o tym mówić. To są obrazy, które wypływają gdzieś z głębi i zaczynają krząć. Widzę je i zapisuję przy pomocy kamery. W mojej sztuce i podróżach idę za obrazami. Szukam łaski, czegoś, co mnie zbawi. Bez sacrum życie przestaje cokolwiek znaczyć.

– Moje filmy? – zamyśla się. – Dużo rzeczy robię instynktownie. Trudno to nazwać. Po prostu – trzeba je zobaczyć.

* * *

Wiadomo już, że „Młyn i krzyż” pokazywany będzie w nowojorskiej MoMie, Kunsthistorisches Museum w Wiedniu, gdzie znajduje się „Droga na Kalwarię” Bruegela oraz w National Gallery w Waszyngtonie. Producentem filmu jest Stowarzyszenie Angelus Silesius, a głównymi inwestorami Telewizja Polska oraz Polski Instytut Sztuki Filmowej. Mój film o Lechu Majewskim wyemitowany zostanie na antenie TVP2 w drugiej połowie roku.



Lech Majewski na planie filmowym

W jednym z wcześniejszych szkiców, poświęconych zamkowi na Janskym Vrchu pisałem, że spora część korespondencji ówczesnego śląskiego farorza z wrocławską kurią biskupią, której wówczas cały Śląsk Górny podlegał, zwykle zatytułowaną ozdobnym nagłówkiem („*Ab Officio Vicariatus Generalis Episcopalis Vratislaviensis*”), podpisaną zwykle przez stosownego ordynariusza, zaopatrzoną równie zdobną pieczęcią i odwieczną formułą *Datum Vratislaviae*, w pewnym momencie zastąpiło nieco mniej ozdobne pismo zaopatrzone w podpis (jeszcze bardziej w owym czasie tajemniczy) *Datum Johannesberg*. W tym czasie wrocławską kurią zawiadywał książę-biskup, dr teologii Heinrich Förster (1799-1881), nawiasem mówiąc znamienity mecenas sztuki na Śląsku w XIX wieku, ale o tym może później.

Bardzo mgławicowo domyślałem się, że powinno to mieć jakiś związek z zawirowaniami epoki osławionego *Kulturkampfu*; w każdym razie sugerowały to daty na dokumentach. Jak zauważyłem, przeglądając zakurzone akta, taki stan rzeczy zaistniał już w pewnej chwili od wiosny 1874 roku. I tak było rzeczywiście. Nie rozwijając w tym miejscu nadmiernie tematu (przez lata z lubością u nas omawianego, a po wtóre choćby z racji szczupłości miejsca), skądinąd wiadomo, że książę-biskup Förster ledwo zdążył podpisać kilka aktów nadania praw samodzielnej jednostki nowo powołanym parafiom, w owym czasie wręcz dosłownie mnożącym się na Górnym Śląsku, gdy zmuszono go do „wycofania się” właśnie do owego wciąż jeszcze dla mnie zagadkowego Johannesbergu – wtedy na Śląsku austriackim, czyli dla prawa pruskiego za granicą (choć wciąż na terenie historycznej diecezji wrocławskiej), dokąd się udał (by nie rzec mniej delikatnie – uciekł), wydany z Wrocławia, ledwo uniknąwszy uwięzienia. Tych, i innych faktów musiałem się żmudnie dokopywać. I jak już rzekłem, długo nie miałem błędnego pojęcia, gdzie się ten zamek mieści. Również tego, że dziś to Jąnský Vrch (ŘC), położony na skraju Gór Złotych, a dokładniej na północnym

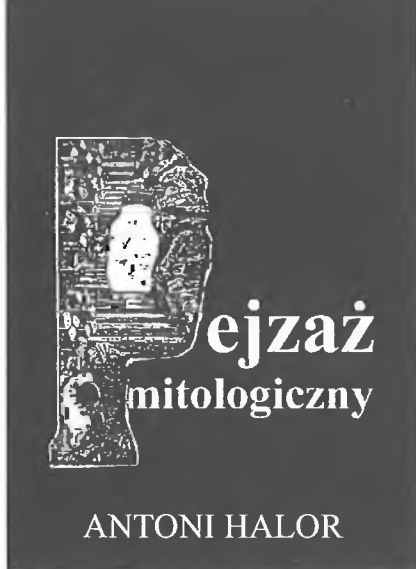
łemu błędnemu pojęciu, gdzie się zamek mieści. Ale teraz już wiem.

Od pewnego burzliwego, wręcz grożącego orkanem deszczowego dnia (co bardzo utrudniło wykonanie zdjęć), gdy jadąc od Ziębic, gdzie dotarliśmy podążając po tropach Josepha Langer (1865-1918), zapomnianego, a wybitnego malarza, grafika, witrażysty, konserwatora, pochodzącego z ww. miasta (gdzie w miejscowym muzeum znajduje się znakomicie wyposażona, poświęcona jego pamięci izba), który z kolei zostawił swoje – chwalone przez znawców – do dziś! – ślady w postaci zrekonstruowanych przez siebie, a właściwie odkrytych malowideł Sebastiniego w kościele far-

nym w Głogówku, a także, co nie mniej ciekawe, swój (z kolei do tej pory mało znany) ślad po pracach nad architekturą i zdobieniem wnętrza pałacyku sławnego przedsiębiorcy siemianowickiego Wilhelma Fitznera, dziś nieco zapuszczonego. Podobno ma się to niebawem zmienić, oby z pozytywnym rezultatem.

Ale dotrzyjmy wreszcie do Javornika. Już z daleka widać charakterystyczną sylwetkę wieży warownej. Na wysokiej skale nad miastem wznosi się monumentalna bryła zamku, założonego zapewne w końcu XIII wieku przez Piastów świdnickich jako twierdza graniczna, która po długich, a skomplikowanych perypetiach zastawnych stała się własnością biskupów wrocław-

skich (zamek sprzedany został w 1348 roku biskupowi wrocławskiemu Przecławowi z Pogorzeli), w rezultacie niszczonej przez husytów, ze stanu ruiny wzniosł go biskup Jan IV Roth (1482-1506), a do kształtu już w dużym stopniu zachowanego rozbudował jego następca Jan V Thurzo (1506-1520). Jemu zamek zawdzięcza pierwszy okres swojej świetności. Przebudowany na renesansową siedzibę, od 1509 roku aż do początku 1945 roku był oficjalną letnią siedzibą biskupią. Potem długo funkcjonował jako muzeum fajek (co zresztą z początku mocno pogmatwało poszukiwania i utrudniło właściwą lokalizację. Hytrusy ci potomkowie husytów!)



Widok na Javornik i Jansky Vrch. Droga z dawnego przejścia granicznego w Bilym Potoku do miasta. Na horyzoncie wieża zamku.

Bastion ostatniej ucieczki

wybiegu pasma Rychlebských Hor (bo tak się po czesku dziś nazywają) koło Javornika.

A że usytuowanie, o którym z takim naciskiem mówię, naprawdę do dziś stanowi poważny problem (w rezultacie znanych czarów-marów kartograficznych minionej epoki), o tym przekonała mnie całkiem niedawno pewna obszerna, jak najbardziej naukowa publikacja, zresztą poważną pracą doktorską, w której czytamy, że biskup Förster nie został aresztowany, ponieważ schronił się: w tym czasie w Jablonkowie (była to część diecezji wrocławskiej, leżąca na terenie cesarstwa austriackiego). Jak domorośli geografowie bawarscy zauważyli, wszystko się zgadza, poza samym miejscem lokalizacji. Trudno się tedy dziwić, że ja również długo nie mia-

W 1990 r. na wydziale filologicznym Uniwersytetu Śląskiego odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej zatytułowanej: „Między sztuką a filozofią – O teorii krytyki artystycznej Stanisława Ignacego Witkiewicza”. Jej autorką była Ewa Wąchocka – obecnie profesor UŚ, kierownik Zakładu Teatru i Dramatu. Na zakończenie ceremonii przed nominowaną ustawiła się długa kolejka winszujących z bukietami kwiatów. Czekala wśród nich niepozornie wyglądająca starsza pani w aureoli siwych włosów. Szczerze wzruszona, w kilku słowach podziękowała za napisanie pracy poświęconej Witkacemu. Powiedziała, że dla niej był to ktoś wyjątkowo bliski i poprosiła o przyjęcie drobnego upominku – pamiątki po artyście i człowieku. Po rozpakowaniu okazało się, że małe puzderko zawiera srebrny pierścionek.

Witkacy jedyny na świecie

HENRYK
SZCZEPAŃSKI

Śląski Urząd Wojewódzki. A czy Pan wie, że przyjaciel Witkacego, filozof i polonista, Edmund Strążyński urodził się w naszym mieście? – pyta Natalia Kruszyna z MHK, autorka pięknego albumu poświęconego witkacowskiej kolekcji obrazów przedstawiających Eugenię Wyszomirską, która do historii przeszła jako „asymetryczna dama”.

Z opracowania *Palam chęci* rysowania Jej *Asymetrii* a także z katalogów towarzyszących katowickim ekspozycjom, jej pastelowych wizerunków – dowiadujemy się o dziejach znajomości Eugenii z popularnym portrecistą, dramaturgiem i mistyfikatorem międzywojennej Polski, którego pomnik od 2007 r. stał się chlubą i ozdobą Katowic.

Stateczną mężatkę z Częstochowy przejazdem odwiedzającą krewnych w Warszawie, bodajże na Nowym Świecie „robiącą sprawunki” dla męża i syna – przypadkowo wypatrzył Witkacy. Zafascynowały go dysproporcje w jej twarzy. Dostrzegł to w jej oczach i ustach. Dla artysty namiętnie odkształcającego wszelkie regularności ludzkich postaci, przedmiotów i zwierząt, już od pierwszego rzutu oka musiała być objawieniem i cudem natury. Podbiegł i zaprosił nieznajomą na obiad a potem, aby mu pozowała.

Została jego wierną przyjaciółką. Przez kolejnych 6 lat począwszy od 1933 r. malował ją w Warszawie a potem w Zakopanem. Powstała kolekcja licząca około 100 pastelów i akwerek; nieco przetrzebiona, wojnę jednak przetrwała. Do historii sztuki przeszła jako jeden ze zbiorów „haremu medialnego” S. I. Witkiewicza. Eugenia uśmiecha się do nas z 26 ocalonych podobizn. Ma wdzięk niewinnego dziewczęcia, czasem powabnej i subtelnej zalotnicy a czasem wyzywającej femme fatale przypominającej demoniczną Kirke. W jej portretach duże wrażenie robią oczy – nie zawsze patrzące na oglądającego, ale przyciągające jego wzrok. Stanowią swego rodzaju witkacowską diagnozę „istnienia poszczególnego” i są świadectwem psychologicznych talentów mistrza.

W 1945 r. Wyszomirska zamieszkała w Katowicach. Najpierw ulokowała się przy ulicy Zaborskiej 5, gdzie po ukończeniu kursów doskonalenia zawodowego prowadziła laboratorium fotograficzne.

– Zaraz po przyjęciu ostatnich gratulacji zaczęłam się rozglądać za tajemniczą sprawczynią miłej niespodzianki. Niestety już jej nie było. Do dziś nie wiem, jak się nazywała i skąd przybyła. Jedno jest pewne, że obydwie byliśmy zafascynowane Witkacym – mówi prof. dr hab. Ewa Wąchocka. – Bardzo chciała-bym ją poznać!

Ta intrygująca przygoda, tak niezwykle witkacowska i jakby wyjęta z jego oniryczno-formistycznych spektakli – stała się inspiracją do poszukiwań i narodzin reportażu.

Dlaczego właśnie tutaj?

Pomnik Witkacego wrósł już w pejzaż ulicy Szafranka a postać artysty na stałe związała się z Muzeum Historii Katowic.

– Witkacy wielokrotnie był w Katowicach. Miał tu przyjaciół, znajomych i klientów ceniących sobie usługi jego „Firmy portretowej”. Nad Rawą spotykał się też ze swoimi kolegami malarzami z Warszawy i Zakopanego, zapraszany przez

Odwiedzał ją tam katowicki literat i dziennikarz Włodzimierz Paźniewski.

– Pani Eugenia utrzymywała się z fotografowania. Miała współpracownika obsługującego uroczystości rodzinne i kościelne. Ona zajmowała się obróbką laboratoryjną. Żyła bardzo skromnie w ciasnym mieszkaniu na drugim piętrze. Na ścianach brakowało już miejsca dla portretów, więc część z nich po prostu ustawiała lub układała na podłodze. Chętnie wspominała Stasia. Przez niego poznała Brunona Schulza, o którym Witkacy, z dobroduszną uszczypliwością mawiał „wybitny pisarz – Mojsio z Drohobycza”. Miała puchową koldrę. Zapewniała, że jest pamiętką po Stasiu. Przechowywała jego listy. W 1977 r. zgodziła się, abym je opublikował na łamach wrocławskiej „Odry”. Kiedyś zaaranżowałem jej spotkanie z Edwardem Żyteckim, ale nie wiem, czy podtrzymywali tę znajomość. Mimo niemłodego już wieku wciąż była piękną kobietą i nobliwą damą w przedwojennym stylu – wspomina red. Paźniewski, w latach 80. prowadzący dział historyczny „Katolika” a potem, od 1990 kierujący redakcją „Dziennika Zachodniego”. Jeszcze jako publicysta „DZ” był odkrywcą jej osoby i kolekcji w Katowicach. Lansował ją na łamach prasy. W latach 60. i 70. popularyzował legendę Witkacego organizując spotkania w KMPiK z takimi na przykład znawcami jak prof. Jan Błoński z UJ.

Jej mieszkania przy Zabrskiej 5 i Poniatowskiego 16 (w dawnym Domu Uchodźców Śląskich) pełniły funkcję galerii, w których znajomi i koneserzy sztuki mogli oglądać dzieła Witkacego a przy okazji słuchać coraz piękniejszej legendy, jaka po wojnie otaczała jego osobę.

– Panią Eugenię odwiedzałam w jej mieszkaniu przy Poniatowskiego – wspomina Zofia Krzykowska, dyrektor Muzeum w Tarnowskich Górach. – Przygotowywałam wtedy referat dla Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Jej portrety miały być prezentowane na wystawie, a w przyszłości nabyte przez katowickie muzeum miejskie. Mimo wieku była osobą energiczną o żywym usposobieniu i oryginalnej urodzie. W jej twarzy zwracały uwagę wydatne usta zawsze mocno pomalowane. Z zapałem opowiadała o swoim



Foto: Piotr Sobaniński

Pomnik Witkacego autorstwa Tomasza Wenklara wrósł już w pejzaż ulicy Szafranka a postać artysty na stałe związała się z Muzeum Historii Katowic.

przyjacielu Witkacym i prezentowała jego obrazy. Dawała do zrozumienia, że się w niej podkochiwał, ale i ona też była pod jego urokiem. Gdy pozowała do portretów, zabawiał ją żarcikami. Zdarzało się jednak, że był pochmurny i naburmuszony. Wspominała też o wspólnych spotkaniach ze znajomymi malarza i wyprawach w góry. Ściany jej niewielkiego mieszkania przy Poniatowskiego były zawieszane pastelowymi portretami oprawionymi w ramki.

Podobnie Eugenię Wyszomirską zapamiętała Maria Krysiakowa, starszy kustosz i kierownik działu sztuki MHK, która w katowickim BWA na wystawie portretów „Asymetrycznej Damy” Witkacego, jeszcze jako studentka, po raz pierwszy spotkała modelkę, a po latach, jako muzealnik, przejmowała od niej kolekcję do zbiorów Muzeum.

– Czula się bardzo związana z dziełami, które po śmierci artysty stały się jej własnością – mówi pani Maria, autorka pionierskiej monografii poświęconej konterfektom „Asymetrycznej Damy”. – Troszczyła się o swoją kolekcję i niepokoiła o jej przyszłość. Z biegiem lat asymetria rysów jej twarzy stawała się coraz bardziej czytelna. To dowodzi przenikliwości i trafności intuicji Witkacego. Była dla niego „naturalnym narkotykiem i sobowtórem utraconej, bliskiej mu kiedyś osoby”. U schyłku swych dni stawała się starszą i schorowaną kobietą, do końca zafascynowaną Witkacym. Żyła wśród swych odbić na kartonach, rozwieszonych na ścianach własnego mieszkania, zastygłych w swej urzekającej młodości. Tworzyły swoisty magiczny świat „podwójnej asymetrii” i były wspomnie-

niem spotkań z samą sobą, to właśnie ta specyficzna symbioza modelu i człowieka, ta koegzystencja „przeszłości i teraźniejszości” szczególnie utkwiła mi w pamięci.

W Katowicach spędziła prawie połowę życia. Zmarła 23 maja 1979 r. Pochowano ją na cmentarzu przy ulicy Francuskiej. Jej oryginalnie zaprojektowany nagrobek zdobi płaskorzeźba będąca transpozycją jednego z pastelowych wizerunków. Został namalowany 20 kwietnia 1936 r. W kręgu wtajemniczonych nosi nazwę „z kolanem pod brodą”. W epitafium obok zwyczajowych informacji znalazł się też zapisany po francusku przydomek: „La Dame Asymétrique”. To jedna z najpiękniejszych i artystycznie najciekawszych kompozycji nagrobkowych na Śląsku.

Pod koniec życia, schorowana i osamotniona Eugenia, wyjątkową kolekcję postanowiła podarować Katowicom. Bezpłatnie przekazała mniej więcej połowę bezcennych eksponatów. Pozostałe zakupiono za pieniądze z miejskiej kasy i oddano pod kuratelę grupy społeczników marzących o zorganizowaniu muzeum miejskiego z prawdziwego zdarzenia.

– To było ważne wydarzenie w dziejach miasta, gdzie trzeba było zabezpieczyć te dzieła. Należało je udostępnić miłośnikom sztuki i przeszłości – mówi dr Jadwiga Lipińska-Sajdak, dyrektor MHK. – Sprawa była na tyle nagła, że choć nie od razu, niemniej jednak w trybie przyspieszonym, prezydent Katowic podjął decyzję o przekazaniu

niem postsecesyjnej kamienicy, w której zaraz po zakończeniu remontu budynku zaaranżowaliśmy sale ekspozycyjne, pracownię i gabinety muzealne. Nasze zbiory składały się wtedy z trzystu obiektów. Znaczną ich część stanowiła kolekcja obrazów Stanisława Ignacego Witkiewicza, w której później znalazł się także portret Wojciecha Korfatego i domniemany autoportret samego mistrza. Witkacy wpisał się do naszych kronik jako jeden z ważniejszych sprawców otwarcia nowego katowickiego muzeum. To właśnie zasadniczy powód, dla którego z okazji 25 jubileuszu MHK zakupiańskiemu artyście i filozofowi wystawiliśmy pomnik.

Stanisław Ignacy, wykuty w spizopodobnych tworzywach, stoi wprost na trotuarze, tuż przed eleganckim portalem luksusowej, mieszczańskej kamienicy z początków XX wieku. Wybudował ją Wilhelm Brieger, jeden z najznakomitszych katowickich inżynierów. Dochowując wierności kanonom postmodernizmu, do swoich budowli wprowadzał najnowsze osiągnięcia cywilizacyjne w dziedzinie techniki i mieszkalnictwa. W czasach belle époque i w okresie międzywojennym do jego liczących prawie po 300 metrów kwadratowych apartamentów wprowadzali się najzamożniejsi mieszkańcy górnośląskiej metropolii.

Dziś w tych pomieszczeniach przynajmniej raz w roku, na ogół w okolicy urodzin Witkacego, otwierane są wystawy jego prac albo sympozja poświęcone jego twórczości artystycznej i naukowej.

Między Hendrixem a Korfantym

Autorem pełnopostaciowej figury naturalnych rozmiarów jest Tomasz Wenklar, kiedyś absolwent katowickiego Liceum Plastycznego, a obecnie mistrz z dyplomem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Swego bohatera wymodelował na tak zwanego zwykłego człowieka z nieco zmęczoną twarzą, zapatrzonego w jakąś metafizyczną dalekość. Rzecz by można, że właśnie mówi słowami swego wiersza: „wistość tych rzeczy jest nie z świata tego”. Wspiera się dłonią o gzyms budynku i rusza w kierunku wejścia. Na głowie ma kapelusz. Uchylając poły surduta lewą rękę trzyma w kieszeni nieodłącznych pump. Jego łydki szczelnie opinają grube wełniane skarpety, wykonane jeszcze przez mamę zalecającą, aby nigdy z nimi się nie rozstawał. Na nogi włożył luźno zasznurowane kamasze, niestety dwa prawe – to wcale nie plotka!

Grubą warstwą jesiennej odzieży, pękatym kapeluszem i spojrzeniem pogrążonym w głębiach nieboskłonu a może w zakamarkach własnej jaźni przypomina Witkiewicza opisywanego przez Michała Chormańskiego w *Memuarach*: „Witkacy jakby szukał ludzkiego ciepła – natychmiast wystawiał swe kolce, gdy spotykał się z chłodnym człowiekiem. Więc na orgiach i popijawach u Biruli wszyscy bez wyjątku odnosili się do niego ciepło – i w tym cieple, niczym w inspektach moralnych, zamiast wystawiać kolce – rozwijał fascynujące skądinąd płatki swej osobowości. Osobowości, mimo wszystko, wstydlivej. Bo Witkacy, wbrew pozorom, był introvertykiem – człowiekiem w siebie wpatrzonym, sobą zajęтым i nie udzielającym się na zewnątrz. Po trzeźwemu był ślimakiem żyjącym w swej skorupce, w swym domku. Potrzeba było nie tylko dość dużo wódki, pyffka i coco, aby ukazał na zewnątrz swe różki – potrzeba było cieplarnianej temperatury ludzkiej sympatii”.

– Często trafiają mi się tematy „z duszą”. Wszystko układa się trochę tak jak w baśniach. Jeśli ktoś do czegoś zmierza, nawet nie do końca poważnie, to jakoś klimaty trafiają na niego. Tak jak dobry duch Witka-

Foto: Mateusz Szczepański



Grób Eugenii Wyszymirskiej.

cego, który w pewien sposób nade mną czuwa – powiedział Wenklar.

Należy do twórców oryginalnych i poszukujących. Od kilkunastu lat rzeźbi podobizny Jimiego Hendrixa i jest jego fanem. Wygrał konkurs na projekt pomnika Wojciecha Korfantego. Wykuł potężny posąg liczący około 4 metrów wysokości. Spiżowy image wodza Ślązaków ma być uroczyście odsłonięty we Wrocławiu na skwerze u zbiegu ulicy Orlej z aleją Powstańców Śląskich, przy jednym z najbardziej uczęszczanych i reprezentacyjnych traktów nadodrzańskiej metropolii.

Żytecki o Witkacym

Zywym skarbem wspomnień i anegdot o przedwojennej Polsce był Edward Żytecki (1893-1982), jeden z najdoskonalszych reżyserów katowickiego teatru. Jako aktor debiutował wkrótce po zakończeniu I wojny światowej. W 1920 r. poznał Witkiewicza i od tamtej pory dawała się ich znajomość.

Po zakończeniu II wojny Żytecki zamieszkał w Katowicach. Jego przyjaciel zginął tragicznie we wrześniu 1939 r. Edward o nim nie zapomniał a jednocześnie na nowo odkrywał miasto nad Rawą, które kiedyś przed wojną znał tylko z przypadkowych relacji Witkacego. Nie należał do gaduśkich, niemniej jego warszawskie, lwowskie i zakopiańskie wspominki przetrwały w pamięci bohemy spotykającej się najpierw w „Cyganerii” przy Staromiejskiej a potem w „Marcholcie” przy Warszawskiej, w pogwarkach doborowego towarzystwa goszczącego u Bola Mierzejewskiego przy Gliwickiej 9 a przede wszystkim pośród pamiątek i opowiadań adorującej go pianistki Aliny Janiszewskiej.

Witkacemu w tych reminiscencjach przypadało miejsce poczesne. Oficjalnie aż do czasów odwilży politycznej 1956 stanowił przykład zdegenerowanego mieszczaucha i birbanta tłustym drukiem zapisanego w „librorum prohibitorum” stalinowskiej cenzury; na sceny teatralne i półki księgarskie wrócił dopiero w latach 60.

Poznali się w Zakopanem, na jednej z koleżeńsko-artystycznych biesiad aranżowanych w willi „Łada” u Kazimiery Żuławskiej przy ulicy



Portret Wojciecha Korfantego, pastela.

Chałubińskiego. U boku Stasia Edward uczestniczył w przygotowaniu formistycznych spektakli wystawianych w salach hotelowych „Morskiego Oka” przy Krupówkach – m.in. *Wariata i zakonnicy* a wiersze Witkacego recytował przed publicznością podhalańskiego „Sokoła”.

– W „Ładzie” Witkacy przeprowadził zebraniom młodych na wieczorach dyskusyjnych podlewanych lampką wina i nie tylko wina... Te gawędy ilustrowane były jego wspaniałą grą na fortepianie, który świetnie wytrzymywał utwory własne grającego, choć ten miał zwyczaj koncertować bardzo forte – wspominał katowicki reżyser.

Niebo nad Witkacym najczęściej zasłaniały chmury. Rozpogodziło się nieco w połowie lat 20., kiedy to za szlagier sezonu teatralnego uznano *Jana Macieja Karola Wścieklicę*, wystawionego w warszawskim Teatrze im. Fredry (luty 1925) i powtórzonego w Teatrze Małym we Lwowie (maj 1926). Pracujący tam Żytecki popularyzował twórczość Witkacego, promował jego dramaty, organizował wystawy i odczyty. W sierpniu 1926 r. na scenie Teatru Małego, w sali Domu Katolickiego przy Gródeckiej, Witkacy – rekomendowany i wspierany przez Żyteckiego – osobiście inscenizował własną sztukę *W małym dworku* – grały w niej Irena Solska i Stanisława Wysocka.

Po raz ostatni Edward spotkał się z nim w Zakopanem latem 1939 r. Przedstawił mu jednego z przyjaciół – bankiera znad Pełtwi, który chciał

mieć portret jak najstarszej wymalowany przez mistrza. Witkacy spełnił jego prośbę a Żyteckiemu, w rewanżu za kolejnego klienta „Firmy Portretowej” również namalował pastelowy portrecik – była to już siódma podobizna, jaką uhonorował swego protektora i współpracownika.

Jedna z tych pastelowych podobizn była dla Edwarda pamiątką szczególnie bliską. Miała wielkość typowego portretu o rozmiarach 70x50 cm. Oprawiona w ramkę przetrwała lata okupacyjnej poniewierki i była najważniejszą ozdobą w jego katowickiej garsonierze przy Mariackiej 30. U schyłku życia podarował obraz swojej dożgonnej przyjaciółce Alinie. Przez ponad 20 lat można go było oglądać na ścianach jej pokoiku przy ulicy Sokolskiej. Gdy likwidowała swoje mieszkanie, zajmowane wspólnie z aktorką Michaliną Dąbrowską i przenosiła się do Domu Opieki Społecznej w Sosnowcu – portret Edwarda przekazała do Muzeum Teatru Narodowego w Warszawie. Zmarła w 2004 r.

Innym przykładem kultu dla twórczości Witkiewicza w katowickich domach może być wspomnienie red. Włodzimierza Paźniewskiego:

– Przypominam sobie małe mieszkanko Marii Balogh. Znajdowało się w wieżowcu przy al. Korfantego. Była żoną mego przyjaciela, krakowskiego aktora Jana Adamskiego, kiedyś wraz z Karolem Wojtyłą grywającego też w Teatrze Rapsodycznym Kotlarczyka. Otóż w jej pokoiku, na honorowym miejscu znajdował się także pastelowy portret namalowany przez Witkacego. Przedstawiał panią domu w wieku lat 18. Wtedy właśnie wraz z mamą spędzała wakacje w Zakopanem. O mistrzu mówiła z sympatią i była dumna z oryginalnej pamiątki. Po wojnie wyszła za mąż i mieszkała na Węgrzech. Do Polski powróciła po budapesztańskiej tragedii roku 1956. Witkacy wędrował razem z nią. Z zawodu była tłumaczem. Pracowała w centrali węglowej „HalDEX” w Katowicach.

To jeszcze jedno świadectwo obecności i wciąż żywej legendy Witkacego na Śląsku. Takich domowych „galerii jednego portretu” jest tu zapewne więcej.

Żytecki bywał na katowickich wystawach malarstwa Witkacego organizowanych przez Eugenię Wyszo-mirską. Zнали się osobiście, ale czy

jako bliscy wspólnego znajomego za-
przyjaźnili się ze sobą? Tego nie uda-
ło się ustalić.

W salonie „Szatańskiej Księżniczki”

Innym katowickim domem, w któ-
rym często przywoływano pamięć
Witkacego było mieszkanie Izabeli
Czajki-Stachowicz (1897-1969).
Znajdowało się w mieszczańskie-
j kamienicy na rogu ulic Królowej Jad-
wigi i Powstańców Śląskich.
W pierwszych latach po wojnie
uchodziło za jeden z salonów arty-
stycznych miasta. Spotykali się tam
Konstanty Ildefons Gałczyński, Woj-
ciech Żukrowski, Wilhelm Szew-
czyk, Gwidon Miklaszewski i wie-
lu innych znakomych twórców tam-
tych czasów.

Publiczność literacka przedwo-
jennej Polski podekscytowa-
na skandalizującymi opisami *Poże-
gnania jesieni*, jej właśnie osobę
utożsamiała z bohaterką powieści
– Helą Bertz, popularną w kręgach
warszawskiej cyganerii – Izabelą ze
Schwartzów Hertzową, która po wy-
zwoleniu znana była jako Stefania
Czajka-Stachowicz, a w kręgu przy-
jaciół jako Bela.

W jej living roomie stał szeroki tap-
czan a nad nim wspaniałe kryszta-
łowy, poniemiecki kandelabr. To
właśnie on wpisał się w strofy *Ma-
łej symfonii świecznikowej* Gałczyń-
skiego. Poeta na jego widok za-
krzyknął: „Bela, jaki to piękny
świecznik!!” i wraz ze swoją Nata-
lią, zamieszkał pod nim na kilka no-
cy: „Potem świecznik nagle cienie
zmylił, żeśmy sądzili, że jesteśmy
w Sewilli, jaka Sewilla?! Toć Kato-
wice w zamień.”

Swoim nowym przyjaciółom znad
Rawy i Kłodnicy, a był wśród nich
również Teofil Ociepka i kilku in-
nych malarzy amatorów, muza i ege-
ria przedwojennych salonów arty-
stycznej Warszawy, nie szczędziła
wspomnień o Witkiewiczu. O tym,
że aż do schyłku życia – te właśnie
reminiscencje – były dla niej ważne
i bliskie sercu mogą świadczyć *Ję-
zyki flaminga z Witkacym*, których
fragmenty, na 2 lata przed śmiercią,
opublikowała na łamach „Przekro-
ju”. Legendę ekscentrycznego Sta-
sia popularyzowała podczas towa-
rzyskich rautów i cocktaili wyda-

wanych na pokojach przy Królowej
Jadwigi. Chętnie, barwnie i bez
osłonek opowiadała o narodzinach
Szatańskiej Księżniczki – córki Lu-
cyfera – wykreowanej na kartach *Po-
żegnania jesieni*: „Tatus nie cierpiał
Stasia i dochodziło między nimi
do okropnych scen. Pamiętam jak
kiedyś przyszedłszy do domu zasta-
łam Witkacego klęczącego u nóg oj-
ca. Błagał go, żeby pozwolił zoba-
czyć się ze mną. Ojciec, korzystając
z mojej nieobecności właśnie naka-
zywał mu opuścić natychmiast nasz
dom. Ojciec, ubrany w swój turec-
ki szlafrok ze złotego brokatu prze-
tykanego amarantowymi i szma-
ragdowymi nićmi, z czarną rozwi-
chrozoną czupryną, z czarną brodą
i czarnymi wąsami – może napraw-
dę cokolwiek przypominał Belze-
buba. A Staś pod wpływem narko-
tyku (z którym się w tamtym okre-
sie nie rozstawał), wielopłaszczy-
znowy Staś, kreował mistyfikacje tak
w życiu jak i w sztuce”.

Śląskie sympatie Witkacego

Trafił na Kresy Zachodnie
– do Wisły, którą upodobał sobie
też prezydent Ignacy Mościcki;
do Górek Wielkich, które oczaro-
wały Zofię Kossak-Szczucką, ale
także do Bielska, gdzie „Bracia Sen-
newalt” (vel Sennewaldt) produk-
owali słynne szczotki. Używał ich pod-
czas kąpieli a także do szorowania
wann. Wystarczy zajrzeć na karty
Niemytych dusz, aby stwierdzić jak
bardzo był zafascynowany „szczot-
ką braci Sennewalt”. Traktował ją ja-
ko przedmiot codziennego użytku
i jako symboliczny rekwizyt swego
warsztatu pisarskiego. Historycy
przemysłu zapewniają, że były tego
godne, bo wyrobami braci Senne-
waldt pucowali się Habsburgowie
wiedeńscy, ich dworzanie i goście na-
jelegantszych hoteli Europy w latach
belle epoque.

Na Śląsku był od początku
lat 30. Już w 1931 r. na zamówienie
rodziny wykonał portret Wojciecha
Korfantego. 24 maja 1936 razem
z Bronisławem Linke odwiedził Ka-
towice i Chorzów. Zwiedzał kopal-
nię „Ferdynand”, w której poczuł się
jak w piekle. Wielkie wrażenie zro-
biła na nim huta oraz cynkownia
– zwiedzana nocną porą.

Późną wiosną 1938 r. odbywał
„tournee Firmy Portretowej”, ba-
wiąc m.in. w Bielsku i Chorz-
owie. 17 czerwca tego roku, w Kato-
wicach na posiedzeniu Towarzy-
stwa Filozoficznego wystąpił z od-
czytem: „O dziwnych zboczeniach
umysłu ludzkiego”. Odbywało się
w Domu Oświatowym przy ulicy
Francuskiej 12, a więc niecałe 50 m
od miejsca, na którym 69 lat później
wystawiono mu pierwszy na świecie
pomnik!

W 10 dni po dyspacie ze śląski-
mi filozofami, opuszczając Kato-
wice zdecydował się na – pierwszą
w życiu – podróż aeroplanem; po-
leciał z lotniska na Muchowcu
do Warszawy.

Nie była to jego ostatnia wizyta
na Śląsku. Wkrótce po nowym ro-
ku odwiedził jeszcze Wisłę, Górkę
Wielkie i Jaworzę u stóp beskidz-
kiej Szynidzieli. O nim właśnie na-
pisał, że jest najcudowniejszym
miejszem na świecie. Dziś o świet-
ności tego zakątka wiedzą tylko mi-
łośnicy historii. Jeszcze w Polsce
międzywojennej cieszyło się sławą
uzdrowiska. Na kuracji lub wypo-
czynku bywali tu: Wincenty Pol,
Maria Dąbrowska, Melchior Wań-
kowicz i wielu innych znakomych
gości ze świata kultury, polityki
i biznesu.

★ ★ ★

A co z tajemniczą damą, która do-
piero co wypromowanej pani doktor
ofiarowała srebrny pierścionek? Nie-
stety. Mimo prześledzenia wielu
wątków, do kłębka nie udało się
dotrzeć.

Ostatni trop w tych poszukiwaniach
wskazuje Paźniewski. Wspominając
uroczystości pogrzebowe Eugenii
Wyszomirskiej zauważył, że wśród
obecnych była siostra Eugenii z Cze-
stochowy i bliżej mu nieznana ele-
gancko ubrana starsza pani, o której
mówiono, że przyjechała z Krakowa.
Później widywał ją na procesjach, ja-
kie spadkobiercy po słynnej model-
ce Witkacego toczyli przed sądami
w Krakowie i Katowicach. Kim by-
ła i jak się nazywała, drobnej postu-
ry i sympatycznie wyglądająca kobie-
ta – dziennikarz nie pamięta. Przypo-
mina sobie, że sprawozdania z roz-
praw sądowych publikował red. Ta-
deusz Dyniewski na łamach kato-
wickiego „Wieczoru”.

O śmierci Edmunda Wojnarowskiego dowiedziałem się w drodze do Radia Katowice. Zawiadomiłem więc dział kadr, przecież tyle lat tu przepracował... Informacja rozeszła się szybko, bo już po chwili odezwała się moja „komórka”. Chcieli nagrać krótkie wspomnienie o Zmarłym do południowych wiadomości. A ja przygnębiony, niepozderany, wołałbym, żeby to zrobił ktoś inny. I wtedy doszło do mnie to, że większość pracowników dzisiejszego Radia Mundka już nie znała. Więc powiedziałem do podstawionego mikrofonu, że był najlepszym szefem, jakiego w życiu miałem, że był moim radiowym mistrzem, człowiekiem o wielkiej wiedzy, kulturze, mądrości, obdarzonym niezwykle poczuć humoru... I że z tego właśnie Radia wyrzucano Go wraz z całą redakcją rozrywkową po ogłoszeniu stanu wojennego.

Urodzony w Starym Sączu, na Śląsk trafił po studiach polonistycznych w 1954 roku. Konkretnie do Zabrze, gdzie pracował jako nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym. Opowiadał mi, że ten nakaz pracy bardzo Go ucieszył, bo – jak to ujął – było w Nim „zauroczenie krajobrazem industrialnym, typowe dla człowieka znudzonego zbytnio ekologiczną przyrodą”. Ten dosłowny cytat to nie tylko próbka stylu Mundka, ale i oryginalności Jego poglądów oraz gustów, niemal zawsze odmiennych od powszechnie panujących (komu z innych stron Polski wtedy podobał się czarny, zakopcony Śląsk?). Tę przekorę w widzeniu zjawisk i wydarzeń, częste budowanie własnych sądów na paradoksie nazywał „nieliniowym myśleniem”. Stało się ono też fundamentem Jego twórczości. Paradoksalnie Mundek, który w Krakowie pracę magisterską napisał u Kleinera, którego profesorami były takie sławy jak Pigoń, Lehr-Sławiński, Wyka, Taszycki, Nitsch, początkowo wcale nie garnał się do pisania. Zaczynał jako rysownik. Swoje prace drukował w *Szpilkach*, *Kocyndrze*, *Trybunie Robotniczej*. „Pisemnie” zadebiutował w *Przemianach* – piśmie, które na fali odwilży 1956 roku krótko ukazywało się w Katowicach. Stamtąd trafił do Radia Katowice, z którym był etatowo związany od 1961 roku do pamiętnej niedzieli 13 grudnia 1981 (z krótką przerwą na pracę w miejscowej telewizji). W radiowej redakcji rozrywkowej stworzył razem z Jurkiem Bilewiczem *Radiową Scenkę Obrotową*. Potem była *Audycja dla niepalących*, magazyn niedzielny *Przyjaciel domu*, *Kwadrans dla ambitnego inteligenta* itd. Poznałem Mundka w roku 1970, kiedy podjąłem pracę w radiowej bibliotece. Zaczęło się od rozmów o książkach, wkrótce po-



Edmund Wojnarowski (1930-2009)

Mundek

tem zaproponował mi współpracę z Jego redakcją rozrywkową. A niedługo potem nasza relacja szef-współpracownik przekształciła się w przyjaźń. Był ode mnie starszy o 17 lat, nie tworzyło to jednak między nami żadnego dystansu. Zaczęliśmy pisać w tandemie, pijaliśmy wódkę, grali w szachy, przede wszystkim zaś rozmawialiśmy. Jak mi się wydawało – o wszystkim. Dopiero po latach uzmysłowiłem sobie, że bardzo mało było w naszych rozmowach spraw osobistych, prywatnych. Na przykład o tym, że przed polonistyką Mundek próbował się dostać do szkoły morskiej dowiedziałem się w trakcie wywiadu, jaki z nim przeprowadzałem na okazji 75-lecia urodzin. Nie wynikało to wcale z jakiejś skrytości, po prostu mieliśmy inne tematy. Pasjonowaliśmy się literaturą, naukami ścisłymi, filozofią, polityką. Byliśmy obaj książkowymi molami, więc nie musieliśmy sobie nawzajem streszczać jakichś dzieł czy teorii, wystarczyło wspomnieć do czego się odwołujemy. Takich partnerów do rozmowy praktycznie już nie spotkałem.

Radio – nasza wspólna praca, ale też pasja, czy może wręcz miłość okazało się w pewnym momencie przekleństwem. Nazwa „redakcja rozrywkowa” była w gruncie rzeczy kamuflażem. Pod tym szyldem próbowaliśmy bowiem uprawiać satyrę. PRL był wymarzoną krainą dla satyryka, natomiast radio – bardzo złym miejscem do wykonywania tego zawodu. Nie mieliśmy praktycznie żadnych kłopotów z cenzurą. Zanim nasze teksty tam trafiły, kastrowali je z wiel-

ką czunością naczelni redaktorzy. A przecież mimo ich ofiarności udawało nam się przemycać różne treści, wyławiane – ku naszej ucieście – przez wprawionych do rozszyfrowywania aluzji słuchaczy. Odkrywaliśmy własne sposoby uprawiania satyry na antenie. Do tekstów wprowadzaliśmy zwroty wyjęte z nowomowy działaczy. Stwierdziliśmy, że świetną metodą ośmieszenia czegoś jest nadmierne chwalenie. Mieliśmy swoje satysfakcje, ale na dłuższą metę te zabawy były męczące. Kiedy więc w roku 1980 powstała „Solidarność” i zelżała cenzura, z ogromną radością Mundek, Jurek Bilewicz i ja zaczęliśmy „mówić wprost” w programie pod proroczym tytułem *Audycja jednorazowego użytku*. Za tę właśnie produkcję całą redakcję po 13 grudnia 1981 roku ze zmilitaryzowanego Radia Katowice „zwolniono z wojska”, czyli wywalono z roboty. I dobrze, bo w tej „nowej” rozgłośni nie chcieliśmy pracować. Jednocześnie ówczesna dyrekcja nakazała skasowanie wszystkich taśm z naszymi nagraniami. 20-letnia praca Mundka poszła „pod bombę”. Nie tylko satyryczne słuchowiska, felietony, magazyny, ale nawet rozmowy jakie nagrywał z wybitnymi twórcami teatru, pisarzami, muzykami, z wybitnymi ludźmi, z których dziś wielu nie żyje. Radiowcy wierzyli w taśmotekę, w to, że tam właśnie zostanie ich ślad, że – trawestując Bułhakowa – „taśmy nie płoną”. Jeden nakaz i Mundek po 20 latach pracy stał się człowiekiem bez większego twórczego dorobku.

Na szczęście już wcześniej, zbrzydzony walką z satyrą w radiu, znalazł sobie inne pole. Został kierownikiem literackim Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateneum”, a dyrektor tej placówki, Leszek Śmigielski namówił go do pisania sztuk dla dzieci. Powstało ich wiele, są grywane nie tylko w polskich teatrach. Najbardziej znana, wielokrotnie nagradzana jest baśń literacka *Ballada o bochenku chleba*. Kilka lat temu, parę miesięcy przed jego ciężką chorobą popijaliśmy w kawiarnianym ogródku piwko i rozmawialiśmy o planie nowego wspólnego projektu...

W Galerii „Ateneum” stoję z kierownikiem literackim tego Teatru, Renatą Chudecką. Rozmawiamy o Mundku, z którym bardzo się przyjaźniła. W pewnym momencie mówię: „Znam Go 38 lat...”. I zaraz prostuję spieszno: „To znaczy – znałem”. „Nie poprawiaj się, dla mnie też On nadal funkcjonuje w czasie teraźniejszym” – weszła mi w słowo. I myślę, że jeszcze dla wielu ludzi, którzy Go znali.

droga do betlejem

Maryja za pieniądze
wygrane w konkursie „Rodzić po ludzku”
kupiła bilety tanich linii lotniczych
i poleciała z rodziną do Dublina

myje gary w przedszkolu
a Józef po dwanaście godzin dziennie
ciosła belki na budowie

ich syn też się zaaklimatyzował
w wolnych chwilach słucha płyt
Sinead O'Connor i „Joshua Tree” U2

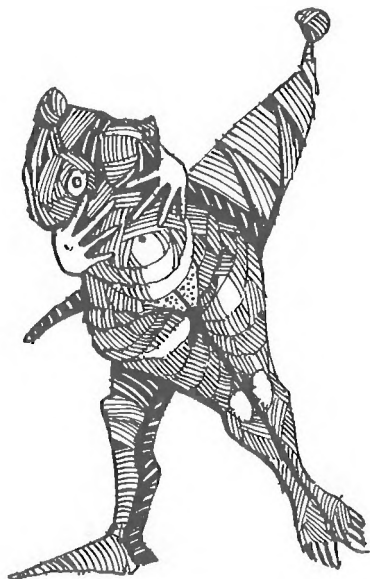
poza tym pilnie się uczy
chce zostać astronautą
by sięgnąć kiedyś gwiazd

dlaczego nigdy nie zostanę wielkim poetą? rozterki grafficiarza

: bo wciąż uważam, że najlepsze wiersze
kończą się na tej samej stronie
na której się zaczynają
bo zapominam, że ich długość powinna rosnąć
wprost proporcjonalnie do wieku autora
bo nadal jestem niewysoki
bo przyjaźniłem się kiedyś z Matuszem
bo nie biorę udziału
i nie uczestniczę
a kiedy się udzielałem, to się oddzielałem
bo nie drukowałem w „Arkadii”
bo lubię nie to, co powinienem
a nie powinienem tego, co lubię
bo nie jestem
a jak jestem, to i tak mnie nie ma
bo nie ma pieniędzy
a jeżeli są to i tak brakuje
a gdy nie brakuje, to lecę do nocnego

więc sobie piszę
i murom

Rys. Wojtek Łuka



pasta do strzelania

gdy pastę do zębów kupowało się na kartki
żołnierze z jednostki wojskowej w makoszowach
rzucali jej tubki z okien koszarowych budynków
(dziś dom samotnej matki z dzieckiem)
wprost na biegnącą wzdłuż nich drogę
(teraz dojazd do autostrady)
a przejeżdżające Wartburgi i inne maluchy
wysyłały tłuste białe wstęgi
na przysłane w pakecie od wujka z reichu
wypieszczone kozuchy złorzeczących górników
idących z szczyty

luty 1982
zima wasza
nim przyjdzie wiosna

przechodzę obok budki wartowniczej
wracam od wojtka
(obecnie lekarz po rozwodzie, drugie dziecko z drugą
żoną)
uczyliśmy się matematyki
moją głowę zaprzatają ułamki, pierwiastki i wszelkie
nieskończoności
i nagle nie wiem dlaczego pomyślałem o zaufaniu
pamiętam to jakby miało się stać jutro

„ufać to znaczy patrzeć
jak ktoś zakłada pętlę
na twojej szyi
i nie cofnąć głowy”

dziś
25 lat później
posrebrzany pogrzeb z własną duszą

kwestia zaufania
to już tylko kilka ulotnych nut
parę akordów

słowa wędzną w gardle
chrapliwe murmurando

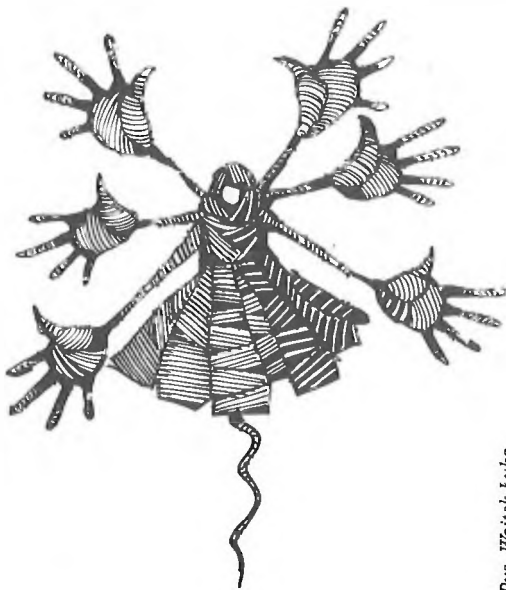
pierwsza szparka arka

pierwszy raz zaznał kobiety mając szesnaście lat.
Była dwa razy starsza
i w jego przekonaniu powinna już dawno nie żyć.
Przezwytył jednak wstręt wrażliwej nastoletniej
duszy,
tym bardziej, że pokazała mu rzeczy,
których nie był w stanie nawet sobie wyobrazić,
biorąc codzienny prysznic.

arek ma dzisiaj
trzydzieści dwa lata
żyje pełnią życia
i nie myśli o śmierci
nawet w chwilach głębokiej depresji
której nie miewa

co najwyżej
bierze wtedy szybki prysznic

bardzo szybki i bardzo zimny



Rys. Wojtek Łuka

Jurek

spotkałem wczoraj jurka
: włosy przerzedzone
szczeka nieco wysunięta
plączący się język niespełnionego
lecz wierzącego wiedzącego przekonanego
to mu pozostało po tych dwudziestu latach

i jeden promil więcej
po każdym kolejnym piwie
i dwa po każdym drinku

jurek
jak myślę
nie dożyje roku 2013
umrze dwa lub pięć lat po mnie
albo wcześniej

ciekawe czy przyjdzie na te pogrzeby
nasz dawny przyjaciel andrzej

który odbił Jurkowi żonę
która go później rzuciła
którego nie ma

Jurek swoje byłe żony
nazywa zgagami

ja swoich dawnych przyjaciół
nazywam przyjaciółmi
byłymi

jurku andrzeju marianie mariuszu
ulatujecie odpływacie znikacie
czasami już was nawet nie lubię

mam 44 lata
czuję się starym człowiekiem
mój syn jest teraz mną

stamtąd

martynia szuka wiersza na język polski

nie wiem
który jest najlepszy
córeczko

trzeba go poszukać
w książkach w gwiazdach
może nad morzem
a może w sobie

zaśpiewaj go
zagraj
namaluj

niech będzie tobą
jedzącą mandarynkę
tobą wesolą
tobą zmartwioną

wtedy będzie

american beauty czyli maćkowi (trzeci wiersz dla niego, pierwszy był przed laty drugi w ubiegłym wieku) i karolowi

– na to trzeba spojrzeć konstruktywnie
– mówi maciek
patrząc lakomie
na nastkę siedzącą naprzeciw

– brzydka jesteś
– zwraca się do niej napalonej
a jej uda
już pod stołem jego uda
a dłoń nie zauważyłem
ale przypuszczam

by odkryć twe wewnętrzne piękno
należy rzucić twą zewnętrzną
szpetotę
– wyjaśnia atrakcyjnej studentce
marzącej o nocy z nim
sławnym niebogatym
zazdroszczę mu

– dzień dobry
– dygają przede mną grzecznie koleżanki
z klasy mojego syna

no dobra
niech mu będzie

może mi przynajmniej
później opowie
jak było

powodzenia karol

Krystian Zimerman w Katowicach

VIOLETTA
ROTTER-KOZERA

„Nikt nie narzuca, ale dowodzi
– GRAŻYNA BACEWICZ”

Krystian Zimerman – światowej sławy polski pianista na pytanie „dlaczego tak rzadko występuje w Polsce” z rozbijającym uśmiechem odpowiada „wszędzie na świecie słyszę to pytanie”.

Jest obywatelem świata. Mieszka na stałe pod Bazyleą, w Tokio i Nowym Jorku. Występuje z ogromnym powodzeniem przed wyczekującą go niecierpliwie publicznością całego świata. Podróżuje z własnym instrumentem. Daje rocznie około 50 koncertów zaliczanych do największych wydarzeń artystycznych. Są one zwykle częścią przemyślanych, długofalowych projektów mających na przykład – tak jak ostatnio w Polsce – przybliżyć twórczość wybitnej polskiej kompozytorki i skrzypaczki, Grażyny Bacewicz w 100 – lecie jej urodzin. Ten projekt objął nie tylko koncerty, ale również rejestrację płyty w nowej Sali Akademii Muzycznej w Katowicach dla słynnej firmy Deutsche Grammophon.

Krystian Zimerman pojawił się w Polsce z koncertami po 10 latach nieobecności, by zrealizować swój autorski projekt. Wzięła w nim udział słynna polska skrzypaczka Kaja Danczowska oraz troje znakomych muzyków młodego pokolenia – Agata Szymczewska, Ryszard Groblewski i Rafał Kwiatkowski.

Kameraliści wystąpili w pięciu polskich miastach (Łódź, Warszawa, Poznań, Kraków, Katowice) prezentując wyłącznie utwory Grażyny Bacewicz w filharmonii oraz salach akademickich o różnych, nierzadko trudnych warunkach akustycznych. Dochód z tournée Krystiana Zimermana przeznaczony na cele charytatywne, między innymi na nagrodę dla uczestników Konkursu Chopinowskiego.

Tournée poprzedziła konferencja prasowa, podczas której pianista wyczerpująco odpowiadał na pytania dziennikarzy przybyłych z całego kraju do Katowic, miasta patronującego całej trasie koncertowej (po konferencji Krystian Zimerman udzielił wywiadu telewizyjnego emitowanego w TVP2 oraz w TVP KULTURA,

którego obszerne fragmenty drukujemy poniżej).

Podczas konferencji Kaja Danczowska na pytanie jednego z dziennikarzy „kto dowodzi, kto narzuca” odpowiedziała znacząco „nikt nie narzuca, ale dowodzi – GRAŻYNA BACEWICZ”

Dziś już wiemy, że ów ważny cel udało się osiągnąć wybitnym artystom. Nasza uwaga dzięki ich mistrzowskim, porywającym wykonaniom zwróciła się w stronę niedocenianej, de facto nie dość dobrze znanej twórczości wybitnej kompozytorki.

Tournée koncertowe po Polsce rozpoczęło się w Łodzi, mieście, w którym Grażyna Bacewicz przyszła na świat. Tuż przed koncertem udało się porozmawiać z córką Grażyny Bacewicz, ALINĄ BIERNACKĄ.

– Czy wiedziała pani o przygotowaniach do realizacji tego projektu?

– Kilka lat temu pomyślałam sobie, że chciałabym bardzo usłyszeć jeden z kwintetów w wykonaniu Krystiana Zimermana. To były czyste marzenia. Potem dowiedziałam się, że Krystian Zimerman zaplanował ten projekt z wieloletnim wyprzedzeniem. Nie mogłam w to uwierzyć. Byłam po prostu zachwycona. To przeszło wszelkie nadzieje.

– Jak wiele Mama znaczyła w pani życiu?

– Dla mnie Grażyna znaczyła najwięcej w świecie. Zawsze się do niej zwracałam w ten sposób, po imieniu. Pamiętam jak od najmniejszego dziecka chodziłam do jej pokoju, oglądałam jak ćwiczy, w sukni, przed wyjściem na koncert. Później te kwiaty, gratulacje. To było nadzwyczajne.

– Czy przejęła Pani po niej jakieś ge-

ny?

– Może troszkę, ale nie tyle ile bym chciała...

– Jak komponowała?

– Przy fortepianie, w swoim pokoju. Starala się w nim jak najszybciej znaleźć.

Domowe czynności ją relaksowały. Mówiła, że przy nich odpoczywa od komponowania a jednocześnie coś w tym czasie obmyśla. Była osobą, która niezwykle szybko działała. Wszystko robiła trzy razy szybciej niż przeciętny człowiek. Dlatego tak wiele napisała. Jeśli pracowała nad jakimś utworem to zdarzało się, że przez trzy dni w ogóle się nie kładła. W dzień normalnie funkcjonowała a później całą noc pisała.

– Była również skrzypaczką, pisarką...

– ...ale myślała o sobie, że jest przede wszystkim kompozytorką i skrzypaczką, a pisanie sprawiało jej tylko przyjemność. Ona nie była w stanie odpoczywać. Nie знаła takiego pojęcia jak relaks, odpoczynek. Jak skończyła utwór i miała chwilę czasu to zabierała się do pisania, ale to nie było jej opus nr 1.

– Jakie miała usposobienie?

– Była bardzo pogodna, życzliwa. Była idealistką. Wierzyła w dobro w ludziach. Kisiel (Stefan Kisielewski – kompozytor, krytyk) starał się uświadomić Grażynę w jak brutalnej rzeczywistości żyła. Otwierał jej oczy na różne manipulacje. Czasem przed wyjazdami zagranicznymi zjawiali się w domu dziwni panowie, którzy na przykład prosili ją żeby wywozła cenne skrzypce za granicę. Ona się oczywiście oburzała i odmawiała. Albo mówili, że są biednymi akowcami i proszą o jakieś ubrania. No to im dawała, na co Kisiel mówił bez ogródek „Grażyna, ty jesteś idiotką, to są ubecy”. Następnie razem przyszedł taki pan i udawał kalekę, Grażyna powiedziała „ja wiem kim pan jest” a on na to – „tylko bez zdenerwowania” i sprężyście zbiegł po schodach, bo tak naprawdę nic mu nie dolegało.

– Jak radziła sobie z krytyką w tych czasach?

– To były straszne czasy. Krytyka dawniej a teraz to wielka przestrzeń. Wówczas się mówiło o formalizmie i tego typu strasznych rzeczach. Wszyscy kompozytorzy w latach 50. musieli zanosić swoje partytury do Zofii Lissy i ona orzekała czy to jest formalizm, czy nie i dyktowała co należy zmienić! Pamiętam, że jak się kompozytorzy spotykali to mówili, że nie są już w stanie tego wytrzymać, że to jest nieludzkie. Grażyna nie dała się złamać, nie pisała żadnych masowych pieśni.

– Co było dla niej najważniejsze?

– Muzyka. Grażyna żyła muzyką tak intensywnie, że właściwie sama była muzyką.

*

Łódź – 5.02.2009, g. 18.00
Filharmonia
im. Artura Rubinsteina,
próba otwarta

Dziennikarze i fotoreporterzy szczególnie dotaczają Krystiana Zimermana na estradzie, tuż po próbie. Na pierwsze pytanie „czy widział Pan Łódź?” Krystian Zimerman odpowiada „nic nie widziałem, pracuję 20 godzin na dobę. Przeszedłem jedną ulicę”. „A zamierza Pan zobaczyć? Zdaży Pan?” „Nie zdążę, bo już dzisiaj w nocy jedziemy do Warszawy”.

Kiedy godzinę później, w dniu urodzin Grażyny Bacewicz w Filharmonii Łódzkiej zabrzmiały pierwsze dźwięki otwierającego koncert *II Kwintetu fortepianowego* Bacewiczówny od razu stało się jasne, że mamy do czynienia z wybitną kreacją artystyczną. Obecne ostatnio w polskich salach nawet na „takich” koncertach różne dźwięki, odzywając się gdzieś komórka, spadający nume-

rek z szatni, głośnie kasłanie, nawet oklaski pomiędzy częściami kwintetu szybko przechodzą do obszaru dźwięków nieważnych, nad którymi góruje muzyczny absolut.

II Kwintet fortepianowy napisany na cztery lata przed śmiercią (1965) to niełatwe w pierwszym odbiorze, gęste, skomplikowane dzieło. Artyści przeprowadzili nas przez ten fascynujący muzyczny labirynt utrzymując od początku do końca pełne napięcia skupienie publiczności. *II Sonata na fortepian* (1953) fenomenalnie, brawurowo zagrana przez Krystiana Zimmermana iskrzyła się bogactwem pomysłów, barw, witalnością wywołując burzę oklasków. Po przerwie zabrzmiał błyskotliwy, pełen finezji i humoru *I Kwintet fortepianowy* (1952) z niezwykle skondensowanymi szybkimi częściami i głęboko liryczną, przejmującą częścią wolną (*Grave*). Artyści wielokrotnie wywoływani na estradę przez bijącą brawo na stojąco publiczność składają kwiaty w symbolicznym geście pod portretem Grażyny Bacewicz. Stanie się to wzruszającym rytuałem, który będzie się powtarzał także w pozostałych miastach.

Na bis artyści wybierają II część *I Kwintetu fortepianowego* (*Presto*). I to także stanie się miłą tradycją całego tournée. Za każdym razem zapowiedziana przez Krystiana Zimmermana radosna część *I Kwintetu* będzie wywoływała prawdziwą euforię wśród publiczności.

W Łodzi wśród znakomitych gości zauważyliśmy Piotra Uszoka – prezydenta Katowic, który pojawi się jeszcze na koncertach w Warszawie i Katowicach.

PIOTR USZOK
– prezydent Katowic:

– To było wielkie przeżycie. Po raz pierwszy miałem okazję słuchać na żywo Pana Krystiana Zimmermana. Wyjątkowe przeżycie artystyczne tego roku – w moim odczuciu największe.

ALINA BIERNACKA
– córka Grażyny Bacewicz:

– To był cudowny koncert. Najwyższy stopień mistrzostwa połączony ze wspaniałym muzykowaniem. Kosmiczny wymiar.

ANDRZEJ SULEK
– dyrektor naczelny Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina:

– Zawsze marzyłem o tym, żeby muzykę Grażyny Bacewiczówny, w ogóle polskich kompozytorów, grali tacy najwięksi, najlepsi, najwspanialszy muzycy. Krystian Zimmerman to dla mnie postać non plus ultra w pianistyce światowej. Jestem pod ogromnym wrażeniem jego wrażliwości na brzmienie, jego panowania nad wszystkim co tworzy całość formy w wykonaniu muzycznym. Dziś po raz kolejny przeżyłem olśnienie. Usłyszałem Bacewiczównę w nowym oświetleniu, w nowym kształcie.

*

Warszawa – 6.02.2009, g. 19.00
Auditorium Maximum UW

Sala wypełnia się niemal po brzegi. Rozkładane krzesła i podłoga niepokojąco trzeszczą. Pełne oświetlenie nie daje szans ani artystom, ani publiczności na intymność. Artyści siadają na niewielkiej estradzie dosłownie obok słuchaczy siedzących tuż przy nich, na wyciągnięcie ręki. Rafał Kwiatkowski żartował po koncercie, że musiał uwa-



Krystian Zimerman, Kaja Danczowska (pierwsza z prawej) oraz Ryszard Grodewski, Rafał Kwiatkowski i Agata Szymczewska

Foto: Zbigniew Sawicz

żać, aby jego łokieć nie wylądował w brzuchu jakiegoś melomana. Publiczność już od pierwszych dźwięków błyskawicznie reaguje na wszystkie niuanse interpretacyjne wsłuchując się w skupieniu w każdy dźwięk.

Magia muzyki zwycięża. Znowu jesteśmy świadkami niepowtarzalnego wykonania ukazującego nowe walory utworów i warsztatu kompozytorskiego Grażyny Bacewicz. Każde wykonanie wieńczy wielki aplauz publiczności, na koniec owacje na stojąco zmuszają artystów do bisu. Warszawskiego koncertu słuchał

BARTOSZ KAMIŃSKI
– krytyk muzyczny:

– Jesteśmy świadkami historycznego momentu, nie tylko dlatego, że Krystian Zimmerman tak rzadko koncertuje w Polsce, ale również ze względu na to, że teraz gra koncerty poświęcone w całości muzyce Grażyny Bacewicz a *II Sonata* w wykonaniu Krystiana Zimmermana to jedna z tych wielkich pianistycznych legend a zarazem tajemnic ostatnich dziesięcioleci.

TADEUSZ STRUGAŁA
– dyrygent:

– Wspaniałe wrażenia muzyczne, mimo iż sala może nie jest najlepsza, ale to co nam przekazano z estrady było nadzwyczajne. Jestem ponownie zachwycony kompozycjami Bacewiczówny.

PAWEŁ KOWALSKI
– pianista:

– Świetne granie nieznanej praktycznie muzyki w Polsce. To jest właściwie wykład na temat muzyki Grażyny Bacewicz.

*

Poznań – 8.02.2009, g. 19.00
Aula Uniwersytetu
Adama Mickiewicza

Tłumy wypełniają foyer przed koncertem. Wydaje się wręcz, że sala nie pomieści wszystkich chętnych, wśród których jest wielu młodych ludzi. Część z nich podczas koncertu stoi pod ścianą i wsłuchuje się w muzykę niemal bez ruchu. Publiczność siedzi praktycznie wokół artystów, także na estradzie i gorąco oklaskuje każdy utwór. *II Sonata* brzmi w monumentalnej interpretacji Krystiana Zimmermana jak symfonia koncertująca. Jakby wykonywało ją wielu instrumentalistów, a nie jeden pianista, który potrafi wydobyć z instrumentu wszystkie możliwe dźwięki. W *Kwintetach* muzycy stanowią doskonałą jedność. Sytuacja się powtarza. Publiczność wielokrotnie wywołuje artystów na estradę żywiołowo ich oklaskując i zmuszając do bisu.

Młodzi ludzie nie kryją emocji po koncercie:

Skrzypaczka: – Nadal jestem w szoku po koncercie. Jestem po prostu zachwycona. Czegoś takiego nigdy w życiu nie słyszałam. Dla mnie twórczość Grażyny Bacewicz jest prawdziwym odkryciem.

Perkusistka: – Możliwość posłuchania Zimmermana na żywo to okazja, która może się w moim życiu nie powtórzyć – wiadomo, że niezwykle rzadko występuje w Polsce, dlatego wytrwale walczyłam o bilet na ten koncert.

Melomanka: – To było niesamowite przeżycie. Na ten koncert przyjechalśmy do Poznania z Gdańska. Bardzo nam zależało na tym żeby posłuchać Mistrza i całe-

go kwintetu na żywo. Zrobiliśmy wszystko żeby zdobyć bilety.

Student: – Prawdę mówiąc jako student I roku Akademii Muzycznej nie, specjalnie interesowałem się twórczością Grażyny Bacewicz, a ten koncert jest niewątpliwie wielkim, potężnym bodźcem do tego, aby zacząć w końcu czytać i interesować się tą kompozytorką. Naprawdę jest czego posłuchać.

*

**Kraków – 10.02.2009,
g. 19.00
Auditorium Maximum UW**

Sala o najtrudniejszej akustyce. Z całego tournée, którą trzeba wspomagać elektronicznie. Na początku jednak nie akustyka odwraca uwagę od muzyki lecz... flesze amatorskich aparatów fotograficznych, które tu i ówdzie rozbłyskują w różnych punktach wielkiej sali. Na szczęście nie przeszkadza to doskonale zgranym muzykom grającym razem z wielką swobodą i radością. Po raz kolejny sprawdza się przemyślany układ kompozycji. Artyści zaczynają od *II Kwintetu*, następnie *II Sonata* i na końcu, po przerwie, *I Kwintet fortepianowy*. Po wielkim aplauzie krakowskiej publiczności przechodzi czas na bis czyli *II cz. I Kwintetu fortepianowego*.

Znakomitym wykonaniem przysłuchuje się w pierwszym rzędzie

KRZYSZTOF PENDERECKI:

– To jest dla mnie wielkie odkrycie i dla publiczności jak sądzę też. Przyjaźniłem się z Grażyną i bardzo ją cenilem. Uważam, że jest to po Szymanowskim na pewno największy kompozytor w XX wieku. To nie ulega wątpliwości, Kompozytora poznaje się po muzyce kameralnej właśnie, a jak wiemy przecież w ostatnich 40. latach prawie nie ma muzyki kameralnej. Tylko nieliczni piszą taką muzykę. Tu widać każdy szew i cieszyć się dla niej, dla jej muzyki. Ta muzyka z pewnością zostanie. Oczywiście chwala wykonawcom. Przyznam się, że nigdy nie byłem ani w Polsce, ani na świecie na koncercie muzyki Grażyny Bacewicz. Chwała im za to. Znakomita interpretacja.

W tym czasie oblegany przez słuchaczy Krystian Zimmerman rozdaje z uśmiechem autografy, pyta o to jak się słuchało, ktoś dziękuje za wspaniały koncert, z tłumu padają komentarze: „genialne wolne części”, „wspaniała muzyka”, ktoś inny wola „jesteśmy z Rzeszowa”, „Panie Krystianie dziękujemy”, „wszystkiego dobrego”. W końcu Krystian Zimmerman szukając wzrokiem pozostałych muzyków mówi z uśmiechem „kwintet grał a teraz ja muszę za was pracować”... podchodzi Kaja Danczowska, którą natychmiast oczekują melomani i proszą o autograf.

*

**Katowice – 12.02.2009, g. 18.00
Sala koncertowa
Akademii Muzycznej
im. Karola Szymanowskiego**

Muzycy wrócili do sali, w której przygotowywali się do całego tournée. Już podczas próby otwartej ujawnia-



Foto: Zbigniew Sawicz

Zimmerman zapowiada jeszcze jeden bis, *III część I Kwintetu*.

Sala wsłuchuje się nawet w strojenie muzyków co wywołuje w końcu uśmiech na ich twarzy, który błyskawicznie ustępuje miejsca skupieniu w jakim artyści wykonują liryczną, przejmującą, wolną część kwintetu. Zapada cisza, ktoś nie wytrzymuje napięcia i wyrwa się z okłaskami, sala jeszcze milczy by muzyka wybrzmiała, a uśmiechnięci muzycy po chwili jeszcze raz kłaniają się Grażynie Bacewicz.

prof. ANDRZEJ JASIŃSKI
– wychowawca
K. Zimmermana,
pianista:

– Muszę powiedzieć, że w kontakcie z muzyką staram się być zawsze obiektywny, ale dzisiaj byłem bardzo wzruszony. Poczuję się przeniesiony w świat głębokiej duchowości, zapomniałem o całym świecie materialnym i to jest najpiękniejsze, że nie były to tylko dźwięki czy jakieś frazy, to było doznanie pewnego szczęścia, które może powiem trochę na wyrost, kojarzy mi się ze szczęściem wiecznym.

**prof. EUGENIUSZ
KNAPIK**
– kompozytor, pianista:

– Zaraz po koncercie powiedziałem Krystianowi „słuchaj, dzisiaj zakończyłem budowę tej sali”. Uroczysta inauguracja sali miała się odbyć z udziałem Krystiana. Los sprawił inaczej, ale ostatecznie dopełniło się to o czym marzyłem po wielokroć, bo usłyszałem od niego opinię na temat sali pozwalającą mi spać spokojnie. Tak się składa, że jeden z tych kwintetów wielokrotnie sam wykonywałem. Mam do tego utworu szczególnie stosunek. Znam Krystiana, wiem jak gra i trudno powiedzieć, że zostałem zaskoczony, ale takiego pianissimo nigdy nie słyszałem, ani takiej narracji, takiego rozgrywania formy. Usłyszałem w tej muzyce coś, czego sam nie doszukałem. Głośno i szybko grać każdy potrafi, ale grać z takim wyczuciem czasu, z takim wyczuciem dźwięku, który ledwo słyszalny idzie po całej sali, tak może zagrać tylko paru pianistów na świecie, a Krystian jest pierwszy wśród największych.

JACEK KASPSZYK
– dyrygent:

– Wspaniały koncert i wspaniała idea uczczenia Grażyny Bacewicz.

To wspaniały, cudowny pomysł Krystiana Zimmermana zrobienia koncertów poświęconych Grażynie Bacewicz. Jeżeli tej miary artysta koncentruje się na jej muzyce myślę, że to początek renesansu i słusznego postawienia Grażyny Bacewicz na piedestale i na pozycji, która jej się już dawno należy. Można być tylko szczęśliwym, że mamy kolejnego, fenomenalnego kompozytora. Po naszych gigantach Lutosławskim, Pendereckim, Góreckim jest Grażyna Bacewicz. Dzisiejszy koncert był cudowny. Reakcja publiczności, nas wszystkich, doskonale o tym świadczy.

ją się jej niezwykle walory akustyczne. W krótkiej przerwie Krystian Zimmerman rozmawia ze studentami, rozdaje autografy. Do koncertu zostaje niewiele czasu. W foyer są już pierwsi słuchacze. To będzie szczególna publiczność, wśród której pojawią się wybitni specjaliści – artyści, pedagodzy, muzykolodzy, krytycy i wytrawni melomani zaproszeni na koncert.

Kiedy w idealnej ciszy rozlegają się pierwsze dźwięki muzyki Grażyny Bacewicz spoglądającej pięknymi, jasnymi oczami na publiczność i uśmiechającej się łagodnie z górującego nad artystami portretu nagle przechodzimy w inny wymiar, w którym każde najdelikatniejsze mnięnięcie struny, najcichsze piano i pełne napięcia wybrzmienie porusza do głębi. Bogactwo tej muzyki poraża. Jest w niej wszystko. Wielka ekspresja i niezwykła delikatność, dramat i wyciszenie. Po mistrzowsku rozegrana w czasie monumentalna forma obu *Kwintetów* i *Sonaty* budzi podziw. Uczestniczymy w wielkich, wybitnych kreacjach poddając się wyjątkowej atmosferze jaka zrodziła się pomiędzy artystami a publicznością. Po ostatnim utworze muzycy wielokrotnie wracają na estradę w burzy oklasków. Wielominutowa owacja na stojąco wywołuje bis. Podczas tego wieczoru bisy też będą wyjątkowe. Przede wszystkim będzie ich więcej niż dotychczas. Przyglądamy się jak artyści radośnie, swobodnie muzykują, rozumiejąc się w pół gestu, w ulamku sekundy, grając w niesamowitym tempie. Kolejna owacja na stojąco. Kaja Danczowska z trudem unosi naręczę kwiatów, które przejmują Krystian Zimmerman i kładzie pod portretem Grażyny Bacewicz wśród niemilkących braw. Muzycy grają tym razem ostatnią część *I Kwintetu*, po której znowu zrywa się huragan braw. Krystian

– Kiedy rozmawialiśmy przed czterema laty już bardzo się pan cieszył z dokonania Akademii Muzycznej w Katowicach. Nowa sala była jeszcze w projekcie. Dziś może pan ocenić efekt ostateczny.

– Pamiętam, jak uczelnia marzyła od wielu, wielu lat, o tym by powstało tu coś na miarę europejską. Stało się to wreszcie możliwe i to jest fantastyczne. Od wielu osób słyszałem, że jest znakomicie. To co zobaczyłem przeszło moje wszelkie oczekiwania. Niesłychany wyczyn. Jeżdżę troszkę po Europie i znam inne sale koncertowe, znam uczelnie, które się rozbudowały. Chyba nie ma czegoś podobnego w całej Europie jeżeli chodzi o wszystkie faktory, że jest to użytkowy, piękny budynek, że akustyka sali jest fantastyczna a wszystko jest zrobione w rekordowym czasie. Podziwiam upór tych wszystkich, którzy to budowali, tworzyli, od rektora Knapika począwszy. Podziwiam talent architekta, który to zaprojektował.

– Kiedyś wspominał pan, że odwiedzając Tokio ciągle poznawał pan nowe sale, jedną lepszą od drugiej. Czy ma Pan listę sal, w których chce lub nie chce występować?

– Jest taka lista. Jest tyle dobrych sal, że ta lista właściwie nigdy nie dochodzi do realizacji. Tokio znam w tej chwili troszkę lepiej, bo jest to już jedno z miejsc, gdzie mieszkam. Obecnie mieszkam w Nowym Jorku, Tokio i w Europie. W każdym z tych miejsc spędzam po dwa miesiące. Tam mam swoje bazy. Co roku buduje się nową salę w Tokio. To wielka, ponad 30 – milionowa aglomeracja, kilkakrotnie większa od całego Śląska. Ale dla porównania 30 – milionowa aglomeracja Nowego Jorku ma tylko Carnegie Hall i właściwie nic więcej, także dobrze się prezentujemy z naszą salą katowicką. Cieszę się, że jest dyskutowany następny projekt z NOSPR-em, któremu należy się nowa sala To najlepsza polska orkiestra, która naprawdę dużo przeszła działając w zupełnie nie nadającej się do pracy sali. Przede wszystkim cieszę się, że są ludzie, którzy potrafią zrealizować taki projekt. Pan Konior pokazał po tej sali, że jest absolutnie fenomenalnym fachowcem

– Grażyna Bacewicz dzięki panu zaistniała w wielkich salach Europy i Stanów Zjednoczonych. Czy to prawda, że około roku zabiegał Pan o to by jej utwór zabrzmiał w nowojorskiej Carnegie Hall?

– Tak, ponad rok.

– Czym tłumaczyli to organizatorzy?

– Rozmawiamy z ludźmi, którzy patrzą na to od strony komercyjnej.

– Nie mają do pana zaufania?

– Oni chcą mieć pełną salę. Realizacja projektu, którego nikt nie zna, wiąże się z dużym ryzykiem. To wszystko musi być przygotowane, musi być otoczone innymi koncertami, pewnym momentem jakim jest na przykład ta rocznica. Cieszę się, że udało mi się skłonić Deutsche Grammophon do nagrania płyty. To są długofalowe projekty. Kontrakt na te kwintety i sonatę został podpisany w 2002 roku. Podobne projekty mam już zaplanowane aż do roku 2034 – jeżeli dożyję...

– Grażyna Bacewicz w wielkich salach, między innymi w Paryżu. Czytałam taką informację, że właśnie w Paryżu zapytał Pan kiedyś publiczność po bisie, podczas którego grał pan II Sonatę Bacewiczówny „czyj to jest utwór?”. Co publiczność odpowiedziała?



Foto: Zbigniew Sawicz

bowalem wpłacać te utwory między inne mocne pozycje programu, tak żeby agent powiedział – dobrze, bierzemy te utwory bo jest ostatnia sonata Beethovena, bo jest sonata Chopina. Próbowałem grać je rok wcześniej na bis i wtedy agent przychodził i mówił – fantastyczne, co to jest? „To jest właśnie ta sonata, której dziś mi nie pozwoliłeś grać, ale będę ją grał za rok”.

– Byłam bardzo ciekawa z czym mogła kojarzyć się publiczności muzyka Grażyny Bacewicz. Szkoda, że to zwykła „kaczka dziennikarska”.

– Większość tego co czytam w internecie i w prasie jest kompletnie wysrane z palca. To jest niesamowite, jak bardzo niesolidne zrobiły się informacje, od czasu kiedy w internecie może pisać każdy. Z jednej strony to jest fantastyczna szansa, rodzaj kanwy, na której nie da się przytłumić wolności osobistej, a z drugiej jest to możliwość manipulowania przez tylu ludzi całych społeczeństw. Dziennikarze biorą teksty z internetu czasem od osób prywatnych, nie biorących odpowiedzialności za to co piszą i drukują je w gazetach. To jest bardzo niepokojące zjawisko.

– Pamiętam jak profesor Andrzej Jaśński wspominał jak bardzo był dumny z tego, że tak wcześnie udało mu się włączyć do pana repertuaru II Sonatę Grażyny.

– Grażyna Bacewicz jest obecna w pa-nu życiu artystycznym od wielu lat. Czy ten projekt rodził się tak samo długo jak na przykład projekt Polskiej Orkiestry Festiwalowej?

– Kwintety Grażyny Bacewicz gram od lat 90. Od początku widziałem w nich ogromny potencjał. Wiedziałem też, że należy je połączyć z innym utworem. Same dwa kwintety są za krótkie na cały koncert. To nie jest wielki projekt typu Polskiej Orkiestry Festiwalowej, który trwał kilka miesięcy. Nasze tournée trwa siedem dni, to jest godzinny program. Chcieliśmy wykorzystać ten szczególny moment i przede wszystkim złożyć hołd kompozytorce. Pozycja kobiety w XX wieku jeszcze nie była tak silna, żeby móc sobie pozwolić na tego typu karierę. Grażyna Bacewicz jest absolutnie jednorazowym talentem.

– Niezwykle wszechstronnym. Była również skrzypaczką, pisarką.

– Muszę wspomnieć o siostrze, z którą koresponduję, która od wielu lat przysyła mi swoje wzruszające poezje.

– Współpracuje pan z Kają Danczowską. To jest wspaniała, wieloletnia przyjaźń muzyczna.

– Współpracuję z Kają już od 30 lat. To jest cudowna współpraca. Jest niesamowicie solidną osobą i fantastycznym muzykiem, który mógłby grać na całym świecie, ale

ograniczyła się do uczenia w Krakowie i wybierania właściwie pojedynczych koncertów. Nigdy nie miałem wrażenia, że Kaja jest zainteresowana wielką karierą choć miała takie możliwości. Pamiętam jak trzyaliśmy w rękach kontrakt na wszystkie sonaty Beethovena w Deutsche Grammophon. Kaja w tym momencie zdecydowała, że jednak chce mieć rodzinę, chce mieć dziecko i że to jest ważniejsze. Bardzo ją podziwiam za to jasne i trzeźwe spojrzenie. Nigdy nie dała się niczym omamić. To rodzi kolosalny szacunek.

– **I to Jej zaufał pan w doborze muzyków w tym kwintecie.**

– Tak. Musieli to być muzycy polscy. Było kilka propozycji z zagranicy, ale one wydawały mi się nie za bardzo solidne. To byłby ktoś, kto by wpadł na jedną próbę, coś zagrał i poleciał dalej. Nie byłby może tak psychicznie zaangażowany nie znając tych naszych polskich finezji. Brane były pod uwagę wielkie nazwiska, nie chcę ich teraz wymieniać. Pomyślałem jednak, że o wiele lepiej zrobimy jeśli to Kaja dobierze zespół. Rafała Kwiatkowskiego już znam, bo zapraszałem go do orkiestry w 1999 roku. Rafał miał już wtedy swoje koncerty i nie mógł uczestniczyć w tym projekcie. Młody talent skrzypcowy z Konkursu Wienerawskiego, Agata Szymczewska – znakomity pomysł – to już wybór Kai, która powiedziała „to jest ta osoba, możesz polegać na mojej opinii”. Ryszard Groblewski – altówka, to z kolei opinia Jana Popisa. To druga osoba, dla której mam kolosalny szacunek i wierzę w jego bezstronność i fachową wiedzę.

– **Kiedy państwo po raz pierwszy ze sobą usiedli i zaczęli muzycznie rozmawiać co już było zrobione, co jeszcze było do zrobienia?**

– Na pierwszej próbie cudowny jest moment, w którym wszystko zaczyna się stapiać w jakąś jedność. To nie jest tak, że ktoś prowadzi taką próbę. Ja przez pierwsze dwie godziny nic nie mówiłem. Po prostu nie chciałem się narzucać, później miałem parę pomysłów co do smyczków i rzeczywiście wszyscy to złapali, powiedzieli „świetnie”. Na początku nic nie mówiłem bo chciałem dać każdej osobie możliwość wprowadzenia siebie w tą interpretację. To jest cudowne w kwintecie, że jest pięć osób i ta interpretacja nie jest niczyją własnością. Jest własnością całej piątki. Każda osoba nawet jedną nutką wprowadza coś co zmienia całość. I dlatego kameralistyka jest dla mnie jedną z najpiękniejszych form robienia muzyki.

– **Co wpłynęło na taki a nie inny wybór sal podczas tournée?**

– Decydujące znaczenie miał tutaj termin. To był jedyny możliwy termin dla nas wszystkich. Musieliśmy również uwzględnić geografii, możliwość dojazdu z fortepianem. Byliśmy ograniczeni datami. Dlatego też nie mogliśmy wystąpić w Filharmonii Narodowej gdzie już zaplanowano koncerty i nie można było wywierać nacisku żeby zamienić jeden koncert na drugi. Narodził się pomysł, by uznać ośrodki uniwersyteckie jako miejsca gdzie można grać. W Ameryce bardzo często gram w ośrodkach uniwersyteckich, w których zawsze spotykam świetną publiczność i na ogół dobre akustyki.

– **Cieszy nas to, że tak szybko zostanie zrealizowane nagranie dla Deutsche Grammophon z którą współpracuje Pan od 1976 roku. Czy w tej wieloletniej współpracy zawsze czuł się pan wolnym artystą, który sam proponuje repertuar?**

– Tak. Często ludzie myślą, że nie mogą sobie na coś pozwolić i na ogół ci istotnie nigdy nie mogą sobie na nic pozwolić. Ja od początku zaplanowałem realizację pewnych projektów. Jeśli nie dało się ich zrealizować to po prostu nie nagrywałem. Jedna przerwa trwała sześć lat, a teraz, przerwa od realizacji płyt solowych trwa już od 1990 roku. Nagrania przestały mnie interesować. Konserwowanie muzyki jest dosyć dziwnym zjawiskiem i ja nigdy nie czulem się swobodnie w tej materii. Mamy obecnie znakomitego prezydenta, z którym można bardzo dobrze rozmawiać i właśnie dzięki temu załatwienie kontraktu Rafała Blechacza było bardzo prostą sprawą. Ten człowiek słucha innych. Dostał bilet na koncert, pojechał do Warszawy, posłuchał. Tego wcześniej nie było. Rafał trafił na bardzo dobry moment w działalności Deutsche Grammophon.

– **Czy tak jak do tej pory będzie pan chciał uczestniczyć we wszystkich etapach nagrania tej płyty? Do jakiego momentu będzie pan czuł nad jej realizacją?**

– Do końca, aż do matrycy. Każdy mix, każde cięcie i każde ustawienie mikrofonów będzie kontrolowane.

– **Przyszłość nagrań, CD?**

– Nie wiem. Ja już nie robię CD. Robię pojedyncze nagrania. One gdzieś tam leżą w archiwach, później składają się w jakąś jedną całość na CD albo LP, jak było dawniej. Jest cała masa nagrań, które mogłyby jutro wyjść, ale nie wypełniają całej CD. Krytycy jakoś sobie ubzdurali, że to musi mieć tyle a tyle minut. Jeśli płyta ma mniej minut to Deutsche Grammophon ma wielki problem zupełnie jakbyśmy sprzedawali minuty. To jest smutne i w pewnym sensie ogranicza rynek. Niszczy pewne nagrania do tego stopnia, że one nigdy nie wychodzą.

– **Jakie warunki nagraniowe oferuje nowa sala AM w Katowicach?**

– Fantastyczne.

– **Także pod względem aparatury rejestrującej?**

– Nie wiem, na pewno ma jakieś warunki, nie sprawdzałem tego. Dzisiaj każda najmniejsza maszynka jest lepsza od tego co wychodzi z instrumentu. Nie potrzebujemy właściwie wielkiej aparatury elektronicznej. Każdy nagrywacz na karty SD ma jakąś 96 kHz, 24b. To już jest naprawdę dużo za dużo. W ostatnich latach, niestety, to przesunięcie uwagi słuchacza na dźwięk i jakość dźwięku także zaszkodziło muzyce. Już nie widzimy tego lasu, widzimy tylko drzewa. Dźwięk nam się bardzo narzucił w ostatnich 20 latach, a dźwięk jest tylko materiałem i często przeszkadza w percepcji muzycznej. Właściwie powinniśmy się bardziej skupić na narracji. Dźwięk jest tylko środkiem do tej narracji.

– **Powiedział pan kiedyś: „Całe moje życie było i jest eksperymentem, nigdy nie bałem się nowych rozwiązań, szukałem prawdy w sztuce” Czy tak jest nadal?**

– Z tą prawdą w sztuce... chyba od kogoś zapożyczyłem te słowa. Nie wiem czy to jest odpowiednie słowo w kontekście sztuki. My jednak tworzymy w pewnym sensie iluzję, a to też nie jest dobre słowo. Zawsze szukałem piękna i to jest najważniejsze. Sztukę trzeba przeżyć, ona po to powstała. Wszystkie struktury teoretyczne są tylko wtedy dobre gdy funkcjonują w praktyce w chwili wymiany dusz między artystą a publicznością. Jeśli nie funkcjonują, są bezużyteczne. Szukam piękna, szukam przeżycia i chcę być sam pierwszą ofiarą tego co gram. To „wyżycie się” muzyczne jest dla mnie bardzo ważną sprawą. Pamiętam jak

Lutosławski pisał koncert fortepianowy i mówił, „wiesz, ta interakcja fizyczna z tym fortepianem jest dla mnie strasznie ważna. Ja bym chciał żeby to było widać, że ty masz przyjemność grania w tym momencie. I to mi otworzyło oczy na pewne rzeczy, o których wcześniej nie myślałem. Myślę, że trzeba jeszcze powiedzieć o momencie w jakim nasz kraj właśnie się znajduje. Pamiętam lata 80. jak wyjeżdżałem.

Pamiętam też beznadziejną atmosferę, jak wszystko stawało się z roku na rok gorsze i w tej chwili kiedy przyjeżdżam do Katowic jestem oszołomiony widząc wielkie zmiany. Państwo już tego nie widzą. To jest dla was codzienność. Jak po dwóch, trzech latach się zobaczy takie zmiany to się jest oszołomionym jak fantastycznie wszystko poszło do przodu, jak odbiliśmy się od dna w '89 r. To jest absolutnie fenomenalne. Jestem dumny z tego co się tutaj w Polsce wydarzyło w minionym 20-leciu.

– **Świat się zaciera. Zaczyna do nas przyjeżdżać.**

– Mam na myśli nie tylko kulturę. Kultura jest w pewnym stopniu wynikiem tego co jest dookoła. Myślę o kierunku w jakim ten kraj poszedł i o kierunku w jakim idzie Europa. Uważam, że musimy związywać się z siłami, które sterują tymi procesami. Polska nie może się odrywać i zaczynać wbrew Europie jakichś swoich konszachców z innym państwem. Ustawianie rakietek tu czy tam nie uchroni nas przed wrogiem. To jest jednak trochę politycznie infantylne. Ważne jest to, żeby Europę budować. Proszę sobie wyobrazić, że ten kontynent nic innego nie robił w ciągu ostatniego tysiąca lat tylko się wzajemnie zabijał i teraz nagle tych 27 krajów łączy się ze sobą. To jest fenomenalne zjawisko. Od tysięcy lat nigdzie nie było czegoś podobnego i my w tym uczestniczymy. Mamy możliwość sterowania tego wszystkiego. Musimy brać udział w tworzeniu demokracji. Każdy człowiek może coś zmienić. Widziałem różne akcje polityczne, w których jedna osoba zmusia innych do myślenia i doprowadza do podjęcia ważnych decyzji. Każdy obywatel ma taką szansę w tej demokracji i to należy zrozumieć.

– **Ma pan potrzebę wykorzystania swojej szansy, zajęcia stanowiska?**

– Mam, poza tym bardzo dużo zawdzięczam Szwajcarii, do której wyjechałem, albo inaczej mówiąc, w której zostałem w '81 roku, nie mając gdzie iść. Tam nauczyłem się zupełnie innego rodzaju patriotyzmu, tego nie od szabelki, bo oni nie mieli tego typu problemów jakie myśmy mieli tutaj, ale takiego codziennego brania odpowiedzialności za papierkę, który leży na ulicy, za takie drobiazgi. Na początku wydawało mi się to śmieszne. Lata zajęło mi żeby pojąć jak to jest wspaniały rodzaj życia i dlaczego dobrobyt tego państwa jest taki a nie inny. Ten rodzaj demokracji powinien być przykładem dla całej Europy. Jest mi przykro, że Szwajcaria w tym nie uczestniczy. Są to zupełnie proste metody stosowane przez niesamowicie uczciwych ludzi. Podziwiam ten kraj. Jestem nim zafascynowany od pierwszego dnia, od którego w nim mieszkam. Już w tej chwili niestety dłużej mieszkam w Szwajcarii niż w Polsce.

– **Ale Polska jest w dalszym ciągu dla pana równie ważna. To się nie zmieniło i nie zmieni.**

– Tak. I wydaje mi się, że stałem się jednak lepszym patriotą po tym jak nauczyłem się pewnych rzeczy w Szwajcarii. To była znakomita lekcja.

– **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Czego szukać w książce pisanej po śląsku, z oddali, bo z Rzymu, ale kierowanej na Śląsk, chociaż przecież o świecie całym? W *Listach z Rzymu* Zbigniewa Kadłubka) a wydanych przez Księgarnię św. Jacka a kierowanych miłością do Śląska poprzez miłość do kobiet, a może kierowanych do kobiet poprzez miłość do Śląska, można byłoby znaleźć kilka ścieżek możliwego podjęcia.

Można szukać wagi języka, że swobodnie bez ograniczeń i bojaźni lingwistycznej książka pisana jest niepewnym językiem, chociaż pewną myślą o świecie. Pioniersko tropi siłę języka śląskiego i sprawdza jego moc w podejmowaniu abstrakcji i doświadczeń.

Można też inaczej, można szukać tego, z jakim Śląskiem boryka się Zbigniew Kadłubek, który musi uciekać do Rzymu, by pisać o Śląsku, ale nie traktat filozoficzny, ale fragmenty, tj. listy równie wymaginowane jak adresatki, równie wymaginowane jak Śląsk.

Można szukać antycznej przestrzeni, bo wiem Kadłubek podróżuje pomiędzy poetami i filozofami antycznymi, poddając metamorfozie ich maksymy, aby można je było hermeneutycznie podjąć na nowo, by zrozumieć siebie, by zrozumieć Śląsk.

Albo inaczej, można szukać prawdy w jego mękach i tułaczce na dalekiej ziemi, pielgrzymowaniu, by przepracować swoją przestrzeń i otworzyć się na przestrzeń wieczną i nieskończoną, która nie ulega zadomowieniu.

Ale mnie interesuje co innego. Myślę, że człowiek doświadcza świata punktowo i że w tych punktach, jako węzłach życia, centralnych i marginalnych, skupia się bycie ludzkie. Punkty doświadczeń i myśli, jak podpowiada etymologia i antropologia, tworzą specyficzny zapis – rana, stygmat, znak, geometryczny początek, załazek, ognisko, kulminacja, ekstremum, uklucie, pakiet napięcia, detal etc. Zatem pytam: jakie punkty doświadczeń i myśli przepracował Kadłubek?

Daleke strony to też som moje strony.

Ta myśl niesiona przez doświadczenie podróży i obojętności, spokoju, bez epatowania przeżyciem obcości jest ciekawa, bo jest prawdziwa. Nie pisze Kadłubek, że dalekie strony są niczyje, ani że moje jest obce/nie-moje, ale szuka tego, co swoje na końcu świata i możemy zapytać dlaczego? Bo Śląsk mu to podpowiada, bowiem śląskie myślenie, które otwiera. Wykorzenia nazbyt schematyczne terytoria, uczy przemierzania przestrzeni, uczy niezadomawiania się nigdzie na dobre. W tym byciu w oddali jest realizowane śląskie doświadczenie bycia nie na miejscu, ale u siebie, bo ciągle we własnym stylu myślenia, który jest śląski. W tym traceniu gruntu pod nogami, traceniu gramatyki, języków, znaków, Kadłubek jest u siebie, czyli na Śląsku, bo Śląsk jest w Rzymie, Lizbonie, Berlinie, Barcelonie. Śląsk jest stanem umysłu.

Fale wyglądają z daleka jak kropelki ciekły rtęci, rychtych żywe, wszystko się rusza, zaczyna żyć, cały czas je początek [...], myńczoncy w swojej ruchliwości początek, koże pamijntać, że wszystko mo koniec.

Boi się Kadłubek, i słusznie się boi, że Śląsk się traci. Mądrość, doświadcza takiej

Śląsk w listach



Foto: Zbigniew Sawicz
Zbigniew Kadłubek

zatruty. W tym, co małe, co faluje, co jest życiem śledzi uważnie, a może pobożnie i w skupieniu, początek, który jest końcem, ale i koniec, który rodzi dalszy ciąg. Śląsk zostaje przepracowany jako doświadczenie utraty z oddali. Ale jest i ważniej przepracowany Śląsk – to Śląsk pojęty jako filozofia życia. A to ważne ustalenie!

Samym Slonzokom brakuje w nojwijnk-szymi stopniu OBEĆNOŚCI.

Na Forum Romanum musiało go to dopaść, że Śląsk jest nieuświadomiony, nie podjął mocno siebie, został historycznie i ideologicznie odarty z dróg rozbudzenia samoświadomości.. Ideologicznie spędzony i ideologicznie ogołocony, zaszczuty w jednej wykładni dziejów, naznaczony nieobecnością świetnych postaci, które istniały niegdyś, a które zostały wyrugowane z pamięci zbiorowej. Śląsk jako nieobecność, jako doświadczenie rany – dobrze, że z tym przechadza się Kadłubek po włoskiej ziemi, tej ziemi uświadomionej, i kieruje te słowa do pożądanej kobiecej obecności. Każdy tęskni za konkretem.

Bo Slonsk to je życie i pełnio poznania świata, całego świata – i świata jako całości.

Marzy Kadłubek o wielkim traktacie, który opisując Śląsk opisywałby na nowo świat. Jak Marco Polo chce opisać świat daleki, to jest daleki od uobecnionych opisów Śląska.

Opisać daleki Śląsk i przeobrazić to w życie – oto marzenie Kadłubka. Śląsk jako cały świat to ważna myśl. Nie znaczy to, że zastępuje świat, ale jest światem. Śląsk to nie jest klaustrofobiczna przestrzeń.

Czas je jeziorym, a niy rzezykom.

Walczy Kadłubek z czasem, niczym dziadek Jorg niszczy zegarki, przywołuje Remarque'a, by powiedzieć, że czas nie jest przewidywalny – żadnych nurtów, żadnego celu. Jedna wielka nieokreśloność, ale i odnotowany egzystencjalny punkt, w którym człowiek-Ślązak podejmuje decyzję, by walczyć z czasem, ale i by się mu stoicko poddać. Może i nie trzeba być Ślązakiem by to odkryć, ale może łatwiej będąc Ślązakiem natrafić na to, bo to podpowiadana wiedza kulturowa, że wszystko się traci i to nieobliczalnie.

My som COLLABORANTES, czyli ty-mi, co „trudnom się razym z innymi”.

Wie Kadłubek, naoglądawszy się cyrku i tu i tam, że taki śląski los – ta spotkaniowość! Trzeba się spotykać, a inny jest w sposób oczywisty inny, którego nie trzeba za wszelką cenę pochłoniąć i oswoić. Dlatego musi cierpieć podejmując historyczne i kulturowe wykładnie Śląska, które go schwyliły w jakiejś jednej metaforze, w jakimś jednym aspekcie, które zamknęły tożsamość i perspektywę. A tu wszystko nieustannie jest inne, ale w tym otwarciu na inne jest przecież jakieś, śląskie właśnie.

Odwaga je czymś absolutnie niepoprawnym! Ale absolutnie uprawnionym w Europie!

Przeżywa Kadłubek śmierć Odważnej Oriany, która nie dość poprawnie politycznie optowała za Europą i uwrażliwiała na myślenie, które nie rozrzuca siebie w imię innego. Otwiera się, nie znaczy rozrzucać siebie. Ceni to Kadłubek, przechadzając się po świecie ruin i tętniącego życia społecznego. Potrzeba Śląskowi odwagi i dobrej budyjkiej rezygnacji, a właściwie to drugie już posiada. Przedziwne to powinowactwa myślenia i doświadczenia.

Nad morzym je zech wolny.

I doświadcza Kadłubek tego, czego doświadczała przed nim imi, a i po nim pewnie następni, że oto morze każe mierzyć się z nieokreślonością, daje poczucie niezmierzzonego i silnego, bo i skąd może się brać doznanie ogromu, jeśli nie z takich przestrzeni falowań, z doświadczenia bezkresu, z tęsknoty za nieskończonym. Podążając w sposób wolnościowy przy morzu pomysli więc Kadłubek o Bogu, bo to zadanie na całe życie. I ustawiając triadę Bóg-swiat-Śląsk właściwie umocuje siebie. Co nie znaczy, że się zakorzeni, a raczej znać, że pojmie naprawdę własne wykorzenie.

Punkty doświadczeń i myśli, które przywołują listy, podążają za tym umocowaniem Bóg-swiat-Śląsk. Największym odkryciem Listów jest to, że Śląsk ma w sobie dążenie, by być w Prawdzie Filozofii Życia. Zbigniew Kadłubek jest prawdziwy.

ALEKSANDRA KUNCE



Z Jacentym Jędrusikiem w „Dyzma – musical”. Teatr Rozrywki w Chorzowie.

Zapada zmrok.
W oddali
blask latarni.
Kościół i kamienice
– jakby znajome.
Uliczka i tramwaj
w kolorze
dojrzałej wiśni.
Bez numeru.
To zaproszenie.
O swojej
życiowej podróży
opowiada
Jan Bógdoł.

Nauczyłem się cygaństwa

GRAŻYNA
BEDNAREK

To nie było trudne – byłem aktorem

Było ich ponad 200 tysięcy. Zaliczono ich do tzw. elementu niepewnego klasowo. W latach 1949-1959 kierowani byli do zastępczej służby wojskowej w batalionach pracy w kopalniach i kamieniołomach. Ten niewolniczy system sankcjonował osławiony rozkaz nr 008 ówczesnego marszałka Konstantego Rokossowskiego, który nakazywał: „Do służby zastępczej przeznaczać: poborowych pochodzących ze środowiska bogaczy wiejskich, wywłaszczonych obszarników, kupców, właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych zatrudniających siły najemne, właścicieli większych nieruchomości miejskich oraz synów byłych funkcjonariuszy

bezpośredniego aparatu ucisku reżimu przedwrześniowego”.

Żołnierz z kilofem

— Jako podejrzany politycznie wyładowałem w batalionach pracy. Był rok 1952. Jak wyglądała rekrutacja? To było normalne powołanie do wojska. Stawilem się na komisję wojskową. Z dworca pojechaliśmy pociągiem do Zabrza, a stamtąd pieszo do Mikulczyc, do baraków jednostki wojskowej. Tam nas ogolili. Nikt nam nie powiedział, jak długo ma trwać ta nasza służba – opowiada Jan Bógdoł. Od kolegów, którzy wcześniej byli zwerbowani jako

żołnierze-górnicy, dostał wskazówki. „Jak będą pytali, kto ładnie pisze, zgłoś się od razu”. Tak zrobił. – Byłem pisarzem trzy miesiące, a potem zjeżdżałem na dół i skończyło się pisanie – dodaje Jan Bógdoł. Któregoś dnia zawołał go szef kompanii: „W raportach nie zgadza się stan osobowy. Nie możemy doliczyć się pięciu osób. Musicie znaleźć, gdzie tu jest błąd”. – Siedziałem nad tymi dokumentami cały dzień i noc. I znalazłem te pięć osób. I już nie musiałem zjeżdżać na dół. Prowadziłem magazyn z mundurami, bronią i prowadziłem całą administrację – mówi rozmówca.

W dyżurce oprócz „pisarza” pracował „łącznik” między wojskiem a kopalnią i goniec, który przynosił rozkazy

od dowództwa. Czasem zaglądał tu oficer informacyjny. – On był z politycznej formacji i bez mojej wiedzy zabrał mi jeden dokument. Ja się nie zorientowałem, a rozkaz przepadł. Na szczęście stawiał się za mną dowódca kompanii. Ale potem był następny incydent. Upiiliśmy się. Ja, mój pomocnik i łącznik. Nie wiem, jak to się stało, ale wyładowaliśmy na pobliskim cmentarzu – wspomina aktor. Zobaczyła ich żona jednego z dowódców kompanii. Zadzwoiła, że na cmentarzu leży trzech pijanych żołnierzy. Skończyło się pisanie, zaczęła praca na dole w kopalni. Na przodku.

– Kiedy byłem już w cywilu, ogłoszono werbunek do kopalni Kleofas w Katowicach. Tu cygałem. Do lekarza zamiast mnie poszedł mój kolega. Miał słaby wzrok. Przyjaźnił się, jego ojciec zginął w Katyniu. I tak dostałem orzeczenie, że jestem niezdolny do pracy dołowej – opowiada pan Jan.

W tym czasie rozpoczęło swą działalność katowickie studium teatralne. Poszedł na egzamin i zdał. Do dyrekcji kopalni zwrócił się z prośbą o zwolnienie. Powiedział, że chciał pracować na dole, ale z przyczyn zdrowotnych się do tego nie nadaje...

„Nie graj tak Judasza”

Pracując w kopalni Kleofas ukończył kurs z wyróżnieniem na próbobiorcę. Dostał propozycję pracy na stanowisku kierownika kontroli jakości węgla w kopalni Wujek. – To była dość intratna praca. Wybrałem jednak studium aktorskie i potoczyło się to dalej... – mówi Jan Bógdół.

W czasie okupacji i po był ministrantem. Należał do Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Brał udział w przedstawieniach. Grał Judasza. Pomagał im charakteryzator z Teatru Śląskiego. Specjalnie dla niego zrobił perukę. „Nie graj tak Judasza, bo wszyscy się nad tobą litują” – mówili. – Miałem kosmiczną treść, ale jak wszedłem na scenę i zacząłem grać, poczułem smak aktorstwa – wspomina.

W latach 1948-1949 statystował w Teatrze Śląskim. Podczas nauki w studium posłuchał rady swojego wykładowcy: „Zaczynaj grać w małych teatrach, a potem wspinaj się coraz wyżej”. – Grupą, w pięć osób, poszliśmy do jednego z najmniejszych teatrów, które mieliśmy w ofercie – do Grudziądza. A mogłem się zaangażować do teatru w Szczecinie czy Lublinie. Ale tym sposobem objeżdżałem całą Polskę – opowiada pan Jan.

Teatr w Grudziądzu był teatrem objazdowym. Wyjeżdżało się z reguły na 27 dni. Sztuki wystawiano w okolicznych miejscowościach. Grano w domach kultury, świetlicach, restauracjach. Czasem przy świeczkach, bo nie było prądu. A potem był teatr w Kaliszu,

Szczecinie, Gnieźnie, Toruniu, Lublinie. Wrócił na Śląsk. Grał w Sosnowcu, Bielsku-Białej, Zabrzu, Katowicach. – Urodził się syn i trzeba było osiedlić się gdzieś na miejscu – mówi Jan Bógdół, współpracujący nadal z Teatrem Rozrywki w Chorzowie.

I się nie powtórzyło...

Aktorom śnią się czasem koszmarnie sny. Ma się zastępstwo za kogoś. Jest więcej tekstu do nauczania się i mało czasu. I nie ma nikogo, kto mógłby poratować, podpowiedzieć zapomnianą kwestię. – To mi się przytrafiło, gdy grałem Wincentego Pstrowskiego w filmie Kto da więcej co ja? – Fatalny scenariusz, filmik telewizyjny, kompletnie na zamówienie – wspomina. W jednej ze scen granych w cechowni w kopalni Wujek, Pstrowski przemawia do górników. Zapomniał tekstu. Improwizował. Tak dobrze, że reżyser zawołał: „To było świetne, musimy to powtórzyć!”. I się nie powtórzyło...

– Stan wojenny? Ja byłem z tych, co bojkotowali. I jak to w życiu bywa, w tym czasie były najlepsze, również pod względem finansowym, propozycje. Odmawiałem. Wtedy też zakończyła się moja współpraca z telewizją – wspomina aktor.

Nie lubi oglądać swoich ról. To jak z obrazami. Ma się inne wyobrażenie o nich, gdy się je tworzy, a inne, gdy zostaną ukończone. Czego mu brakuje? Zapachu szminki, mastyksu, tego klimatu dawnego teatru. Dziś aktorzy już się tak nie charakteryzują. Czego nie toleruje? Chamstwa i tupetu. Rozpychania się w łokciami.

Jaką rolę wspomina z sentymentem? Lenniego Small’a w Myszach i ludziach J. Steinbecka. – Suflerka tak się zapłakała, że nie była w stanie podpowiedzieć koledze tekstu, którego zapomniał – wspomina.



Z Bogumilą Murzyńską w „Wilkach w nocy”. Teatr Śląski w Katowicach

To, co robi w życiu, traktuje poważnie. W sztuce Nie do obrony Osborne’a grał Maitlanda. – Do tej roli przygotowywałem się bardzo długo i sumiennie. Dwie godziny dziennie ćwiczyłem dykcję. Niesłuchanie obszerny materiał do zapamiętania – tłumaczy Bógdół.

Od rzeźby do obrazu

Poważnie traktował też ceramikę. Posiada tytuł artysty-rękodzielnika ceramiki. W latach czterdziestych, kiedy statystował w Teatrze Śląskim, zapisał się do ogniska plastycznego działającego w Domu Kultury przy ul. Francuskiej. Zajęcia z rzeźby prowadził Jan Wysocki, przedwojenny medalier. Zapisał się także na lekcje z malarstwa. I wtedy też był problem, czy nie zająć się tym na poważnie... Zamiłowanie do tych form artystycznych wróciło w latach siedemdziesiątych. – Bardzo intensywnie zajmowałem się wówczas ceramiką. Niemalże na skalę przemysłową. Przez 15 lat. Potem się już nie opłacało – wspomina artysta.

W piwnicy u kolegi wybudowali piec. Potem powstał drugi u innego kolegi. A trzeci u kuzyna – również w piwnicy. – Wzorowałem się na ceramice huculskiej. Wykonywałem różne wzory, formy. Tworzyłem ozdobne kafle, popielniczki, figurki, wazoniki. Większość szła do „Cepeli” – wspomina.

Tym sposobem „przerobił” parę dobrych ton gliny i gipsu. Wróciło i malarstwo. Towarzyszy mu od pięciu lat. W „Studiokoncept” przy ul. Katowickiej w Chorzowie odbył się w listopadzie ubiegłego roku wernisaż Jana Bógdoła pod tytułem „Vis – a – vis Teatru”.

– Wiem, że nie osiągnę już tej możliwości wyrażenia się przez własne środki wyrazu artystycznego. Wiem, że do tego nie dojdę. Maluję tak, jak mi się podoba. Nie jestem zawodowym



Jan Bógdoł: „Maluję tak, jak mi się podoba. Nie jestem zawodowym malarzem, nie muszę się wymądrzać”.

malarzem, nie muszę się wymądrzać. Czy pulap własnej satysfakcji osiągnąć? Tak – mówi.

Podczas wystawy można było zobaczyć m.in. cykl obrazów „Korytarze”, a także te o tematyce teatralnej oraz morsko-żeglarskiej.

Marynarzem nie został

Małódz. Żegluję po mazurskich jeziorach, Morzu Bałtyckim i Śródziemnym. W gimnazjum zapisał się do kółka Ligi Morskiej. Ukończył pierwszy kurs. I też nie obyło się bez cygaństwa. Nie mógł powiedzieć prawdy o sobie. Wymyślił swoją historię. Uwierzyli. Nim został żołnierzem-górnikiem pracował w Lidze Morskiej. Okręg mieścił się w Gliwicach. Prowadzono szkolenia żeglarskie do szkoły morskiej i marynarki wojennej. Jan Bógdoł był instruktorem.

– Wówczas chciałem związać swoją przyszłość z morzem. Był rok 1948. Poszedłem na kurs do Państwowego Centrum Wyszkożenia Morskiego. Pruska dyscyplina. Pobudka o piątej rano. Pierwszy tydzień – praca w stoczni. Drugi – rejs Szczecin – Dziwnów, a trzeci – prace związane z rybołówstwem. Ukończyłem go, jako jeden z niewielu, ale po nim odechciało mi się zostać marynarzem – opowiada.

Strach ma smak jablek

Strach. To uczucie lęku pamięta bardzo dobrze. Był wtedy dzieckiem. Miał 9 lat, gdy wybuchła wojna. – Wynajmowaliśmy pokój. Brat był w wojsku. Matka bez zawodu, bez środków do życia. Potem matka na noc chodziła do pracy do sortowni. Ja pozostawałem sam w domu. Strasznie się

bałem. Pamiętam bombardowanie w Katowicach. Kilka bomb spadło niedaleko ul. Wojewódzkiej, gdzie mieszkaliśmy. Słyszałem, jak mi serce waliło. Bałem się ruszyć – wspomina Jan Bógdoł.

Wstawał wcześniej rano. O godzinie 5 odprowadzano niedzielą mszę św. Był ministrantem. Otwierał kluczem drzwi kościoła i po krętych schodach wchodził na dzwonnice. Któregoś dnia, gdy zabrzniał już dzwon, zauważył, że za drzwiami ktoś stoi. Z całej siły pchnął je i zaczął uciekać. Potem już zawsze odruchowo sprawdzał, czy za drzwiami nikogo nie ma. Zimą 1945 roku wkroczyli Rosjanie.

– Wtedy mieszkalem z mamą przy ul. Wodnej, przeprowadziliśmy się. Było widać wież kościoła Mariackiego. Widziałem, jak ją Rosjanie ostrzeliwali – wspomina. Z synem sąsiadki poszli na szaber. Puste ulice, pootwierane sklepy i magazyn z jabłkami. Nabral ich za koszulę, wypchał nimi pumpy. Wracali. Zatrzymał go rosyjski żołnierz. Miał skrzynkę jablek. Kazał chwycić z drugiej strony i nieść. Aż do Bogucic. Potem powiedział, żeby szedł do domu. – Koło kościoła Mariackiego stał żołnierz z bronią w ręku. Właściwie to było dziecko w rosyjskim mundurze. Panicznie się bałem – mówi.

Ojca zabili w piwnicy

Wincenty Bógdoł urodził się niedawno Strzelec Opolskich. Jako młody chłopak trafił do armii pruskiej, potem był w niewoli francuskiej. Po powrocie brał udział w powstaniach śląskich. Służył w żandarmerii powstańczej w komisariacie w Bogucicach. Pracował potem w policji plebiscytowej jako telegrafista.

– Tuż przed wybuchem wojny wysłał mnie, brata i matkę do rodziny na wieś, do Brzezinki Śląskiej. Wtedy widziałem go po raz ostatni, kiedy wyjeżdżaliśmy z Katowic – wspomina pan Jan. Pod koniec 1939 roku do domu państwa Bógdołów dociera kartka. „Jestem zdrowy, przebywam w więzieniu rosyjskim, pozdrawiam żonę i dzieci”. Pisana w języku niemieckim. W nazwisku błąd. Ktoś w imieniu ojca napisał tę kartkę.

Dwa lata temu pan Jan dowiedział się, kto był jej autorem – Ryszard Klachacz. Policjant, kolega ojca. Trafił do niewoli radzieckiej, uciekł z transportu do Ostaszkowa.

O tym, gdzie zginął ojciec, pan Jan dowiedział się dopiero z list, które z Rosji przywiózł Jaruzelski. Na jednej z nich znalazł nazwisko – Wincenty Bógdoł.

– W 1995 roku byłem po raz pierwszy w Miednoje. Teraz tam jest cmentarz – mówi. Jeńców z obozu w Ostaszkowie przewożono do Tweru. Tu, w piwnicy, odbywała się egzekucja. Ciała były wynoszone bocznym wejściem. W ten sposób wymordowano cały obóz w Ostaszkowie – około 6300 jeńców, w tym blisko 5000 policjantów.

Jan Bógdoł z ramienia Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” przez 15 lat opiekował się katowicką Izbą Pamięci, w której gromadzone są dokumenty, fotografie, osobiste przedmioty ukazujące dramat śląskich i polskich policjantów.

– Byłem synem policjanta. Nauczyłem się cygaństwa. To nie było trudne, byłem aktorem. To pomagało. Przedwojenny policjant – to przywoływało złe konotacje... Przyzwyczaiłem się do tego – dodaje Jan Bógdoł.

To się nie sprawdziło

— Jak byłem młody, nie spodziewałem się, że dożyję 2000 roku. A mamy 2009 rok. Złożyłem album rodzinny. Mówiłem, że jak go zapelnę i nie będzie już miejsca na dalsze fotografie – to będzie już koniec. Ale pojawiły się komputery i aparaty cyfrowe... Mówiłem: nie będę dłużej pracował w teatrze, niż to jest konieczne. Miałem do czynienia z osobami starszymi, aktorami. Zapominali tekstu. A taka praca, to koszmar... To też się nie sprawdziło.

– Mówiłem sobie, że jak będę na emeryturze, to się nie będę oglądał za młodymi, ładnymi dziewczynami. To też się nie udało.

28 marca w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach odbędzie się jubileusz 50-lecia pracy artystycznej Jana Bógdoła. Uroczystość ta będzie połączona z wystawą prac malarzskich aktora-artysty oraz sztuką „Poskromienie złoŹnicy” Szekspira w reżyserii Tadeusza Bradeckiego.

INSTYTUT ŚLĄSKI

Był i powstać musi! Głosy w dyskusji

„Śląski gapa”

– czyli o instytucie
naukowym
na Górnym Śląsku



WOJCIECH ŚWIĄTKIEWICZ

Nie tak dawno w trakcie egzaminu, doktorantka przedstawiała temat związany z badaniami nad tożsamością kulturową Górnego Śląska, z kwestiami dotyczącymi stereotypów i autostereotypów Ślązaka i powołując się na jedną z ostatnio publikowanych książek powiedziała, że istotnym aspektem treści tworzących stereotypowe wyobrażenia o cechach osobowych Ślązaka jest jego „gapowatość”.

Trochę mnie to zdziwiło, bo wcześniej takich kategorii opisowych nie słyszałem. Owszem, być może chodzi tu o jakieś subtelne nazywanie cech, inaczej „brutalnie” opisywanych, lub znanych w postaci porzekadła typu „siedź w koncie bałamencie, aż znajdą cię”; czyli, że ludzie na Śląsku to raczej nie bardzo potrafią zadbać o swoje, czekają aż inni ich dostrzegą i ocenią, noszą jednak w sercu głębokie przekonanie o własnej wartości i w jakimś sensie wyższości z ducha nad tymi co nie stąd, „bo nie myją co tydzień okien”. W takim stereotypowym ujęciu „śląska gapa” to ktoś, kto mając świadomość własnej wartości, wyczekuje, że inni ją również będą „z oczywistości” adorować. „Gapowatość” jest delikatna w swoim fonetycznym kształcie, nie łączy się brutalnością

ocen i agresją postaw. Gapowatość pozwala na uproszczone myślenie, daje złudne poczucie psychicznego komfortu posiadania wiedzy. Wpisując ją we własności stereotypu musimy mieć jednak na uwadze, że podziela ona wszystkie jego cechy i funkcje, z których ważniejsza polega na tym, że stereotyp pozytywny czy negatywny zawsze jest jakimś „przesłoniem” społecznej rzeczywistości i nie poddaje się prostej weryfikacji w kontekście empirycznych przykładów potwierdzających fałszywość lub prawdziwość takich sądów. Ale przecież nie o stereotypach ma być moja wypowiedź, a o instytucie naukowym skupionym wokół badań nad Śląskiem. A co ma do tego „gapowatość”?

Moje osobiste odniesienie do dyskusji wokół konieczności istnienia

ośrodka badań naukowych skupionych wokół problemów Śląska nie jest wolne od emocji, ale też jest uwolnione od wątpliwości czy taka instytucja jest potrzebna. Chcę wyraźnie powiedzieć i potwierdzić, że Śląskowi potrzebna jest instytucja naukowa, która w sposób systematyczny a nie sporadyczny, intencjonalny a nie przypadkowy, trwałe a nie okazyjne oczywiście z zachowaniem najwyższych standardów kompetencji naukowych będzie podejmowała historyczne i współczesne problemy jego dziejów podejmując również studia nad jego przyszłością. Śląskowi jest potrzebna instytucja naukowa, która wprost, metodycznie i celowo, w oparciu o trwałe zaplecze finansowe, organizacyjne i własną kadrę naukową mogłaby prowadzić badania nad śląskim regionem, z jego europejskimi i światowymi kontekstami.

Dziwią mnie jednak powtarzane opinie, że nie ma badań na Śląsku, że nie ma instytucji naukowych, które się Śląskiem zajmują, że „tu” się nic naukowo nie dzieje, mimo że to tak ważny region. Ta swoista „oikofobia” czasem jest uprawiana nawet przez uczonych, których dorobek naukowy poświęcony właśnie rozmaitym aspektom Śląska jest zaiste imponujący. Stawiają się wówczas jakby obok siebie, zapominając o własnych osiągnięciach. Jak nie dostrzegać osiągnięć badawczych „nauki na Śląsku” skupionej wokół dwóch uniwersytetów: w Katowicach i w Opolu? A czy można pominąć Uniwersytet Wrocławski, gdzie do niedawna istniała prężnie działająca, wydzielona placówka organizująca badania nad Śląskiem w jego szeroko pojmowanych kulturowo przestrzeniach rozciągających się ponad współczesne granice polityczne. Dołączmy do tej wyliczanki politechniki, czy uniwersytety techniczne lub ekonomiczne, akademie i inne wyższe uczelnie, których w regionie jest w sumie kilkadziesiąt, jeśli nie pominiemy również wyższych szkół niepublicznych, z których wiele prowadzi także własną działalność naukowo-badawczą i wydawniczą, ma własną kadrę naukową i rzeszę studentów tworzących nowe kulturowe oblicze śląskiej ziemi. Powiedzmy także o Instytucie Śląskim w Opolu, który celebrytuje dziedzictwo personalnej sukcesji po przedwojennym Instytucie Śląskim w Katowicach, a którego istnienie i aktywna działalność badawcza przeczy powtarza-

nym opinii, że na Górnym Śląsku nie ma „śląskiego instytutu naukowego”, chyba że... wbrew historycznym i kulturowym oczywistościom wpisujemy się w myślenie zbudowane na regule „*divide et...*”, albo: „*im gorzej tym lepiej*”. Nie chodzi mi o samo wyliczanie instytucji naukowych zajmujących się Śląskiem i dokumentowanie ich osiągnięć, a tym bardziej ich wartościowanie ale o zaznaczenie, że Śląsk – *nawet jeśli już zgodzimy się na to, co zwykle milcząc się przyjmuje, że mówimy i myślimy o Śląsku Górnym – to potężna fabryka nauki i wiedzy ale śląska gapowatość* nie potrafi tego kapitału spożytkować i woli okopywać się w błędnych stereotypach. Dlaczego? Może jest to swoiste intelektualne lenistwo zwalniające od wysiłku myślenia, może jakaś fikcja poznawcza poszukująca rekompensaty w zanurzaniu się w kontemplacji przedawnionych obrazów, na zasadzie „lubię to co już raz widziałem”? Społeczeństwo, to nie jest zakrzepła skorupa form i struktur, które raz ukształtowane zawsze już będą trwać, a odważne spoglądanie w przyszłość nie polega na sentymentalnych podróżyach w przeszłość celem jej transplantacji w nowe kształty dnia współczesnego.

Troska o kulturowe dziedzictwo i zachowanie tradycji, jeśli nie chcemy stracić jej najcenniejszych wartości, musi wyrastać z mądrego rozeznania współczesnych potrzeb i możliwości, z zakorzenienia i oswojenia w kulturze, wreszcie z umiejętnego rozeznania dobra wspólnego otoczonego troską szczególnie przez tych, którzy mają społeczny mandat władzy, dysponują zasobami kapitałowymi i możliwościami organizacyjnymi. Tego na Górnym Śląsku najbardziej brakuje. Śląskie deficyty nie są niestety w jakiś szczególnie sposób zarezerwowane wyłącznie dla toczącej się dyskusji o potrzebie powołania instytutu śląskiego.

Chcę podkreślić, że **potrzeba istnienia i funkcjonowania instytutu śląskiego** wyrasta z intelektualnego bogactwa Górnego Śląska, a nie z jego kulturowej nędzy. Górnośląskie środowisko intelektualne: naukowe, artystyczne, kulturalne jest gwarantem, że idea powołania nowoczesnego instytutu śląskiego, której patronuje miesięcznik „Śląsk” i jego naczelny redaktor pan Tadeusz Kijonka jest osadzona w świecie rzeczywistych potrzeb i równie rzeczywistych możliwości. Stawiam

przed sobą pięć najbardziej podstawowych pytań dotyczących *instytutu śląskiego*.

Jacy ludzie?

We wszystkich inicjatywach zawsze najważniejszy jest człowiek, czyli ten, który je podejmuje, realizuje, twórczo rozwija. *Instytut* nie może być fabryką uczonych, zatroskanych o utrzymanie swoich etatów. Ale nie może też być wyłącznie grupą zapaleńców, których jedynym kapitałem jest dobra wola, pomysłowość i... nazwijmy to umownie... „czas wolny”. *Instytut*, jeśli ma funkcjonować, musi mieć podstawową kadrę naukową własną niezbędną dla realizacji wieloletnich projektów badawczych, które wymagają ciągłości studiów. Mam w swoim doświadczeniu osobistym trwające przez dziesięć lat zabieganie o funkcjonowanie Instytutu Górnośląskiego, idei tak właśnie „zmaturalizowanej” i jestem głęboko przekonany, że bez stałego zespołu współpracowników nie można pójść dalej, zrobić więcej i lepiej, trwać dłużej. Ludzie: znakomicie wykształceni, przygotowani

Wojciech Świątkiewicz jest socjologiem, profesorem w Instytucie Socjologii na Uniwersytecie Śląskim. W swoich programach badawczych wiele miejsce poświęcam również studiom nad społeczno-kulturowymi wymiarami życia na Górnym Śląsku. Opublikowałem między innymi monografię poświęconą kulturowym kontekstom śląskiej religijności: „Tradycja i wybór. Socjologiczne studium religijności na Górnym Śląsku”. Szereg moich publikacji dotyczy też studiów nad przemianami rodziny śląskiej, np. „Kondycja rodziny śląskiej” oraz przemian kultury, np. „Symbole górnośląskiego regionalizmu”. Zainteresowanych odsyłam na stronę www.wns.us.edu.pl

Swoją rolę w dyskusji – na zaproszenie pana red. Tadeusza Kijonki – wokół idei utworzenia instytutu śląskiego uzasadniam również swoimi doświadczeniami organizacyjnymi: byłem przez krótki czas dyrektorem Śląskiego Instytutu Naukowego, a potem przez około dziesięć lat „społecznie” prowadziłem Instytut Górnośląski. Pełniłem też różne funkcje organizacyjne w Uniwersytecie Śląskim. Obecnie jestem dyrektorem Instytutu Socjologii UŚ.

do pracy badawczej są „w zasięgu ręki”. Dopóki jednak piękne społeczne inicjatywy powołania instytutu nie będą miały wsparcia materialnego, to skończy się na pomysłach, a same pomysły przemijają wraz z tymi, którzy je inicjują.

Jakie podstawy materialne?

To nie jest żadne polskie odkrycie, że badania naukowe wymagają materialnego wsparcia. Tak było w historii i jest współcześnie. Dziwi tylko naiwność tych, którzy oszczędzają na nauce i wyobrażają sobie, że uczonemu do prowadzenia badań naukowych wystarczy pełna pomysłów własna głowa (skądinąd niezbędna) a wyniki, może „nawet czasami interesujące” jakoś same się rodzą. Mam za sobą niejedno doświadczenie polegające na trudnym przekonywaniu „tzw. zainteresowanych badaniami”, że rezultaty empirycznych badań socjologicznych muszą być poprzędzone określonymi nakładami finansowymi, a tzw. „ankieta” /najczęściej używane w takich sytuacjach pojęcie/ sama się nie przeprowadzi, obliczy, „zraportuje”. Pisałem wyżej o oczekiwaniach wobec tych, którzy posiadają szczególnie mandat troski o dobro wspólne naszego regionu. Miałem przed laty możliwość prezentowania na posiedzeniu sejmiku województwa katowickiego wstępnego projektu powołania regionalnego funduszu badań naukowych. Nie muszę nikogo upewniać, że moja prezentacja nie miała „dalszego biegu”.

Nie jestem przywiązany do formułowanych przez siebie pomysłów, ani też nie dopominam się „praw autorskich”, nie eksponuję też w tym przypadku swojej osoby, ale nie mogę zrozumieć, że przez blisko 20 lat budowania demokracji brakuje lokalnym elitom władzy pomysłu na systemowe wsparcie materialne i inicjowanie kierunków badań naukowych nad własnym regionem w kontekście europejskim i światowym. *Instytut*, jakkolwiek by on był bez zapewnionego systemowego wsparcia materialnego z zachowaniem rygorów procedur konkurencyjności badawczych projektów – nie ma szans na wypełnianie swoich zadań. Nie chcę sprowadzać szlachetnych idei do pieniędzy, spraw bytowych, ale prędzej czy później taki instytut nie

może funkcjonować bez metodycznej nie tworzonej biblioteki. Nie może to być byle kąt w piwnicy, czy na strychu a z łaski urzędującej władzy, którego stabilność uzależniona jest od zawirowań lokalnej sceny politycznej. Wsparcie materialne, o którym tu piszę nie ma polegać też na tym, że jedynym źródłem finansowania badań naukowych są fundusze regionalne, wręcz przeciwnie konieczne wsparcie z funduszy regionalnych potrzebne jest do składania aplikacji o fundusze unijne i inne zagraniczne środki finansowania.

Jakie zadania?

Instytut ma się zajmować Śląskiem z uwzględnieniem jego kontekstu europejskiego, a nawet światowego. W dobie globalizacji takie stwierdzenie wydaje się być oczywiste. Idzie skądinąd o to, aby *instytut* zajmujący się naukowo regionem nie stał się „regionalną instytucją”, której znaczenie i zasięg zamknięty *a priori* jest administracyjnymi granicami, np. województwa. Mądre wykorzystanie nowoczesnych technologii komunikacyjnych stwarza realne możliwości wykreowania instytucji „regionalnej o zasięgu globalnym”.

Program zadań naukowo-badawczych można formułować alternatywnie wskazując na różny zasięg tematyczny prowadzonych studiów, który w zależności od realnie oszacowanych potrzeb i finansowych możliwości może być węższy lub szerszy.

Wersja pierwsza, to szeroki program naukowy obejmujący całe spektrum nauk; od przyrodniczych, technicznych poprzez społeczne do humanistycznych.

Wersja druga sugeruje węższą formułę projektowania zadań badawczych instytutu skupionych raczej wokół nauk społecznych i humanistycznych. Jest jeszcze trzecia możliwość określenia projektu zadań badawczych, nazwijmy je inicjującymi, która polegałaby na wybraniu „na początek” jakiegoś projektu badawczego lub wydawniczego skupionego wokół problemu uznanego za priorytetowy.

Jakie struktury?

Jak już napisałem wyżej, dla realizacji zadań statutowych instytut musi mieć własną kadrę naukową

i niezbędne zaplecze administracyjne wykorzystujące nowoczesne technologie komunikacyjne. Nie oznacza to, że ma być – w swojej zasadniczym kształcie organizacyjnym – „jednostką kadrową” przerażającą się z czasem, jak uczy doświadczenie, w fabrykę produkcji „naukowych” raportów z badań. Nie należy jednak podtrzymywać iluzji, że bez własnej kadry *instytut* może w sposób efektywny realizować zadania statutowe. Posiadanie niezbędnych zasobów własnej kadry naukowej nie może też oznaczać jakkolwiek pojmanego dystansu wobec środowisk akademickich. Efektywna struktura organizacyjna *instytutu* polegałaby na tym, że jego zadaniem będzie tworzenie warunków materialnych, organizacyjnych i częściowo kadrowych dla realizacji projektów naukowych. Instytut realizowałby swoje zadania w strukturach Komisji naukowych i zespołów roboczych działających w ścisłej współpracy, zwłaszcza kadrowej z innymi środowiskami akademickimi krajowymi i zagranicznymi. Rzecz jasna, że w realizacji projektów badań naukowych działalność *instytutu* musi podlegać wszystkim, powszechnie akceptowanym procedurom aplikacyjnym i standardom oceniania. Instytut powinien mieć sprawnie działającą radę naukową, o szerokich kompetencjach organizacyjnych.

Perspektywy rozwoju badań naukowych polegają dzisiaj na tym, aby umiejętnie, tzn. efektywnie pisać projekty grantowe aplikowane do funduszy unijnych i innych. Instytut miałby za zadanie materialnie i organizacyjnie, a także kadrowo wykorzystywać efektywnie procedury aplikacji o granty europejskie i tym samym zdynamizować udział polskich środowisk naukowych w partycypacji w funduszach europejskich.

Jakie korzyści?

Gdy nastały nowe czasy i Polska rozpoczęła powolny proces żegnania się ze słusznym minionym światem socjalistycznego partyjniactwa, niektórym na Górnym Śląsku wydawało się, że najlepszą strategią zaistnienia w przestrzeni europejskiej jest celebrowanie nędzy. Może z nadzieją, że znowu przyjadą tiry i przywiozą sery i oleje, pieluchy czy podpaski, świeżą wodę i czyste

powietrze. Rychło okazało się, że ta autoprezentacja ani nie ma sensu, ani też niekoniecznie oparta jest na faktach. Dobrze zorganizowany i spełniający swoje zadania statutowe *instytut śląski* wyrastający z najlepszych tradycji badań naukowych na Śląsku nie musi obawiać się konkurencji. Wręcz przeciwnie musi otwarcie w reguły konkurencji się wpisać i musi je wygrywać. Będzie uwolniony od pokrętnego myślenia, które zasadę konkurencji umieszcza na swoim logo, pod warunkiem, że dotyczy ona innych.

W zakresie materialnym efektywna działalność organizacyjna i naukowa instytutu może oznaczać znacząco większą niż obecnie absorpcję europejskich funduszy na badania naukowe. Badania naukowe i ich rezultaty z pewnością przyczyniają się do pomnażania kapitału kulturowego mieszkańców Śląska.

Przyszłość to społeczeństwo wiedzy tworzone przez ludzi dysponujących wysokim kapitałem intelektualnym i umiejętnościami innowacyjnej aplikacji posiadanej wiedzy w różne praktyki życia. Taki jest interes społeczny Górnego Śląska. W sytuacji daleko idącego rozproszenia różnego rodzaju inicjatyw badawczych prowadzonych w rozmaitych środowiskach akademickich *instytut* może też podjąć się ich integracji, co samo w sobie stanowi okazję do ukazania nowych perspektyw i kierunków badań naukowych o charakterze interdyscyplinarnym.

* * *

Śląsk jest potężną fabryką wiedzy, Dyskusje wokół górnośląskiego instytutu lepiej jest toczyć w kontekście wolnego od zmitologizowanego myślenia pytania o cechy pozytywne, konstruktywne, przyjazne, kultur i ludzi pozbawionych kompleksów i uwolnionych od pychy, niż rozpamiętywać rany, pielęgnować soroństwo, poczucie wyższości i dziejowej wyjątkowości, czy „odwiecznej marginalizacji” lub wiecznie krwawiącej raną.

„Śląski gapa”...

– nie potrafił obronić tego co miał,
– a jak już stracił to co miał to nie potrafił zbudować „nowej struktury” na miarę współczesnych czasów, wybiegających w przyszłość.



Foto: Katarzyna Macudzińska

Mikołowskie genius loci

15 lat po opublikowaniu przez Macieja Meleckiego debiutanckiego arkusza poetyckiego ukazała się książka „Zawsze wszędzie indziej” będąca wyborem wierszy z wszystkich wydanych przez niego dotychczas tomików.

– Pamiętasz pierwszy wiersz, który przeczytałeś, choć nie musiałeś tego robić?

– Jak najbardziej! Miałem 16 lat, gdy ukazała się książka „Kaskaderzy literatury”. Pomieszczono w niej

utwory polskich pisarzy określanych mianem „przeklętych”. Usłyszałem o niej w telewizji. W omówieniu pojawiło się nazwisko Andrzeja Bursy, które prawdopodobnie musiało mi być wcześniej znane, dlatego wypożyczyłem ją w bibliotece. Przeczytałem ją całą. Najbardziej wciągnął mnie właśnie Bursa. Urzekł mnie jego styl poezjowania nastawiony na buntownicze opisywanie relacji ze światem oraz prosty język przemawiający do wyobraźni młodego człowieka.

– Myślałem, że wspomnisz raczej Wojaczka...

– On się pojawił trochę później. Jego wiersze początkowo nie były w stanie wywołać u mnie takiego uczucia bliskości, jak utwory Bursy, z którymi się utożsamiałem. Poezja Wojaczka była dla mnie jeszcze zbyt skomplikowana, bardziej przemawiała do mnie treści nastawione na dosłowność. Jednak już sama lektura jego wierszy wystarczyła, by na stałe zagościł w moim umyśle i emocjach.

– Rozumiem, że pierwsze swoje wiersze napisałeś właśnie pod wpływem „Kaskaderów”.

– Poznanie twórczości Bursy i Wojaczka było impulsem, który uwolnił to, co musiało we mnie drzeć. Te pierwsze moje wiersze były nieporadne i kalekie, jednak ziarno posiane zostało właśnie wtedy.

– Czy też byłeś w swoim pisaniu buntownikiem?

– Miałem wrażliwość uformowaną na niezgodzie wobec tego, co mnie otaczało i pewnie dlatego wiersze „przeklętych” trafiły u mnie na podatny grunt. To były lata 80., czas, kiedy otaczała nas szarość i totalna beznadzieja. Ja sam byłem zafascynowany estetyką punka. Swój bunt wobec świata manifestowałem myśleniem i wyglądem.

– ... a do tego jeszcze doszło pisanie wierszy. Ktoś o tym wiedział?

– Początkowo pisałem do szuflady, ale później zacząłem moje próbki pokazywać mojemu poloniście z technikum Henrykowi Bielasowi. Traktował je z pozycji szczerzej krytyki, wskazując na sprawy czysto warsztatowe. Co istotne – okazało się, że był autorem pracy magisterskiej o Ratoniu, innym „kaskaderze literatury”, czym tym bardziej mi zaimponował.

– W końcu jednak wyszedłeś ze swoją poezją na zewnątrz...

– Postanowiłem wysyłać wiersze do prasy literackiej. W 1991 roku zadebiutowałem w jednym z nich w piśmie „DeLirnik”. To mnie umocniło i dodało wiary, że moje opisanie ma sens. W tym samym czasie współredagowałem dodatek kulturalny do miesięcznika „miarka”, gdzie też kilka wierszy się ukazało, a kolejne zamieściły „Opcje” i „Fa Art.” W 1993 roku powstała w Mikołowie grupa poetycka Nowy Sezon, której członkiem zostałem. Również w roku 1993 zająłem II miejsce w konkursie im. Haliny

Poświętowskiej w Częstochowie. Pojechałem tam z kolegami ze studiów: Bartłomiejem Majzlem i Wojtkiem Kuczokiem, też piszącymi. Pierwszy raz zobaczyłem równocześnie w jednym miejscu wielu znanych poetów – Tadeusza Ślawka, Juliana Kornhausera, Piotra Sommera, Marcina Świetlickiego, swoich rówieśników Dariusza Sośnickiego i Mariusza Grzebalskiego. Dzięki obecności w Częstochowie wpadłem w sam środek młodego życia literackiego. Wkrótce odbył się w Mikołowie I Konkurs Poetycki im. Rafała Wojaczka i tym razem poeci z całej Polski przyjechali właśnie do nas. To wszystko miało swoje następstwa. W roku 1994 założyliśmy z Majzlem, Kuczokiem i Grzegorzem Olszańskim grupę Na Dziko – zaczęliśmy wydawać dodatek literacki do „Opcji”, a wkrótce ukazała się antologia „Inny świat”, zawierająca wiersze nasze i innych młodych poetów.

– I tak oto pojawiło się w Polsce nowe pokolenie poetyckie...

– ...bo poprzednie połamało już pióra, a nawet poeci skupieni wokół prestiżowego „brulionu” publikowali pierwsze wiersze jeszcze za czasów komuny. Wiersze tworzone przez nas oznaczały się nowym językiem i odnosiły się do nowych realiów. Każdy z nas, wtedy młodych, pisał nieco odmiennie, ale łączyła nas jedna podstawowa cecha – wszyscy odwiesiliśmy rozumienie poezji jako powinności. Słowo nie było przez nas traktowane jako instrument do nadawania innych treści zawartych w podtekstach. My, kiedy przedstawialiśmy rzeczywistość, to nie imiennie, lecz uniwersalizowaliśmy ją.

– Ty byłeś już wtedy po publikacji debiutanckiego arkusza „Zachodzenie za siebie”, zaś w 1995 roku, jak to ktoś skrupulatnie wylizywał, stałeś się najczęściej drukującym w prasie polskim poetą. Spróbuj z perspektywy czasu scharakteryzować swoje ówczesne wiersze.

– Najprościej mówiąc, były przeciwstawieniem wydumanej i odcieranej od życia poezji będącej sztuką oddającą jakieś stany za pomocą języka, który nic nie mówi. Mnie chodziło o połączenie poetyckiej formy z językiem komunikatywnym, codziennym, wręcz kolo-kwalnym. Ważna dla mnie była swoboda wyrażania, ukazywanie

rzeczywistości poprzez opisywanie jej wycinków, które stawały się metaforą świata. Na pewno miały na to wpływ wiersze O’Hary i innych amerykańskich twórców, którymi się zaczytywałem.

– To widać w twoich tomach „Te sprawy” i „Niebezpiecznie blisko”. Tymczasem w 1999 roku ukazała się książka „Zimni ogrodnicy” zawierająca już odmienny sposób poezjowania, obecny w kolejnych zbiorach. Opis rzeczywistości zastąpiłeś jej analizą, wchodzeniem w głąb, rozkładaniem jej na części pierwsze. Z czego wynikła taka zmiana?

– Nie ma w tym sprzeczności, traktuję to jako naturalny ewolucyjny proces. W pierwszych książkach zmagalem się z namacalną rzeczywistością, oswajałem ją i porządkowałem, ale z biegiem czasu ten moduł się we mnie wypalił. Przestało mnie satysfakcjonować opisywanie rzeczywistości, zaczęło fascynować wnikanie w jej mechanizmy, a do tego potrzebne mi było znalezienie nowej formy wyrazu. Wbrew pozorom, nie zmieniła mi się świadomość, lecz jedynie akcesoria poprzez zastosowanie bardziej pojemnego języka – wszak dotychczas skupiałem się na pojedynczych detalach, a teraz zaczęła mnie zajmować wielowątkowość. Po prostu przestałem wierzyć, że świat można ukazać poprzez jego opisywanie. Paradoks polega na tym, że największą fikcją jest literatura

Maciej Melecki (1969) opublikował arkusze poezji: „Zachodzenie za siebie” (1993), „Dalsze zajścia” (1998) i „Panoramix” (2001), tomy: „Te sprawy” (1995), „Niebezpiecznie blisko” (1996), „Zimni ogrodnicy” (1999), „Przypadki i odmiany” (2001) oraz „Bermudzkie historie” (2005), a także wybór wierszy „Zawsze wszędzie indziej” (2008). Był redaktorem tomu wierszy Rafała Wojaczka „Reszta krwi” (1999) i współredaktorem opracowania „Który jest. Rafał Wojacek w oczach przyjaciół, krytyków i badaczy” (2001). Jest współautorem scenariuszy filmowych: „Wojacek” (1999), „Autsajder” (2000), „Dzień oszusta” (2000), „Erwin ze Śląska” (2003) i „Wydalony” (2009).

realistyczna! Przecież rzeczywistość składa się z niezliczonej ilości szczegółów, stąd tego świata nie da się przedstawić jeszcze bardziej, bo i tak nigdy nie ujmie się wszystkiego. Na takim właśnie rozumieniu opiera się moja obecna poezja.

– W tym roku skończysz 40 lat, ukazał się wybór twych wierszy, w środowisku literackim jesteś ważną postacią. Czujesz się klasykiem?

– Co to znaczy – klasyk? Mnie to słowo kojarzy się z martwością! Jestem tak samo uznany, jak wciąż aktywnych twórczo około 20 osób z mego pokolenia. Jest jeszcze tyle możliwości, tyle wariantów... To jest dla mnie ważniejsze od upajania się, że już coś tam zrobiłem.

– Nie obawiasz się, że zabraknie weny? Nad tym się nie panuje.

– Najważniejsze to nie wpaść w niebyt. Do tego potrzeba jest wiara, że to, co się robi, ma sens. Wena jest ważna, jednak jej trzeba pomagać – czytaniem, myśleniem, robieniem notatek. Zdanie się wyłącznie na natchnienie byłoby jak poddanie się losowi, a przecież każdy z nas stara mu się kolejnymi swymi wyborami pomagać.

– Od 15 lat jesteś aktywnym uczestnikiem życia literackiego w Polsce. Czy to stało się dla ciebie sposobem na życie?

– Jak najbardziej. Z literaturą stykam się codziennie, ona potrzebna jest mi do życia w sensie egzystencjalnym i mentalnym, całe moje myślenie jest nią determinowane.

– Czy ma na to wpływ Mikołów, w którym według wielu tkwi genius loci sprawiający, że poetów jest tu proporcjonalnie więcej niż w jakimkolwiek innym miejscu w Polsce?

– Tu rzeczywiście panuje sprzyjająca im atmosfera, ale ona nie wynika z nadprzyrodzonych sił. Po prostu w Mikołowie istnieje aktywne życie literackie, regularnie odbywają się imprezy, organizowane są spotkania autorskie. Tak może być wszędzie, ale tutaj udaje się to robić, bo są ludzie, którym chce się tym zajmować. Dzięki temu pojawiają się coraz to nowi młodzi ludzie piszący wiersze, z czego wielu przyjeżdża tu z odległych nawet miast. Mikołów stał się swego rodzaju centrum literackim Śląska. To fantastyczna reklama dla naszego miasta.



Grajmy w zielone...

Zielone szkoły powołano do życia w województwie śląskim kilkanaście lat temu. I tylko na Śląsku przetrwały do dziś. Po co więc wokół nich medialna, niepotrzebna wrzawa?

Pod koniec lat osiemdziesiątych ub. wieku do opinii publicznej Śląska dotarła długo skrywana informacja o ołowicy, groźnej chorobie atakującej nie tylko hutników, ale i dzieci, żyjące pod kominami. Kropła społecznej goryczy się przelała. Coraz częściej pojawiały się żądania, by najbardziej poszkodowanym najmłodszym mieszkańcom naszego regionu zapewnić w trakcie trwania roku szkolnego klimatyczne wyjazdy po czystszy oddech.

Skorzystano z pierwszej możliwości. Utworzony w 1993 roku Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach klimatyczne wyjazdy śląskich dzieci z klas „trzecich” szkół podstawowych w trakcie trwania roku szkolnego wpisał do swoich priorytetowych zadań. Zielone szkoły, dzięki dopłatom z celowych funduszy ekologicznych ruszyły nie tylko w woj. śląskim. Do dziś jednak przetrwały tylko tutaj.

Kilkanaście lat ich funkcjonowania, co oczywiste, wymaga zmian. Niektóre wymusza sytuacja, najczęściej ekonomiczna. Początkowo turnusy wyjazdowe do „zielonych szkół” kraju trwały nawet 21 dni. Dzieci wyjeżdżały najchętniej nad morze, w góry, ale i do miejsc, w których znajdowały się dziecięce sanatoria. W tym ostatnim przypadku organizatorom takich wyjazdów m.in. Fundacji na Rzecz Dzieci „Miasteczko Śląskie” zależało, by konsultować z lekarzami stan zdrowia dzieci.

W dobrze przygotowanych zielonych szkołach odbywały się również niekonwencjonalne lekcje ekologii pod gołym niebem. Korzyść była podwójna. I zdrowotna i edukacyjna.

Ze względu na duże zainteresowanie takimi wyjazdami i rosnące ich koszty, turnusy klimatyczne skrócono do dwóch tygodni. Przyjęto to ze zrozumieniem.

W tym roku WFOŚiGW w Katowicach zaproponował kolejne zmiany w dofinansowaniu klimatycznych wyjazdów uczniów. Równocześnie stawki dopłat zróżnicował, w zależności

od miejsca pobytu i upomniął się o... profesjonalną edukację ekologiczną najmłodszych.

Największe dopłaty w tym roku otrzymują dzieci niepełnosprawne, z rodzin ubogich, z domów dziecka oraz te wychowywane w rodzinach zastępczych. Stawka dopłat dla nich wzrosła dwukrotnie z 200 do 400 zł, a nawet do 500 złotych, w przypadku gdy zielone szkoły będą organizowane na cennych przyrodniczo terenach woj. śląskiego.

Z kolei kwota dofinansowania pobytu w zielonych szkołach dla pozostałych uczniów to 170 złotych (było 150,00) – w razie wyjazdu poza region, natomiast wyższą, 300-złotową kwotą (było 200,00 zł) wspierane będą wyjazdy do ośrodków turystycznych w woj. śląskim.

Różnicowana wysokość dopłat wg kryterium regionalności i pozaregionalności jest spowodowana wymogiem upowszechniania w zielonych szkołach wiedzy ekologicznej i poznawania walorów przyrodniczych i turystycznych naszego regionu. Drugi argument to taki, że wyjazd bliżej miejsca zamieszkania jest zawsze tańszy, może więc pojechać, zwłaszcza w kryzysie, więcej dzieci. Trzecie „za” takim rozwiązaniem – to propozycja, by pieniądze napływające na konto WFOŚ i GW w Katowicach za korzystanie z zasobów środowiska od podmiotów gospodarczych województwa śląskiego pozostawiły w naszym regionie.

Taka argumentacja sprowokowała bezsensowną prasową wrzawę. Przecież wybór miejsca na pobyt w zielonej szkole należy wyłącznie do organizatorów zielonych szkół. Decydują szkoły i rodzice uczniów. Chodzi tylko o to, by z jednej klasy trzeciej pojechali wszyscy. Taka jest idea zielonych szkół.

Mieści się w niej również, a może przede wszystkim zupełnie zaniebana edukacja ekologiczna. Taka na całe życie. Nieważne czy będzie ona regionalna czy uniwersalna. Ważne by dzieci zrozumiały podstawową zależność pomiędzy ich zdrowiem a jakością środowiska, w którym wszyscy żyjemy.

I o to winna się toczyć nasza wspólna gra w zielone!

JOLANTA KARMAŃSKA

W Katowicach, na ponad 40 proc. ich powierzchni rośnie las. Jak udaje się go utrzymywać w samym środku najgęściej zaludnionego i najbardziej uprzemysłowionego województwa kraju? Odpowiedzi trzeba szukać między innymi w Nadleśnictwa Katowice.

Sto kilkadziesiąt kompleksów leśnych tego Nadleśnictwa tkwi w przetrześci kilkunastu miast. Tych dużych jak: Katowice, Mysłowice, Siemianowice, Chorzów, Świętochłowice, Ruda Śląska, Zabrze i Tychy i kilku mniejszych czyli Mikołowa, Łędzin, Imielina, Chelmu Śląskiego, Bierunia i Gierałtowie. Gęstość zaludnienia na tym terenie bije wszelkie rekordy – 1500 osób na kilometr kwadratowy (średnio w kraju 122 osoby). W sumie dwa miliony mieszkających tu ludzi.

Lasy Nadleśnictwa Katowice można więc bez trudu zadeptać, rozjechać, zniszczyć. Zwłaszcza że to las podzielony, rozczłonkowany, porozrzucany nie tylko pomiędzy miasta, ale i ich dzielnice. Na całej swojej powierzchni gęsto poprzecinany drogami, gazociągami, torami, liniami energetycznymi i na dodatek podkopany, bo rośnie na węglu. Pod lasami węgiel wydobywa się bez przeszkód, na zawal. Ta metoda obniża koszty wydobywania. Na krótko. Szkód górniczych bowiem przybywa coraz szybciej, a ich naprawa ze względu na... rosnące koszty jest prawie niemożliwa. To nie jedyne zagrożenia.

Pożary, zaśmiecanie, niszczenie lasu przez wandalów to również cena, jaką ten bezcenny dla życia ekosystem płaci za bliskie sąsiedztwo skupisk ludzkich.

Utrzymanie lasu Aglomeracji Katowickiej w dobrej kondycji kosztuje najwięcej! Przedsiębiorstwo Lasy Państwowe muszą do ich utrzymania dopłacać. I czynią to ze zrozumieniem od lat. Co więcej, dla społecznego pożytku i potrzeby ochrony lasu, drzwi do niego otwierane są coraz szerzej.

Leśnicy rozpoczęli edukację leśną społeczeństwa na ogromną skalę. I czynią to, zdaniem dra Kazimierza Szabli, dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach coraz lepiej, chociaż to dla nich dodatkowe zajęcie. Ale równocześnie to leśników obowiązek. Dysponujemy czymś, co nie jest naszą własnością. Powierzono nam dobro o wyjątkowej wartości – najdoskonalszy ekosystem, który musimy zachować dla przyszłych pokoleń. Dlatego edukacja leśna to jeden z kierunków naszych działań, dodaje dr Szabla.

Największa sieć

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Katowicach dysponuje największą w kraju siecią, liczącą sobie sto kilkanaście miejsc i niezliczoną ilość propozycji edu-

cji przyrodniczo-leśnej. To sieć niezwykle atrakcyjna. I nie chodzi tu wyłącznie o najbardziej popularny Ośrodek Edukacji Ekologicznej „Pszczyńskie Żubry” przy Nadleśnictwie Kobiór. Miejsce, w którym pośród dorodnych lasów pszczyńskich można bezpiecznie oglądać o każdej porze roku stado żubrów (podczas ferii zimowych, wakacji odwiedzają je tłumnie dzieci i młodzież szkolna).

Każde z tych miejsc, czy jest to ośrodek edukacji leśnej, izba leśna czy leśna ścieżka edukacyjna jest na swój sposób niezwykle. Dlatego przez cały rok są one otwarte i dostępne dla wszystkich, chociaż głównie korzystają z nich uczniowie. Dla nich przede wszystkim, w najbardziej miejskim ze wszystkich nadleśnictw – Nadleśnictwie Katowice, w centrum przemysłowego Śląska powstał kolejny wyjątkowy, najbardziej nowoczesny obiekt edukacji leśnej.

Było to możliwe dzięki finansowej pomocy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Jesienią ub. roku do podziemi gruntownie wyremontowanej wiekowej siedziby dyrekcji Nadleśnictwa Katowice, dzięki zastosowaniu cyfrowej techniki, „wprowa-



Na spotkanie z żubrem może wybrać się każdy...

dził się” prawdziwy las. W pomieszczeniach z naturalnego piaskowca można go zobaczyć, usłyszeć, a nawet... dotknąć. Przeżyć w nim wszystkie pory dnia i roku, cofnąć się w przeszłość bądź powędrować w głąb leśnej, tajemniczej głuszy. W stymulowanym specjalnym światłem słonecznym nastroju, bądź pośród cisy leśnego mroku posłuchać odgłosów zwierząt czy prostych, pięknych tekstów, mówiących o „mądrości” lasu.

Przez dotyk...

W tę niezwykłą wędrowkę po leśnych duktach mogą udać się wszyscy. Także osoby niepełnosprawne, niedowidzące i wroko całkowicie pozbawione, którym nowoczesna technika pomoże las niemal... zobaczyć.

Punktem wyjścia w stworzeniu takiego miejsca edukacji, mówi mgr inż. Bolesław

Leśna edukacja

Bobrzyk, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Katowice, była koncepcja kształcenia humanistycznego z naturą w roli głównej. W myśl tej oczywistej prawdy, że przyrodę opisują i tłumaczą wszystkie dziedziny nauki. Nie tylko biologia czy np. literatura, także matematyka, fizyka, chemia czy technika.

O jego wyjątkowości zdecydował przede wszystkim entuzjazm, wiedza i wrażliwość pedagogiczna grona leśników (m. in. Bolesława Bobrzyka i Grzegorza Skurczaka), którzy tworzeniu tej unikatowej szkoły nauczania przyrody i lasu poświęcili i nadal poświęcają swój wolny czas, pasję, niezliczone pomysły.

Jest w ich gronie mgr inż. Tadeusz Norman, szef Nadleśnictwa Katowice, bez którego ten wyjątkowy projekt nie powiódłby się w tak optymalnym kształcie. Zastosowany tu przez Leszka Ciepła system multimedialny zamienił najsmielsze wizje edukacyjne w technikę mocno skomplikowaną w wykonaniu, ale łatwą w obsłudze.

Dlatego leśników oprowadzających młodzież nie dziwi już zachowanie niejednego z nastolatków, często tak bardzo zafascynowanych zastosowaniem supernowoczesnego, interaktywnego systemu multimedialnego w tajemniczej wędrowce po lesie, że gotowi są zostać tam jak najdłużej, by zgłębiać jego fenomen. I samodzielnie, poza grupą, korzystać z nieznanych im dotąd technicznych nowinek i tajemnic prezentacji. Jest to możliwe! Dlatego nie tylko dla nich taka edukacja przyrodnicza to prawdziwa frajda!

Interaktywny system multimedialny pozwala na prezentowanie leśnej ekspozycji, uwzględniającej możliwości, potrzeby, wiedzę i wrażliwość różnych grup wiekowych, przemierzających leśne sale. W pierwszej z nich prezentowane są zasoby przyrodnicze Nadleśnictwa Katowice. Te typowe i te często niedostępne miejsca. Trudno je zliczyć. Bo w zależności od programu prezentacji, wybranego za naciśnięciem przycisku, znajdziemy się albo w głąb leśnej, albo na polanie wśród śpiewu ptaków bądź spotkamy się oko w oko z dzikiem.

Są tam również eksponaty najprostsze. Zwykłe pnie drzew, typowych dla katowickich lasów mieszanych. To jedna z licznych ekspozycji dotykowych, bardzo pomocna osobom niewidomym w poznawaniu lasu. Mogą one dotykiem porównać np. chropowatą korę buka czy gładką jak aksamit korę młodej brzozy. Zapamiętać przytulaną po-

stać leśnego zwierzątka czy zasłuchać się w obrazowy opis lasu zimą. Wszystkie ekspozycje dotykowe opisane są również alfabetem Braille’a.

Również ci najmłodsi, którym las wydaje się dobrze znany są zasłuchani i zauroczeni zmieniającymi się barwami, klimatem i atmosferą, tworzoną przez drzewa i leśnych mieszkańców. Tu można przyjrzeć im się z bliska, pogłaskać, a nawet bezpiecznie się przestraszyć.

Do dyspozycji zwiedzających jest także kiosk multimedialny z ekranem dotyko-



Uczniowie programują leśne spektakle....

wym, mikroskop stereoskopowy, projektor multimedialny do prezentacji zdjęć i filmów oraz ścieżka dydaktyczna w prawdziwym, nie wirtualnym plenerze. Ten plener wokół ośrodka to przeogromne bogactwo flory i fauny; unikatowy, przeszklony ul, w którym można oglądać pracę pszczół od środka i miejsca, gdzie latem ptaki najgłośniej śpiewają, a zimą mogą się posilić w karmnikach.

I co najważniejsze, w tym magicznym leśnym miejscu czas się nie zatrzymuje. Nieformalny zespół edukacyjny tego Nadleśnictwa, tworzący się spontanicznie dla każdego, nowego pomysłu już przygotowuje prototyp zewnętrznej, łatwej w obsłudze tablicy edukacyjnej z piktogramami czyli z napisami obrazkowymi i graficznymi. W jego planach jest także umożliwienie podglądu żywej przyrody z bliska, z pomocą kamery, dostępnej w leśnej sali edukacyjnej.

Skorzarzenie przyrody z techniką cyfrową w „uczeniu się lasu” z pewnością pozwoli najmłodszym zobaczyć go w nowym, pełniejszym, nieznanym im dotąd wymiarze. Lepiej poznać, pokochać, a więc i lepiej chronić. A jeśli spojrzą kiedyś na ogromne polacie zielonych przestrzeni z najwyższego w Katowicach punktu widokowego – Wzgórza Wandy” – zrozumieją, jak wielkie to zadanie.

JOLANTA MATIAKOWSKA

• Syndromy, syndromy...

Dziedzictwo transformacji to dwie ostatnie dekady, które zrodziły nowe zróżnicowania regionalne. Reforma administracyjna kraju z 1 stycznia 1999 roku, w wyniku której powstały nowe układy społeczno-terytorialne, o słabo ukształtowanej jeszcze tożsamości, nie w pełni zintegrowane i w ograniczonym stopniu przygotowane do konkurencji z regionami powiększonej Unii Europejskiej. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań (2002) przyniósł nowe informacje o rodzimej dynamice regionalnej, nowych nierównościach i zróżnicowaniach. Dodatkowo na procesy dynamiki regionalnej ogromny wpływ ma postępująca w zawrotnym tempie rewolucja techniczna i technologiczna, owocująca wciąż nowymi wynalazkami i osiągnięciami cywilizacyjnymi, w stosunku do których Polskę wciąż dotyka *syndrom spóźnionego przybysza*. Zróżnicowanie regionalne pokazuje jednak wyraźnie, że syndrom ten dotyczy jednak poszczególnych polskich obszarów, jednak z różną intensywnością.

• Abecadło z pieca spadło – Polska A, B, B'... C

Dzisiejszy alfabet regionalny to już nie tylko, mający swe początki w przywoływanym wcześniej okresie II Rzeczypospolitej, podział na Polskę A i B, wyznaczony linią Wisły, ale już symboliczne Polski – A, B, B' i C. W tym abecadle Polskę A tworzą dziś najszybciej rozwijające się metropolie, Polskę B – reszta byłej Polski A, Polskę B' województwa, które, wbrew oczekiwaniom straciły na nowym podziale administracyjnym z 1999 roku – lubuskie i opolskie a Polskę C – to, co do tej pory nazywaliśmy Polską B, czyli tereny na wschód od Wisły. Pięć wschodnich województw: Lubelskie, Podkarpackie, Podlaskie, Świętokrzyskie oraz Warmińsko-Mazurskie to pięć najbiedniejszych regionów. Produkt krajowy brutto



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik
spóźnionego przybysza

WieloPolska Regionalna (II)

na mieszkańca na tych obszarach wynosi mniej niż 40 proc. średniej Unii Europejskiej. To twarde wskaźniki, nie bez znaczenia jest jednak także poziom świadomości różnic regionalnych wśród polskiego społeczeństwa. Raport prezentowany w internecie, przygotowany przez portal Polska.pl pokazuje, iż 60% Polaków podział na wieloPolski uważa za realny problem ekonomiczny i społeczny. Tylko 25% ankietowanych uznało go za wymysł mediów a 15% nie ma na ten temat zdania¹.

• Regionalni maruderzy

Jeśli jednym z głównych przedmiotów polityki Unii Europejskiej są dziś nie całe państwa członkowskie, ale poszczególne regiony, to dzieje się tak dlatego, iż tylko na poziomie międzyregionalnym możliwe jest dostrzeżenie różnic, które znajdują odbicie w rozwoju

państw jako całości i tylko ich niwelowanie może przyczynić się do względnej spójności. Z punktu widzenia socjologii, która od zawsze z wrażliwością i uwagą badawczą obserwuje regionalne zróżnicowania gospodarcze, kulturowe, ale przede wszystkim społeczne patrzeć dzisiaj na kontynent, z perspektywy regionalnej wydaje się szczególnie uzasadnione i konieczne. Nie jest to miejsce na opisywanie szczegółowych inicjatyw podejmowanych zarówno przez polski rząd, przede wszystkim Ministerstwo Rozwoju Regionalnego w ramach realizowanej polityki regionalnej, ale ważnym wydaje nam się przywołanie niektórych danych, które w postaci twardych wskaźników pokazują jak wygląda dziś Europa regionalna.

Najbardziej widoczne różnice wynikają z matematycznych możliwości oceny przede wszystkim poziomu ekonomicznego poszczególnych regionów a ten, jak doskonale wiadomo, najłatwiej zmierzyć poziomem produktu krajowego brutto dla wszystkich regionów, tworzących dziś Wspólnotę. Te dane zmieniły się, można rzec, na korzyść Polski, po przystąpieniu do Wspólnoty Rumunii i Bułgarii. Pięć najbiedniejszych polskich województw, będących do 31 grudnia 2006 roku najbiedniejszymi regionami UE 25, zostało zastąpione regionami z obszaru Rumunii i Bułgarii, wciąż jednak trzy z nich pozostają wśród 15 najbiedniejszych obszarów, 1 stycznia 2007 r. liczba regionów Unii Europejskiej 27 zwiększyła się z 254 do 268, ale jednocześnie różnice w dochodach i jakości życia pomiędzy regionami najbogatszymi i najbiedniejszymi jeszcze bardziej się pogłębiły. Według danych, opublikowanych przez Eurostat, w 2004 r. regionalny PKB na mieszkańca wahał się od 24 proc. do 303 proc. średniej UE-27.

• Eurokrezusi i inni

Najbogatszym regionem pozostaje wciąż Centralny Londyn, natomiast najbiedniejszym regionem unijnym jest rumuński region Nord-Est. Niestety wciąż 3 regiony polskie – Lubelskie, Podlaskie i Podkarpackie

15 najbogatszych regionów UE			15 najbiedniejszych regionów UE		
1	Inner London (Wielka Brytania)	303	1	Nord-Est (Rumunia)	24
2	Luxembourg (Luksemburg)	251	2	Severozapaden (Bułgaria)	26
3	Bruxelles-Cap./Brussele Hfdst. (Belgia)	248	3	Yuzhen tsentralen (Bułgaria)	26
4	Hamburg (Niemcy)	195	4	Severen tsentralen (Bułgaria)	26
5	Wien (Austria)	180	5	Sud-Muntienia (Rumunia)	28
6	Ile de France (Francja)	175	6	Sud-Vest Oltenia (Rumunia)	29
7	Berkshire, Buckinghamshire & Oxfordshire (Wielka Brytania)	174	7	Severoiztochen (Bułgaria)	29
8	Oberbayern (Niemcy)	169	8	Yugoiztochen (Bułgaria)	30
9	Stockholm (Szwecja)	166	9	Sud-Est (Rumunia)	31
10	Utrecht (Holandia)	158	10	Nord-Vest (Rumunia)	33
11	Darmstadt (Niemcy)	157	11	Lubelskie (Polska)	35
12	Praha (Czechy)	157	12	Podkarpackie (Polska)	35
13	Southern & Eastern (Irlandia)	157	13	Centru (Rumunia)	35
14	Bremen (Niemcy)	156	14	Podlaskie (Polska)	38
15	North Eastern Scotland (Wielka Brytania)	154	15	Vest (Rumunia)	39

Rys. 1. Regionalny PKB na mieszkańca w UE 27, Źródło: Eurostat (dane za 2004 r.) (UE 27=100)

pozostają w pierwszej piętnastce najbiedniejszych regionów Wspólnoty. Szczegółowe zestawienie 15 najbiedniejszych i najbogatszych regionów UE 27 pokazuje zamieszczona powyżej tabela.

• Błędne koło, śnieżna kula

Przypadek pogłębiających się różnic pomiędzy regionami najbiedniejszymi i najbogatszymi określany jest często jako reguła śnieżnej kuli i błędnego koła. Szerzej przywołamy je przy omawianiu wielopolski inwestycyjnej. Śnieżna kula

to symboliczne ujęcie mechanizmu, z jakiego korzystają regiony dobrze sytuowane, cieszące się zainteresowaniem inwestorów, chcących ulokować w nich swoje kapitały. Błędne koło dotyczy regionów biedniejszych, które nie potrafią wyrwać się z zakłętego kręgu przypisanego im miejsca na mapie jako gorszych, mniej atrakcyjnych i nie cieszących się popularnością obszarów. Działo tutaj niestety efekt wywiedziony z przypowieści opisaney w Ewangelii wg św. Mateusza, przysłowio-wo ujmowany jako efekt św. Mateusza, który, najprościej ujmując zakłada, iż regiony bogatsze będą

się coraz bardziej bogacić, natomiast regiony biedniejsze będą pogłębiać się w swym zacofaniu i biedzie. Cała polityka regionalna Unii Europejskiej powinna być skupiona przede wszystkim na wsparciu tych regionów, które mozołnie i z trudem chcą zmienić swoje oblicze. Rozwój tych województw polskich, które ciągle znajdują się wśród najbiedniejszych regionów UE 27 powinien skupiać się nie tylko na działaniach powodujących wzrost ekonomiczny, ale równocześnie kłaść nacisk na nowoczesny pomyślany marketing, posługujący się narzędziami *public relations*, dla umacniania dobrego wizerunku regionu, w którym chce się żyć, mieszkać i pracować. W doganianiu regionów lepiej rozwiniętych bardzo dużą rolę odgrywa bowiem również walka ze stereotypami, które przyczyniają się do etykietowania słabiej rozwiniętych obszarów, jako gorsze, nieatrakcyjne a co za tym idzie, nie warte uwagi, powodując coraz większą ich marginalizację.

*Tekst powstał
we współpracy
z Weroniką Ślęzak-Tazbir*

¹ Raport Polska. pl – Sonda przeprowadzona w okresie od 2008-06-05 10:11:32 do 2008-06-13 15:55:50, http://wiadomosci.polska.pl/sonda/index.htm?id=331440&category_id=6425&sh=1



Foto: Agnieszka Łuczakowska

Pan Lubomir Horyl, od 1955 roku mieszkający w Kędzierzynie-Koźlu, rodem z Goleiszowa leżącego w ziemi cieszyńskiej, przysłał mi ostatnio rejestr słów kojarzących mu się z mową dzieciństwa i domu rodzinnego.

Są wśród nich liczne bohemizmy, czyli wyrazy przejęte z języka czeskiego (łac. Bohemia – „Czechy”) – zarówno te charakterystyczne dla Śląska południowego: cesta – „droga”, dycki – „zawsze”, dwacet – „dwadzieścia”, trzycet – „trzydzieści”, strom – „drzewo”, rakuski – „austriacki”, jak i te, które są obecne w większości gwar Śląska: galoty – „spodnie”, fulać – „głupio, niedorzecznie gadać, pleść trzy po trzy”, fukać się – „dąsać się, być agresywnym, obrażać się” czy ożarty – „pijany”.

Z germanizmów powszechnie na Śląsku używanych na liście Lubomira Horyla znalazły się: borg – „pożyczka”, bryle – „okulary”, cug – „pociąg”, fest – „mocno”, hadra – „szmata”, harynek – „śledź”, knefel – „guzik”, krepel/kreplik – „pączek”, rajbować – „pocierać, trzeć, wygładzać”.

Nie można w nich nie dostrzec procesów adaptacyjnych, dostosowujących prymarny kształt do systemu języka polskiego – takich np., jak zamienienie obcego polszczyźnie połączenia głoskowego „ri” (Brille) w „ry” (bryle), podstawienie w miejsce cząstki morfologicznej „-ing” (Hering) swojskiego przyrostka „-ynek” (harynek) – w dodatku z ginącym po polsku w odmianie „e” (harynkiem, o harynku), a w miejsce obcego „-fen” – swojskiego „-el” (krepel), „-lik” (kreplik) czy spolonizowanie niemieckiego brzmienia czasownikowego (reiben) formantem „-ować” (rajbować).

Najwięcej przecież na liście Korespondenta z Kędzierzyna-Koźla, rodem z Goleiszowa, ogólnośląskich jednostek leksykalnych: borok – „człowiek biedny, cierpiący”, brus – „kamień do ostrzenia noży i narzędzi”, drzyzga – „drzazga”, dziółcha – „dziewczyna”, istry – „ten właśnie; ten, o którym mowa”, je – „jest”, kaj? – „gdzie?”, kidać – „kapać, rozlewać, poplamnić się czymś, pobrudzić”, kłobuk – „kapeluszyk”, kołocz – „kołacz, ciasto drożdżowe z kruszonką, serem, makiem, marmoladą”, latoś – „tego lata”, łośński – „zeszłoroczny”, mamulka – „mama”, tatulek – „tata”, na! – „weź!”, masz! – „piznąć – „uderzyć”, prask – „trząsk, uderzenie”, przeca – „przecież”, starka – „babcia”, starzyk – „dziadek”, szwamy – „przystojny, ładny, miły”, śniadać – „jeść śniadanie”, trześnia – „czereśnia”, tyłka – „torebka papierowa”, wadzić się – „kłócić się”, wedle, podle – „według”, wisznia – „wiśnia”, zdradło – „zwierciadło, lustro”, zowitka – „panna z dzieckiem”, żenich – „pan młody”.

Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

Leksykalne wspomnienia z Goleiszowa i z Tarnowskich Gór

Wiele spośród tych form wywołuje we mnie najróżnorodniejsze wspomnienia. I tak boroka nieodmiennie kojarzę z babką, która na widok kogoś bardzo grubego niezmiennie reagowała złośliwością: „Ale tyż borok (boroczek) chudziutki!”.

Drzyzgę łączę silniej z postacią nazwiskową niż z wyrazem pospolitym, a to dlatego, że w starych dziennikach lekcyjnych szkoły, której ojciec był dyrektorem, zobaczyłem kiedyś liczne zapisy uczennic noszących to nazwisko, ale w wersji, która przed wojną była obowiązująca, a mianowicie: Drzyżdżanka, czyli z panińskim przyrostkiem „-anka”. Jakże ona odkształcała formę podstawową!

Latoś – „tego lata” – kryje w sobie ten sam stary zaimek wskazujący, który mamy w wyrazie dziś (por. rosyjski odpowiednik siegdnia – dosłownie: „tego dnia”), w formule życzenia do siego roku i w wyrażeniu ni to, ni

sio, czasownik śniadać natomiast, gdybyśmy go doprowadzili do postaci prasłowiańskiej, ujawniłby swe pierwotne brzmienie zjadać, uświadamiające nam, że śniadanie to etymologicznie zjadanie.

Przeca słyszę w języku pewnego malarza tarnogórskiego, który wszedł do historii mego domu z racji wyjątkowych powiedzonek. Jednym z nich było stwierdzenie niemożliwości chodzenia po Księżycu, na którym Amerykanie znaleźli się w pamiętnym lipcu roku 1969: „Przeca by pospadawali!” – autorytatywnie orzekł pan P., bezpośrednią relację telewizyjną uznając za absolutne oszustwo.

Stare brzmienie trześnia z listy Panna Horyla (przekształciło się ono w czereśnię – tak jak i trzemcha w czerechę – pod wpływem języka ukraińskiego) mamy w nazwie miejscowości Trześnia koło Sandomierza, a wisznia – w Wiszni koło Trzebnicy.

Zabawne wspomnienie mam też z zowitką – „panną z dzieckiem”. Opowiadał mi jeden z nauczycieli tarnogórskich, który przyjechał na Górny Śląsk w latach dwudziestych ubiegłego wieku, jak to w dzień po jego pierwszej wywiadówce w roli wychowawcy klasy przyszła matka jednego z uczniów i zagadnęła go następującymi słowami: „Wiedzą, panie rektor, jo je zowitka i bez to jo by chciała z wami na osobności, bez ludzi”. Naiwny „rektor” na drugi dzień zaczął lekcję od pytania: „Chłopcy (szkoła była męska), powiedzcie mi, co w waszym języku oznacza słowo zowitka”. – W górę podniósł się las rąk i rozległ się krzyk: „Jo powiym, jo powiym!”. Wybrany do odpowiedzi, mógł z triumfem wyjaśnić nieuświadomionemu nauczycielowi: „To jest tako baba, co mo dziecko, a ni mo chopa!”.

Na koniec – zabawne, choć pełne dramatyzmu dziecięce, wspomnienie dotyczące słowa ożarty – „pijany”. Otóż na jedną z lekcji religii przygotowujący nas do I Komunii katecheta przyszedł w stanie wyraźnie wskazującym: policzki mu gorzały, robił komiczne miny, a myśmy byli... ożarci ze szczęścia!! Atoli jeden z kolegów okazał się zdrajcą: na parę minut przed końcem lekcji podszedł do księdza z donosem: „S. powiedział, że ksiądz jest ożarty”. Przywołany przez rozsierdzonego katechetę S. musiał klęczeć pod ścianą do końca lekcji. W drodze do domu zaczął się natomiast mój dramat. Koledze zdrający nie wystarczyła jedna ofiara. Spokojnie oświadczył: „Janek, tyś sie tyż śmiol. Za tydzień powiym ksiyndzu”. – Nie powiedział, ale co ja przez ten tydzień przeżywałem, mogą sobie Państwo wyobrazić. Mój Boże, było to 54 lata temu...

Budynek nowej siedziby Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach będzie przypominał zeszyt z nutami. A właściwie stos nut, z podniesionym jednym rogami – tak jakby muzyk czytał nuty, a odwracając kolejną kartkę zeszytu zadarł jej brzeg do góry.

– Szukaliśmy odpowiedniej metafory, by budynek oddawał to, czym jest muzyka, najbardziej abstrakcyjna z dziedzin sztuki, a jednocześnie wywołująca w człowieku najsilniejsze emocje. Otwieranie zeszytu z nutami jest odkrywaniem istoty muzyki. Architekci mogą pozazdrościć muzykom, kompozytorom, że w kontakcie z dźwiękiem można doznać tak silnych emocji, jakich się raczej w kontakcie z materią nie doznaje – mówi Tomasz Konior, katowicki architekt, który wraz z zespołem wygrał ogłoszony przez miasto Katowice międzynarodowy konkurs na opracowanie koncepcji urbanistyczno-architektonicznej nowej siedziby NOSPR. Konkurencja była silna. W konkursie wzięło udział 17 zespołów z kraju i zagranicy.

Nowy adres NOSPR: ulica Olimpijska. Tuż obok Spodka. W najbliższym sąsiedztwie Międzynarodowego Centrum Kongresowego i nowego gmachu Muzeum Śląskiego, a w przyszłości być może i nowej siedziby Opery Śląskiej. To teren dawnej kopalni „Katowice” i pokopalnianej hałdy, zniwelowanej w latach 70., gdy budowano Spodek.

– Każdy architekt poszukuje wyzwań. Zaprojektowanie kompleksu koncertowego to fascynująca przygoda. To wyzwanie i unikalny temat. Dlatego nie odmówilibyśmy sobie możliwości podjęcia tego zadania na etapie konkursowym – mówi Tomasz Konior. Projekt autorstwa zespołu Konior Studio został zgłoszony w ostatniej chwili, rzutem na taśmę. I wygrał konkurs.

Zespół Tomasza Koniora miał bezcenną rzecz – doświadczenie, jakie nabył projektując, a potem nadzorując budowę Centrum Nauki i Edukacji „Symfonia” Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach.

Doświadczenie „Symfonii” było pomocne. W jednym i drugim przypadku temat dotyczył muzyki, dla której architektura miała być dobrym tłem. W przypadku Akademii Muzycznej kontekst nowego budynku był bardzo silny – tworzył go neogotycki gmach szkoły z wielkimi tradycjami i urbanistyczna zabudowa najbliższej okolicy. Z budową „Symfonii”, oddzielonej od starego gmachu niezwykle pięknie zaprojektowanym nowoczesnym patio, powstała relacja starego z nowym, a jednocześnie architekci wykreowali nowe, atrakcyjne dla spędzania czasu



Foto: Zbigniew Sawicz

Tomasz Konior: – Szukaliśmy odpowiedniej metafory, by budynek oddawał to, czym jest muzyka, najbardziej abstrakcyjna z dziedzin sztuki, a jednocześnie wywołująca w człowieku najsilniejsze emocje. Otwieranie zeszytu z nutami jest odkrywaniem istoty muzyki.

Jak stos nut

DANUTA
LUBINA-CIPIŃSKA

wolnego miejsce na mapie miasta. Nowa siedziba NOSPR będzie usytuowana na terenach poprzemysłowych, gdzie relacje i związki przestrzeni, tworzące punkty odniesienia dla tej realizacji, są jeszcze bardziej czytelne.

– Dla mnie kwestia kontekstów jest szalenie ważna. Jesteśmy na Śląsku, w Katowicach, w miejscu, które tak silnie jest związane z muzyką. To polska stolica muzyki – tłumaczy Tomasz Konior. W zamyśle architekta istotą tego budynku jest spotkanie muzy-

ków i melomanów, a jego celem jest muzyka, jej wykonywanie i jej słuchanie. Budynek i jego otoczenie mają zapraszać na to spotkanie. Stąd od strony Międzynarodowego Centrum Kongresowego prowadzić do niego będzie przerzucona nad ulicą Olimpijską kładka dla pieszych, a sam gmach NOSPR otoczony zostanie Ogrodem Sztuk, zajmując tylko jeden z narożników (południowo-zachodni) przeznaczonej pod tę inwestycję działki.

Do wnętrza budynku prowadzi szczelina, nocą dodatkowo rozświetlona. Przeszkłone wejście ukazuje atrakcyjny widok głównego holu z ekspresyjnie nadwieszoną bryłą sali koncertowej.

– *Takie mega otwarcie, zapowiadające, że to jest miejsce ważnych wydarzeń* – opowiada Tomasz Konior. Plac przed wejściem, ogród okalający z dwóch stron gmach NOSPR, a będący miejscem styku natury z kulturą, tworzą przestrzeń przyjazną spotkaniu.

Tak samo jak wewnątrz budowli. Jego sercem jest ogromna, licząca ponad 1800 miejsc, sala koncertowa. To jądro gmachu. Wokół niego dwa pierścienie. Jeden to atrium, które okala salę koncertową. Atrium to świat melomanów, ale i kontynuacja miejskiego placu przed budynkiem. To agora, która wokół wielkiej sali koncertowej tworzy miejsce intrygujące, zapowiadające niezwykle wydarzenie, jakim jest koncert muzyczny. Drugi pierścień to miejsce codziennej pracy muzyków – a więc sale ćwiczeń, studia nagrań, magazyny, pomieszczenia administracyjne – a także kameralna sala koncertowa na ponad 400 miejsc oraz przedszkole, w którym melomani będą mogli pod fachową opieką pozostawić na czas koncertu swe dzieci.

– *Muzycy są ramą, oprawą tego budynku. Mają swoje miejsce wokół przestrzeni wewnętrznej. Oni w tej ramie pracują i odpoczywają. Wewnątrz tej ramy jest przestrzeń, do której przychodzą melomani, goście, którzy mogą z jednej strony widzieć, jak ci muzycy pracują, a z drugiej strony zmierną do samego środka, do właściwego miejsca spotkania, jakim jest sala koncertowa* – tłumaczy Tomasz Konior.

W ten sposób powstanie naturalna osłona, coś w rodzaju pancerza, który zagwarantuje dobrą jakość akustyczną w sercu kompleksu, jakim jest sala koncertowa. W tym gmachu im bardziej do środka, tym bardziej sprzyjające warunki dla muzyki.

– *Ten budynek to bardzo skomplikowany mechanizm, który musi funkcjonować. Udało nam się rozwiązać wszystkie kwestie związane z koniecznością dostaw instrumentów na estradę koncertową. Dzięki specjalnym rampom muzycy mogą się niezależnie od atrium dostawać na scenę. Zaprojektowaliśmy schody, które prowadzą gości na poszczególne poziomy. Będzie osobne wejście na balkon dla vipów. Nie zapomnieliśmy o podziemnych parkingach dla publiczności* – opowiada Tomasz Konior.

Najważniejszym miejscem jest wielka sala koncertowa. Przy jej projektowaniu trzeba było uwzględ-

nić także możliwości tej sali do rejestrowania muzyki. Ponad 1800 słuchaczy musi mieć zapewniony maksymalny komfort do słuchania muzyki, nic nie powinno rozpraszać ich uwagi skupionej na słuchaniu dźwięków. Muzycy – a podczas wykonywania wielkich form muzycznych na estradzie musi pomieścić się ponad 250 muzyków i chórzystów – muszą doskonale słyszeć się pomiędzy sobą. Jest miejsce na prospekt organowy. Sala – co podkreślono w warunkach konkursowych – ma gwarantować zmienność akustyczną od mniejszego do większego pogłosu (pierwszą tego typu w Polsce salą jest wspomniana „Symfonia”).

– *Doszliliśmy do wniosku, że ta sala musi być wykonana najlepszym gatunkiem drewna, bo to jest materiał najbardziej sprzyjający muzyce. Postanowiliśmy nie eksperymentować – na świecie są dziesiątki sal koncertowych, które powstały przy dużo bardziej sprzyjających okolicznościach i przy większych budżetach, a nie we wszystkich dobrze brzmi muzyka, nie wszystkie są lubiane przez muzyków i melomanów. Dlatego nie podejmujemy ryzyka odkrywania czegoś spektakularnego, całkiem nowego. Wzorujemy się na najlepszych salach koncertowych świata, z szacunkiem podchodząc do dorobku, który wypracowano przed nami* – mówi Tomasz Konior. Stąd regularny kształt sali koncertowej NOSPR, płytkie balkony zamiast rozwiązań tarasowych i wszechobecne drewno. Tak jak w Kimmel Center for Performing Arts w Filadelfii czy w sali koncertowej w Centrum Kulturalno-Kongresowym w Lucernie.

Komisja konkursowa przyznała projektowi Konior Studio I miejsce, najwyższe oceny stawiając akustyce i rozwiązaniom wnętrza budynku. Jury zaleciło tylko, by poprawić elewację budynku na bardziej wyrazistą. Inwestycja jest warta 160 mln złotych. Miasto Katowice zapisało w budżecie jedną czwartą potrzebnych środków. Niestety, tuż po rozstrzygnięciu konkursu, wniosek o dofinansowanie budowy nowej siedziby NOSPR ze środków unijnych, w ramach Programu Operacyjnego „Infrastruktura i środowisko” na lata 2007-2013, został odrzucony, bo miasto nie przygotowało decyzji o warunkach zabudowy. Nie pomogło odwołanie od decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Czynnione jednak są intensywne starania o sfinansowanie tej inwestycji z budżetu państwa. Joanna Wnuk-Nazarowa poinformowała niedawno o liście luminarzy polskiej kultury oraz znanych polityków, skierowanym do premiera Donalda Tuska w tej sprawie.

Wśród sygnatariuszy tego pisma są m.in. artyści tej miary co Wojciech Kilar, Henryk Mikołaj Górecki, Krzysztof Penderecki, Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Kazimierz Kutz.

Zatem póki co nowa siedziba NOSPR to zaledwie pięć plansz z rozrysowanym projektem i pięć stron jego opisu, jakie zostały złożone przed komisją konkursową. Jakie będą losy tej inwestycji? Szczególnie teraz, gdy nad Polską pojawiło się widmo kryzysu gospodarczego.

– *Dla mnie jest to sytuacja zero-jedynkowa. Albo miasto, region wykorzystają czas, potencjał, atuty, które posiada, by zmienić swój wizerunek, opierając go o wielki potencjał muzyczny, albo inwestycja nie powstanie i następne pokolenia będą nam to poważnie wytykać* – podkreśla Konior.

Już raz Katowice stały przed podobną szansą. Z końcem lat 40. rozważano bardzo poważnie budowę nowej siedziby dla Opery Śląskiej. Miała stać przy ul. Jagiellońskiej, w miejscu, gdzie znajdowały się ruiny zburzonego przez Niemców gmachu Muzeum Śląskiego. Rozważano też inne lokalizacje. W 1953 roku został ogłoszony konkurs na projekt gmachu Teatru Opery i Baletu. Pierwszej nagrody nie przyznano, ale autorów trzech nagród drugiego stopnia zaproszono do drugiego etapu, już na prawach konkursu zamkniętego. W 1959 roku konkurs rozstrzygnięto – wygrał projekt Juliana Duchowicza i Zygmunta Majerskiego. Inwestycja nigdy nie została jednak zrealizowana, choć środowisko artystyczne nie ustawało w zabiegach o nią. W latach 70. decyzja ówczesnych decydentów, z generałem Jerzym Ziętkiem na czele, o budowie Hali Sportowo-Widowskiej, czyli Spodka, ostatecznie zablokowała tę ideę.

Teraz miasto stoi przed kolejną szansą. Na terenie poprzemysłowym może powstać imponująca założenie urbanistycznym oś kultury, którą tworzyć będą: nowe siedziby NOSPR, Muzeum Śląskiego i Opery Śląskiej. Ta oś łączyć się będzie ze Spodkiem i Międzynarodowym Centrum Kongresowym. Dziś miasta rozwijają się dzięki kulturze. Katowice mają wszelkie dane, by stać się takim miejscem, ale ten zamysł trzeba konsekwentnie realizować. Nie patrząc na ewentualne przeszkody i niesprzyjającą koniunkturę. Miejmy nadzieję, że miasto wykaże w tym względzie silną determinację i wykorzysta wszystkie możliwości, by pozyskać sojuszników do tego przedsięwzięcia.



Airview



Atrium



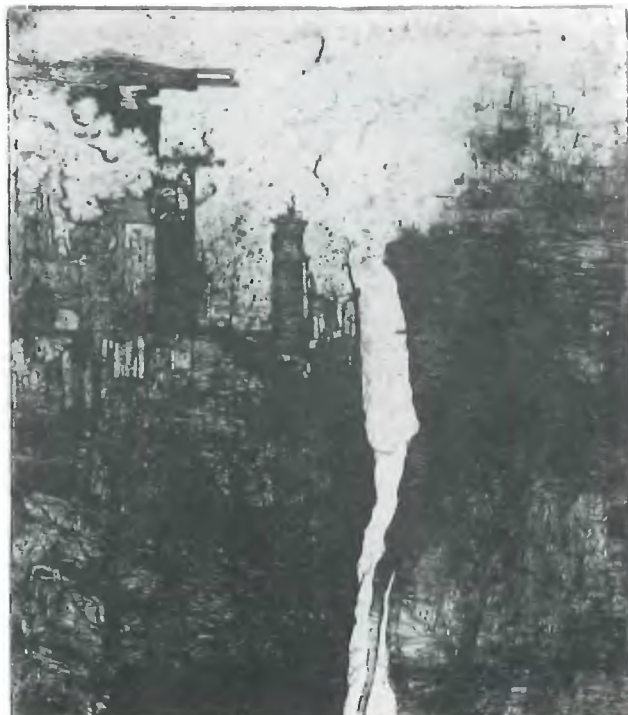
Concert hall



Bryła siedziby NOSPR

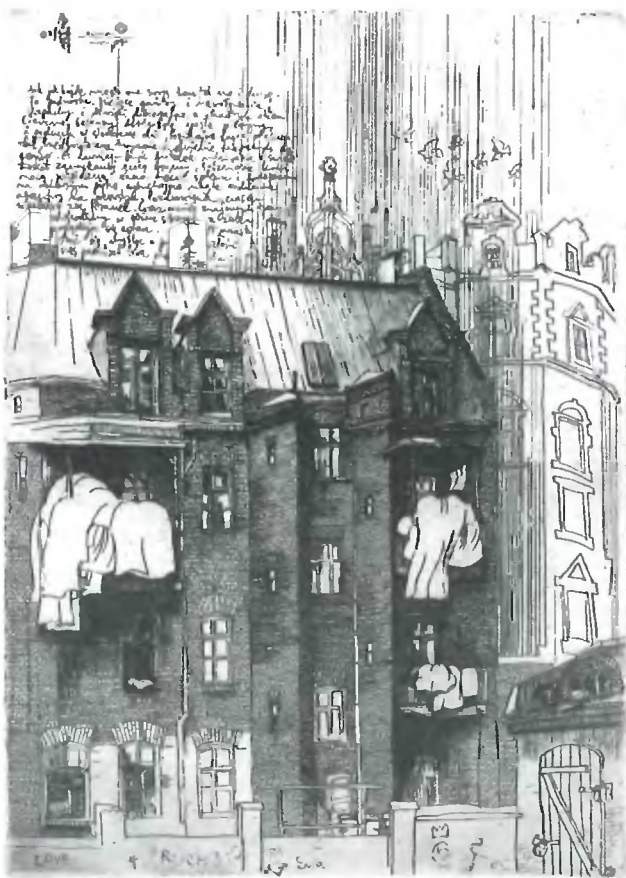


Jan Szmalloch, *Zwrotnica*, akwaforta, 1986



Anna Kowalczyk-Klus, *Tajemnicze światło Śląska*, akwaforta, 1974

Pejzaż śląski – pamięć, tradycja, współczesność



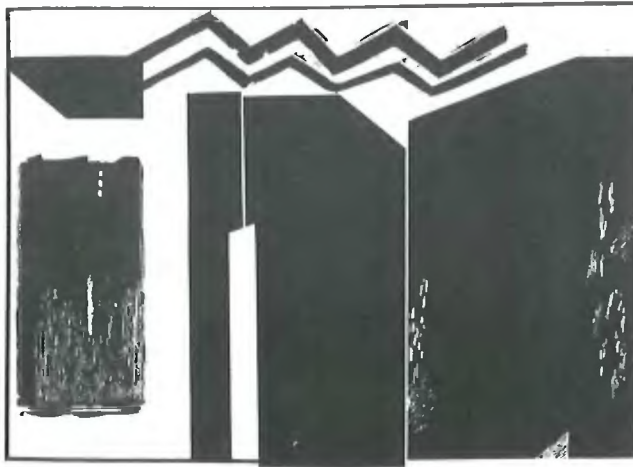
Tadeusz Siara, *List 8 – List ze Śląska*, akwaforta, 1994



Arkadiusz Gola, *Katowice 1 – 20.07.2007 Katowice, ulica Górnicza*, linoryt, 1973



Krystyna Filipowska, *Pejzaż śląski*, linoryt, 1973



Roman Starak, *Pejzaż miejski*, linoryt, 1997

Znakomici reprezentanci trzech dyscyplin sztuki – rysunku, grafiki i fotografii: Eugeniusz Delekt, Krystyna Filipowska, Arkadiusz Gola, Anna Kowalczyk – Klus, Krzysztof Kula, Tadeusz Siara, Roman Starak, Tomasz Tobolewski, Jan Szmatoch, Kazimierz Szołtysek uczestniczyli w projekcie pt. „Pejzaż śląski – pamięć, tradycja, współczesność” zrealizowanym w ramach *Forum II*, „Czas na interdyscyplinarność” przez Katedrę Teorii i Dydaktyki Artystycznej Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Na projekt złożyło się forum naukowe, wystawa oraz publikacja, w której zawarto wiele interesujących materiałów skupionych wokół przewodniego tematu. W gronie autorów znalazły się nazwiska artystów, którzy prezentowali swoje prace, jak również naukowców dziedziny pokrewnych – teologii, literatury, socjologii kultury, etnologów, historyków sztuki

Przedmiotem *Forum II* uczyniono – jak pisze Ryszard Solik – zagadnienie „pejzażu śląskiego”, jako metafory kulturowej przestrzeni obecności. Zaproszenie na *Forum* skierowano do zainteresowanych problematyką krajobrazów śląskich artystów plastyków, fotografów oraz badaczy reprezentujących różne dziedziny humanistyki. Tytułowy „pejzaż śląski” w większości przesycony widmem zdegradowanej przemysłem natury, chaotycznej industrializacji i urbanistyki, kontrastem przeciwstawnych wartości, intrygujący różnorodnością kulturowych stratyfikacji pogranicza, nadto zachowań i zwyczajów podlegających tyleż mitologizacji, co zyskujących wymiar uogólniającego stereotypu – okazał się niezwykle interesującym polem refleksji i artystycznego doświadczenia.

Wystawa podejmuje zagadnienie „pejzażu śląskiego” jako szeroko rozumianej metafory miejsca i przestrzeni obecności. Krajobrazy, obszary, terytoria, przyjmując piętno ludzkiego uczestnictwa, ustanawiając i współkształtowane we wspólnocie myśli i sztuki, aktualizują poczucie przynależności do wartości i wspólnoty. Zagadnienie usytuowane w bezpośredniej bliskości do problematyki umiejscawiania i dylematów współczesności, w kontekście diagnozy kultury ponowoczesnej i nieokreśloności znaczących jej obszarów, uczyniło z pejzażu śląskiego swoiste „miejsce” spotkania i pamięci, realne i symboliczne zarazem.

Wystawa pokazuje różnorodne oblicza rozumienia Śląska – kraina ta jawi się jako „przestrzeń przed moimi myślami” (Michał Kliś), jako krajo-

braz, który nosi w sobie tajemnicę wnętrza Ziemi (Maria Z. Pulinowa, Jerzy Żaba), jako obszar biblijnego rozważania o drodze (Ewa Linkiewicz), obszar miłości (ks. Jerzy Szymik). Znamienny, a może nawet kluczowy dla myślenia o pejzażu śląskim jest filozoficzny tekst Tadeusza Sławka „Kilka uwag o chodzeniu”. Idąc jego tropem, posługując się pierwszą myślą o samotnym wędrowaniu, o spotykaniu „innego”, o wydarzaniu się, zdarzaniu się, rzecz można, że wszystkie postawy twórcze zaproszonych do udziału w wystawie twórców są „wędrowaniem samotnym”, indywidualnym, postrzeganiem i widzeniem pejzażu własnego, jakże różnego i odmien-

Pejzaż śląski – przynależność i przypisanie

nego. Nie w przenośni, lecz rzeczywiście tajemnicę wnętrza Ziemi penetruje Arkadiusz Gola – na jego fotografiach (jedyne fotografie zaproszone do projektu) pojawiają się górniczy, raczej jednak w sferze domysłu, zarysu sylwetek, wydobywanych przy pomocy refleksów świetlnych. Gola widzi ich jako zdobywców kosmosu – wędrujących w nieznane, porównuje ich z alpinistami poświadczającymi wysoko w górach obecność Boga. Kilkaset metrów pod ziemią odżywają te same uczucia, następuje dotknięcie sacrum.

Pejzaż śląski przefiltrowany przez słowo, nie tylko przez obiektyw czy matrycę, otrzymał wymiar mistyczny. Teologiczny i filozoficzny kontekst wcale nie odrealnia Śląska, wręcz przeciwnie – przybliża do ludzi, oswaja, wykorzystując skrywane nieraz uczucia, nienazwane emocje. Tak pisze ks. Jerzy Szymik w szkicu „O miłości” – tekście pozornie bez związku z krajobrazem zewnętrznym. Za to mocno powiązanym ze śląskim krajobrazem wewnętrznym ludzi stąd. Żeby mówić o Śląsku, przeobrażać w dzieła sztuki, trzeba tę krainę pokochać. Śląska pobożność wpisana jest w tradycję, w myślenie, w filozofię

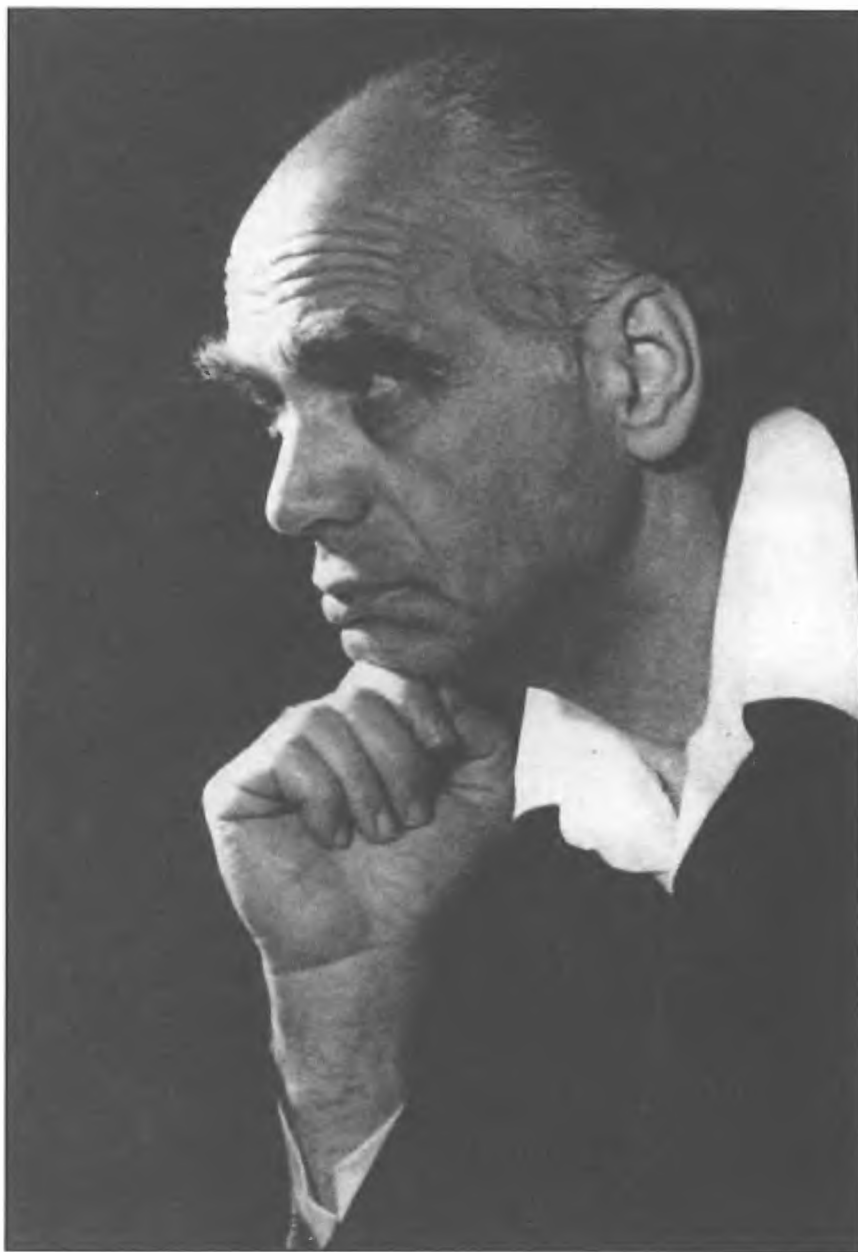
trwania. Pisze ks. Szymik: „[ale] śląskość wydaje się szczególnie wyrazistym miejscem tego kulturowego i duchowego styku... Aby tylko śląskie serce przebudziło się ku myśleniu, a rozum ku miłości... Wówczas możemy być dla siebie i innych darem; dla rodaków i sąsiadów, dla Polski, Europy, naszego świata”. Czym jest tak widziany Śląsk? Dla ks. Szymika „Życie na Śląsku z woli Bożej nie jest zyską, ale jest zadaniem. W tym znaczeniu, w jakim w teologii mówimy, o tym, co jest dane i jednocześnie zadane przez Boga”. A więc Śląsk ziemią zadaną przez Boga?

Trzeba zacytować jeszcze jedną opinię: Andrzeja Pietscha o „Tajemniczym świetle Śląska” Anny Kowalczyk – Klus. Pisze Pietsch: „To jeden z najbardziej przejmujących spośród znanych mi pejzaży śląskich, akwaforta „Tajemnicze światło Śląska”, która jest jakby psychologicznym portretem głęboko pękniętej ziemi”. Pomiedzy tą akwafortą a fotografiami Arkadiusza Goli rozpościera się całe spektrum interpretacji i metafor w wykonaniu innych twórców związanych ze Śląskiem w różnorodny sposób. Dopowiedzeniami są obrazy Śląska z punktu widzenia historyków sztuki, socjologów, literaturoznawców i muzykologów. W tym obrazie mieści się także tak niezwykła dziedzina jak typografia – a więc pismo, które określa jak inne sztuki specyfikę tego miejsca, jego historyczność i współczesność. Pismo śląskie – wypracowane na podstawie badań historycznych, tradycji kulturowej, wpływów i zapożyczeń, stanowić ma o wyjątkowości kroju, spoiwa liter. Jak wygląda zatem „śląskie słowo”, „śląska litera”, „śląskie zdanie”? Tchnięto w nie duszę dawnych śląskich księgozbiórów, ducha dawnego śląskiego drukarstwa. To cytaty złotych proporcji, sposobu kaligrafii, efekty analizy krojów pisma. We wszystkich zakłęty Śląsk.

Przywołajmy raz jeszcze Ryszarda Solika, który pisze: – Podejmując zagadnienie pejzażu i miejsca, jednocześnie go współkształtujemy i ustanawiamy, przez co również aktualizujemy poczucie naszej doń przynależności i przypisania. Cytując M. Eliadego, przykładą jego miarę do miejsca, nazwanego Śląskiem: „Aby żyć w świecie trzeba go ustanowić, założyć, a żaden świat nie może się narodzić w chaosie jednorodności i względności przestrzeni”.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Mało kto wie dzisiaj, kim był Kalman Segal. Losy jego twórczości dowodzą, że nawet najlepsze pisarstwo może zostać zapomniane z powodu politycznej nagonki.



Zaginione miasteczka, zapomniana proza

RYSZARD
BEDNARCZYK

Kalman Segal urodził się w 1917 roku w Sanoku. W 1935 roku ukończył naukę w sanockim gimnazjum. Więziony był za działalność w Komunistycznej Partii Polski. Pracował jako robotnik, komiwojażer, korepetytor. W czasie II wojny światowej siedział w łagrze na Kołymie. Do Polski wrócił w 1946 roku. Krótko przebywał w Austrii, by na stałe osiedlić się w Katowicach. Był księgowym i nauczycielem w domu dziecka. W latach 1950-1966 współpracował jako dziennikarz ze śląskimi gazetami „Dziennik Zachodni” i „Trybuna Robotnicza”.

Pierwsze swoje wiersze napisane w jidisz opublikował w 1952 roku w zbiorze „Lider”. Wtedy został członkiem Związku Literatów Polskich. Podjął pracę w redakcji literackiej Polskiego Radia w Katowicach. Pisał felietony i słuchowiska. Po polsku opublikował w 1956 roku „Opowiadania z zabitego miasteczka”. Kalman Segal był niezwykle płodnym prozaikiem, co roku wydawał zbiór swoich opowiadań lub powieść. Otrzymał za swoją twórczość nagrodę literacką Katowic. Odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

Jedną z ciekawszych jego ówczesnych książek był wybór opowiadań z 1964 roku „Dolina zielonej pszenicy”. W 15 opowiadaniach zebranych w tym tomie zawarte są najistotniejsze problemy prozy Kalmana Segala. Głównym tematem tego zbioru nowel katowickiego pisarza stały się zaginione galicyjskie żydowskie miasteczka. Sztetl opisany w opowiadaniu „Atlantyda” przypomina utopijną krainę, gdzie społeczność żydowska żyje w zgodzie z katolicką. Rabin i proboszcz wzajemnie sobie pomagają. „Tak oto dwa dalekie światy żyły blisko siebie w jednym miasteczku, dwa światy chodzące różnymi drogami i służące różnym bogom” – pisze narrator. Ale idylla zostaje zniszczona po śmierci starego rabina i księdza. W opowiadaniach „Miasteczko” czy „Głupi Sender” powracają już mniej radosne opisy życia Żydów. Pojawia się rywalizacja Łemków z Polakami i Żydami, widoczne są konflikty religijne i narodowościowe. Na tle małomiasteczkowej społeczności żydowskiej rozgrywają się wielkie miłości, nieszczęście ubóstwa i śmierci. Wspaniałe uwikłanie miłości Reginy z losami Sztetla ukazane jest w „Opowiadaniu z zabitego Miasteczka”. W nowelach tych obecny jest także motyw zagłady Żydów podczas hitlerowskiej okupacji. Wraz z niszczoneymi miasteczkami giną bohaterowie Regina, Sender, Jureczek. Wstrząsający jest zwłaszcza obraz śmierci syna Gutmanowej w obozie na Majdanku przedstawiony w opowiadaniu „Jaskry”.

Ale nie brak w społeczności żydowskiej nawiedzonych dziwaków, ni to proroków ni szaleńców. Sender, Jakub, Hersz mimo obłądu okazują się ludźmi honoru, którzy przeciwstawiają się hitlerowcom lub żydowskiej gminie. Bohaterami opowiadań są też oszuści z konieczności. W tekście „Kłamstwo i śmierć Sendera Lipmana” główna postać, chory nędzarz, nabiera wszystkich na to, że pod poduszką trzyma skarb. Więzień z opowiadania „Dolina zielonej pszenicy” okłamuje kolegę zła krat opowieściami

o pięknej wsi i urodziwej córce, której rękę obiecuje towarzyszowi niedoli. Kłamiwym marzeniem podtrzymuje nadzieję współwieżnia w chwilach zwątpienia.

Jednym z silniejszych motywów krótkiej prozy Segala jest odrzucenie i napiętnowanie bohaterów przez społeczność. Josele, syn rabina z „Atlantydy” napiętnowany jest za to, że ciągnie go w świat a nie do świętych ksiąg. W „Bastardzie” wyklęci z wiejskiej gromady są kazirodcy: brat i siostra oraz ich syn Antoni. Wykluczonym można także zostać za romans z służącą czy po prostu z powodu biedy, względnie jak w „Chmurach przedwiośnia” za rewolucyjne poglądy.

W opowiadaniach Segala wszechobecny jest także opis biedy, tęsknota za bochenkiem chleba staje się niekiedy życiowym celem, jak w opowiadaniach „Pomarańcze” czy „Złote runo”. Przy czym nawet w przypadku ukazywania tragicznych zdarzeń narrator zachowuje z reguły odrobinę czarnego humoru czy drwiny pomagającej przetrwać trudne chwile. W prawie każdym tekście mamy do czynienia również ze szczyptą mistycyzmu i opisami egzystencjalnych lęków cechujących tylko ludzi głęboko wierzących w Boga, dlatego stale wadzących się ze Stwórcą, czy nawet negujących jego istnienie. Mocno dostrzegalne są te próby odzyskania wewnętrznego spokoju duchowego w tekstach poświęconych życiu po Holokauście. Od zwątpienia ucieka narrator opowiadania „Złote pawie nad miastem” a sensu w rodzinnym życiu poszukuje Michał Huber, dipis z tekstu „Rozdroże”, który zapytuje, czy: „modlić się do Boga spalonego w Oświęcimiu”.

Kolejna powieść Kalmana Segala „Kochankowie w Sodomie” opublikowana w 1966 roku wbrew temu, co sugeruje tytuł, nie jest historią o miłości. To raczej kolejna opowieść o powolnym upadku moralnym żydowskiego Miasteczka położonego w Galicji. Domyślać można się, że tytułowa Sodoma to właśnie opisywana miejscowość.

Akcja utworu rozgrywa się tuż przed wybuchem II wojny światowej. Odczuwalna jest świadomość nadchodzącej Apokalipsy. Do Miasteczka docierają wieści o rządach Hitlera w Niemczech, powszechne są ciągoty komunistyczne młodzieży, codziennością stają się antysemickie pikiety przed żydowskimi sklepikami oraz właśnie między Łemkami a Żydami. Pobożni Żydzi narzekają na upadek obyczajów. „Szatan zamieszkał w Miasteczku. Synowie zaczynali służyć innym bogom, córki przestawały być córkami” – lamentuje narrator. Pisarz w narracji trzeciosobowej opowiada o codziennych zdarzeniach, jakie zachodzą w małomiasteczkowej społeczności: o spotkaniu z pisarzem zakończonym bijatyką, o bojkotowaniu sklepów żydowskich, o aresztowaniach komunistów, wreszcie o wyjazdach do Palestyny. Narrator wszechwiedzący relacjonuje także prywatne życie wybranych mieszkańców. Symultanicznie prowadzi kilka wątków rodzinnych.

Wybrańcami narratora są Mandelbaumowie i Haselgangowie oraz parę pomniejszych postaci.

Pisarz nie pomija skandali, a do takich należy romans owidowiałego reba Eljazara Mandelbauma z służącą. Nietypowy przebieg ma miłość Blimele, córki reba z Dionizym Potapowiczem, synem Polaka i Żydówki. Także Mandl, syn Mandelbauma, nie potrafi ułożyć sobie życia z Anną Haselgang. Szczęśliwi w swoim związku są jedynie Jochewet i grabarz.

Oprócz nutki mistycyzmu i świętego oburzenia nie brak w powieści opisów scen czy postaci komicznych. Kalman Segal z przekornym humorem opisuje oszustwa Żydów oraz słabe strony ich charakterów, uleganie nalogom, rozpętę, chciwość. Wiele wątków ma charakter żartobliwych przypowiastek, jak choćby ta o fałszowaniu przez Burech Szadchema kosznego masła czy oszustwie Szyji z Szagowa i kupnie uśpionych kur w dworze. W powieści pojawiają się także postacie i miejsca opisywane już we wcześniejszych opowiadaniach powieściopisarza. Zresztą ta maniera pisarska powtarzania wątków i scenerii miasteczka dostrzegalna jest w całej prozie Kalmana Segala, która lokuje się w galicyjsko-żydowskim nurcie polskiej literatury.

W nieco inny sposób do tematu położonego nad Sanem miasteczka zamieszkałego przez Żydów, katolików i prawosławnych powraca pisarz w – pełnej gier formalnych – powieści „Śmierć archiwariusza” z 1967 roku. Narrator i bohater tego utworu przyjeżdża w latach 60. XX wieku do tej miejscowości w poszukiwaniu dokumentów i śladów swoich przodków. Kieruje się chęcią poznania – dzięki starym dokumentom rodzinnym – „wielkich uczuć i przeżyć”, których nie sposób znaleźć w czasach współczesnych. Dla narratora wszystko, co godne uwagi, wydarzyło się w przeszłości. W miasteczku poznaje archiwariusza, który dzień przed swoją śmiercią ofiarowuje mu kopertę z archiwaliami i zapiskami, będącymi swoistą powieścią starca. Dzięki dokumentom narrator może odtworzyć bohater-skie i tragiczne losy kozackich i żydowskich protoplastów swojego rodu.

Z tego powodu akcja powieści rozgrywa się dwutorowo; we współczesności i historycznej – niekiedy odległej czasowo – przeszłości. Pierwsza zrekonstruowana przez narratora opowieść dotyczy czasów powstania Chmielnickiego. Kozak Bazyli zmuszony przez pobratymców do zabicia żydowskiej branki ucieka do Polaków i służy księciu Wiśniowieckiemu. Za wierną służbę otrzymuje na własność miasteczko. Osiedli w miasteczku z woli księcia żydowski oberzysta Nachum – opętany przez fałszywego proroka – doprowadza do rozpusty, w wyniku której żona Nachuma rodzi Bazylemu dziecko. Ten bękart to pradziad narratora.

Innym wątkiem tej samej opowieści kozackiej są losy Jury, ojca Bazylego, który przysłał do sułtana tureckiego. Ironia losu zrzuciła, że syn Jury sprowadzony do miasteczka po wiktoria wiecheńskiego króla Sobieskiego zabija w karczmie jednego z synów Bazylego. Dowodem bratobójstwa jest kindżał z głowami apostołów Słowiańszczyzny Cyryla i Metodego na rękojeści pozostawiony na miejscu zbrodni. Ten nóż zostaje potem łącznikiem pomiędzy dawnymi

i nowymi czasami, gdy podczas I wojny światowej kozacki potomek Jurko wyrusza z kindżałem walczyć pod dowództwem Petlury o wolną Ukrainę. Jurko dwa lata morduje Żydów i gwałci Żydówki oraz pali bóżnice. Po klęsce atamana wraca odmieniony i ponury do domu. Już nigdy nie będzie dawnym wesołym młodzieńcem.

Obie opowieści są jakby odzwierciedleniem odwiecznej powtarzalności losów. Natrętnie powtarzającym się wątkiem jest prześladowanie Żydów a zarazem fascynacja ich córkami oraz obyczajami. Jakby jakieś fatum przylgnęło do całego kozackiego rodu. Narrator dopatruje się także w dziejach rodziny istnienia archetypu wymarzonej kochanki, jakiejś nierealnej mitycznej matki Ewy – na poły postaci z krwi i kości. „Každy ma swoją Ewę” – pisze bohater.

Ale narrator obarczony jest świadomością istnienia fikcji. Chwilami bawi się literackimi pojęciami, sugerując, że przytoczone opowieści mogą być zmyślane. W tych autotematycznych dywagacjach gubi się gdzieś prawdziwość historycznych gawęd kozackich. Przeszłość staje się legendą, choćby z tego względu, że współcześnie nie znamy wszystkich faktów zapomnianych w mroku dziejów, dlatego luki pamięci wypełnia zmyślenie. „Własną wyobraźnią wypada uzupełniać, nadrabiać, sztukować tę skąpą w słowa spowiedź” – wyjaśnia narrator.

Dlatego nie ma pewności, czy opowieść o wykształceniu się kozaka Jurka Koby na prawnika i jego przemiana w Polaka Jerzego Kobalewskiego, który został archiwariuszem, jest na pewno autentyczna. Tym bardziej, że narrator i bohater przedstawia nam dwie różne wersje spotkania po latach Harry’ego, ojca Kobalewskiego, z archiwariuszem. Jednak w obu przypadkach nie dochodzi do pojednania ojca z synem. W dramacie losów tych postaci nie ma miejsca na szczęśliwe zakończenie.

Holokaust dopełnia resztę tragedii. Z rąk hitlerowców ginie Regina Dempf, z którą przez chwilę był szczęśliwy archiwariusz. Z kolei potomek kozaka Bazylego wybiera śmierć wraz z Żydami, których uznał za braci. Podobną jedność z pomordowanymi odczuwają archiwariusz i narrator. I jest to bardziej poczucie wspólnego człowieczeństwa niż więzów krwi.

„Śmierć archiwariusza” była ciekawą formalnie powieścią, ale jedną z ostatnich opublikowanych przez Kalmana Segala w języku polskim do 1968 roku. Po wydarzeniach marcowych pisarz zamknął. Z Polski wyemigrował w 1969 roku do Izraela. W kraju nie wznawiano jego prozy ani nie pisano o jego twórczości. Od 1970 roku Segal był w Jerozolimie dziennikarzem radiowym sekcji jidisz. W tym języku opublikował w 1977 roku tom opowiadań „Samotność” oraz powieść „Pożegnanie” w 1979 roku. Nagrodzony został przez Hurwic Literaturfund w 1980 roku. Zmarł 18 maja 1980 roku w Jerozolimie. W Polsce Kalman Segal – którego z powodu wybitnych walorów jego prozy można ulokować w pisarskim pantheonie tuż obok Juliana Strykowskiego – jest dziś pisarzem zapomnianym.

Kilka tygodni przed tą premierą spotkałem w pubie pewnego młodego człowieka, kiedyś mojego studenta, który zaprosił mnie do swojego stolika, chcąc pogadać o swoich doświadczeniach emigranta, co to właśnie powrócił na ojczyzny łono. Skarżył się, że my, Polacy, jesteśmy źle traktowani przez ludzi Zachodu. Dopytywał się, czy nie boję się, że kiedyś wszyscy będziemy pariasami Europy, wykonującymi tylko podrzędne zawody. Mówił też o swoich lekturach. Był świeżo po *Trzy po trzy* Fredry i zachwycił się tym utworem, uznając, że jest „kwintesencją polskości”. Mocno mnie tym zaskoczył, bo nie krył przekonania narodowca, który bez zastrzeżeń utożsamia się z poglądami głoszonymi na przykład na łamach „Gazety Polskiej”.

Po obejrzeniu katowickiego spektaklu pomyślałem o tym młodym inteligentnym człowieku i o rozczerowaniu, jakie przeżyłby, gdyby rzecz tę zobaczył. Sądzę, że przedstawienie Rudolfa Ziolo nie mogłoby mu się spodobać, bo nie tyle gorycz wymieszana z nostalgią w nim wygrywa, co ostry sarkazm, a delikatną ironię zastępiono kpiną. Tak, tu jawnie szarga się świętościami, nieledwie szydzi z naszej narodowej tromtadracji. Potrzęsa sumieniami tak mocno, że aż wióry lecą. Symbole narodowe i religijne ujęto w ironiczny cudzysłów. Nie ma wątpliwości – to jest Fredro czytany poprzez tradycję teatru i dramatu groteski (najwyraźniej czuje się „ducha” Gombrowicza), i nawet nie chodzi o liczne inkrustacje z tekstów innych autorów, świadome zapożyczenia, cytaty literackie i aluzje do ikonografii narodowej, także tej współczesnej, przepuszczonej przez zbanalizowane medialne sito. Rzecz w tonacji i celach, ku którym zmierza ta inscenizacja. Pamiętnikarska gawęda przerobiona została w serie etiud aktorskich, ciąg pretekstów do rozważań na temat narodowych mitów, marzeń i niespełnień.

Aktorzy, podzieleni na „typy polskie”, dobrze sobie radzą, poddając się surowym regułom gry zespołowej, przypominającej estetykę teatrów offowych lat 70. minionego stulecia. Bywają zabawni, groteskowi, namiętnie ekspresyjni (Andrzej Dopierała, Jerzy Kuczera, Janusz Łagodziński, Artur Świąś, Grzegorz Przybył, Marek Rachon, Michał Rolnicki,



Katowickie „Trzy po trzy” jawnie szarga świętościami, nieledwie szydzi z naszej narodowej tromtadracji. Potrzęsa sumieniami tak mocno, że aż wióry lecą. Symbole narodowe i religijne ujęto w ironiczny cudzysłów.

Foto: ARC Teatru Śląskiego (Krzysztof Lisiaś)

Trzy po trzy

TEATR

Maciej Wizner; role kobiece są zdecydowanie mniej eksponowane – tylko wyobrażenie Matki Boskiej Częstochowskiej w wykonaniu Aliny Chelchelskiej wymagało poważniejszych przygotowań). Niektóre sceny zręcznie i pomysłowo zostały pokazane. Napoleońskie walki żołnierskiej wspólnoty nacechowane zostały dowcipem i jadem. Aktorzy, w czarnych uniformach nawiązujących i do tradycji, i do współczesności, z przyklepionymi epoletami albo machający malutkimi chorągiewkami białoczerwonymi, kpią z mitu bohaterszczyzny. Polakom marzy się ojczyzna od morza do morza, bogobojna i sprawiedliwa. Ale przecież wewnętrznie rozszarpywana jest sporami, irracjonalnymi lękami, śmiesznościami i kompleksami. Stąd – to też ładne sceny – walka na hasła, na trafność polskich przysłów, na romantyczne slogany poetyckie. To są momenty najzabawniejsze, bo zamiast koni nasi dzielni wojacy wciąż poruszają się na krzesłach. Scenografia umowna i sztuczna. Na początku landszaft polski a la Chelmoński. A potem niemal pusta scena, przez którą przejedzie czołg-zabawka albo – w finale – pojawi się miniaturowa polskiego dworku. Powtórzymy: Fredro rozpisany na głosy, polifoniczny i ponadczasowy, jest tu tylko pretekstem. Wszystko się powtarza, nasze narodowe przywary dziwnie się nie zmieniają, a prawdziwe uniesienia patriotyczne giną niczym „Solidarnościowe” mity i nadzieje. Polska jest unurzana w gadulstwie. Pieprzy trzy po trzy.

Gdyby próbować w ten sposób opisywać gęstwinę przesłań zawartych w katowickim przedstawieniu, ułożył-

by się z tego obrazoburczy esej albo ostry publicystyczny tekst. Na pewno silnie politycznie zabarwiony, emocjonalnie nieobojętny. Zresztą sam spektakl przypomina rozdrobnioną, podzieloną na wiele podrozdziałów rozprawę. Jest stylistycznie czysty, jednolity, przemyślany już na poziomie adaptacji, bo przecież opowiastki Fredry, pisane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, trzeba było powkładać w usta aktorów i próbować je zdialogizować.

Cóż z tego, skoro ten spektakl mimo tych wielkich wysiłków intelektualnych, mimo udanego wprowadzenia aktorów w konwencję i style gry na co dzień przez nich nie-

praktykowane, bardzo rozczerowuje. To przypadek teatru skrajnie wykoncypowanego, wydumanego, zrobionego „zza biurka”, wylaniającego się nie tyle z inwencji i energii zgromadzonej na scenie podczas prób, co z wyspekulowanej przez reżysera lektury, sztucznie przełożonej na działania aktorskie. Ambicja „przekroczenia” Fredry, odejścia od epoki napoleońskiej i nachalnego dotarcia do dnia dzisiejszego, zgnębiła Ziolo. Ten spektakl, wbrew intencjom, niczego nowego nam do naszego obrazu „wiecznej polskości” nie dodaje. Jest emocjonalnie jałowy i nuży, choć aktorzy – jak pisałam – zrobili wszystko, by się zmieścić w nadekspresyjnej konwencji niby-offowej, która jednak strasznie się już zużyła i zalutuje naftaliną. Jestem pewny, że on nie trafi w emocje młodych widzów, dla których – zdaje się – miała to być lekcja nowoczesnego i krytycznego spoglądania na narodową tradycję. Mimo groteskowego tonu pedał nie został docisnięty do oporu, jak zdarza się to np. w politycznych spektaklach Jana Klaty. Niechby ten spektakl rzeczywiście obrażał i bulwersował. Ale i tego nie ma. Publiczność starsza, także ta nie lubiąca narodowego samobiczowania na scenie i nie gustująca w publicystyce np. „Gazety Wyborczej”, co najwyżej wzruszy z lekceważeniem ramionami.

KRZYSZTOF KARWAT

Aleksander Fredro: *Trzy po trzy*. Adaptacja: Iga Gańczarczyk, Rudolf Ziolo. Reżyseria: Rudolf Ziolo. Scenografia: Robert Rumas. Muzyka: Bolesław Rawski. Premiera 9 stycznia 2009 roku na Dużej Scenie Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Oszczędny gest batuty, błysk złotych oprawek okularów, rozwiane włosy, skupienie, radość muzykowania... Z czarno-białych archiwalnych kadrów wyłania się silna, zdecydowana osobowość – dyrygent sumienny, zawsze przygotowany, wymagający wiele od innych, ale najwięcej od siebie.

Karol Stryja ożywa we wspomnieniach artystów, z którymi współpracował i fragmentach starych kronik filmowych. „Anielski człowiek przez całe życie” – mówi o nim pianistka Regina Smendzianka. „Niezwykle precyzyjny” – dodaje tenor Wiesław Ochman. „Nazywany był Karajanem Wschodu” – wspomina koncertmistrz Eugeniusz Pawełek. „Kobiety miały do niego słabość – wzdycha śpiewaczka Jadwiga Rappe. – Miał przydomek „piękny Lolo”.

Najnowszy dokument Violetty Rotter-Kozery *Karol Stryja – Ślązak, który zdobył świat* przynosi ciekawy i wielowymiarowy portret znakomitego dyrygenta światowego formatu. Pochodzący z prostej cieszyńskiej rodziny, był jednym z pierwszych, który po wojnie zdobywał muzyczny świat, szeroko i konsekwentnie propagował dokonania polskich kompozytorów i muzyków. Traktował utwory współczesnych kompozytorów jak klasykę, opracowanie kompozycji poprzedzały liczne próby. Nic dziwnego, że wykonania muzyki awangardowej, stworzonej przez Bolesława Szabelskiego, Henryka M. Góreckiego czy Wojciecha Kilara, pod batutą Karola Stryja na Warszawskiej Jesieni, nie miały sobie równych.

Przez 37 lat kierował Filharmonią Śląską w Katowicach, gdzie powołał Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga. Międzynarodowa kariera Stryja jest imponująca – orkiestra pod jego batutą występowała w Wielkiej Brytanii, Danii, Portugalii, we Włoszech (w Weronie słuchało ich ponad 8 tysięcy osób!). Pracował 16 lat w Odense (Dania), gdzie w obecności duńskiej królowej inaugurował działalność nowego kompleksu muzycznego. Tam też wcielił w życie kolejny międzynarodowy interdyscyplinarny konkurs im. Carla Nielsena.

W filmie, oprócz interesujących fragmentów kronik z prób i koncertów, moż-



Karol Stryja – Ślązak, który zdobył świat. Scenariusz i reżyseria: Violetta Rotter-Kozera, zdjęcia: Marek Uhma, światło: Andrzej Piwowarczyk, montaż: Norbert Rudzik, rok produkcji: 2008. Film zrealizowano ze środków budżetu Województwa Śląskiego w ramach Śląskiego Funduszu Filmowego i środków własnych Filharmonii Śląskiej oraz TVP Katowice i sponsorów. Premiera odbyła się 29.01.2009 r. w Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach.

FILM DOKUMENTALNY

... który zdobył świat

Violetta Rotter-Kozera – publicystka TVP SA O/Katowice, dziennikarka, dokumentalistka, reżyserka, prezenterka, absolwentka Wydziału Teorii, Kompozycji i Dyrygentury Akademii Muzycznej w Katowicach; autorka filmów dokumentalnych, reportaży, widowisk telewizyjnych, koncertów, programów studyjnych realizowanych „na żywo”. Jej programy emitowane były m.in. w TVP I i 2 oraz na antenie TVP O/Katowice, TV Polonia, Arte, TVP Kultura; jest autorką i wydawcą cotygodniowego magazynu kulturalnego obejmującego najważniejsze wydarzenia artystyczne regionu.

Nagrody, wyróżnienia: nagroda na XXXIII Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Krakowie za film dokumentalny „Biera kryka, psa i idymy grać” (2000), Grand Prix Przeglądu Reportaży w Katowicach, nagroda Red. Naczelnego „Gościa Niedzielnego”, „Srebrna Maska” za szczególny wkład w rozwój Śląskiego Teatru Tańca.

my poznać relacje znanych artystów pracujących z Karolem Stryją. Ciepło mówi o mistrzu Wojciechu Kilar, który podziwiał jego sztukę dyrygencką, emocjonalność i perfekcjonizm. Skrzypaczka Wanda Wilkomirska z zachwytem wspomina: „Potrafił iść z solistą, takie wspólne oddychanie...”. Mówią o nim muzycy z Odense, czasem między wierszami zdradzają coś z życia „pozakoncertowego” – jaki był

towarzyski, że lubił się bawić, tańczyć, fundować całej orkiestrze kolację. Są wzruszające wspomnienia córki Aleksandry, skrzypaczki, o wymagającym surowym ojcu, który dopiero u schyłku życia potrafił okazać więcej rodzinnych uczuć wobec bliskich. Są też anegdoty – vide: generał Ziętek i „organ”... Mamy także jako widzowie sposobność obejrzenia oryginalnych partytur z notatkami (z komentarzem Mirosława J. Błaszczyka) oraz muzycznego pamiętnika z wielu tournée, gdzie obok programu koncertów czy liczby bisów, pojawiają się notatki o bólu palca czy popsutym alternatorze (tę niezbędną do dalszej podróży część udało się sprowadzić z Holandii dzięki pomocy... Krystiana Zimmermana).

Do powstania dokumentalnego filmu *Karol Stryja – Ślązak, który zdobył świat* według scenariusza i w reżyserii V. Rotter-Kozery, zainspirowała Filharmonię Śląską, Instytucję Filmową „Silesia-Film” i katowicki ośrodek TVP S. A. dziesiąta rocznica śmierci Karola Stryja (1915-1998), która minęła w 2008 roku. Autorka realizację zaczęła w październiku 2008 r., prace postprodukcyjne zakończyły się dosłownie na tydzień przed pokazem premierowym w Centrum Sztuki Filmowej (29.01.2009 r.). „Wszystkie elementy realizacyjne wynikały z zamysłu artystycznego, ze scenariusza, rozmów, dokumentacji, a na ich ostateczny kształt wpłynęła wrażliwość i osobowość wszystkich realizatorów, którzy są współtwórcami dzieła” – mówi Rotter-Kozera. „Refleksja po realizacji filmu jest dosyć pompatyczna, ale prawdziwa – dodaje. – Po raz kolejny wędrując po świecie, przekonałam się w jak niezwykle miejscu żyjemy. Tyłu światowych artystów „tworzyło” ten region i dziś tworzy bogatą, unikatową wręcz kulturę muzyczną, w której współuczestniczą znakomici, wdzięczni odbiorcy. Dla nich po prostu

chce się grać i tworzyć. O tym trzeba głośno światu mówić...”

Obecnie Violetta Rotter-Kozera pracuje nad autorskim projektem Krystiana Zimmermana związanym ze 100-leciem urodzin Grażyny Bacewicz. To kolejny przykład światowego formatu artysty wywodzącego się ze Śląska.

BOŻENA PERSKA

Kolejne filmy z akcją rozegraną na Górnym Śląsku, w tym ostatnio *Drzazgi* Macieja Pieprzycy, zwracają uwagę na kategorię kina śląskiego. Czy istnieje kino śląskie?

Na liście filmów śląskich, czyli rozegranych w scenerii śląskiej, niewiele jest tytułów z ostatniego okresu. Można powiedzieć, że ta sceneria stała się atrakcyjna dla filmowców, którzy upodabali sobie śląskie plenery. Pojawiają się w regionie coraz to nowe ekipy filmowe. Nawet Brytyjczyk Ken Loach przyjechał do Katowic, by tutaj rozpocząć akcję filmu *Polak potrzebny od zaraz*.

Nowa seria filmów śląskich ma rozmaite korzenie. Dla wielu filmowców Górny Śląsk ze swoją różnorodnością krajobrazów jest po prostu atrakcyjną scenografią. Niektórzy szukają tylko zdegradowanej scenerii poprzemysłowej. Jednak nie wyczerpuje to powodów sięgania po górnośląskie motywy.

Istnieje przecież tradycja kina śląskiego, która w największej mierze uprawnia do posługiwania się określeniem: „kino śląskie”. Jest rzeczą interesującą, że posługujemy się pojęciami „kino śląskie” i „filmy śląskie”, chociaż rażąco brzmiałyby np. „kino pomorskie” czy „film mazowiecki”. Natomiast w przypadku kina śląskiego, to określenie lokalności nie wydaje się wcale dziwaczne.

Trudno kawalkować kino polskie na regionalne fragmenty. Niemniej trudno też znaleźć drugie miejsce w Polsce, które byłoby równie często eksponowane na ekranie. Nie ma regionu, który miałby tak liczne i ciekawe odbicie filmowe. W mnogości filmów zaczęła potęgować się siła scenerii i tradycji regionu. Także jego kulturowej specyfiki i odrębności, co zawsze wywołuje zaciekawienie.

Nie zawsze tak było. Nieliczne filmy śląskie z okresu międzywojennego nie zachowały się do naszych czasów, z wyjątkiem *Czarnych diamentów* Jerzego Gabrieleskiego z 1939 roku. Z kolei filmy socrealistyczne opowiadały o Górnym Śląsku w konwencji propagandowo-patetycznej, prezentując z zamiłowaniem szyby kopalniane i kominy jako ikony postępu.

Dawniejsze filmy śląskie rozpoczynały się przeważnie panoramą przemysłowego pejzażu, by następnie kamera mogła zatrzymać się na jakiejś hucie czy kopalni, gdzie miały miejsce nadzwyczajne wydarzenia. Do najczęstszych motywów filmów o tematyce górniczej należały przykładowo strajki i kata-



Dzisiaj o Górnym Śląsku opowiada coraz więcej autorów. Po Kutzu, który w połowie lat 90. zrealizował swoje ostatnie filmy śląskie, pojawił się m.in. Maciej Pieprzycy.

Czy istnieje kino śląskie?

KINO

strofa, co wydaje się poniekąd oczywiste.

Z czasem, już w latach sześćdziesiątych, w coraz liczniejszych filmach w górnośląskiej scenerii, pojawiają się nawiązania do powstań śląskich, jak choćby w *Pięciu* Pawła Komorowskiego, a także sygnały powikłań narodowościowych regionu. Jednak te filmy z reguły prezentowały perswazję polityczną. Nie potrafiły odsłonić nazbyt wiele ze specyfiki regionalnej. Już to, że plebejscy bohaterowie posługiwali się przeważnie literacką polszczyzną, było nie do przyjęcia.

Na tym tle widać dopiero, jaką rewolucję spowodowały pierwsze filmy śląskie Kazimierza Kutza, czyli *Sól ziemi czarnej* i *Perła w koronie*, a nieco później *Paciorki jednego różańca*. Była to przede wszystkim rewolucja estetyczna. Bo Kutz stworzył własną wizję Górnego Śląska jako pewnej krainy magicznej i narzucił ją Polsce. Dla wielu kolejnych filmów śląskich stała się ona istotnym, trudnym do pominięcia punktem odniesienia. Nawet na zasadzie zaprzeczenia.

Za Kutzem także inni twórcy rozpoczęli poszukiwania własnego wyrazu regionu, by wspomnieć Janusza Kidawę z ludycznym *Grzesznym żywotem Franciszka Buły* i Stanisława Jędrykę z sosnowieckimi *Zielonymi latami*, a także z filmami osadzonymi w scenerii górnośląskiej (*Koniec wakacji*, *Do góry nogami*).

Zarazem w latach siedemdziesiątych pojawiały się w Katowicach kolejne instytucje filmowe stwarzające szansę na nowe filmowe portrety re-

gionu. Najpierw pojawił się w 1972 roku zespół filmowy „Silesia” założony przez Kutza, gdzie powstało kilka filmów śląskich, choćby *Ptaki ptakom* Komorowskiego wedle powieści Wilhelma Szewczyka. Z kolei dzięki telewizyjnej wytwórni „Poltel” (założonej w 1976 roku) nakręcono kilka filmów telewizyjnych, chociaż raczej nie najwyższej próby. Wreszcie w 1978 roku utworzono Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego, czyli Szkołę filmowo-telewizyjną.

Z tych trzech instytucji przetrwała do naszych czasów tylko Szkoła, która dzięki swojej już trzydziestoletniej obecności wpływa na kształty kina śląskiego. Dzisiaj to jej absolwenci, jak Michał Rosa czy Maciej Pieprzycy, kręcą nowe filmy śląskie. Dzięki nim powstają niemal wyłącznie współczesne wariacje na tematy górnośląskie. Dzięki tej nowej generacji filmowy portret Górnego Śląska zyskuje coraz to nowe barwy i odcienie.

Dzisiaj o Górnym Śląsku opowiada coraz więcej autorów. Po Kutzu, który w połowie lat dziewięćdziesiątych zrealizował swoje ostatnie filmy śląskie (*Śmierć jak kromka chleba*, *Zawrócony*), pojawili się Jan Kidawa-Błoński ze Skazanym na bluesa o legendzie Ryszarda Riedla i Lech Majewski z magicznym *Angelusem*. Jednak dzisiejsze kino śląskie coraz rzadziej prezentuje zapisy przeszłości. Znacznie częściej szuka nowych możliwości opowiadania w plenerach śląskich, jak choćby Rosa w filmie *Co słonko widziało*. Dzisiaj kino śląskie stało się niesłychanie rozmaite.

Dzisiaj jesteśmy świadkami niesłychanego boomu kina śląskiego. W ciągu ostatniej dekady nakręcono aż kilkanaście filmów śląskich, które rozgrywają się w wyraźnie zauważalnej scenerii regionu. Wiele z nich to pozycje znaczące, by wspomnieć Angelusa Majewskiego, *Moje miasto* Marka Lechkiego, *Barbórkę* i *Drzazgi* Pieprzycy, *Co słonko widziało* Rosy i *Raj za daleko* Radosława Markiewicza. Do tego jeszcze *Jak przed wojną* Eugeniusza Klucznika w kategorii kina niezależnego.

Dwa lata czeka na premierę świetny *Benek* Roberta Glińskiego oparty na scenariuszu Ireny i Jerzego Morawskich, a realizowany w konwencji prawdziwie hollywoodzkiej.

Dzisiaj możemy spostrzec coś, co można nazwać nowym kinem śląskim. A przecież czekają nas kolejne filmy i kolejne premiery... Nowe kino śląskie stało się faktem.

JAN F. LEWANDOWSKI

Założony i prowadzony przez Czesława Freunda Chór Kameralny Akademii Muzycznej w Katowicach obchodził w zeszłym roku swoje dziesięciolecie. Jubileuszowy koncert zespołu, który odbył się w kościele Mariackim w Katowicach, nagrano i rozpowszechniono w formie promocyjnej płyty. Warto tej płyty posłuchać, bo i zestaw utworów jest ciekawy, i nagranie znakomite. Trudno uwierzyć, że chodzi o chór uczelniany! W moich czasach zajęcia z chóru, obowiązkowe dla pianistów, kompozytorów, dyrygentów i muzyków kilku innych specjalności, wyróżniających się przeważnie... brakiem umiejętności wokalnych, były traktowane przez studentów jako wyjątkowo nudny obowiązek. I choć mieliśmy znakomitego prowadzącego – Bogdana Gołę, dziś profesora Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie i kierownika chóru Teatru Wielkiego-Opery Narodowej, opieraliśmy się, jak mogliśmy jego błaganiom o odrobinę zaangażowania...

Ale chór profesora Freunda, to zupełnie inna „bajka”. Zespół działa jako nadobowiązkowy, składa się z osób utalentowanych wokalnie i świetnie słyszących, a brak zaangażowania to dla niego zjawisko zgoła nieznane. Największym sukcesem Czesława Freunda jest to, że stworzył zespół zgrany, harmonijny, pewny – co nie jest wcale łatwe w sytuacji, gdy co roku zmienia się jego skład – odchodzą absolwenci, przychodzą nowi członkowie.

Na jubileuszowej płycie znalazły się utwory z żelaznego repertuaru muzyki religijnej XX wieku, uzupełnione motetem *Już się zmięcza* Wacława z Szamotuł. Naszą muzykę współczesną reprezentują: Romuald Twardowski (*Pater noster*) i Henryk Jan Botor (*sub Tuum praesidium, Alleluja*), krąg europejski – kultowi kompozytorzy noworomantyczni: Arvo Pärt (*Bogorodice Diwo raduj się*) i John Tavener (*Svyati*) oraz twórcy związani z nurtami alternatywnymi: Thomas Tallis (*If ye love me*), Eric Whitacre (*Sleep*) i Yevhen Stankowych (*Otcze nasz*). Całość repertuaru obrazuje nie tylko różne style muzyczne, ale – co dziś jest obowiązkowe – różne tradycje etniczne i różne rodzaje religijności, z szerokim uwzględnieniem trady-

MIEDZY NUTAMI



cji środkowo- i wschodnioeuropejskiej. Wykonując ów dość różnorodny repertuar (nagrane utwory łączą wszakże dwie ważne cechy: są komunikatywne i nawiązują do tradycji muzyki kościelnej) Chór Kameralny wykazał się ogromną muzykalnością, wyczuleniem na piękno dźwięku, skupieniem. Bezbłędny od strony intonacyjnej i emisyjnej, niezawodny w skuteczności realizowania interpretacyjnych pomysłów dyrygenta, może służyć za wzór naszym przyciężkim chórom filharmonicznym.

W utworze Tallisa chórowi towarzyszy wibrafonista Bernard Maseli, a w utworze Tavenera solo wiolonczelowe wykonuje Katarzyna Bieniasz. Nagranie zrealizował Jarosław Mamczarski, wydawcą jest Akademia Muzyczna w Katowicach.

Filharmonicy śląscy grają Szalonka

Muzycznym wydarzeniem należy nazwać koncert Filharmoników Śląskich pod dyrekcją Czesława Grabowskiego, który odbył się 6 lutego. Mówiąc ściślej, wydarzeniem był drugi punkt programu: wykonanie *Musica concertante per violbasso e orchestra* Witolda Szalonka z udziałem kontrabasisty Aleksandra Gabrysia.

Utwór ten ma artysta w repertuarze od dłuższego czasu, przed kilku laty nagrał go na płytę przy współudziale NOSPR pod dyrekcją Tadeusza Wojciechowskiego. Obecne wykonanie różni się od tamtego znacznie: jest nie tylko pewniejsze

i dojrzalsze, ale i pogłębione w wymowie, bardziej „autorskie”. Partytura Szalonka jest pisana w dużej mierze techniką aleatoryczną, stąd wykonawca ma możliwość wpływania na szczegóły brzmienia, ogólny pokrój fraz, styl i dynamikę narracji. Dziś Aleksander Gabrys gra *Musica concertante* mrocznie, niemal metafizycznie. Przemawia do mnie taki Szalonek. Nie do wiary, jak doniośle i ważko brzmi dzisiaj jego muzyka i jak świetnie się jej słucha, doceniając i przesłanie, i mistrzostwo konstrukcji, i świeżość sonorystycznego brzmienia, jeszcze dziesięć lat temu wzbudzającego wielkie opory u muzyków i protesty publiczności... Wtedy słuchało się w Polsce Szalonka pod ciśnieniem dusznych oparów „nowego romantyzmu”. Dziś młode pokolenie kompozytorów opary rozpędziło, uzdrawiając nasz węch i smak. Odzyskałiliśmy zdrowy apetyt na nowoczesność – czego dowodem ogromny sukces, jaki odniosła muzyka Szalonka i jej wykonawca na omawianym koncercie.

Do sukcesu niemało przyczyniła się orkiestra, szczególnie „dęciacy”, obarczeni przez kompozytora karkołomnymi zadaniami, jeśli chodzi o projekcję nietypowych brzmień. Wyszło dobrze – spójnie i poważnie.

Słabiej wypadła orkiestra w pozostałych punktach programu: *Smutnej opowieści* Mieczysława Karłowicza i *Wariacjach „Enigma”* Edwarda Elgara. *Smutną opowieść* zagrano po prostu smutnie – frazy tego enigmatycznego, dość nieporadnie napisanego utworu brzmiały monotonnie i nieznacznie się wlokły... Niedobra reklama dla Karłowicza, którego nazwisko firmowało skądinąd cały koncert, pomyślany jako prolog do przypadających dwa dni później obchodów setnej rocznicy śmierci kompozytora.

Także w utworze Elgara orkiestra nie popisała się precyzją ani jakimś szczególnymi walorami brzmienia. Cały czas prześladowały słuchaczy nierówne wejścia instrumentów, chwiejna intonacja, ogólny niedowład techniki i totalny brak werwy. A przecież utwór Szalonka, nierównie trudniejszy od Karłowicza i Elgara, wymagający od muzyków czujności i precyzji, zagrano poprawnie, wręcz wytrawnie. I to jest bardzo optymistyczny sygnał.

General Józef Zając przez 10 lat (1926-1936) był dowódcą 23. Dywizji Piechoty. Był to zatem relatywnie niedługi okres w jego żołnierskim życiu, obejmującym czynny udział w walkach na wielu frontach obu wojen światowych. A jednak kiedy generał w roku 1957 opuszczał Edynburg i Szkocję, przenosząc się wraz z żoną do córki mieszkającej w Kanadzie, decyzja była jednoznaczna: jego duża kolekcja grafiki i malarstwa europejskiego została przekazana społeczeństwu śląskiemu. „Przedmioty te – czytamy w akcie darowizny, po raz pierwszy publikowanym – winny być pomieszczone w całości tymczasowo w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, z tym że z chwilą utworzenia samodzielnego muzeum lub oddziału jednego z muzeów w Katowicach przedmioty stanowiące obiekt darowizny winny być tam natychmiast przeniesione”.

Ta część dokumentu stanowiła w ostatnich tygodniach pretekst do publicystycznych rozważań na temat przyszłych losów kolekcji. W kilku gazetach i lokalnych stacjach telewizyjnych stawiano pytanie, czy czasem nie nadeszła już pora, by do końca wypełnić wolę ofiarodawcy. Okazało się bowiem, że ta nieco zapomniana kolekcja, od wielu lat niepokazywana publicznie i właściwie dogłębnie niezbadana, nadal znajduje się w Bytomiu. W moim przekonaniu, akurat w tym momencie mimo wszystko nie czas na przeprowadzkę. Zapewne jednak taka chwila nadejdzie. Poczekajmy na budowę nowego gmachu Muzeum Śląskiego na terenach pokopalnianych. Tam zapewne znajdzie się godne miejsce, by obrazy, rysunki i grafiki ładnie wyeksponować, jednocześnie podejmując niezbędne prace badawcze i konserwatorskie. Inna rzecz, że generał Zając dopuszczał myśl, że niewielka część zbiorów może zostać rozdzielona. Może zatem trochę grafik pozostawić w Bytomiu?...

A jest się czym dzielić i czym zajmować. Zając zgromadził ok. 100 obrazów olejnych i ok. 2000 rysunków, rycin i grafik. Nie wszystkie prace przedstawiają jakąś nadzwyczajną wartość, niektóre nie zostały zidentyfikowane, sporo jest też kopii, ale na ogół leciwych, XIX-wiecznych i starszych. Przecież jednak nie zmienia to istoty sprawy: kolekcja gen. Zająca pozostaje największym i najcenniejszym zbiorem malarstwa europejskiego na Górnym Śląsku, ogołoconym w czasie ostatniej wojny z wielu dzieł sztuki. Wiedział o tym także generał Zając, mimo że po roku 1945 nie dane mu już było odwiedzić kraju (darowizna przybyła w czasie odwilży popaź-



Generalski gest

dziennikowej, choć za bardzo się nią nie chwalo, bo przecież pochodziła od sanacyjnego oficera, potem służącego także pod Sikorskim). Generała nie zaproszono na otwarcie pierwszej ekspozycji (powtarzanej w kolejnych latach w kilku miastach regionu), choć ówczesny dyrektor Muzeum Górnośląskiego, prof. Mieczysław Gładysz, prowadził szczerą i sympatyczną korespondencję z ofiarodawcą, zachęcając go m.in. do napisania historii powstania kolekcji, gromadzonej zaledwie przez ok. 12 lat. Sprawa jednak miała wyraźny posmak polityczny i nie muzealnicy podejmowali decyzje. Pośrednio poświadcza to artykuł Ireny Huml, która wielokrotnie spotykała się z Zajcem w czasie przygotowywania „przesyłki ze Szkocji”. Huml pisała m.in. o tym, jak trudno jej było jako historykowi sztuki zainteresować prasę tymi zbiorami. Właściwie ukazywały się tylko krótkie notki. Nieco więcej udawało się zamieszczać w prasie katolickiej, ale i ona była kontrolowana przez państwo.

Przypomnienie, jak małostkowymi względami kierowali się ówcześni decydenci, jest tu konieczne, bo kontrastuje z wartością kolekcji, w której jest kilka grafik Albrechta Dürera i wielu innych wybitnych arty-

stów z różnych epok i szkół (m. in. włoskiej, niderlandzkiej, francuskiej, niemieckiej i czeskiej). Są też cenne płótna XVI-, XVII- i XVIII-wieczne głównie z obszaru Anglii i Szkocji (m. in. Allana Ramsaya), a także malarstwo włoskie i flamandzkie (m. in. Pietro da Cortony i Pietera Breughe-la Młodsze).

Tymczasem generał Zając bynajmniej krezurem nie był. Ba, przez kilka powojennych lat utrzymywał rodzinę z zasiłku dla bezrobotnych, no i z obrotu nabywanymi za bezcen obrazami i grafikami. Niebawem jednak powrócił do pracy naukowej (doktorat z psychologii i filozofii uzyskał na początku I wojny światowej, będąc już zawodowym oficerem). To był wielki wyczyn i wielki sukces osobisty Zająca, potwierdzony ponownym doktoratem, tym razem uzyskanym w Edynburgu. Jego sytuacja życiowa i zawodowa ustabilizowała się. Wraz z żoną stawał się coraz lepiej zorientowanym na rynku sztuki koneserem. Nie czuł się znawcą i ekspertem, ale z czasem ze swojego upodobania do malarstwa i grafiki uczynił rodzaj pasji. Tym wyżej cenić trzeba jego hojny gest, jaki wyraził wobec Śląska i Katowic, a przecież na oklaski ze strony emigracji londyńskiej liczyć wtedy nie mógł. Inna rzecz, że zawsze uważał, że polityka nie powinna wkraczać do wojskowych koszar. Jego kariera oficerska była tego dowodem i świadectwem. Można nawet przyjąć, że dystans, jakie dzielił go od polityków (i grupy Piłsudskiego, i zwolenników Sikorskiego), niekiedy stawał się przeszkodą w awansach służbowych. Na emigracji też trzymał się raczej z dala od powojennych podziałów, katerii i organizacji politycznych. Był za to aktywny na polu życia naukowego i uniwersyteckiego.

Jan F. Lewandowski, autor książki *Przesyłka ze Szkocji. General Józef Zając i jego kolekcja*, od lat zajmował się tą postacią, studiując dokumenty a także pamiątki rodzinne, korespondencję i pisma, które pozostawił po sobie ten wysoko wykształcony polski patriota, rodem z Rzeszowa, ale sercem związany z Górnym Śląskiem. Ta praca jest podsumowaniem i dopełnieniem tych długotrwałych wysiłków. Polecam ją tym, którzy interesują się historią regionu, a także militariami i wojskowością, bo Lewandowski uważnie prześledził losy wojskowe (i wojenne) generała. Wydobyl tę postać z cienia, w którym już nie powinna pozostawać. Nie tylko dlatego, że generał Zając był kolekcjonerem sztuki i stać było go na tak wspaniałomyślny i bezinteresowny gest.

KRZYSZTOF KARWAT

Krótko przed Świętami Bożego Narodzenia pojawił się na ładach księgarski już osiemnasty tom cyklu nazywanego przez prof. Zbigniewa Raszewskiego *Jeźycjadą*, a przez niektórych krytyków sagą rodu Borejków, pod intrygującym tytułem *Sprężyna* potwierdzając wszystkie zalety pisarstwa Małgorzaty Musierowicz.

Rozpoczęty w latach siedemdziesiątych powieściami *Szósta klepka* i *Kwiat kalafiora* jest dzisiaj czytany już przez kilka pokoleń czytelników, tworzących swoistą wspólnotę ludzi mówiących kodem zrozumiałym dla tych, którzy w świetle wykreowanym przez poznańską pisarkę poruszają się jak w przestrzeni oswojonej i własnej. Cykl nie zapowiadający się początkowo na realizowany z rozmachem projekt epicki z czasem zaczął wrastać w polską świadomość czytelniczą, zyskując uznanie nawet osób takich znawców, jak Czesław Miłosz, Jacek Kuroń, Maria Janion, Marian Stala, Jerzy Turowicz i wspomniany powyżej Zbigniew Raszewski.

Od ponad trzydziestu lat na naszych oczach rozwija się i przemienia rodzina państwa Borejków, w której miłość nie podaje się niszczącemu działaniu czasu, a lekcje kultury, odpowiedzialności i znakomitego poczucia humoru przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Dla młodszych czytelników takie tomy jak: *Klamczucha*, *Kwiat kalafiora* czy *Ida sierpniowa* są dzisiaj najlepszym przewodnikiem po realiach PRL-u, lepszym niż wszystkie podręczniki historii.

Opium w rosale subtelnie (wiadomo cenzura) lecz wyraziście pokazuje porażenie stanem wojennym i sytuacji polskich rodzin, a *Brulion Be-be* i *Noelka* – to już lata transformacji wraz z przejmującym obrazem wigilii dla bezdomnych na poznańskim dworcu. Potem czas galopuje bardzo szybko, znaczone jest nie tylko kolejnymi ślubami i narodzinami, ale i wdzieraniem się nowoczesności do staroświeckiego inteligentnego domu. Jest więc opis zabawnego zmagania się Ignacego Borejki z maszyną do mycia naczyń, telefony komórkowe, laptop pani Melanii, a w ostatnim emigracja zarobkowa najmłodszych do Anglii. Ale oprócz tych zewnętrznych oznak przemian, płynie drugi głębszy nurt ukazujący proces przemian wewnętrznych wszystkich bohaterów; będzie to dorastanie do dorosłości i odpowiedzialności, lekcje tolerancji wynikające z zetknięcia się z bezdomnymi rumuńskimi dziewczynkami, potem z rodziną ciemnoskórych rastafarian, wyjazdy i powroty do domu, i budowanie własnych rodzin i domów oraz kolejne dzieci, ślubne i nieślubne, ale zawsze chciane i kochane. Stała jest miłość w tej rodzinie, ukochanie książek i szacunek dla tradycji inteligentnych; będzie on przenikał do rodzin wszystkich Borejków, których dzieci, niemalże od niemowlęctwa przyuczane przez dziadka do łaciny, bę-



O „sile napędowej” Jeźycjady

dą wysoką kulturą oddychać jak powietrzem.

Taka jest i ostatnia powieść z tego cyklu, wspomina już na początku *Sprężyna* (tytuł zagadkowy i przekorny). Tym razem bohaterką jest druga córka Gabrysi, Laura, już studentka II roku Akademii Muzycznej. Samotna, jakby wycofana, pełna kompleksów, chyba trochę zagubiona w wieloosobowej, pełnej silnych indywidualności, rodzinie. Spiritus movens wszystkich wydarzeń jest jednak dziesięcioletnia córka Idy, Łusia Pałys, dziecko o niezwykle rozwiniętym poczuciu humoru, nieprzeciętnej wyobraźni i bardzo odważne. Wzbogaca ona w sposób istotny galerię postaci dziecięcych w naszej literaturze, trochę w niej Genowefy Trombke/Bombke, trochę bohaterek Makuszyńskiego, a nieco z postaci *Kochanych maleństw* Ronald Lemoine’a. Łusia, chcąc się odwdziżyć ukochanemu poloniście dokona udanej trawestacji sonetu Leopolda Staffa *Gnój* ujawniając oryginalny talent literacki, którego próbkę warto przytoczyć:

„Czcigodny panie, drogi polonisto,
tchnący mądrością jak sowa o świcie,
ty nas uczyłeś bardzo znakomicie,
i my już teraz pamiętamy wszystko”

Autorka wyprowadza tym razem swoich bohaterów z Poznania w okolicę letniskowych Pobiedzisk, gdzie mieszka z rodziną bardzo szczęśliwa Patrycja Borejko, po mężu – Górski.

Jej dom stoi w ogrodzie, „pośród wiekowych borów i rozległych pól błyszczą oczka czystych jezior”, śpiewają ptaki, pachną kwiaty, a róże barwią przestrzeń najpiękniejszymi kolorami. Róże, ukochane kwiaty pisarki, odgrywają w tej powieści ważną rolę a jedna z nich z ogrodnictwa „Daglezja”, kwiat o niespotykanych kolorach „Nuits de Young” i muzyka pomogą odnaleźć Laurze miłość swego życia – Adama Fidelisa, polonistę ze „szkoły profesora Dmuchawca”, tego samego, któremu Łusia ofiarowała wiersz.

Klimat książki przypomina wczesne tomy *Jeźycjady*, które tak zachwycały czytelników, powtarzają się też pewne sytuacje, na przykład, gdy Gabrysia po wypadku samochodowym znajdzie się w szpitalu, cała rodzina wykaże dzielność, zaradność i dojrzałość, jak wcześniej, gdy w *Kwiecie kalafiora* mama Borejkowa trafiła nagle do szpitala.

Tata Borejko jest tu znów w szczytowej formie, do szpitala wraca wytworzy i odmłodzony: „Aż tu utworzyły się drzwi i wszedł ojciec. Był pogodny, rzeczowy, elegancki i jak na jego flegmatyczną naturę-wcale energiczny.[...] A Gabriela poczuła falę ciepła wokół serca. Uczucie rozkosznego oczekiwania owaładnęło nią całą, jak w dzieciństwie, kiedy siadała koło taty i pytała go bez końca...” (s. 129). To bardzo piękna i głęboko symboliczna scena; ojciec gwarant bezpieczeństwa – nie ma znaczenia ile się ma lat, gdy jest w pobliżu powraca spokój i bez troska.

W *Sprężynie* spotykamy dobrych znajomych, wszyscy są starsi i rozwijają się intelektualnie i osobowościowo. Ignacy, z antypatycznego fajtlapy zmienia się w dzielnego młodego mężczyznę, który z pełną determinacją ratuje tonącego kuzyna Józefa. Jest też profesor Dmuchawiec, występujący w roli dziadka dość oryginalnej wnuczki – Magdaleny, która najprawdopodobniej będzie bohaterką następnego tomu, jest Aurelia Jedwabińska, młodzi Żeromscy i inne osoby.

Wydarzenia zmieniają się w szybkim tempie, a niespodziewane zwroty akcji zaskakują czytelnika, polszczyzna jest wielkiej urody, a przecież żywa i obrazowa. Młodzi inteligenci, dzieci i wnuki Melanii i Ignacego oraz ich przyjaciół dbają o sens i ład wypowiedzi.

Sprężyna poprawia samopoczucie czytelników, choć bohaterom nic nie przychodzi łatwo, znają ból samotności, chorują i wpadają w depresję, ale zawsze znajdują oparcie w drugim człowieku, kochają i są kochani, wynieśli z domu rodzinnego wzorce życzliwości i otwartości i niosą je w życie. Swą miłość wyrażają w słowach i czynach, bez słów i wręczając niezwykłą „Nuits de Young” lub czytając chorej Gabrysi najpiękniejsze wersy Pana Tadeusza.

KRYSZYNA
HESKA-KWAŚNIEWICZ

„Jakie jeszcze zamiary ma Bóg względem mnie, nie wiem. Ale za nim umrę, chcę opisać, co się zdarzyło tego dnia, kiedy Lajos był u mnie po raz ostatni i ograbił mnie.” Słowa te wprowadzają czytelnika do świata Estery i zapowiadają ton, w jakim będzie się toczyć jej opowieść. Estera została przez ukochanego „ograbiona” – bezprawnie wykorzystana, poddana działaniu przemocy. Przykrość ze strony Lajosa nie dotknęła jej po raz pierwszy – oto bowiem już dwadzieścia lat wcześniej mężczyzna zadał jej ból. W momencie, gdy bohaterka „okrzepla” z nieszczęścia, „przepracowała” swoją żalobę, Lajos zjawiał się po raz kolejny.

Książka Máraiego stanowi retrospektywny zapis ostatniego spotkania 45-letniej Estery z (o parę lat starszym) Lajosem. Wbrew relacjom, łączącym kobietę i mężczyznę (jest to w końcu miłość!), spotkanie nie przypomina schadzki dwojga kochanków. Parę głównych bohaterów dzieli bowiem nie tylko 20 lat milczenia, ale i kłamstwa Lajosa.

Bohaterowie mini-powieści wracają do przeszłości, obnażają jej tajemnice, rozdrapują stare rany. Między sobą – z pozoru – wszystko porządkują. Jednak ich pobudki mogą pozostać niejasne dla czytelnika. By je zrozumieć, należy wejść w psychikę postaci, podjąć próbę rekonstrukcji losów tej trudnej miłości, dać się książce pochłoniąć – tylko wtedy można odróżnić prawdę od kłamstwa, ułudę od rzeczywistości. Márai nie dopuszcza do spotkania dwojga kochanków, by uczynić zadość sprawiedliwości; ukarać złych, a nagrodzić dobrych (i cierpiących). Zresztą, trudno w tej książce znaleźć jednoznacznie negatywnych bohaterów – nawet Lajos – wieczny kłamca i złodziej, nie jest przedstawiany jako ktoś do cna zepsuty. Co więcej, zdrada, jakiej dopuszcza się wobec Estery (zrywając zaręczyny i poślubiając jej siostrę – Vilnę), nie wynika z perfidii, a z chęci czynienia dobra. „Dla każdego chciałem tylko dobra. Ale możliwości dobra są na ziemi ograniczone” – zauważa Lajos. By wszystkich zadowolić, postępuje konformistycznie i w efekcie nie zadowala nikogo. Nawet samego siebie. Swoimi kuglarskimi sztuczkami potrafi wprowadzić przynosić szczęście, czyni to jednak rzadko. Jego pozycja jest zbliżona do położenia artysty, jako tego, który „żeruje” na środowisku, w którym przebywa; jest złodziejem przeżyć i emocji, odchodzącym dopiero wtedy, gdy zabierze wszystko, co może potem wykorzystać. Lajos wyzyskuje nie tylko ludzi, ale i materię słowa, nagina ją do własnych celów; tworzy fikcję, kreuje własne światy. To twórca w pełnym znaczeniu tego słowa, a jako że myślenie o „republike artystów” bywa u Máraiego powiązane z patrycjuszowską tęsknotą (teza Juliusza Kurkiewicza), jest La-



Dziewicze dziedzictwo

jos figurą istotną. Stanowi on bowiem znak nowości, wyzysku, dezintegracji; słowem: tego wszystkiego, co siłą spycha z areny dziejowej idealizowane mieszczaństwo. Być może zwiastuje także wojenną zawieruchę (zapewne nie bez powodu znika z życia tytułowej bohaterki w momencie zakończenia I wojny światowej i pojawia się w nim z powrotem w przededniu II) czy kłatwę rzuconą na opisywany ród (wzorem swego mitycznego imiennika).

Sytuacja Estery jest równie skomplikowana. Ona sama postrzega uległość Lajosowi jako swój obowiązek. Dla kobiety najważniejsza jest wierność prawom i nakazom, silniejszym od tych, które rządzą światem i rozumem. Do praw tych zdaje się należeć bezkrytyczne wypełnianie swojej roli, postępowanie zgodnie z – dawno temu obraną – strategią. Estera to symbol odchodzącego ładu – poddającego się bez walki, niewinnego ideału. Kobieta, mimo że związana z doskonałym patrycjatem, nosi już znamiona nowości, jej postać pokrywają „Lajosowe naleciałości” – kierowanie się instynktem, miast logiką, brak oporu ducha, wobec nowej, niszczącej siły, która doprowadzi do rozpadu całej kultury.

Nad bohaterami Máraiego wisi swoiste fatum; Gonibrowicz nazwałby je formą. Wszystkie postaci są od początku do końca skazane na pewną „gębę” – Lajos pozostaje kłamką i wyzyskiwaczem, który zdaje się lekceważyć uroki doczesności (tak precyzyjnie wyłudzone), a Estera odpowiedzialną i samotną kobietą, niepotrafiącą (i nie chcącą) odmienić swojego życia. W ostatnim odruchu ofiarowuje ukochanemu nawet samą siebie (symbolika zaprzędanego domu rodzinnego) i dawno temu rozbudzoną seksualność, która nigdy nie została zaspokojona (ogród). Narodziny tej ostatniej to z jednej strony zasługa ojca dziewczyny („Kiedy zostaliśmy same z Nunu, nie musiałyśmy robić nic innego, jak tylko znaleźć miejsce w ogrodzie, który ojciec przygotował z myślą o nas”), z drugiej – samego Lajosa (który ofiarowuje Esterze szkatułkę z różanego drzewa na 16 urodziny). Przedmioty, przewijające się przez historię Máraiego, to zarówno elementy tytułowego dziedzictwa, jak i symbole niezaspokojonych porywów ducha (i ciała).

Podsumowując: dziedzictwo Estery to nie tylko stos szpargałów – pierścienek czy szkatulka, ale nade wszystko jej własne – fizyczne i mentalne – dziewictwo. Ranga niewinności – jedyne, zdaje się, że z góry narzuconego „spadku” – jest jednocześnie i wielka, i mała. Wielka – bo stawia Estere po stronie „ludzi z charakterem”; mała – ponieważ wiąże się z samotnością 45-letniej kobiety; kobiety, która wprawdzie miała poza Lajosem innych adoratorów (Tibora i Endrego), pozostała jednak na ich wdziki odporna. Mało tego, dla nich nigdy nie przywdziała stroju, niosącego jakiegokolwiek ładunek treściowy. Dla Lajosa natomiast włożyła fioletową suknię (fiolet – jako ciemny, a więc „przestarzały” róż, to reprezentant zaprzępanej kobiecości i niemożności zapewnienia przetrwania gatunku). Tym samym kobieta daje mężczyźnie znak: „Byłeś tym jedynym, tym, z którym chciałam mieć potomstwo. Moja świeżość przebrzmiała – duch zdominował starce (sic!) ciało”.

Książka Máraiego wytrąca czytelnika z równowagi, rzuca światło na najgłębiej tajone tajemnice; w pewien sposób niepokoi, pełniąc funkcję lustra, w którym można dostrzec odbicie swoich własnych pragnień, marzeń, porażek i wyborów. Dzięki temu wszystkiemu można ją – z pełną odpowiedzialnością – włączyć w nurt „literatury przeczyszczającej” (recenzentce z pomocą przyszła nomenklatura Roberta Ostaszewskiego). Márai, zapraszając czytelnika do wejścia w psychikę bohaterów, pozwala mu na samooczyszczenie; uświadamiając widzowi nakreślonego przez siebie spektaklu wiele egzystencjalnych niepokojów, doprowadza do katharsis.

SABINA KWAK



Jarosław Jakubowski: *Pseudo*. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu. Sopot 2007, s. 48.

Kronikarz czasu

Jarosław Jakubowski jest autorem siedmiu tomików wierszy. W zeszłym roku ukazały się dwa „Pseudo” i „Ojcostych”. Ten pierwszy został wydany w serii Biblioteki „Toposu” jako tom nr 33 i jest przedmiotem niniejszego omówienia.

Pisarz przyznaje na swoim blogu, że dzięki temu, że urodził się w latach ’70 mógł poznać realia PRL-u. Jest to o tyle istotne, że od „wrażen”, wspomnień z dzieciństwa – rozpoczyna podróż w czasie i opowieść o czasie. Poeta przywołuje w wierszu „Album” rekwizyty dzieciństwa, pyta po kartezjańsku o własną tożsamość i funkcje pamięci: „Pamiętam, więc jestem? Jestem tym, co pamiętam?”. W kolejnym wierszu pojawia się wymiar religijny stawianych pytań: „Potem pieśni wyciekły z głów / jak z dziurawego mieszkania, usta nauczyły się przyjmować / błoto. // Urwalem się z religii, / spadam”. Ateizacja, brak ładu moralnego, religijnego nie służą rozwojowi ani wzmocnieniu tożsamości, czego dowodzą przygody bohatera „Pieśni o wiecznym studencie”. Desakralizacja pokazuje eschatologiczną pustkę, prowadzi do rozmyślań o śmierci. Zgrzebennej rzeczywistości PRL-u przeciwstawiony jest mit idealizowanej Europy, co widać po latach. Podmiot zatacza krąg i powraca do greckich mitów, do bliźnich słów kluczy (ptaki, ryby, ślady na wodzie) – ujawnia silną potrzebę transcendencji.

„Piątek pod wieczór. Nie się nie zaczyna ani / nie się nie kończy. Chociaż też trudno upierać

się, że trwa.// Trawa rośnie jak sierść, srebrny samolot zaraz zderzy się / z chmurą.” W judaizmie piątek poprzedza szabat, dlatego wszystko zdaje się być zawieszone. W chrześcijaństwie kojarzy się ze śmiercią Chrystusa, który został ukrzyżowany w piątek, a zmartwychwstał w niedzielę. Srebrny, oświecony promieniami słonecznymi samolot w wierszu Jakubowskiego zderza się z chmurą jak Ikar z taflą morza w obrazie „Upadek Ikara” Pietera Bruegla. PRL i ateizm tamtych czasów stały się pretekstem do rozważań filozoficznych i teologicznych o naszym miejscu i roli w boskim planie, o fenomeń życia i modlitwy. Każdy wiersz staje się kontemplacją, modlitwą. We „Wpatrzeniach” – podobnie jak Tadeusz Różewicz w utworze „Bez” – Jakubowski dywaguje:

„Życie bez Boga jest
możliwe.
Życie bez Boga jest
niemożliwe.”

Oba utwory opierają się na tych samych pytaniach, czy też stwierdzeniach. O ile Różewicz kieruje te słowa do Boga, to Jakubowski zwraca się do człowieka, analizując jego sytuację i postawę. Podobnie czując potrzebę dialogu z największymi poetami, mistrzami – w wierszu „Most” nawiązuje do utworu „Ludzie na moście” Wisławy Szymborskiej. Można czytać Jakubowskiego intertekstualnie. Ale czy trzeba?

Te wiersze bronią się same, a ich autor wykorzystując topos skromności, nazywa siebie „kronikarzem rzeczy nieistotnych” – choć jego liryka wymaga teologicznego i filozoficznego skupienia.

Czy Jakubowski, poświęcając tyle miejsca tropieniu sacrum i Boga – jest poetą religijnym? Wielu krytyków nadużywa określeń „poeta religijny”, „poezja religijna” – umieszczając w tej kategorii wszystkich, którzy używają słowa „bóg”. Doszło już do tego, że nawet największego nihilistę i obrazoburcę pokolenia „bruLionu” – Marcina Świetlickiego zaczęto nazywać poetą religijnym (po wydaniu książki „Nieoczywiste” wiersze religijne według Wojciecha Bonowicza). W „Pseudo” jest na to prosta i mądra odpowiedź: „Znacznie trudniej przeżyć jeden dzień / bez dotykania nieba brudnymi paluchami”. A to jeszcze nie jest poezja religijna...

EDYTA ANTONIAK



Józef Kurylak: *Chłop i poeta*. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu. Sopot 2008, s. 56.

Pseudo-chłop

Czytając poezję Józefa Kurylaka można się zastanawiać, czy powiedzenie „spóźniony debiut” ma jakikolwiek sens. Bo kiedy powinno się debiutować? Wtedy, kiedy należy – kiedy jest się odpowiednio dojrzałym poetycko. A Józefowi Kurylakowi – który metrykalnie jest rówieśnikiem „Nowej Fali” – debiut udał się znakomicie. W 1990 i 1991 roku wydał dwie pierwsze swoje książki i od razu zostały nagrodzone: za „Ziemskie prochy” (1990) dostał nagrodę im. Kazimierzy Iłakowiczówny, a za tomik „Jasno ciemno” (1991) otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

Od tej pory poeta dość regularnie wydaje kolejne tomiki. Dotąd ukazały się: „Kołatanie do bramy” (1993), „Góra duchów” (1995), „Dolina potępionych nad Wiarem” (1998), „Zmierzch jest doktorem filozofii” (2001), „Tragedia zwierząt” (2002), „Wojna tajemnic” (2002), „Staw chorążego” (2006) i najnowszy tomik „Chłop i poeta” (2008) – jako dodatek do czasopisma „Topos”.

Jednak z „Nową Falą” ta poezja nie ma nic wspólnego. W wierszach Kurylaka zwracają uwagę liczne stylizacje, wszechobecny temat śmierci, liczne biblijne i literackie nawiązania oraz spora ilość patosu. O śmierci i patosie pisał już Leszek Szaruga w „Zeszytach literackich”, recenzując tomik „Staw chorążego”.

Wszystkie utwory w tomie „Chłop i poeta” stylizowane są na barokowe lub romantyczne, mieszane traktaty poetyckie, albo chłopskie rymowane rozważania i gawędy, przeplatane prozą. Jest ich w tomie sześć.

Włoski teoretyk muzyki z przełomu renesansu i baroku, Gioseffo Zarlino w 1573 roku stworzył w dziele „Le institutioni harmoniche” pojęcia „melopezji” i „melopety”. Według niego melopeta, by wpłynąć na duszę i umysły czytelników słuchaczy powinien łączyć słowa, rytm i harmonię na wzór muzyka antycznego, i mieć wiedzę, pozwalającą uznać go za uczzonego. Tak tworzona melopoezja miała trzy główne zadania określane jako: docere, delectare i movere – czyli pouczanie, bawienie i poruszanie. Te zasady doskonale stosują się do utworów Józefa Kurylaka.

Do związków z muzyką Kurylak przyznaje się wprost gdzie indziej – w tytułowym poemacie „Chłop i poeta”. W części 16. tak pisze, przeplatając wiersz rozważaniami prozą: „Liczy się tylko czysta muzyka powodująca drżenie naszej jaźni, poruszająca kosmiczne koła naszej jaźni: muzyka jako pierwsza przychodzi”. Nawiązań do muzyki jest zresztą w całym tomie więcej.

Ta dekoracyjność, dydaktyzm i egzaltacja często drażnią. Ale też udaje się czasem Kurylakowi „zaśpiewać czysto”: „Czy po ciemnym końcu świata/ Bóg ocali wszystkie/ zwierzęta i ptaki/ motyle i ważki?/ Watykan udziela/ odpowiedzi niejasnej”, choć nazbyt mi początek utworu przypomina „Rozmowy z dorastającą” Sławomira Matusza, znane z „Mięśni twarzą”.

Tom jest właściwie dyskursem „chłopa” – utożsamiającego prostotę i związek z naturą z poetą – którego szaleństwo nie zawsze jest szlachetne, a właściwie z dyskursem z całą tradycją nie tylko sztuki, ale i kultury. Sędziami w tym dialogu są Bóg, diabeł wymyślony przez Boga i dobra śmierć. To ona – pisze Kurylak: „uwolniła nas od Lenina, Hitlera i Stalina”.

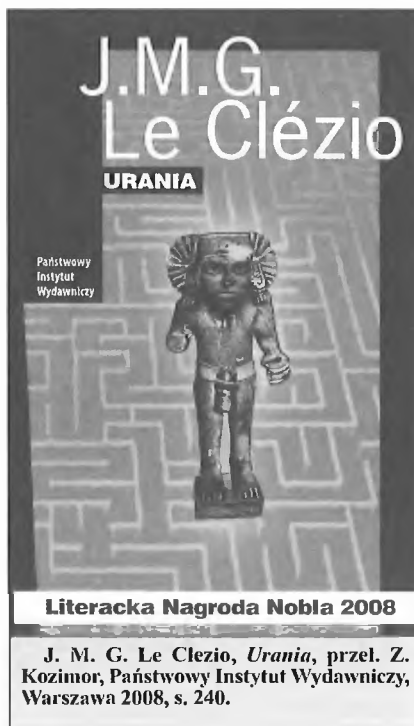
EDYTA ANTONIAK

Jean Marie Gustav Le Clezio jest pisarzem mało znanym polskiemu czytelnikowi, pomimo faktu otrzymania przez niego w ubiegłym roku najbardziej prestiżowego wyróżnienia, o jakim może marzyć literat – Nagrody Nobla. Dlaczego? Czy tematyka, którą Le Clezio eksploruje nie jest nam bliska ze względu na realia innej szerokości geograficznej?

Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Skąd ten dysonans w recepcji twórczości owego pisarza?

Twórczość Le Clezio badacze literatury dzieli zasadniczo na dwa okresy, z których to przede wszystkim okres drugi składa się na pisarski sukces francuskojęzycznego autora. Pierwszy etap jego pisarstwa związany jest z rozwojem *nouveau roman*, kiedy na gruncie eksperymentów formalnych i językowych tworzy autor *Uranii* literaturę z jeszcze nie do końca skryształizowaną ideą buntu przeciwko automatyzmowi współczesnej cywilizacji i rozwojowi technologicznemu. Okres drugi to czas takiego Le Clezio, który pewnym tematom pozostanie wierny już we wszystkich następnych powieściach. Jakże to tematy? Otóż są one niejako skoncentrowane wokół nadrzędnego motywu eksploracji światów cywilizacyjnie marginalizowanych poprzez te „ucywilizowane”. Książką, która stać by się mogła przykładem na to *par excellence* jest opublikowana w 2006 roku, a w Polsce wydana w roku 2008 nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, *Urania*.

Fabula *Uranii* rozpoczyna się przyjazdem Daniela Sillotoe – z wykształcenia geografa – do Meksyku, gdzie ma poczynić badania nad ziemiami wulkanicznymi w Tepalcatepec. Po drodze do miejsca, które okaże się krainą dwóch nie mających szans na symbiotyczny byt światów, badacz spotyka Rafaela Indianina. Ten zaintryguje go opowieścią o utopijnej społeczności osiadłej w dolinie Campos. Jak zostało jednak wspomniane, utopijna społeczność Campos nie jest jedynym skupiskiem na terenach Tepalcatepec. Ze względu na bogactwo i urodzajność czarnych ziem, na których położona jest kraina, w miasteczku do władzy dochodzą plantatorzy truskawek wykorzystujący do niewolniczej pracy kobiety i dzieci, mężczyźni zaś pokroju Ibana Groźnego zmuszają młode Indianki do prostytucji. Jedną z nich jest Lilli z Laguny – w *Uranii* symbol niezniszczalności człowieka: ciało Lilli wielokrotnie zgwałcone i potraktowane z brutalnością skrywa w swoim wnętrzu dziewczynę nigdy nie skarżącą się i która paradoksalnie im bardziej jest pokrzywdzona i niesprawiedliwie potraktowana przez los, tym niewinniejszą istotą staje się w oczach Daniela. Słowem: do władzy dochodzi tu pieniądze, co sprawia, iż mieszkańcy Campos w końcu zostają przymuso-



Czy jest takie miejsce na mapie?

wo wysiedleni. Ale pomimo tego, iż każdy z nich zdążył będzie odtąd w innym kierunku, ludzie ci pozostaną na zawsze symbolem nadziei na to, iż owo Campos może stać się nie tyle utopią, co rzeczywistością. Miejsce to, to nie bowiem ziemia, lecz ludzie je tworzący.

Przejdźmy do zasad, jakie utopijną, meksykańską społecznością rządzą. Szkoda byłoby je pominąć, zważywszy na swego rodzaju formalny eksperyment, jakim jest załączony do powieści, oprócz fikcyjnych map, aneks zatytułowany *Prawa Campos*. Jak można wyczytać w załączniku, społeczność ta opiera się przede wszystkim na zasadzie braku jednoznacznych zakazów i nakazów. O edukacji czytamy przykładowo następujące słowa: *Edukacja bez zorganizowanych struktur. Rozwój wyobraźni. Wykorzystywanie zmysłów w nauce. O gospodarce: Nieużywanie pieniędzy w obrębie obozowiska. Handel wymienny. System usług (...). Zaś o seksualności: Seksualność swobodna, ale kontrolowana. Edukacja prowadzona przez „opiekunów”. Młodzi mają dostęp do seksualności. Powinni znać naturę aktu seksu-*

alnego od dzieciństwa, ale nie zachęca się ich do współżycia. Warto wszak zauważyć, iż prawa mają naturę płynną. Do pewnych zdarzeń się nie zachęca, ale również nie zabrania i jednocześnie nie nakłania do nich. Co ważne, mieszkańcy Campos są szczęśliwi.

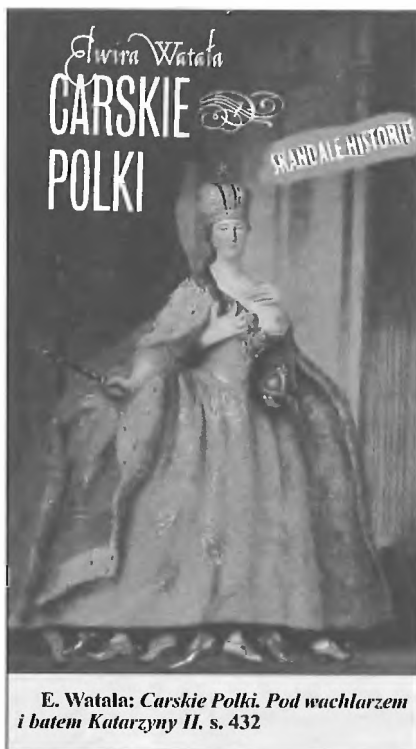
Literackie korzenie gatunku, jakim jest utopia sięgają oczywiście idei Tomasa Morusa. Na ich podbudowie powstało również Campos, o czym wspomina w powieści Don Thomas: *Żyjemy w kraju podatnym na wszelkie utopie. Znajdujemy się poza czasem i poniekąd nigdzie. Zresztą to jedyne miejsce na świecie, gdzie (...) pierwszy biskup Michoacanowi wierne odtworzył Utopię Tomasa Morusa i zastosował w praktyce wszystkie jej zasady.* Le Clezio wspominając o renesansowym prototypie utopii do niej jako do swoistego klucza interpretacyjnego zdaje się odsyłać czytelnika. W Campos podobnie jak w wywodach Morusa panują równość i braterstwo. Zasad, zgodnie z którymi mieszkańcy mają postępować powinni szukać we własnym sumieniu i rozumieniu moralności. Ważny ponadto jest tu aspekt religijny – w Campos nie ma religii, nie obowiązuje żadna konkretna wiara. Pod tym względem panuje tu dowolność. Zasady te odzwierciedlają nie tylko poglądy samego Tomasa Morusa, ale i wiele z renesansowych poglądów w ogóle, a zwłaszcza wiodącą ideę humanizmu, której enklawą poza Campos jest siedziba badaczy-antropologów symbolizująca czystą naukę i narodziny myśli, a zmuszona do podzielenia losu utopijnej społeczności ze względu na swój nonkonformizm wobec miejscowych plantatorów będących jednocześnie sponsorami owej instytucji.

Nawiązując do słów Don Thomasa brzmiących: *Znajdujemy się poza czasem i poniekąd nigdzie*, podobnie można sytuować miejsce twórczości Le Clezio w dzisiejszym świecie. Tematycznie *Urania* nie jest niczym nowym. To powieść, której zakończenie (utopijne przecież) odgadujemy, gdy tylko czytamy pierwsze słowa o Campos – ta kraina skazana jest na niebyt. Dzięki tym cechom jednak jej wydźwięk jest na tyle uniwersalny, że powieści nie trzeba sytuować w żadnym konkretnym nurcie. To utwór, która przemawia do czytelnika bardziej jako do człowieka niż badacza literatury, a to bywa współcześnie cechą deficytową. Można nie mówić nic nowego, lecz by zostać wysłuchanym trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Le Clezio efekt ten udaje się osiągnąć poprzez magiczny język powieści. Język, który jest na tyle piękny, że aż nierealny i który jest w stanie dać wyraz wyłącznie światu, który na żadnych mapach nie istnieje.

ŻANETA DYRSZKA

Pisanie o historii wiąże się przeważnie z dylematem: czy wybrać naukowy obiektywizm, beznamiętny styl i suche relacjonowanie faktów, czy też zdecydować się na wersję artystyczną: z dziejów uczynić sztukę, a nieprzezroczystym sposobem narracji uwypuklać arcyciekawą treść. Te wahania w książce Elwiry Watały *Carskie Polki* widać wyraźnie. Aż zbyt wyraźnie. Autorka zdaje sobie sprawę, iż w prezentowaniu skandali i ciemnych stron przeszłości powinna być bezstronna – a przynajmniej co jakiś czas to w tomie podkreśla – lecz deklaracje nie wpłynęły tu w żaden sposób na realizowanie quasi-historycznej opowieści. Głosi Watała, że nie chce ulegać emocjom, by zdanie domknąć soczystym „lecz szlag mnie trafia, gdy...”. Jednym słowem, kłóci się u niej wizja perspektywy badawczej z praktyką twórczą.

Ma być publikacja *Carskie Polki*, zgodnie z tytułem serii, relacją o „skandalach historii” – a osi konstrukcyjną stają się wydarzenia związane z Katarzyną II. Watała przyznaje, że nie unika zaglądania do alkowy – w rzeczywistości z tej alkowy (z alków) prawie nie wychodzi, najbardziej interesuje ją ta część historii, którą podręczniki przemilczają – i którą poznać można jedynie wnikliwie studiując pamiętnikarskie zwierzenia. Nadrzędnym elementem „fabuły” *Carskich Polek* okazuje się być plotka: im bardziej pikantne szczegóły uda się wydobyć na światło dzienne, tym lepiej. Choć to potężna i pięknie wydana książka (ponad czterysta stron, twarda oprawa, reprodukcje obrazów) o aspiracjach historycznych, przyrównać należałoby ją raczej do brukowych magazynów plotkarskich, obliczonych na wywołanie sensacji: w takiej właśnie poetyce jest utrzymana. Liczy się, kto z kim sypiał i kogo przy tym zdradzał (też – jakie miał z takiego zachowania korzyści), przy okazji komentuje Elwira Watała zachowania i postawy znanych osobistości, nie stroniąc od zupełnie prywatnych, często surowych czy nieprzebiegających w słowach ocen. Uzyskujemy zatem dość subiektywne literacko-historyczne portrety, a autorka, niczym demiurg, kreuje własnych bohaterów historii – innym natomiast odmawia szacunku. Zgodnie z tytułem, śledzimy tu perypetie dam czasu oświecenia. Spotykamy się z Józefiną Potocką z domu Mniszech, Oleńką Ogińską, Izabelą Czartoryską, Heleną Radziwiłłową, Zofią Witi Potocką, Katarzyną Kossakowską, Elżbietą Grabowską czy Elżbietą Lubomirską. Dlaczego wśród „carskich Polek” znalazł się Karol Radziwiłł – właściwie nie wiadomo, ale i sama autorka nie widzi sprzeczności, włączając pełną anegdot opowieść o nim do opisów grona niewiernych dam. Oczywiście obok przedsiębiorczych



Skandal literacki

niewiast występują też ich fajtlapowaci mężowie. Pojawia się cały szereg kochanek Stanisława Augusta Poniatowskiego, a wzajemne relacje, zobowiązania, intrygi i przelotne miłości wypełniają całą przestrzeń tekstu. Jest to interesujące i z pewnością zachęci do lektury czytelników, którzy lubują się w motywach seksu, skandalu i wstydlivych historii – lecz przypuszczam, że większość świadomych odbiorców chętniej sięgnęłaby po materiały źródłowe (nie zawsze trudno dostępne)...

Elwira Watała ma bowiem specyficzny sposób prowadzenia narracji, a całej książce zabrakło porządnej korekty. Błędy składniowe powracają tu z przerażającą częstotliwością i wybijają z rytmu lektury, Kontaminacje („pokazała gdzie pieprz rośnie”) są na porządku dziennym i niekiedy nawet śmieszą. Roi się od pytań retorycznych – te, stosowane z pomysłem, podtrzymują zainteresowanie odbiorców. Niestety, w nadmiarze – męczą. Podobnie jak wtęty (na wzór *question tags*?) „no nie?” – czasem po kilka na stronie. Powtórzenia (treściowe i formalne) w pewnym momencie aż odrzucają, sugerując, że tekstu nikt nie sprawdzał. Można wydziwiać nad kolokwializmami (raz Watała przeprosza za „fal-lusa”, a potem nie razi jej w utworze

„fiut”), można też przypuszczać, że to zabieg celowy, który ma przybliżyć książkę do gawędy. Tylko że autorka nie zna umiaru i miesza język prawie naukowy z językiem ulicy. Taka hybryda nie sprawdzi się nawet w opowieści o mrocznych tajemnicach dawnych czasów. Elwira Watała zarzuca jednej z bohaterek, że ta „nie troszczy się o wykwinność leksyki” – tymczasem sama wprowadza proste do rozszyfrowania cytaty słowami „jakiś mądrała powiedział...” lub dosadnie, wręcz ryszotkowo, prezentuje zachowanie postaci: „baba uczepliła się go jak rzep do dupy i zniewoliła chłopca totalnie”. To wszystko być może nie raziłoby – błędy dałoby się poprawić, a wulgaryzmy i emocje nadawałyby całości smaczku, niepowtarzalnego stylu. Ale Watała uparcie kreuje książkę na dzieło popularnonaukowe – i przez to sama się ośmiesza. Próbuje być dowcipna (na przykład zastępując kolokwialne czy wulgarne zwroty wyrazami z innego kręgu semantycznego – uzyskuje przez to mieszkanki w rodzaju „kopnąć męża w nabiał”) – ale jest to dowcip zdecydowanie najniższych lotów. A przecież miejscami imponuje autorka erudycją – przywołuje anegdotki ze starożytności, kojarzy wydarzenia odległe o kilka epok – i nawet jeśli tylko przytacza je, cytując materiały źródłowe, to w końcu umieszcza je w odpowiednich do tego momentach.

Nic dziwnego, że – jak głosi wydawca – książki Elwiry Watały (*Miłosne igraszki rosyjskich caryc, Cuchnący Wersal, i Wielcy zboczeńcy*) odnoszą „wielki sukces wydawniczy”. Skandal od zawsze sprzedaje się najlepiej, a nie wszyscy mają odwagę mówić głośno o nieprzyzwoitościach możliwych. Na pierwszy rzut oka *Carskie Polki* to smakowita lektura, ponieważ rozrywkowa: a przy tym odważna, bezkompromisowa i ciekawa. Oparta na wojerstycznych próbach spisania innej – nieznannej – historii. Tyle że potem następuje drugi rzut oka i wychodzą na jaw wszystkie niedociągnięcia: niedbala polszczyzna, niespójna kompozycja, prywatne osądy ważniejsze niż fakty, liczne błędy... Szybko okazuje się, że „tajemnice alkowy” nie są w stanie zrekompensować czytelnikom wad narracji.

Gdyby pojawiła się możliwość gruntownego przeredagowania książki, gdyby Elwira Watała zdołała poskromić własne emocje lub chociaż powściągnąć język i nie operować tak ochoczo wykrzyknieniami i ozdobnikami retorycznymi, gdyby uspokoiła wywody na temat i tak burzliwych dziejów – to *Carskie Polki* stałyby się publikacją niebywale atrakcyjną. Teraz to książka „atrakcyjna” głównie ze względu na lapsusy językowe...

IZABELA MIKRUT

Waldemar Komorowski, Aldona Sudacka: *Rynek Główny w Krakowie*. [Seria: Nasze pamiętki i krajobrazy]. Wyd. „Ossolineum”, Wrocław 2008, s. 416.

Myślę, że Kraków znają, lubią i podziwiają wszyscy Polacy (nawet warszawiacy). Książka o Rynku Głównym (byliśmy tam przecież sto razy!) wydaje się więc korespondować ze słynną kwestią pana Jowialskiego: „Znać? No to posłuchajcie.” Podejrzewam jednak, że w tym przypadku ta szczegółowa monografia najbardziej znanego nie tylko zresztą w Polsce rynku może być zaskakująca nawet dla rodowitych „krakusów”. Po pierwsze – w sposób fascynujący opisuje dzieje tego niezwykle miejsca. Po drugie – „oprowadza” nas po tej „magicznej przestrzeni” dom po domu, budowa po budowlu, skrawek po skrawku słynnego placu, z którego tak naprawdę obejrzeliśmy dobrze tylko Sukiennice, kościół Mariacki, pomnik Mickiewicza i zapamiętaliśmy smak i zapach kawy z którejś kafejki. Dla mnie osobiście to odkrycie krakowskiego Rynku na nowo, piękny „powrót do przeszłości” i przewodnik na przyszłość. Rzecz świetnie wydana, ciekawe zdjęcia, rysunki, plany.

Bogdan Prejs: *Tyszanie nie z tej ziemi*. Wyd. Muzeum Miejskie w Tychach, Tychy 2009, s. 100.

Zwrot „nie z tej ziemi” kojarzy się z niezwykłością, wyjątkowością, uznaniem dla jakiegoś osiągnięcia. Ale ta książka nie jest leksykonem wybitnych tyszan. Nie jest też, bo i tak można ten tytuł odczytywać, rejestrem ludzi zasłużonych, którzy do tego rozbudowanego po wojnie miasta przybyli i z czasem tyszanami stali się z wyboru. Prejs, dziennikarz, więcej – reporter (współpracujący także z naszym miesięcznikiem) zebrał w swojej książce przejmujące historie ludzi, którzy przeżyli piekło II wojny światowej i w jakiś sposób związali się z Tychami. Są wśród nich „sławy” – choćby budowniczy kościołów i rzeźbiarz Antoni Czernow, czy nieżyjący poeta-górnik Józef Krupiński, ale są też tzw. „zwykli ludzie”, których losy mogłyby się stać filmowymi scenariuszami, tak są dramatyczne i przejmujące. Świetna, reporterska robota, jednocześnie zaś cenny dokument żywej historii Tychów, które prawa miejskie uzyskały 75 lat temu. Marzy mi się, żeby podobnej publikacji doczekały się moje Katowice.

***Chorzowianie w kinie polskim i światowym. T. 1.* [Red. Marek Kosma Cieśliński]. Wyd. Stowarzyszenie Kulturalne „Filmowy Chorzów”, Chorzów 2008, s. 124.**

W historii śląskiego kina grzebię się od lat, więc ta książka nie jest dla mnie rewelacją. Cieszę się jednak z jej ukazania, bo to kolejna możliwość dotarcia do szerszego grona odbiorców z informacjami wręcz sensacyjnymi. Choćby taką, że chorzowianin Waxman (naprawdę zaś Wachsmann) był dwukrotnym laureatem Oscara za muzykę filmową (po raz pierwszy za *Bulwar zachodzącego słońca*). Czy ktoś, poza ludźmi z branży, wie, że w Chorzowie urodziła się największa gwiazda powojennego kina niemieckiego, ulubiona aktorka Fassbindera Hanna Schygulla? Albo że stąd pochodzi operator, reżyser i prekursor wynalazków w dziedzinie efektów specjalnych Günther Rittau? Kinomani znają natomiast na pewno nazwisko Jerzego Cnoty, nie mam natomiast pewności co do tego, że wiedzą, iż on też z Chorzowa. Wydawca zaznacza, że to tom I, czekam więc na następne z nadzieją, że uda się szerzej przekazać wiedzę o tym, że istnieje na Śląsku Chorzówood.

Zygmunt Dmochowski: *Trzy poematy*. Wyd. Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2009, s. 64.

Pochodzący z Kujaw autor, absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, mieszka w Opolu. Był nauczycielem, ma w dorobku książki poetyckie, prozę, publicystykę literacką, publikuje utwory w periodykach w Polsce i w Czechach. Muszę powiedzieć, że jego poematy budzą we mnie uczucia ambiwalentne. Drażnią, ale i fascynują. Na dzisiejsze czasy wideoklipów, agresywnego przebijania się do odbiorcy eksplodującymi „efektami specjalnymi” są zbyt rozlewne, nie ma w nich „nerwu”, osadzone są w pejzażu dla „miastowego” obcym, w którym ziarno się sypie z mahw, bławatków/i gawrę wije w krąg zwierzyzna. A z drugiej strony co chwila cieszą w tej poezji słowa, których już nie znajdziemy we współczesnych słownikach polszczyzny. Cieszy się więc człowiek wyrazami, które słyszał jeszcze w dzieciństwie, trafia na „błyski” w rodzaju: *Wygładzony kamień, / Który kaleczy, z drugiej zaś strony zżyma się na wyliczanki np. z Człowieka II: Jest piękniejszy, niż wszystko, co piękne, / dopóki nie zmatowieje;*

Dawid Markiewicz: *Flashback*. [Seria: „Poezja polska”]. Wyd. „mamiko”, Nowa Ruda 2009, s. 50.

Oj, nie spodobałby się ten tomik Czesławowi Miłoszowi, który nie lubił używania w polskiej poezji obcych słów, zwłaszcza angielskich. A tu już pierwszy wiersz zaczyna się od: *Speak my language*. A pierwsze słowa tytułu ostatniego brzmią: *Delete yourself...* Muszę powiedzieć, że też mnie ta maniera drażniła, dopóki nie spojrzałem na rok urodzenia autora: 1982. Wtedy uzmysłowiłem sobie, że ludzie młodzi, tu w Polsce – co można usłyszeć w tramwaju, pubie, na ulicy – posługują się z lubością angielskimi wtrętami. I że to od poprzednich pokoleń przejęli „modę na Amerykę”, stąd w ich rozmowach, ale i twórczości Keruac, Ginsberg, James Dean, Sylvia Plath. Szkoda, że przypadli gdzieś wielcy Europejczycy – Camus, Kafka, Musil, Dostojewski... Nic na to nie poradzimy. A wiersze – w większości ciekawe, niektóre bardzo dobre. Jest w tej poezji cenione przeze mnie poczucie humoru. Czekam z niecierpliwością na następny tomik, bo liczę, że zdeterminuje go tzw. doświadczenie życiowe.

Stefan Lechwar: *polska szkoda? plakatu*. Wyd. Studio TK Graphics, Bytom 2009, s. 28.

Ten minialbum był praktycznie katalogiem do wystawy plakatów Lechwara w Galerii Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateneum”. Nie odnotowuję w tej rubryce podobnych publikacji, więc od razu tłumaczę, dlaczego takie odstępstwo od zasady. Po pierwsze: plakaty tego twórcy zbudowane są na grze słowem (czasem słów), na czymś, co fachowcy nazywają „znakami graficznymi”, na żarcie skonstruowanym z liternictwa albo ingerencji w jakieś powszechnie znane „logo” i rzeczywiście wyrastają z czegoś, co zaginęło – polskiej szkoły (nie „szkody”) plakatu. Bo prawda jest taka, że młodzi plastycy zapatrzyli się w Zachód, w komputerowe zabawy „nieszkodliwe dla umysłu” – jak mówi Włodzimierz Paźniewski. Być może dlatego właśnie zamieszczone w książeczce komentarze do plakatów Lechwara zdecydowali się napisać tacy artyści jak: Roman Kalarus, Tomasz Kipka, Łukasz Kliś, Sebastian Kubica, Monika Starowicz i Paweł Synowiec. Ci, którym też szkoda polskiej szkoły.

ANEGDOTY

HENRYK BZDOK



Profesor Jan Dutkiewicz – malarz, w czasie jednego z licznych pobytów w Zakopanem wybrał się w okolice Doliny Strążyskiej, by tam w upatrzonym miejscu ustawić sztalugę i trochę pomalować. Dzionek był piękny, klarowny, pejzaż inspirujący ale z malowaniem szło coś nie tak.

Było tak, jakby Muza pozostała w Harendzie i odsypiała wczorajszy przydługi wieczór.

Dwoił się, troił a malowanie jakoś zwyczajnie nie szło, w dodatku stanął za nim jakiś góral, a nikt tego w chwilach słabości nie lubi.

Mistrz jednak nie poddawał się i tworzył dalej aż ten co stał za nim się odezwał:

– Taaaaa... każdy robi co może, by jeno nie kraść.



JULIUSZ WĄTROBA

Grypa

Leżę
Klnę po szewsku
Grypa
Noc bezsenną wita ranek
i to serce
jak niewypał
chce wybuchnąć (zakochane)

Można się oburzać na tę
zagrypioną erotykę
Serce – wielki prowokator
i grubymi nićmi szyte
te intrygi pełne wiosny
pięknych kwiatów
natchnień
zblizeń
Ale nagle zapal ostygł
bo znów deszcze oraz niżej
i te myśli zaplątane
w siatkę afer i zagrożeń
że sam nie wiesz co jest grane
choć czas wzniosłych cudzołożeń

Lecz się nie martw
Grypa minie
Zdrowie jest najlepszym trendem
Finał będzie tak jak w kinie
Rzecz się skończy happy-endem



Stały pobyt

Śniegu nawałiło
latoś jak podatków
jak za naszych babek
i za naszych dziadków

Ale to nie wszystko
gdy wiatr mrozem dmucha
boć w sejmie co chwilę
nowa rozpierducha

aż się człowiek gubi
w śniegu i w głupocie
bo chociaż tak białe
Polska ciągle w błocie

To prawdziwy dramat
panowie i panie
śnieg wiosną stopnieje
głupota zostanie

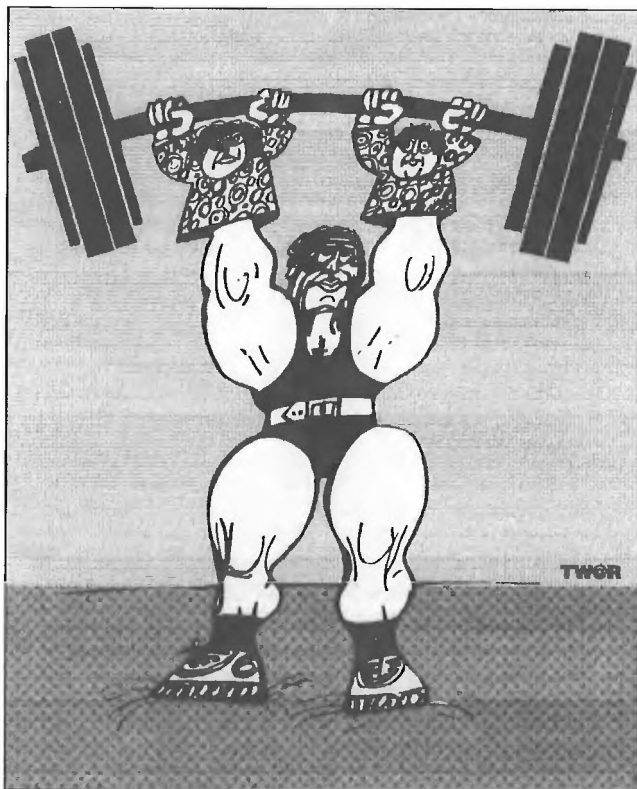
Dwa strumyki

Kiedy śnieżek w oczy prószy
i oziębłość nas spowija
to już nie wiem jak cię
wzruszyć
boś niczyja

bo masz w sobie grudkę lodu
który tylko chłodem bije
a w twe usta takie młode
mróz się wpije

bo wystygłaś jak uczucie
jak marzenie zakopane
Nie wiem jak od ciebie uciec
kiedy stałem się bałwanem

Ale przecież zima minie
Wiosna serca nam ogrzeje
Ja popłynę ty popłyniesz
– dwa strumyki
– dwie nadzieje



Rys. Ryszard Wątroba

– *Światło i kamień* – tak zatytułował pan swoją ostatnią wystawę fotografii, prezentowaną w styczniu w Palacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, fotografii wykonanych w kościele św. Franciszka i św. Klary w Tychach. Podkreśla pan, iż wzajemne oddziaływanie na siebie symbolicznego światła i kamienia, jest dla pana najbardziej elementarną cechą otaczającego nas świata. Píše Pan: „Ja ten świat tak widzę i rozumiem. Wszędzie, w sposób bardziej lub mniej widoczny zachodzi to samo zjawisko. Istnienie i wzajemne oddziaływanie sacrum i profanum?”. Dlaczego podjął pan tę pracę akurat w Tychach?

– Z Tychami jestem związany prywatnie, mieszkam w tym mieście. Od kilku lat, kiedy budowała kościółka powstawała, fascynowała mnie swoją architekturą, wyglądem zewnętrznym. Do momentu, w którym w końcu wstąpiłem do środka, zupełnie przypadkowo zresztą, bo w poszukiwaniu kamiennych faktur. Przypadek tak naprawdę rządzi większością tego, co nam się zdarza. Takie przynajmniej jest moje przekonanie i doświadczenie. Tak się stało i tym razem. Oryginalna budowla z kamienia, powstająca bez użycia cegły, której pomysłodawcą i architektem jest Stanisław Niemczyk, a budowniczym ze strony zakonnej ojciec Wawrzyniec Jaworski, dopiero w swoim wnętrzu kryje to, co naprawdę fascynujące i piękne, jakąś tajemnicę. Piękno, to prawdziwe, odnalazłem tam w detalu, w szczególności, w ścianach. Najpierw bywałem wczesną wiosną, potem w lecie – wtedy w świetle letniego słońca – zobaczyłem tam coś więcej niż formę, a mianowicie wizję architektki i budowniczego, przesłanie – wspomnianą symboliczną oddziaływanie dwóch sfer sacrum i profanum, światło, dzięki któremu nawet kamień potrafi „żyć”. Dla mnie osobiście pięknym i głębokim pozostaje fakt, że udało się to w obiekcie sakralnym. Patronat nad krakowską wystawą objął Zakon Braci Mniejszych o.o. Franciszkanów Domu Zakonnego w Tychach.

Tak się złożyło, że *Światło i kamień* to ostatnio moja druga wystawa oscylująca wokół architektury, co absolutnie nie było w żaden sposób zaprogramowane; spontaniczne raczej. Poprzednia, *Bramy do...*, prezentowała bramy śląskich secesyjnych kamienic. Dla mnie Śląsk jest miejscem interesującym z wielu względów: wielokulturowości, historii, zbiorowości ludzkiej, ale przede wszystkim, fotograficznie. Zawsze tutaj wracałem, pomimo iż przyszło mi mieszkać w różnych rejonach kraju.

– Uczestniczy pan w życiu kulturalnym nie tylko Śląska, ale także Krakowa. Wpisał się pan wiele lat temu swoim dorobkiem w Festiwal Kultury Żydowskiej...

Z RYSZARDEM CZERNOWEM

rozmawia
BOŻENA FERDYN



Dr Ryszard Czernow – fotografik, z wykształcenia operator filmowy, jest adiunktem na Wydziale Radia i Telewizji im. K. Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego. Doktorat z dziedziny sztuk filmowych obronił w łódzkiej Filmówce.

Zajmuje się fotografią, filmem, projektowaniem graficznym. Specjalizuje się w muzycznych i eksperymentalnych formach filmowych. Jest autorem teledysków czołowych polskich zespołów muzycznych. Projektuje plakaty do spektakli teatralnych i obwoluty płyt. W teatrach zajmuje się również reżyserią światła. Swoje prace wystawiał m.in. w Katowicach, Tychach, Krakowie, Warszawie, Gorzowie Wielkopolskim, Sosnowcu, Bielsku-Białej, Rzeszowie, Amsterdamie.

Wszystko zaczęło się od fotografii...

– Tak, Kraków traktuję trochę jak drugi dom, i ze względu na atmosferę, i odległość. Przypadek sprawił, iż na początku lat 90. bardzo sugestywnie zaczął na mnie oddziaływać Kazimierz, ten prawdziwy Kazimierz żydowski, nieprzetworzony jeszcze wówczas; bez komercji, bez mody na Kazimierz, której ja wcale nie oce-

niam źle. Wtedy, w 1993 roku zrealizowałem *Ślady*, potem w 2002 roku, – *Mury Kazimierza*. Zainspirował mnie tak naprawdę fakt zniknięcia społeczności polskiej wyznania mojżeszowego, zainspirowały mnie te opuszczone domy, drzwi nieotwierane przez kilkadziesiąt lat... Wyczułem tam niewyobrażalny smutek czegoś znikającego. Ponieważ zawsze ciągnęło mnie trochę w strony smutków i melancholii, zainteresowało mnie to miejsce na tyle, aby się zaangażować artystycznie. To był przypadek, o którym już mówiłem, przypadek, który definiuję jako moment zwrotny w naszym życiu, który trzeba umieć dostrzec. Na razie nie mam planów powrotu na Kazimierz, może kiedyś....

– Przyznaje pan, iż fotografia artystyczna w całym spektrum pana twórczości, była pierwsza i pozostaje najważniejsza. Jakie będą zatem kolejne projekty?

– W moim życiu wszystko się zaczęło od fotografii. W zasadzie to, co robiłem później, wiąże z fotografią właśnie: film, plakat. Jestem w takim momencie, w którym postanowiłem wrócić do fotografii. Stała się ona bezwzględnie najważniejszą w działalności artystycznej, pomimo iż wcale nie ukrywam, że jest dziedziną trudną, żmudną, czasochłonną, wymagającą także wiedzy technicznej. Dziś jestem przekonany o tym, że zbyt wszechstronne zainteresowania niekoniecznie są dobre, niekoniecznie sprzyjają rozwojowi i swobodzie, autonomii, którą cenię ponad wszystko. Doceniam wszystkie inne swoje działania artystyczne, ale tylko w fotografii udało mi się zdobyć prawdziwą wolność twórczą.

Jest ona dla mnie formą bardzo niepokorną. Mam wiele projektów i pomysłów, nad którymi warto się pochylić i skupić. Natomiast ten najbliższy i już w trakcie realizacji pomysł to retrospektywna wystawa fotografii z lat 80. Z tamtego czasu w swoim archiwum odnalazłem wiele prac. Posiadają one jedną wspólną cechę: smutek, przenikającą pustkę. Ten specyficzny klimat właśnie, przejawiający się wówczas wszędzie, czy to w pejzażu, czy w ludzkich portretach, chciałem uczynić wątkiem przewodnim kolejnej wystawy. Dla mnie ważnym pozostaje nieuleganie przeróżnym modnym nurtom, lansowanym w Europie Zachodniej i bezkrytyczne kopiowanie ich w Polsce. Zawsze powtarzam, że nigdy nie będziemy szanowani na Zachodzie, jeżeli przestaniemy być sobą i zatracimy naszą autentyczność. Wracając do wątku najbliższych planów: nie przypuszczam, abym odstąpił zupełnie od realizacji plakatów. Wszak w nie jest wpisana fotografia artystyczna. Plakat mnie od lat zajmuje i fascynuje. Jak tylko mam okazję, to go realizuję.



Ryszard Czernow



SPONSOR "ŚLĄSKA"



KOMPANIA
PIWOWARSKA

30 lat Kwartetu Śląskiego

WMuzeum Historii Katowic gościła wystawa towarzysząca jubileuszowi 30-lecia Kwartetu Śląskiego. Ten znakomity zespół obecnie tworzą: Szymon Krzeszowiec – skrzypce I, Arkadiusz Kubica – skrzypce II, Łukasz Syrnicki – altówka i Piotr Janosik – wiolonczela.

Kwartet Śląski powstał w roku 1978. Jego członkowie wywodzą się z Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Repertuar Kwartetu Śląskiego to ponad 300 pozycji literatury kameralnej, z czego około 200 to literatura XX wieku. Dokonał około 70 prawykonań kwartetów smyczkowych kompozytorów polskich i obcych, z czego część jest im dedykowana.

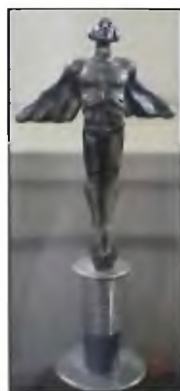
Zespół występował na renomowanych festiwalach muzycznych w kraju i zagranicą. Kwartet Śląski dał ponad 1000 koncertów w większości krajów europejskich oraz USA, Kanadzie, Meksyku, Japonii, Hong Kongu i Korei Południowej. Zarejestrował na CD m. in. dla amerykańsko-holenderskiej firmy ETCETERA po raz pierwszy na świecie komplet kwartetów smyczkowych Aleksandra Tansmana, dla firmy holenderskiej PARTRIGE wszystkie utwory na kwartet smyczkowy Karola Szymanowskiego i Igora Strawińskiego, dla OLIMPII – utwory kameralne Henryka Mikołaja Góreckiego, dla WERGO utwory kameralne Krzysztofa Pendereckiego, dla THESIS utwory kameralne Zygmunta Krauzego, dla firmy ACCORD – kwartety smyczkowe Karola Szymanowskiego i Witolda Lutosławskiego, dla Polskiego Radia Katowice – kwartety smyczkowe Mozarta, Beethovena, Lasonia, Krzanowskiego, Knapika, Mendelssohna-Bartholdy'ego, Panufnika, Szalonka, Chaussona oraz Miniatury na kwartet smyczkowy, Salon Bielajewa, Tańce i po tańcach oraz dla EMI Poland muzykę Grzegorza Ciechowskiego w aranżacji Stefana Sendeckiego.

Kwartet Śląski od 1993 roku jest organizatorem Festiwalu Muzyki Kameralnej „Kwartet Śląski i jego goście”. Na tymże festiwalu a także poza nim występował m.in. z Dymitrem Ashkenazy, Andrzejem Bauerem, Eleną Braslavsky, Bruno Canino, Jeremy Findleyem, Krzysztofem Jakowiczem, Eugeniuszem Knapikiem, Kar-



Kwartet Śląski z okazji 75. urodzin Henryka Mikołaja Góreckiego wykonał dzieła Mistrza, z którym współpracuje od wielu lat.

ri Krikku, Waldemarem Malickim, Januszem Olejniczakiem, Piotrem Pławnerem, Ewą Pobłocką, Ewą Podleś, Dominikiem Połóńskim, Jadwigą Rappe, Hokanem Rosengrenem, Markiem Toporowskim, Marie-Pierre Langlamet, Krystianem Zimermanem. (wk)



Kwartet Śląski był 4-krotnie nagradzany statuetką Fryderyka za najlepsze nagrania płytowe.



Karykatury członków Kwartetu.



Fragment ekspozycji w Muzeum Historii Katowic.



XI Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej

KATOWICE
Zmagania o Laur Konrada

XI Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej
INTERPRETACJE

Na to wydarzenie czekają wszyscy miłośnicy Teatru. Od 7 do 14 marca Katowicami zawiadnie XI Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje”. Spektakle prezentowane będą w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego oraz w Studiu Telewizji Katowice. Ogólna formuła i kształt organizacyjny Festiwalu pozostają od lat te same, celem jest promocja najzdolniejszych młodych polskich reżyserów teatru

żywego planu, stworzenie form wymiany myśli i doświadczeń środowiska teatralnego w kraju, umożliwienie przeglądu najciekawszych i najlepszych spektakli dwóch sezonów teatralnych. Prawo uczestnictwa w Festiwalu mają młodzi twórcy – reżyserzy debiutujący nie wcześniej, niż 15 lat temu. Pięć spektakli teatralnych biorących udział w Festiwalu jest wybieranych przez dyrektora artystycznego festiwalu. Nowością tegorocznej edycji jest szósty spektakl konkursowy zrealizowany w jednym z teatrów województwa śląskiego, wskazany przez komisję złożoną z dziennikarzy zajmujących się problematyką teatralną w naszym województwie. Festiwal rozpoczynają i kończą spektakle mistrzowskie stanowiące rodzaj pokazu zaproponowanego przez dyrektora artystycznego, Jacka Sieradzkiego. Główną nagrodą Festiwalu jest Laur

Konrada (statuetka autorstwa Zygmunta Brachmańskiego) symbolizujący duchowego patrona Festiwalu – Konrada Swinarskiego. Jurorami tegorocznego Festiwalu są: Ewa Wójciak, Stanisław Radwan, Piotr Tomaszuk, Andrzej Witkowski i Maciej Wojtyśko, a do konkursu nominowani zostali reżyserzy: Gabriel Gietzky, Grzegorz Kempinsky, Jan Kłata, Paweł Passini, Wiktor Rubin, Iwona Strzępka. Festiwal rozpocznie spektakl mistrzowski *Rozmowy poufne* Ingmara Bergmana w reżyserii Iwony Kempy, zrealizowany w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, a na zakończenie Festiwalu, katowickiej publiczności zaprezentuje się zespół Narodowego Starego Teatru z Krakowa ze spektaklem *Król umiera, czyli ceremonia E. Ionesco* w reż. Piotra Cieplaka. 7.3.-14.3.



Zdobycie bieguna południowego
reż. G. Kempinsky, Teatr Śląski

Muzeum w Gliwicach

GLIWICE
Wielkanocny Ogród Sztuk

Od 29 marca do 9 kwietnia Muzeum w Gliwicach zaprasza na **Wielkanocny Ogród Sztuk**. Na początek:



Marzanna, Żerutki,
fot. zbioru Muzeum w Gliwicach

konkurs i wystawa **Najpiękniejsze Kroszonki**, których celem jest propagowanie zwyczaju zdobienia jaj na Wielkanoc. Będzie również można podziwiać **Pisanki ze świata**. Muzeum udostępni także ze zbiorów własnych fotografie archiwalne, będące zapisem górnośląskich obrzędów i zwyczajów wielkanocnych (z lat 1910-1930). Cytaty z wywiadów etnograficznych z 1959 roku i lat 60. ubiegłego wieku, przeprowadzonych w miejscowościach powiatu gliwickiego, będą swoistym komentarzem do fotografii. Głównym motywem dnia otwartego piątej edycji WOS organizowanego pod hasłem **Ogród tradycji** (4.4.) będzie zaproszenie do wspólnego poszukiwania i odczytywania symboliki wielkanocnych tradycji. Pragniemy zachęcić do aktywnego poszukiwania i odkrywania tradycji związanych ze świętami Wielkanocnymi, kultu-



ze zbioru Muzeum w Gliwicach

wowanymi dzisiaj i w przeszłości w naszym regionie. Po raz pierwszy proponujemy w ramach **Muzeum opowieści** spotkanie z żywą, przedstawioną przez zaproszonego gościa historią o zwyczajach świątecznych obchodzonych we własnej rodzinie.

Nową propozycją będzie **Gielda informacji o wielkanocnych zwyczajach**, czyli możliwość zadawania pytań o zwyczaje wielkanocne, ich znaczenie i geografię. W ramach **Ogrodu tradycji** odbędzie się także pokaz zdobienia kraszanek w wykonaniu uczestników konkursu „Najpiękniejsze Kroszonki” oraz warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży, w ramach których proponujemy twórcze podejście do popularnych wielkanocnych motywów. Zapraszamy także (29.3.) na projekcję filmu dokumentalnego Grażyny Herich pt. **Górnośląskiej rodziny portret własny**, opowiadającego o czterech śląskich rodzinach. Nie zabraknie także koncertów. W tym roku zagości w Willi Caro muzyka źródeł, sięgająca do tradycji nie tylko polskich, wystąpi Kwartet Jorgi oraz Orkiestra św. Mikołaja. 29.3.-9.4.

fot. Wiktor Homblek

Miejska Galeria Sztuki

CZĘSTOCHOWA
Magia Grafiki Japońskiej

W Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie od 13 marca zagości **Magia Grafiki Japońskiej**. Jest to wystawa przygotowana przez Stowarzyszenie Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie do prezentacji w galeriach w Polsce.

Jak podkreśla jej kurator Mariusz Pałka, na wystawie pokazany jest znakomity zestaw prac autorstwa najlepszych współczesnych grafików japońskich; przegląd twórczości graficznej Japonii z kilkudziesięciu lat. *Magię...* tworzy 101

grafik 64 artystów z Japonii, wśród nich – laureaci Międzynarodowego Triennale Grafiki, m.in. Endo Susumu, Honda Eiko, Kasai Masahiro a także dzieła dwukrotnie nagradzanego Grand Prix – Toshihiro Hamano, mistrza metafory



Fukuda Masahiro, *W Hiszpanii – Izabela*,
serigrafia 60x80 cm

i czystości wizualnej, który w swojej twórczości wykorzystuje najróżniejsze inspiracje: religijne, architektoniczne bądź zaczerpnięte z historii i legend japońskich. Zwiedzający wystawę podziwiać mogą, zgodnie z jej tytułem, wyjątkowe wycucie piękna i kompozycji, tak charakterystyczne dla grafiki japońskiej, a także różnorodność technik używanych przez artystów – drzeworyt, linoryt, akwaforta, akwainta, mezzotinta. Wystawę objęli Honorowym Patronatem wybitni artyści: Toshihiro Hamano i Andrzej Wajda. Wernisaż odbędzie się w Sali Śląskiej, w piątek 13 marca o godzinie 18.00, dzieła japońskich twórców będzie można podziwiać w częstochowskiej Galerii do 10 kwietnia. 14.3.-10.4.



Sakazume Atsuo, *Koszula wegetarianina*,
mezzotinta, 69x49 cm

BEŁDZIN

MUZEUM ZAGŁĘBIA
PAŁAC MIEROSZEWSKICH
ZAMEK
 ul. Świerczewskiego 15
 tel. 267-77-07
www.zamek.bedzin.pl

TEATR
DZIECI ZAGŁĘBIA
 ul. Teatralna 4
 tel. 267-36-25
www.teatr.bedzin.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA
 ul. 3 Maja 11a,
 tel. 033 812-58-61
www.galeriabielska.pl

MUZEUM
ZAMEK SUŁKOWSKICH
 ul. Wzgórze 16
 tel. 033 822-06-56
www.muzeum.bielsko.pl

TEATR POLSKI
 ul. 1 Maja
 tel. 033 822-84-53
www.teatr.bielsko.biala.pl

TEATR LALEK
BANIALUKA
 ul. A. Mickiewicza 20
 tel. 033 815-09-15
www.banialuka.pl

BYTOM

GALERIA KRONIKA
 Rynek 26
 tel. 281-81-33
www.kronika.org.pl

MUZEUM
GÓRNOŚLĄSKIE
 pl. Jana III Sobieskiego 2
 tel. 281-82-94; 282-36-12
www.muzeum.bytom.pl

OPERA ŚLĄSKA
 ul. S. Moniuszki 21/23
 tel. 281-84-39
www.opera-slaska.art.pl

ŚLĄSKI
TEATR TANCA
 ul. S. Żeromskiego 27
 tel. 281-82-53
www.stt.art.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA

BWA
 sala dolna
 11.3. środa

Elżbieta Kuraj – Malarstwo
 Wystawa bielskiej artystki, absolwentki katowickiego Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1982)



Elżbieta Kuraj, Ogrodnik, olej

czynna do 29 marca

sala górna
 11.3. środa

IX Ogólnopolskie Biennale
 Rysunku i Malarstwa Uczniów
 Średnich Szkół Plastycznych



Dominika Faryno, bez tytułu, I nagroda w dziedzinie rysunku

czynna do 29 marca

sala górna

Lidia Krawczyk, Wojtek Kubiak
Becoming
 czynna do 8 marca

sala dolna

Michał Kliś

Byki

czynna do 8 marca

19.3.-20.3.

17. Europejski Festiwal Fabuły,
Dokumentu i Reklamy
Euroshorts 2008

BYTOM

GALERIA KRONIKA

meeting room 03

Michał Budny

„Romantyczność”

do 31 lipca

CIESZYN

GALERIA SZARA

4.3. środa, godz. 19.30 wernisaż

Girls against boys

czynna do 1 kwietnia

CHORZÓW

GALERIA MM

2.3. poniedziałek

Parzyste, nieparzyste

Krzysztof Rozpondek

rzeźba ceramiczna



*Z cyklu „Parzyste, nieparzyste”
 „podwójna 1”, glina szamotowa,
 porcelana, wypal w piecu na drewno,
 dwa elementy, 2007 r.*

CZĘSTOCHOWA

MIEJSKA GALERIA SZTUKI

Sala Śląska

13.3. piątek, godz. 18.00 wernisaż

Magia Grafiki Japońskiej

wystawa przygotowana

przez Stowarzyszenie

Międzynarodowe Triennale Grafiki

w Krakowie

czynna do 10 kwietnia

Sala Śląska, Sala Poplenerowa

IV Międzynarodowe

Biennale Pasteli

Nowy Sącz 2008

wystawa pokonkursowa

czynna do 8 marca

Sala Poplenerowa

13.3. piątek, godz. 18.00 wernisaż

Łukasz Huculak

Obok jest brak

czynna do 10 kwietnia

Galeria Promocji Młodych

Antresola

2.3. piątek, godz. 18.00 wernisaż

Bartosz Wilun

BezNazwy02

druk cyfrowy i animacja

czynna do 10 kwietnia

Justyna Rybak

3nastego w piątek

wystawa grafiki i multimedialnych

czynna do 8 marca

Sala Gobelinowa

20.3. piątek, godz. 18.00 otwarcie

XXI Plener Miejski

KLUCZ-ympo Częstochowie

wystawa poplenerowa

czynna do 10 kwietnia

Dizajn w przestrzeni publicznej.

Bezpieczeństwo

czynna do 8 marca

Regionalny Ośrodek Kultury

GALERIA FOTOGRAFII

ART-FOTO

Korsyka 2008

powarsztatowa wystawa fotografii

JASTRZĘBIE ZDRÓJ

GALERIA E/CENTRUM

11.3. środa, godz. 18.00 otwarcie

wystawy wybranych prac

8 edycji

Międzynarodowego Festiwalu

Sztuki Książki CZAS

oraz wykład kurator wystawy

Alicji Słowikowskiej

Sztuka książki bez granic

Jastrzębski Klub Fotograficzny

„Niezależni” przedstawia:

Strumienie Pomysłów

Łukasz Grych

GALERIA CIASNA

Anioły współczesności

wystawa fotografii

Justyny Komar

czynna do 13 marca

KATOWICE

GALERIA SZTUKI

WSPÓŁCZESNEJ BWA

w Małej Przestrzeni

Galerii Sztuki Współczesnej BWA

inauguracja funkcjonowania

nowej przestrzeni

wystawienniczej

z cyklu

Przypadkowe przyjemności

Konceptualne przyjemności

pierwsza odsłona

czynna do 29 marca

Brygida Wróbel-Kulik

Hebiland



Doppel

czynna do 29 marca

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH

5.3. czwartek, godz. 17.00

wernisaż

Typografia książkowa.

Andrzej Tomaszewski

GCK

GALERIA SEKTOR I

Looking for the order in chaos

Shukając porządku w chaosie

pokaz najnowszych prac wrocławskiego artysty wizualnego, rzeźbiarza, autora instalacji i akcji w przestrzeni publicznej

czynna do 12 kwietnia

GALERIA PUSTA

Anita Andrzejewska

Nur-e dżan

fotografie

czynna do 29 marca

GALERIA PIĘTRO WYŻEJ

24.3. wtorek

Monika i Wiktor Naturscy

Jazzgrafie

Fotografie jazzem pisane

czynna do 26 kwietnia

GALERIA ENGRAM

12.3. czwartek, godz. 18.00

wernisaż

Grzegorz Majchrowski

Dieter Malotta. Rzeźba

czynna do 26 kwietnia

RONDO SZTUKI

Poziom 0

17.3. wtorek

Amen

wystawa malarstwa i grafiki

Antoniego Kowalskiego

czynna do 6 kwietnia

Rozmowa

wystawa prac profesora

Janusza Karbowniczka

GALERIA FOYER

Malarstwo

Andrzeja A. Sadowskiego

GALERIA SZYB WILSON

Nowa Ekspresja. 20 lat.

Vol. 2



Anna Gruszczyńska Zagięcie przestrzeni

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

5.3. czwartek, godz. 17.00

Gala Finałowa Konkursu

Śląska

Fotografia Prasowa 2008

MIKOŁÓW

GALERIA MDK

9.3. poniedziałek, godz. 18.00
wernisaż
Scenografia teatralna
Teatr Ateneum
czynna do 27 marca

GALERIA 33

5.3. czwartek, godz. 18.00
Marcin Urbańczyk
Marek Głowacki
Projektowanie graficzne
Grafika komputerowa

RYBNIK

TeleGaleria

Tomasz Sobieraj
Masy kompozycyjne
wystawa fotografii



czynna do 31 marca

SOSNOWIEC

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI

ZAMEK SIELECKI

Wystawa retrospektywna
Jerzego Tchórzewskiego
Fragmenty większej całości
czynna do 15 marca

Zagłębiaka Portret Własny

wystawa historyczna
czynna do końca marca

MIEJSKI KLUB

IM. J. KIEPURY
20.3. piątek, godz. 17.00
wernisaż wystawy
Aleksandra Kowala

TYCHY

GALERIA OBOK

27.3. piątek, godz. 18.00
wernisaż

Międzynarodowy Dzień Teatru

Konrad Swinarski

ze zbiorów
Muzeum Historii Miasta Katowic
i Muzeum Starego Teatru
w Krakowie
czynna do 30 kwietnia

Tychy Press Photo.

zdjęcia dokumentują
wydarzenia 2008 roku
czynna do 14 marca

Teatr Mały

21.3. sobota, godz. 18.00
wernisaż

Człowiek w interpretacji rysunkowej

Prace prezentują studenci
i absolwenci UŚ,
Wydziału Artystycznego
Instytutu Sztuki
w Cieszynie, z pracowni
prof. Anny Kowalczyk-Klus:
K. Galańczuk, M. Głowacki,
M. Iwanowska, D. Daszkiewicz,
M. Drab, M. Paluchiewicz,
M. Petrymusz, J. Staroń, U. Tytko,
A. Czajka, D. Czerwonka,
K. Kasperowicz, M. Magdziarz,
W. Piórko, A. Seifert,
A. Zielińska, J. Pawlak, M. Husar,
A. Rudyk, K. Zakrzewska,
P. Sobierajska, M. Gwiazdonik
czynna do 29 kwietnia

BĘDZIN

MUZEUM ZAGŁĘBIA

ZAMEK

Początki Będzina
wystawa historyczna

PALAC

6.3. piątek

Każdy ma swego diabła



Boruta

wystawa rzeźby demonologicznej
ze zbiorów Muzeum w Łęczycy

BIELSKO-BIALA

MUZEUM

Galeria Zamkowa

7.3. sobota

Fraktalne oblicza naszego miasta
wystawa miniatur tkackich
czynna do 29 marca

Stare kino w starym zamku

10.3. wtorek, godz. 17.00

„Czarny” film kryminalny

BYTOM

MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE

Przyroda Górnośląska. Lasy

Z życia ludu śląskiego

GALERIA

MALARSTWA POLSKIEGO

Leon Tarasewicz

FILIA MGB

Andrzej Szewczyk

Prace z kolekcji współczesnej
sztuki polskiej
Muzeum Górnośląskiego

Obszar Warowny

„Śląsk” 1933-1939

Dom życia

fotografie

Tomasza Szemalikowskiego

CHORZÓW

MUZEUM W CHORZOWIE

Przyroda – najdoskonalszy

mechanizm

Biuro Wystaw Przyrodniczych
w Łodzi



Rusalka

czynna do 22 marca

CIESZYN

Świat według Pawła Dragona

Pędzlem Malowany



czynna do 15 marca

CZĘSTOCHOWA

MUZEUM

CZĘSTOCHOWSKIE

RATUSZ

Niezwykła zwykłość
Gabinet Wybitnych Częstochowian
Ludmila Marjańska

Częstochowianie. Mieszkańcy
miasta na fotografii w latach
1845-1918

wystawa fotograficzna

MUZEUM

PIELGRZYMOWANIA

Pejzaż święty

polskie kościołki drewniane

fotografie

Stanisława Markowskiego

ZAGRODA WŁOŚCIAŃSKA

Kultura ludowa

okolic Częstochowy

wystawa ze zbiorów Muzeum
Częstochowskiego

Pawilon „A”

w Parku im. Stanisława Staszica

Galeria sztuki w jaskini

wystawa przygotowana

we współpracy

z Muzeum Śląskim

Galeria Malarstwa i Rzeźby

Sztuka Art Deco

ze zbiorów Muzeum

Mazowieckiego w Płocku

DĄBROWA GÓRNICZA

MUZEUM MIEJSKIE

„SZTYGARKA”

15.3. niedziela

Zagłębiaka portret własny

wystawa fotograficzna

ze zbiorów

Dariusza Kmiałka

Górny Śląsk w starej fotografii

zdjęcia ze zbiorów

Muzeum w Gliwicach

i Muzeum Śląskiego w Görlitz

czynna do końca marca

Żydzi otwoocy.

Kraina wiecznych snów...

czynna do 15 kwietnia

Wspomnienia z PRL-u:

Wielka Socjalistyczna

Rewolucja Październikowa

„Wszystko co nasze

Polisce oddamy”

wkład

dąbrowskich legionistów

w dzieło odzyskania

niepodległości

GLIWICE

MUZEUM

WIELKANOCNY OGRÓD

SZTUK 2009

29.3.-9.4.

szczegóły s. 80

WILLA CARO

29.3. niedziela

Najpiękniejsze

Kroszonki 2009

czynna do 26 kwietnia

29.3. niedziela

Pisanki ze świata

czynna do 26 kwietnia

29.3. niedziela

Górnośląska Wielkanoc

na starych fotografiach

czynna do 26 kwietnia

MIEJSKA

GALERIA SZTUKI „MM”

ul. H. Sienkiewicza 3

tel. 249-17-19

www.galeriamm.chorzow.pl

MUZEUM

ul. Powstańców 25

tel. 241-31-04

www.muzeum.chorzow.pl

TEATR ROZRYWKI

ul. M. Konopnickiej 1

tel. 346-19-30

www.teatr-rozrywki.pl

CIESZYN

GALERIA SZARA

ul. Srebrna 1

tel. 602-64-54-89

www.galeriaszara.pl

MUZEUM

ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

ul. Regeera 6

tel. 033 851-29-32

www.muzeum-cieszyn.ox.pl

TEATR

IM. ADAMA MICKIEWICZA

plac Teatralny 1

tel. 033 858-16-52

www.teatr.cieszyn.art.pl

CZĘSTOCHOWA

MIEJSKA GALERIA SZTUKI

aleja NMP 64

tel. 034 324-60-57

www.net-galeria.art.pl

MUZEUM

CZĘSTOCHOWSKIE

aleja NMP 45 A

tel. 034 360-56-31

www.muzeumczestochowa.pl

TEATR

IM. A. MICKIEWICZA

ul. J. Kilińskiego 15

tel. 034 360-56-50

www.teatr-czestochowa.pl

FILHARMONIA

CZĘSTOCHOWSKA

ul. Wilsona 16

tel. 034 324-42-30

www.filharmonia.com.pl

DĄBROWA GÓRNICZA

MUZEUM MIEJSKIE „SZTYGARKA”

ul. Legionów Polskich 69
tel. 262-36-95
www.muzeum-dabrowa.pl

PAŁAC KULTURY ZAGŁĘBIA

Pl. Wolności 1, tel. 262-20-63
www.palac.art.pl

GLIWICE

MUZEUM W GLIWICACH WILLA CARO

ul. Dolnych Wałów 8a
tel. 231-08-54
www.muzeum.gliwice.pl

GLIWICKI TEATR MUZYCZNY

ul. Nowy Świat 55/57
tel. 232-13-39
www.teatr.gliwice.pl

JASTRZĘBIE ZDRÓJ

**MIEJSKI
OŚRODEK KULTURY
GALERIA E/CENTRUM**
tel. 473-10-12
www.mokjastrzebie.pl

KATOWICE

**GALERIA SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ BWA**
al. Korfanteo 6
tel. 259-90-40
www.bwa.katowice.pl

GALERIA RONDO SZTUKI
Rondo im. gen. J. Ziętki

GALERIA SZYB WILSON
ul. Oswobodzenia 1
tel. 730-32-20
www.szybwilson.org.pl

**GÓRNOŚLĄSKIE
CENTRUM KULTURY**
pl. Sejmu Śląskiego 2
tel. 255-38-06
www.gck.org.pl

**MUZEUM
ARCHIDIECEZJALNE**
Galeria Sztuki Współczesnej
FRA ANGELICO
ul. Wita Stwosza 16
tel. 519-546-023
www.kuria.katowice.pl

KATOWICE
**MUZEUM
ARCHIDIECEZJALNE**
Droga krzyżowa
wystawę grafik
Mariusza Palki

Pasja Panewnicka
wystawa fotograficzna
Aleksandra Zemboka
czynna do 19 kwietnia

MUZEUM ŚLĄSKIE
Maska.
Magia, sztuka, metamorfoza



*Maska Kpelle, z mitycznym ptakiem kalao,
pogrzebowa, gr. etn. Senufo,
Wybrzeże Kości Słoniowej lub Mali,
l. 60-70. XX w.
wł. Miejski Ośrodek Kultury w Olkuszu*

czynna do 15 marca

**GALERII SZTUKI
POGRANICZA**
Na szkle malowane.
Marek Idziaszek
25 lat od debiutu
czynna do 3 maja

**Śląskie inspiracje
krajobrazowe.**
Michał Ciało i Edward Poloczek
fotografie



Fot. Edward Poloczek, wł. Muzeum Śląskie
czynna do 17 maja

Inspiracje.
Świat fotografii
Haliny Holas-Idziakowej
i Leonarda Idziaka
wystawa inauguruje
IV edycję Festiwalu
Sztuki Filmowej
Cehuloid, Człowiek, Cyfra
poświęconego twórczości
Sławomira Idziaka
czynna do 10 kwietnia

GALERIA W OKNIE
2.3, poniedziałek
Czwórka koni
Zygmunta Rozwadowskiego
/1923 r./



**CENTRUM SCENOGRAPHII
POLSKIEJ**
W przestrzeni Uniwersum,
w labiryncie śmierci.
Inszenizacje plastyczne oper
Krzysztofa Pendereckiego
czynna do 29 marca

**MUZEUM
HISTORII KATOWIC**
13.3. piątek
Musica da camera
w XXX-lecie
Kwartetu Śląskiego

MYSŁOWICE
**MUZEUM MIASTA
MYSŁOWICE**
Lata dwudzieste, lata trzydzieste
– pejzaż miasta Mysławice

RACIBÓRZ
MUZEUM
Ceramika opolska
ze zbiorów
Muzeum Śląska Opolskiego
i Muzeum Wsi Opolskiej

RUDA ŚLĄSKA
**MUZEUM MIEJSKIE
IM. M. CHROBOKA**
Współczesny plakat śląski

RYBNIK
MUZEUM
4.3. środa, godz. 9.00
konferencja naukowa
Rybnik i powiat rybnicki
w okresie II wojny światowej

SOSNOWIEC
MUZEUM
6.3. piątek
Samoloty w miniatuře
ponad 300 lotniczych modeli
wykonanych w różnych skalach
czynna do końca kwietnia

12.3. czwartek
Ogrody
ze zbiorów
Zamku Książąt Pomorskich
w Szczecinie
malarstwo:
T. Miszkina, Z. Górlaka,
J. Rykały,
T. Psujki, B. Wojtasiaka,
K. Markowskiego, J. Eysymonta
czynna do 13 kwietnia

14.3. sobota
Henryk Dietel
(1839-1911)
czynna do 13 kwietnia
13.3. piątek, godz. 12.00
konferencja naukowa
Henryk Dietel
(1839-1911).
Sosnowiecki przemysłowiec,
filantrop i społecznik.
W 170. rocznicę urodzin

TARNOWSKIE GÓRY
MUZEUM
Wystawy jubileuszowe
50 lat temu
w Tarnowskich Górach

**Skarby Muzeum
w Tarnowskich Górach**

TYCHY
MUZEUM MIEJSKIE
Roma – Cyganie.
Historia i kultura
ze zbiorów
Muzeum Etnograficznego
w Tarnowie



*fot. Adam Bartosz,
Archiwum Muzeum Etnograficznego
w Tarnowie*

czynna do 18 kwietnia

**Ośiem wieków historii Tychów
i dzielnic podmiejskich**
czynna do września

12.3. czwartek
A jak Anna.
Tajemnice osiedla A
wystawa fotograficzna
czynna do 18 kwietnia

Warsztaty graficzne w muzeum
prace uczestników
warsztatów graficznych
czynna do 7 marca

ZABRZE
**MUZEUM GÓRNICZWA
WĘGŁOWEGO**
27.3. piątek

Polenika „Księżycowe kopalnie”
obchody 3. rocznicy śmierci
Stanisława Lema
godz. 12.00
Interdyscyplinarna
konferencja naukowa
poświęcona życiu i twórczości
Stanisława Lema
oraz innych twórców
nurtu science-fiction

Spotkanie z jutrem
godz. 16.00
Instalacje przestrzenne
Sławomira Brzoski
Pawła Mendrka i Ewy Zasady

Solaris
godz. 16.00
wystawa grafiki o tematyce
futurolicznej i science-fiction
Marcina Protasa

MUZEUM MIEJSKIE
Café Silesia
Górą „Górnik”! 60 lat legendy

ŻORY
MUZEUM MIEJSKIE
AmerIndia 2009
rekonstrukcja kultur
prekolumbijskich



*Wykopaliska w kivię (ceremonialne po-
mieszczenie Indian Pueblo, często budowa-
ne pod powierzchnią ziemi). Stanowisko Go-
odmni Point Pueblo, region Mesa Verde, Ko-
lorado, 2005 rok*

projekt realizowany
do końca roku

KLUB SPINOZA
1.3. niedziela
Inspirujące twarze
wystawa
Anny Bodzek-Sikory

BĘDZIN

TEATR DZIECI ZAGŁĘBIA

7.3. sobota, godz. 16.00
**O krasnoludkach
i sierotce Marysi**

14.3. sobota, godz. 16.00
Śpiąca królewna



21.3. sobota, godz. 16.00
Dzikie labędzie

27.3. piątek, godz. 17.00
premiera!

28.3. sobota, godz. 16.00
Przygody Rozbójnika Rumcajsa
reżyseria Kazimierz Mazur
muzyka K.Gärtner
scenografia

B. Wójcik-Wiktorowicz
chor. Henryk Konwiński

BIELSKO-BIAŁA

TEATR POLSKI

Duża scena
1.3. niedziela, godz. 18.00
3.3. wtorek, godz. 19.00
4.3. środa, godz. 19.00
5.3. czwartek, godz. 19.00
8.3. niedziela, godz. 19.00
12.3. czwartek, godz. 19.00
Mayday 2

6.3. piątek, godz. 19.00
Mayday 2

i Karnawałowa lista przebojów

7.3. sobota, godz. 19.00
27.3. piątek, godz. 19.00
Testosteron

10.3. wtorek, godz. 19.00
Szalone nożyczki

11.3. środa, godz. 19.00
13.3. piątek, godz. 19.00
Napis

14.3. sobota, godz. 19.00
27.3. piątek, godz. 19.00
Szwejk

21.3. sobota, godz. 19.00
premiera!
22.3. niedziela, godz. 19.00
28.3. sobota, godz. 19.00
Rewizor
reżyseria Lukasz Czuj
scenografia Michał Urban

23.3. poniedziałek, godz. 19.00
XXV Bielska Scena Kabaretowa

Mala Scena
1.3. niedziela, godz. 19.00
Kształt rzeczy

7.3. sobota, godz. 18.00
8.3. niedziela, godz. 18.00
Frida K.

13.3. piątek, godz. 19.00
14.3. sobota, godz. 17.00
15.3. niedziela, godz. 17.00
Piaskownica

19.3. czwartek, godz. 18.00
20.3. piątek, godz. 18.00
Utarczki

28.3. sobota, godz. 17.00
Żyd

29.3. niedziela, godz. 18.00
Pomalu a jeszcze raz!

TEATR LALEK BANIALUKA

1.3. niedziela, godz. 11.00
Tomcio Paluszek

6.3. piątek, godz. 19.00
Mirosław Czyżkiewicz
koncert

8.3. niedziela, godz. 11.00
Baśń o Rycerzu bez Konia

15.3. niedziela, godz. 11.00
29.3. niedziela, godz. 11.00
Czerwony Kapturek

22.3. niedziela, godz. 11.00
Alicja w krainie czarów

BYTOM

OPERA ŚLĄSKA

1.3. niedziela, godz. 18.00
Lucja z Lammermoor

6.3. piątek, godz. 18.00
Miłość Ci wszystko wybaczy
koncert
z okazji Dnia Kobiet
z niespodziankami
wystąpią:
E. Uryga, Z. Wodecki,
A. Lampert, J. Szrom,
Trio jazzowe,
orkiestra Opery Śląskiej
pod dyr.
S. Chrzanowskiego

8.3. niedziela, godz. 18.00
**Gała operetki i pieśni
neapolitańskich**
gościnnie:
soliści i Orkiestra
Straussowska Obligato
pod dyr. Jerzego Sobeńko
koncert z okazji Dnia Kobiet
z niespodziankami

14.3. sobota, godz. 18.00
Gianni Schicchi
Siostra Angelica
2 jednoaktowe opery
Giacomo Pucciniego
gościnnie
Slezske Divadlo z Opavy

15.3. niedziela, godz. 11.00
Sala im. A. Didura
Salon Poezji i Muzyki
Anny Dymnej

15.3. niedziela, godz. 18.00
Zemsta nietoperza

22.3. niedziela, godz. 18.00
Rigoletto

ŚLĄSKI TEATR TAŃCA
6.3. piątek, godz. 19.00
Laboratorium Choreograficzne
Śląskiego Teatru Tańca
Przelotnie

20.3. piątek, godz. 19.00
Panopticon albo
/i Przypowieść o maku

27.3.-29.3.

Ogólnopolskie Warsztaty
Tańca Współczesnego

CHORZÓW

TEATR ROZRYWKI

1.3. niedziela, godz. 15.00 i 19.00
Sylwester-bis

2.3. poniedziałek, godz. 19.00
Iwona
Księżniczka Burgunda
gościnnie PWST Kraków

4.3. środa, godz. 19.00
Krzyk
wg Jacka Kaczmarskiego

6.3. piątek, godz. 19.00
8.3. niedziela, godz. 19.00
10.3. wtorek, godz. 19.00
Rent

9.3. poniedziałek, godz. 19.00
Szczęśliwy dzień
Teatr Capitol /Warszawa/

13.3. czwartek, godz. 19.00
13.3. piątek, godz. 19.00
Spin

15.3. niedziela, godz. 16.00 i 19.00
Michał Bajor
Inna bajka
koncert

16.3. poniedziałek, godz. 19.00
Blackout
koncert jazzowy
z udziałem Judy Bady
i Piotra Wojtasika

21.3. sobota, godz. 19.00
Koncert Jubileuszowy
Teatru Rozrywki

22.3. niedziela, godz. 19.00
Dziękuję za miłość
recital Janusza Radka

23.3. poniedziałek, godz. 19.00
Zatopiona katedra
reżyseria Anna Augustynowicz
Teatr PWST /Kraków/
i Teatr Współczesny /Szczecin/

28.3. sobota, godz. 19.00
prapremiera!
Zobacz Alicjo
widerowisko taneczne
Katarzyny Aleksander-Kmieć

29.3. niedziela, godz. 19.00
Listy Julii
recital Katarzyny Groniec

30.3. poniedziałek, godz. 19.00
Uroczystość wręczenia
ZŁOTYCH MASEK 2009

31.3. wtorek, godz. 19.00
Jesus Christ superstar

Mala Scena
3.3. wtorek, godz. 19.30
4.3. środa, godz. 19.30
5.3. czwartek, godz. 19.30
Czarodziejka z Harlemu
8.3. niedziela, godz. 19.30
Tango 3001
piosenki Astora Piazzoli
w wykonaniu Marty Górnickiej

MUZEUM ŚLĄSKIE

al. Korfańtego 3
tel. 258-56-61 do 63
www.muzeumslaskie.art.pl

MUZEUM

HISTORII KATOWIC

ul. Ks. J. Szafranka 9
tel. 256-18-10
www.mhk.katowice.pl

TEATR ŚLĄSKI

Rynek 2, tel. 258-72-51
www.teatrslaski.art.pl

TEATR KOREZ

GCK, plac Sejmu Śl. 2
tel. 209-00-88
www.korez.art.pl

ŚLĄSKI TEATR
LALKI I AKTORA
„ATENEUM”

ul. św. Jana 10
tel. 253-82-21
www.ateneum.art.pl

IPIUM „SILESIA”

ul. 3 Maja 31a
tel. 259-84-83
www.silesia.art.pl

FILHARMONIA ŚLĄSKA

ul. Sokolska 2
tel. 258-62-61
www.filharmoniaslaska.art.pl

ESTRADA ŚLĄSKA

ul. T. Kościuszki 88/90
tel. 032 251-93-38
www.estradaslaska.pl

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

pl. Rady Europy 1
tel. 208-37-00
www.bs.katowice.pl

MIEJSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA

ul. Kossutha 11
tel. 254-60-98
www.mbp.katowice.pl

KINOTEATR RIALTO

ul. św. Jana 24
tel. 251-04-31
www.rialto.katowice.pl

KOSZĘCIN

ZESPÓŁ PIEŚNI
I TAŃCA „ŚLĄSK”

ul. Zamkowa 3
tel. 034 357-63-40
www.slask.art.pl

MIKOŁÓW

MIEJSKI DOM KULTURY GALERIA MDK

Rynek 19, tel. 226-21-47
www.mdkmikolow.eu

MYSŁOWICE

MUZEUM MIASTA MYSŁOWICE

ul. Stadionowa 7a
tel. 222-36-12 w. 51
www.muzeummyslowic.pl

RACIBÓRZ

MUZEUM W RACIBORZU

ul. Rzeźnicza 15, tel. 415-49-01
www.muzeum.raciborz.pl

RUDA ŚLĄSKA

MUZEUM MIEJSKIE IM. M. CHROBOKA

ul. Wolności 26, tel. 248-44-57

RYBNIK

RYBNICKIE CENTRUM KULTURY

ul. Saint Vallier 1, tel. 42-22-132
www.kultura.rybnik.pl

MUZEUM W RYBNIKU

Rynek 18, tel. 422-14-23
www.muzeum.rybnik.pl

SOSNOWIEC

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI ZAMEK SIELECKI

ul. Zamkowa 2
tel. 266-38-42
www.zameksielecki.pl

MUZEUM

ul. Chemiczna 12
tel. 363-16-70
www.muzeum.org.pl

TEATR ZAGŁĘBIA

ul. Teatralna 4, tel. 266-04-94
www.teatrzaglebja.pl

MIEJSKI KLUB IM. JANA KIEPURY

ul. Będzińska 6, tel. 291-39-48
www.kiepura.pl

11.3. środa, godz. 19.30
12.3. czwartek, godz. 19.30
13.3. piątek, godz. 19.30
14.3. sobota, godz. 19.30
Shirley Valentine

18.3. środa, godz. 19.30
19.3. czwartek, godz. 19.30
20.3. piątek, godz. 19.30
Lady Day – Billie Holiday

24.3. wtorek, godz. 19.30
25.3. środa, godz. 19.30
26.3. czwartek, godz. 19.30
Pomaluj, a jeszcze raz!

27.3. piątek, godz. 19.30
28.3. sobota, godz. 19.30
29.3. niedziela, godz. 19.30
Na końcu tęczy

CIESZYN

TEATR IM. A. MICKIEWICZA
4.3.-6.3.

DNI TEATRU „POLONIA”
Fundacja Krystyny Jandy
na Rzecz Kultury
4.3. środa, godz. 20.00
Boska

5.3. czwartek, godz. 20.00
Szczęśliwe dni

6.3. piątek, godz. 20.00
Kobiety
w sytuacji krytycznej

27.3. piątek, godz. 17.00
28.3. sobota, godz. 16.00
29.3. niedziela, godz. 16.00
30.3. poniedziałek, godz. 17.00
Oferta dla całej rodziny
Misterium Męki Pańskiej
Zespół Teatralny
przy Parafii św. Elżbiety
w Cieszynie

CZĘSTOCHOWA

TEATR IM. A. MICKIEWICZA
Duża scena
1.3. niedziela, godz. 11.00 i 16.00
Klonowi bracia

Dzień Kobiet w Teatrze
7.3. sobota, godz. 17.00 i 20.00
8.3. niedziela, godz. 16.30 i 19.30
Jeszcze jeden do puli?!

12.3. czwartek, godz. 19.00
18.3. środa, godz. 18.00
19.3. czwartek, godz. 19.00
Scena na Scenie
Pierwszy raz

13.3. piątek, godz. 19.00
pokaz przedpremierowy
14.3. sobota, godz. 19.00
premiera!
17.3. wtorek, godz. 18.00
premiera studencka
Stachura
piosenki Edwarda Stachura
śpiewa

Piotr Machalica
muzyka Jerzy Satanowski
pomysł calości, postać
Michała Kątnego:
Robert Dorosławski

20.3. piątek, godz. 19.00
21.3. sobota, godz. 19.00
22.3. niedziela, godz. 19.00
Mayday

25.3. środa, godz. 18.00
Igraszki z diabłem

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

Maraton teatralny
27.3. piątek, godz. 18.00
28.3. sobota, godz. 18.00
29.3. niedziela, godz. 18.00
Scena na Scenie
Patrz, słońce zachodzi

27.3. piątek, godz. 20.00
28.3. sobota, godz. 20.00
29.3. niedziela, godz. 20.00
Scena kameralna
Nocną porą

Scena kameralna
4.3. środa, godz. 18.00
premiera studencka
5.3. czwartek, godz. 19.00
pokaz przedpremierowy
6.3. piątek, godz. 19.00
prapremiera!
25.3. środa, godz. 19.00
Nocną porą
reżyseria Marek Pasięczny
scenografia Jagna Janicka

10.3. wtorek, godz. 19.00
Drugi pokój

Foyer
21.3. sobota, godz. 16.00
Salon poezji

GLIWICE

GLIWICKI TEATR MUZYCZNY

1.3. niedziela, godz. 18.00
Anna Karenina

4.3. środa, godz. 19.00
Michał Bajor – Inna bajka
recital

6.3. piątek, godz. 18.30
7.3. sobota, godz. 17.00
Księżniczka czardasza

8.3. niedziela, godz. 16.00 i 19.00
Powróćisz tu...
Irena Santor zaprasza



recital

Pożegnanie z tytułem!

11.3. środa, godz. 19.00
12.3. czwartek,
godz. 10.30 i 19.00
13.3. piątek, godz. 10.30 i 19.00
Footloose – wrzuć luz!

14.3. sobota, godz. 18.30
15.3. niedziela, godz. 18.00
17.3. wtorek, godz. 18.30
Kraina uśmiechu

15.3. niedziela, godz. 12.00
XXXIX Krakowski Salon Poezji

16.3. poniedziałek, godz. 19.00
Wieczór irlandzki
koncert z okazji Dnia św. Patryka

20.3. piątek, godz. 18.30
21.3. sobota, godz. 18.30
42nd Street – 42 ulica
w roli Dorothy Brock
– Grażyna Brodzińska
22.3. niedziela, godz. 18.00
w roli Dorothy Brock
– Wioletta Białk

XV Dziecięce Spotkania Teatralne

23.3. poniedziałek,
godz. 8.30 i 12.30
Warsztaty scenograficzne

24.3. wtorek, godz. 9.00 i 11.00
Magiczna rewia
z Zarpłakiem
Teatr Drak z Hradec Kralove
/Czechy/

25.3. środa, godz. 9.30 i 11.30
Alicja w krainie czarów
Teatr Banialuka /Bielsko-Biała/

26.3. czwartek, godz. 9.30 i 17.30
Kino Palace
Teatr Lalka /Warszawa/

27.3. piątek, godz. 9.00 i 11.30
Opowieści z Księgi dżungli
Teatr Groteska /Kraków/

29.3. niedziela, godz. 16.30
Zwierzęta doktora Dolittle
Opolski Teatr Lalki i Aktora

28.3. sobota, godz. 17.00
Koncert Laureatów
7. Konkursu Wokalnego
im. L. Różyckiego

KATOWICE

TEATR ŚLĄSKI
Duża Scena

1.3. niedziela, godz. 18.00
22.3. niedziela, godz. 18.00
Mayday 2

2.3. poniedziałek, godz. 18.00
Carmina Burana
gościnnie
Opera Śląska /Bytom/

5.3. czwartek, godz. 18.00
6.3. piątek, godz. 18.00
Ubu, słowem Polacy

XI Ogólnopolski
Festiwal Sztuki Reżyserskiej
INTERPRETACJE
7.3.-14.3.
szczegóły s. 89

15.3. niedziela, godz. 18.00
Wieczór kawalerski

16.3. poniedziałek, godz. 18.00
Straszny Dwór
gościnnie
Opera Śląska /Bytom/

20.3. piątek, godz. 18.00
premiera nauczycielska!
21.3. sobota, godz. 18.00
Trzy po trzy

27.3. piątek, godz. 19.00
premiera!
28.3. sobota, godz. 19.00
29.3. niedziela, godz. 18.00
Poskromienie złoŹnicy
przekład S. Barańczak

opracowanie tekstu, reżyseria
Tadeusz Bradecki
scenografia Urszula Kenar
opracowanie muzyczne
Andrzej Marko

30.3. poniedziałek, godz. 18.00
Rigoletto
gościnnie
Opera Śląska /Bytom/
Scena kameralna
1.3. niedziela, godz. 12.00
8.3. niedziela, godz. 17.00 i 20.00
Zdobycie bieguna południowego

3.3. wtorek, godz. 12.45
4.3. środa, godz. 12.45
Oskar i pani Róża

6.3. piątek, godz. 21.00
Dwanaście butelek

11.3. środa, godz. 18.30
12.3. czwartek, godz. 18.30
13.3. piątek, godz. 18.30
14.3. sobota, godz. 18.30
Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej

21.3. sobota, godz. 18.30
premiera!
22.3. niedziela, godz. 18.30
28.3. sobota, godz. 18.30
Jordan
reżyseria
Grzegorz Kempinski
scenografia Małgorzata Ptok

29.3. niedziela, godz. 12.00
EU

Scena w Malarni
7.3. sobota, godz. 19.00
8.3. niedziela, godz. 19.00
Czaszka z Connemary
17.3. wtorek, godz. 16.00
18.3. środa, godz. 16.00
Mateczka

21.3. sobota, godz. 19.00
22.3. niedziela, godz. 19.00
Mleczarnia

TEATR KOREZ
1.3. niedziela, godz. 12.00
2.3. poniedziałek, godz. 19.00
8.3. niedziela, godz. 12.00
23.3. poniedziałek, godz. 19.00
Cholonek

4.3. środa, godz. 19.00
Koncert
Trzech Bardów
S. Zychowicz, P. Woźniak
i T. Lewandowski

5.3. czwartek, godz. 19.00
Babcia
Teatr Bezscenni

7.3. sobota, godz. 19.00
28.3. sobota, godz. 17.00
Kolega Mela Gibsona

8.3. niedziela, godz. 19.00
Sztuka

10.3. wtorek, godz. 19.00
Ballady kochanków i morderców
wg Nicka Cave'a

11.3. środa, godz. 19.00
Kometa
czyli ten okrutny wiek XX
wg Nohavicy

12.3. czwartek, godz. 19.00
Scenariusz dla 3 aktorów

15.3. niedziela, godz. 19.00
prapremiera!
16.3. poniedziałek, godz. 19.30
premiera prasowa!
19.3. czwartek, godz. 19.00
Beatrice Ferolli
Dietrich i Leander
tłumaczenie, teksty piosenek
i reżyseria
Piotr Szalsza

20.3. piątek, godz. 19.00
Kolysanka



Teatr A PART
spektakl tylko dla widzów dorosłych

21.3. sobota, godz. 18.00
Chlip-Hop
Kabaretowa Scena Trójki
Teatr Ateneum /Warszawa/
z udziałem M. Umer
i A. Poniedziałkiego

22.3. niedziela, godz. 19.00
Maciej Paździor
W ogrodzie serc
autorski wieczór
poezji śpiewanej
i premiera książki

24.3. wtorek, godz. 19.00
Kobieta bez instrukcji
monodram bluesowy
wystąpi Violetta Smolińska

25.3. środa, godz. 20.00
Kwartet dla 4 aktorów

26.3. czwartek, godz. 18.00
MDK „Ligota”
koncert laureatów
III Spotkania Teatrów
Jednego Aktora
i Piosenki Aktorskiej
T-ART

27.3. piątek, godz. 19.30
W górach jest wszystko, co kocham
koncert piosenki turystycznej

ŚLĄSKI TEATR LALKI
I AKTORA ATENEUM
Scena Ateneum
1.3. niedziela, godz. 16.00
15.3. niedziela, godz. 16.00
Pchła Szachrajka

7.3. sobota, godz. 16.00
Piękna i bestia

8.3. niedziela, godz. 16.00
Jak Janosik pokutował

14.3. sobota, godz. 16.00
21.3. sobota, godz. 16.00
Dziadek do orzechów

21.3. sobota, godz. 16.00
Wesołe historie

22.3. niedziela, godz. 16.00
O Czerwonym Kapturku i Księżniczce na ziarnku grochu

28.3. sobota, godz. 16.00
premiera!
29.3. niedziela, godz. 16.00
Adam Mickiewicz
Ballady i romanse
adaptacja i reżyseria
Karel Brožek
scenografia Andrzej Labiniec
muzyka Piotr Salaber
ruch sceniczny
Henryk Konwiński

Galeria Ateneum
12.3. czwartek, godz. 19.00
19.3. czwartek, godz. 19.00
Jama

RYBNIK

TEATR ZIEMI RYBNICKIEJ
1.3. niedziela, godz. 17.00
Koncert zespołów
TGD (*Trzecia Godzina Dnia*)
oraz Filadelfia

15.3. niedziela, godz. 19.00
Koncert z okazji
Dnia św. Patryka
Beltaine
oraz zespół taneczny
Celtic Motion Project

16.3. poniedziałek, godz. 19.00
Grube ryby
Teatr Polonia

SOSNOWIEC

TEATR ZAGŁĘBIA
1.3. niedziela, godz. 18.00
13.3. piątek, godz. 19.00
14.3. sobota, godz. 18.00
Czyż nie dobija się koni

5.3. czwartek, godz. 19.00
26.3. czwartek, godz. 19.00
Niech żyje bal

6.3. piątek, godz. 19.00
7.3. sobota, godz. 18.00
8.3. niedziela, godz. 18.00
Stosunki na szczycie

15.3. niedziela, 18.00
28.3. sobota, godz. 18.00
Cyrano

20.3. piątek, godz. 19.00
27.3. piątek, godz. 19.00
Biznes

21.3. sobota, godz. 18.00
Sztuka kochania,
czyli Sceny dla dorosłych

22.3. niedziela, godz. 18.00
29.3. niedziela, godz. 18.00
Miłość – to takie proste

TARNOWSKIE GÓRY

TEATR ZŁ

7.3. sobota, godz. 19.00
21.3. sobota, godz. 19.00
22.3. niedziela, godz. 19.00
Effitotorto
wg utworów Stanisława Lema

TARNOWSKIE GÓRY

MUZEUM

Rynek 1, tel. 285-26-07
www.muzeumtg.art.pl

TARNOGÓRSKIE CENTRUM KULTURY TEATR ZŁ

ul. Sobieskiego 7
tel. 285-27-34
www.tck.net.pl

TYCHY

MUZEUM MIEJSKIE

ul. Katowicka 9
tel. 327-18-20

TEATR MAŁY GALERIA OBOK

ul. kard. A. Hłonda 1
tel. 227-20-67
www.teatrmalytychy.art.pl

ZABRZE

TEATR NOWY

pl. Teatralny 1
tel. 271-32-56
www.teatrnowywzabrzu.art.pl

FILHARMONIA ZABRZAŃSKA

ul. Wolności 325
tel./fax 271-47-17
www.filharmonia.zabrze.pl

DOM

MUZYKI I TAŃCA
ul. Gen. de Gaulle'a 17
tel. 271-56-41 w. 47
www.dmit.com.pl

MUZEUM GÓRNICWA WĘGLOWEGO

ul. 3 Maja 19
tel. 271-88-31
www.muzeumgornictwa.pl

MUZEUM MIEJSKIE

ul. 3 Maja 91
tel. 271-56-89
www.muzeum-miejskie-zabrze.pl

ZORY

MUZEUM MIEJSKIE

ul. Dolne Przedmieście 1
tel. 434-48-82
www.muzeum.zory.pl

TYCHY

TEATR MAŁY

7.3. sobota, godz. 18.00

Dzień Kobiet w Teatrze

– Wszystko o kobietach

– Wszystko o mężczyznach

Teatr Nowy /Zabrze/

8.3. niedziela, godz. 17.00

Koncert

Orkiestry Kameralnej

Miasta Tychy AUKSO

z gościnnym udziałem

Michała Urbaniaka z zespołem

dyryguje Marek Moś

14.3. sobota, godz. 18.00

Straszny Dwór

Opera Śląska /Bytom/

15.3. niedziela, godz. 16.00

Klonowi bracia

Teatr Ateneum /Katowice/

22.3. niedziela, godz. 18.00

Niepołamane

drzenie miłości

premierowy spektakl

Amatorskiego Teatru Ruchu

i Pantomimy „Migreska”

28.3. sobota, godz. 18.00

Obchody

MIĘDZYNARODOWEGO

DNIA TEATRU

Tutani

Teatr Nowy /Zabrze/

ZABRZE

TEATR NOWY

1.3. niedziela, godz. 18.00

Porucznik z Inishmore

5.3. czwartek, godz. 19.00

8.3. niedziela, godz. 18.00

Modliszka

6.3. piątek, godz. 19.00

7.3. sobota, godz. 18.00

Mój boski rozwód

14.3. sobota, godz. 18.00

15.3. niedziela, godz. 18.00

Bardzo zwyczajna historia

16.3. poniedziałek, godz. 18.00

Czytanie dramatu

20.3. piątek, godz. 17.30 i 20.00

Kobieta pierwotna

wystąpi Hanna Śleszyńska

21.3. sobota, godz. 18.00

22.3. niedziela, godz. 18.00

Wszystko o kobietach,

– Wszystko o mężczyznach

22.3. niedziela, godz. 15.00

Bajkowa Niedziela

Najukochańsze Miśki

27.3. piątek, godz. 19.00

premier!

MIĘDZYNARODOWY

DZIEŃ TEATRU

28.3. sobota, godz. 18.00

Brzydal

reż. Robert Matusz

scenogr. Hanna Szymczak

kompozytor Robert Kanaan

29.3. niedziela, godz. 18.00

Tutani

CZĘSTOCHOWA

FILHARMONIA

CZĘSTOCHOWSKA

7.3. sobota, godz. 18.00

Koncert dla pań

wystąpi: Grzegorz Turnau

na Panie czekają

liczne niespodzianki

8.3. niedziela, godz. 18.00

Koncert nie tylko dla pań

Orkiestra Filharmonii

Michał Nesterowicz – dyrygent

wystąpi: Grzegorz Turnau

z towarzyszeniem zespołu
wiele atrakcyjnych niespodzianek

KATOWICE

AKADEMIA MUZYCZNA

im. K. Szymanowskiego

Sala Symfonia

FESTIWAL MUZYKI

INSTRUMENTALNEJ

3.3. wtorek, godz. 18.30

Koncert I

Joseph Haydn

wystąpią:

B. Warykiewicz-Siwy,

M. Caudle, M. Toporowski,

A. Nowoczyn

4.3. środa, godz. 18.30

Koncert II

Wolfgang Amadeus Mozart

Monika Sikorska-Wojtacha

fortepian

5.3. czwartek, godz. 18.30

Koncert III

Ludwig van Beethoven

Joanna Domańska – fortepian

11.3. środa, godz. 18.30

Koncert IV

Franz Schubert

wystąpią:

E. Grodzka-Lopuszyńska,

M. Nosal, M. Grochowska,

W. Palacz, T. Wypich,

A. Burzyński, Z. Raubo,

A. Mokrus,

E. Mrozek-Loska, M. Szopa,

K. Firlus

12.3. czwartek, godz. 18.30

Koncert V

Dodekafoniści wiedeńscy

wystąpią: E. Biegas, G. Biegas,

A. Mokrus, G. Szendzielorz,

A. Borucka,

Kwartet Śląski

10.3. wtorek, godz. 19.00

Akademicka

Orkiestra Symfoniczna

dyrygent: Szymon Bywalec

wystąpią: E. Biegas, P. Salajczyk

NOSPR

13.3. piątek, godz. 19.30

Koncert

dyrygent – Jacek Kasprzyk

w programie:

R. Wagner, M. Karłowicz,

D. Szostakowicz

27.3.-29.3.

3. Festiwal Prawykonań

Polska Muzyka Najnowsza

dyrygenci: Jacek Kasprzyk

Michał Klauza, Szymon Bywalec

FILHARMONIA ŚLĄSKA

6.3. piątek, godz. 19.00

Przeboje XX wieku

Śląska Orkiestra Kameralna

dyrygent – Massimiliano Caldi

Mario Stefano Pietrodarchi

– bandoneon

w programie:

W. Lutosławski, A. Piazzola

B. Britten, G. Holst

8.3. niedziela, godz. 18.00

Abraham

Mirosława J. Błaszczyka

Orkiestra Symfoniczna

Filharmonii Śląskiej

Chór Filharmonii Śląskiej

Jubileuszowa Orkiestra Kameralna

Stars Chamber Orchestra

dyrygent – Jan W. Hawel

dyrygent – M. J. Błaszczyk

K. Jabłoński – fortepian

14.3. sobota, godz. 18.00

Muzyka naszych czasów

Koncert muzyki polskiej

realizowany we współpracy

z Europejskim Centrum Muzyki

K. Pendereckiego,

w ramach 4-letniego programu

Młodzi kompozytorzy

w holdzie

Fryderykowi Chopinowi

2007-2010

Śląska Orkiestra Kameralna

dyrygent – Osvaldo Ferreira

Agata Zubel – sopran

w programie:

E. Knapik, M. Moc

A. Stulgińska, S. Zamuszek

P. Hendrich, M. Gumela

20.3. piątek, godz. 19.00

Ukraińscy mistrzowie

w Niemieckim requiem

Orkiestra Symfoniczna

i Chór Filharmonii Śląskiej

dyrygent – Mikołaj Dydiura

Fatma Kassyanenko – sopran

Stanislav Kuflyuk – baryton

w programie:

Johannes Brahms

23.3. poniedziałek, godz. 18.00

Sosnowiec, Klub

im. Jana Kiepury

Śląska Orkiestra Kameralna

dyrygent – J. W. Hawel

Piotr Pławner – skrzypce

w programie:

A. Corelli, J. S. Bach,

F. Mendelssohn-Bartholdy,

F. Geminiani

GCK

JAZZ CLUB HIPNOZA

cykl: jazz i okolice

5.3. czwartek, godz. 20.00

Drew Gress

The Irrational Numbers

(USA)

...niesamowicie głębokie tony i wy-
trawne wycucie formy typowe dla
tego kontrabasisty, ale również wie-
le doskonałych kompozycji, które
umacniają Gressa w gronie najbar-
dziej utalentowanych kompozyto-
rów świata modern jazzu

IPiUM SILESIA

8.3. niedziela, godz. 17.00

MDK Koszutka

Muzyka – moja miłość

Modest Musorgski

wystąpią: B. Maliszewski,

Z. Raubo

15.3. niedziela, godz. 17.15

Piotrowice, MDK Południe

Murcki, MDK Południe

godz. 19.00

Fantazja na akordeon

i kontrabas

wystąpią: F. Prus, A. Kocyba

16.3. poniedziałek, godz. 18.00

Sala Koncertowa AM

Blżej Chopina

Koncert w ramach przygotowań
do Roku Chopinowskiego 2010

wystąpi: Cracow Duo



Cracow Duo

Jan Kalinowski, Marek Szelezer

17.3. wtorek, godz. 17.00

Biblioteka Śląska

Wiosenna fantazja

wystąpią: M. Wyrostek,
K. Nowakowski, M. Garbowski

21.3. sobota, godz. 18.00

Oś. 1000-lecia, MDK

Europejskie oblicza

muzyki narodowej

wystąpią: B. Warykiewicz-Siwy,
J. Domańska

22.3. niedziela, godz. 17.00

Podlesie, MDK Południe

Wiosna i muzyka

wystąpią: A. Żaak, L. Nawrocka

25.3. środa, godz. 18.00

Studio P R

Portrety muzyczne

Feliks Mendelssohn

wystąpią:

A. Rechlewicz, H. Holeksa,

Kwartet smyczkowy Subito

26.3. czwartek, godz. 18.00

Muzeum Archidiecezjalne

Stabat Mater

wystąpią:

E. Grodzka-Lopuszyńska,

A. Kobierska,

M. Pastuszka, J. Gembalski

29.3. niedziela, godz. 17.30

Panewniki,

Bazylika Franciszkanów

Zespół „Parnassos”

30.3. poniedziałek, godz. 18.00

Galeria Ateneum

Polska pieśń artystyczna

Karol Szymanowski

wystąpią:

E. Grodzka-Lopuszyńska

20.3. piątek, godz. 19.00
W holdzie
Ojcu Świętemu
Janowi Pawłowi II,
w intencji Jego beatyfikacji
Santo Subito



Koncert w Piekarach Śląskich,
 19 maja 2008. Fot. Dawid Misiak

21.3. sobota, godz. 17.00
 Zabrze, DMT
Koncert okolicznościowy

SOSNOWIEC
MIEJSKI KLUB
IM. J. KIEPURY
 7.3. sobota, godz. 19.00
Koncert zespołu Myslovitz

9.3. poniedziałek, godz. 18.00
Dawne, zabawne...
Dorota Chaniecka
i Artur Gotz
 koncert piosenki aktorskiej
 i kabaretowej

ZABRZE
FILHARMONIA
ZABRZAŃSKA
 6.3. piątek, godz. 18.00
Zemsta nietoperza
na Dzień Kobiet!!!
 Koncert nie tylko dla Pań!!!
 Orkiestra Symfoniczna
 Filharmonii Zabrzeńskiej
 wykonawcy:
 W. Białk, J. Kremer,
 F. Wiedera, W. Skalski,
 J. Woleński
 dyrygent – Wojciech Rodek

20.3. piątek, godz. 18.00
Koncert Symfoniczny
 Orkiestra Symfoniczna
 Filharmonii Zabrzeńskiej
 wykonawcy:
 L. Worobec-Witek, A. Jaroń
 dyrygent – S. Chrzanowski
 w programie: J. Brahms,
 F. Mendelssohn-Bartholdy,
 W. A. Mozart

DOM MUZYKI I TAŃCA
 14.3. sobota, godz. 19.00
Stomp
 największy kasowy sukces
 w historii Broadway'u

21.3. sobota, godz. 18.00
Zielona Wyspa Śląsk
 wystąpią: zespół Carrantuohill, balet
 zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, zespół
 Dżem, Górnica Orkiestra Dęta
 KWK Chwałowice, orkiestra szkoc-
 kich dudziarzy Pipes & Drums, Pa-
 wel Kukiz, Robert Kasprzycki i Ka-
 taryna Sobek

DĄBROWA GÓRNICZA
PALAC KULTURY
ZAGŁĘBIA
 7.3. sobota, godz. 18.00
Powróć się tu...
 recital Ireny Santor

20.3. piątek, godz. 16.00
Rockowy dzień wagarowicza

22.3. niedziela, godz. 18.00
Some girl(s)
 Projekt Teatr Warszawa

GLIWICE
MUZEUM
WIELKANOCNY
OGRÓD SZTUK
 w programie m.in.:
 29.3. niedziela, godz. 10.30
Gala konkursu
Najpiękniejsze
Kroszonki 2009

godz. 12.00
Otwarcie Wielkanocnego
Ogrodu Sztuk 2009

wystawy:
Najpiękniejsze
Kroszonki 2009
Pisanki ze świata
Górnośląska Wielkanoc
na starych fotografiach

godz. 13.00
Koncert Kwartetu Jorgi

godz. 14.00
 Pokaz zdobienia jajek
 techniką batikową w wykonaniu
 Arkadiusza Belicy

godz. 13.00-15.00
Malowanie pisanek
w ogrodzie

godz. 16.00
 pokaz filmu
Górnośląskiej rodziny
 portret własny
 reż. Grażyna Herich

KATOWICE
XI Ogólnopolski Festiwal
Sztuki Reżyserskiej
INTERPRETACJE
 7.3.-14.3.
 Teatr im. S. Wyspiańskiego
Spektakle mistrzowskie
 7.3. sobota, godz. 17.00, 20.00
Inauguracja Festiwalu
Rozmowy poufne
 reżyseria Iwona Kempa
 14.3. sobota, godz. 19.00
Zakończenie Festiwalu
Król umiera, czyli ceremonia
 reżyseria Piotr Cieplak

Spektakle konkursowe
 8.3. niedziela, godz. 17.00, 20.00
Zdobycie
bieguna południowego
 reżyseria
Grzegorz Kempinsky

9.3. poniedziałek,
 godz. 17.00 i 20.00
Kupiec wenecki
 reżyseria
Gabriel Gietzky

10.3. wtorek, godz. 20.00
 11.3. środa, godz. 18.00
Sprawa Dantona
 reżyseria Jan Klata

13.3. piątek, godz. 17.00 i 20.00
Drugie zabicie psa
 reżyseria Wiktor Rubin

Studio Telewizji Katowice
 9.3. poniedziałek, godz. 20.00
 10.3. wtorek, godz. 20.00
Odpooczywanie
 reżyseria Paweł Passini

12.3. czwartek, godz. 17.00 i 20.00
Diamenty to węgiel, który
Wziął się do roboty
 reżyseria
Monika Strzępka

Imprezy towarzyszące
Galeria Rondo Sztuki
 10.3. wtorek, godz. 17.30
Teatr w Europie – daleko i blisko
 rozmowa z Krystyną Meissner

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
 4.3. środa, godz. 17.30 wernisaż
VII Festiwal
Slajdów Podróżniczych
 wystawa fotografii
Grzegorza Lityńskiego
Od Kostaryki po Brazylię
przyroda i ludzie
Ameryki Łacińskiej

4.3. środa, godz. 18.00
 Pokaz multimedialny
Grzegorza Lityńskiego
Kostaryka cz.I

10.3. wtorek, godz. 17.00
W krainie utopca,
ludowe źródła prozy
Andrzeja Sapkowskiego
 prelegent – Radosław Klimek

11.3. środa, godz. 17.00
Spotkanie
z Andrzejem Stasiukiem
 pisarzem, felietonistą,
 wydawcą,
 laureatem literackiej nagrody Nike

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Mistrz słowa
prowadzenie Marta Fox
 9.3. poniedziałek, godz. 17.00
 Filia nr 14, Os. Tysiąclecia
Maria Szyszkowska
 profesor filozofii, senator RP
Jan Stępień
 rzeźbiarz, rysownik, poeta, pisarz

23.3. poniedziałek, godz. 11.30
 Filia nr 3, Załęże
Tomasz Broda
 artysta plastyk, karykaturzysta

30.3. poniedziałek, godz. 18.00
 Filia nr 32, Ligota
Agnieszka Wolny-Hamkało
 poetka, krytyk literacki
 i publicystka

KINOTEATR RIALTO
 1.3. niedziela, godz. 17.00
Celuloid-Człowiek-Cyfra
Benefis
Ślawomira Idziaka

RONDO SZTUKI
Rondo literatury
 17.3. wtorek, godz. 18.00
Poczytalność.
Spotkanie z Jasiem Kapelą
 autorem powieści
Stosunek seksualny nie istnieje

28.3. sobota, godz. 16.00
Spotkanie
z Dominiką Buczak
 i Mike'm Urbaniakiem
 autorami książki *Gejdar*

MIKOŁÓW
MIEJSKI DOM KULTURY
 10.3. wtorek, godz. 18.00
GALERIA PODRÓŻNICZA
Wiosenna niespodzianka

18.3. środa, godz. 18.00
GALERIA MUZYCZNA
Kwartet kontrabasistów
 z Ogólnokształcącej
 Szkoły Muzycznej
 im. F. Chopina w Bytomiu

20.3. piątek, godz. 19.00
Michał Bajor
Inna bajka
 koncert

PSZCZYNA
PSZYŃSKIE
CENTRUM KULTURY
 1.3. niedziela, godz. 17.00
Piosenki Marka Grechuty
 w interpretacji zespołu
 Dzień Dobry

5.3. czwartek, godz. 17.30
Kabaret Lowcy.B

15.3. niedziela, godz. 17.00
Klub „13”
 Koncert
 zespołu Stonehenge

27.3. piątek, godz. 17.00
Klub Poczty Poetyckiej
Macieja Szczawińskiego

ZABRZE
DOM MUZYKI I TANCA
 7.3. sobota, godz. 19.00
Kabarety dla kobiety
 wystąpi: kabaret Elita,
 A. Grabowski, J. Kryszak,
 M. M. Kalamaga, C. Pazura
 oraz Piotr Baltrocyk

8.3. niedziela, godz. 19.00
Waldemar Malicki
i Filharmonia Dowcipu

Powiało (pieniędzmi) z Europy

Dzięki pieniądżom z unijnej kasy kilka ważnych obiektów kultury w województwie śląskim ma szansę na dalszy rozwój, rozbudowę lub wręcz na powstanie.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski przedstawił wyniki oceny merytorycznej I stopnia projektów złożonych w ramach priorytetu „Kultura i dziedzictwo kulturowe” Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. W wyniku przeprowadzonej oceny do dalszego etapu konkursu rekomendowano 28 projektów. Wśród nich znalazło się pięć z województwa śląskiego. W ramach priorytetu „Ochrona i zachowanie dziedzictwa kulturowego o znaczeniu ponadregionalnym” zakwalifikowany został projekt Śląskiej Internetowej Biblioteki Zbiorów Zabytkowych przygotowany przez Bibliotekę Śląską w Katowicach. Obejmuje on stworzenie kompleksowych rozwiązań służących do pozyskania, opracowania i prezentacji cyfrowej zbiorów zabytkowych należących do Narodowego Zasobu Bibliotecznego. W ramach projektu planuje się digitalizację 26 tys. inkunabulów, rękopisów, starodruków, druków ulotnych, pocztówek itp. Całkowita wartość projektu wynosi 7,33 mln zł, w tym z Unii Europejskiej 6,2 mln zł. W ramach priorytetu „Rozwój oraz poprawa stanu infrastruktury kultury o znaczeniu ponadregionalnym” zakwalifikowano rozbudowę i remont Filharmonii Śląskiej w Katowicach i Filharmonii Częstochowskiej. Na modernizację Filharmonii Śląskiej złożony został projekt rozbudowy istniejącego budynku oraz wyposażenie obiektu w niezbędny sprzęt i instrumenty umożliwiające rozszerzenie i natrakcyjnienie oferty programowej tej placówki. Całkowita wartość projektu wynosi 29,5 mln zł, w tym z Unii Europejskiej 19,3 mln zł. Budynek Filharmonii Częstochowskiej ma zostać odremontowany i wyposażony w nowe zaplecze socjalno-administracyjne. Całkowita wartość projektu wynosi 43,5 mln zł, w tym z Unii Europejskiej 21,7 mln zł. W ramach priorytetu „Infrastruktura szkolnictwa artystycznego” zakwalifikowano budowę sali koncertowej i jej wyposażenie w państwowej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Bielsku Białej oraz budowę obiektu dydaktyczno-kulturalnego Zespołu Szkół Plastycznych w Częstochowie. Projekt Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Bielsku-Białej obejmuje budowę nowej sali koncertowej na 319 miejsc wraz z zapleczem i studiem nagrań oraz zakup wyposażenia i instrumentów muzycznych. Jego wartość wynosi 25,2 mln zł, w tym z Unii Europejskiej 17,3 mln zł. W Zespole Szkół Plastycznych w Częstochowie ma powstać nowoczesny obiekt dydaktyczno-kulturalny wraz z zagospodarowaniem otoczenia. Planuje się także wyposażenie specjalistycznych pracowni kierunkowych, tj. jubilerstwa, ceramiki i grafiki.

Inny wymiar ma przynależność instytucji kultury do struktur europejskich.

Instytucja Filmowa Silesia-Film i należąca do niej Centrum Sztuki Filmowej znalazły się w prestiżowych organizacjach branżowych. W lutym 2009 IF Silesia-Film została przyjęta jako pierwsza do sekcji Regionalnych Funduszy Filmowych Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych (KIPA). Od 1 stycznia 2009 r. kino Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach, prowadzone przez Instytucję Filmową Silesia-Film, zostało przyjęte do europejskiej sieci kin Europa Cinemas, a FilMOTEKA Śląska CSF w maju 2008 r. została przyjęta w poczet członków Międzynarodowej Federacji Archiwów Filmowych (FIAF).

WIESŁAWA KONOPELSKA

KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

Z pracowni prof. Ireneusza Walczaka

Galeria Piętro Wyżej Górnośląskiego Centrum Kultury w Katowicach prezentowała wystawę studentów profesora zASP w Katowicach Ireneusza Walczaka oraz jego asystenta Piotra Kossakowskiego z pracowni malarstwa. Na wystawie pokazane zostały obrazy 30 studentów od II do V roku. Wśród nich jest wielu, którzy mogą pochwalić się nagrodami w ogólnopolskich konkursach tak jak Michałina Wawrzyczek – Grand Prix w Ogólnopolskim Konkursie im. Vincentego van Gogha, czy Michał Rodziński – Grand Prix w konkursie Marzyciele – Stałowe Anioły czy nagroda im. Eibisha w Warszawie. Był to pokaz bardzo różnorodnych form malarskich, bogatych stylistycznie i dających dowód nieskrępowanej wyobraźni artystów.



Zbigniew Gorlak, Familoki, chlewiki i malarze druk

Spotkanie z fotografią Janusza Musiała

W ramach comiesięcznych prezentacji z cyklu „Spotkania z fotografią” Muzeum Śląskie zorganizowało wystawę pt. O „Analizie medium fotografii” Janusza Musiała – absolwenta Organizacji Produkcji Filmowej i Telewizyjnej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz Wydziału Fotografii w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Od 2005 roku członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Od 2006 roku jest nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Mechatroniki w Katowicach (fotografia, film, wideo, multimedia). W swoich pracach podejmuje próby refleksji nad środowiskiem naturalnym, technokulturą, czasem, przestrzenią, prędkością, światłem, dotykiem, wizerunkiem, pamięcią. Poddaje analizie medium fotografii oraz media monitorowej reprezentacji. Jego twórczość powstaje na polach granicznych

– obrzeżach fotografii. W sposobie i technikach kreowania obrazów – najczęściej odwołuje się do fotografii bezkamerowej, kontaktowej, otworkowej, rejestracji w dłuższych interwałach czasu oraz technologii cyfrowych. Tworzy cykle fotograficzne, instalacje oraz prezentacje multimedialne i krótkie formy filmowe. Jest autorem tekstów i recenzji poświęconych fotografii oraz nowym mediom.

„Spotkania z fotografią” to cykl zajęć edukacyjnych realizowany w Muzeum Śląskim od października 2008 roku. Spotkaniem z twórcami, znawcami i krytykami fotografii towarzyszą pokazy prac i warsztaty twórcze. Gośćmi muzeum byli już Józef Ligęza, Andrzej Koniakowski oraz Stanisław Michalski.



Foto: Janusz Musiał

Holoubek i Szajna wg Lisiaka

W Teatrze Śląskim można było oglądać fotografie Krzysztofa Lisiaka poświęcone dwóm wielkim ludziom teatru – Gustawowi Holoubkowi i Józefowi Szajnie, których benefisy odbyły się na deskach Teatru Śląskiego.



Gustaw Holoubek

Krzysztof Lisiak z zawodu jest informatykiem. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Szczególną pasją darzy Teatr Śląski i Filharmonię Śląską, obserwuje to, co dzieje się na scenie, w kulisach, na widowni.

Był uczestnikiem wielu wystaw fotograficznych oraz zaprezentował kilka wystaw indywidualnych.

Foto: Krzysztof Lisiak

Jednym zdaniem

■ W Muzeum w Sosnowcu otwarto wystawę pt. „Pejaż przemysłowy. W 180. rocznicę powstania Huty Vitkowiec”.

■ Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ateneum” zapraszał na wystawę pt. „Polska SZKOŁA? Plakatu” Stefana Lechwar.

■ Pokaz filmu dokumentalnego Grażyny Herich pt. „Rodziny górnośląskiej portret własny” odbył się w Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach.

■ Również w CKF pokazano nowy film Franciszka Dzidy pt. „Różowy klucz”.

■ Miejska Biblioteka Publiczna im. G. Danilowskiego w Sosnowcu przygotowała z okazji Międzynarodowego Roku Astronomii wystawę pt. „Jedna Ziemia, jedno Niebo”.

■ W Teatrze „Ateneum” w Katowicach wystąpił zespół muzyków klezmerskich „Nazzar”.

■ W Studio Koncertowym Polskiego Radia Katowice odbył się koncert okazji 25-lecia Instytucji Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia”.

■ Na wystawę pt. „Muzyka i architektura. Fotografie Marka Beblota” zaprasza Muzeum w Sosnowcu.

■ Na występ Lubelskiego Teatru Tańca ze spektaklem „Kosmos” zapraszał Śląski Teatr Tańca w Bytomiu.

■ Także ŚTT zapraszał w lutym na Dzień projektów społecznych.

■ W Muzeum w Tarnowskich Górach odbyła się promocja wydawnictwa „Rocznik Muzeum



Józef Szajna

Oczami śląskich fotografów

Galeria Piętro Wyżej katowickiego GCK zaprasza na wystawę fotografii przyrodniczej Okręgu Śląskiego Związku Polskich Fotografów Przyrody. Blisko 140 prac pokazało 28 fotografów. Prace ukazują najpiękniejsze zakątki naszego kraju oraz ciągle bogaty świat dzikiej przyrody – roślin i zwierząt. Śląskie, beskidzkie i opolskie knieje oraz łąki i jeziora to miejsca najczęściej odwiedzane przez fotografików, choć nieobce są im również rozległe bagna biebrzańskie, wydmy Słowińskiego Parku Narodowego czy tatrzańskie szczyty.

Związek Polskich Fotografów Przyrody powstał w 1995 r. z inicjatywy, nieżyjącego już, wybitnego fotografa przyrody Leszka Krzysztofa Sawickiego. Skupia amatorów i profesjonalistów – miłośników przyrody i fotografowania. Stowarzyszenie jest aktywnym członkiem Międzynarodowej Federacji Fotografii Przyrodniczej IFWP. Okręg Śląski ZPPF istnieje od 1996r., aktualnie liczy 36 członków. W dorobku członków Okręgu jest wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych, ilustracje w książkach, albumach, kalendarzach oraz liczne artykuły w wydawnictwach przyrodniczych.

Romowie w Muzeum Miejskim w Tychach

W Muzeum Miejskim w Tychach otwarta została wystawa pt. „Roma – Cyganie. Historia i kultura”. Wystawa wypożyczona została ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Tarnowie (Oddział Muzeum Okręgowego w Tarnowie), które jako pierwsze na świecie prezentuje stałą ekspozycję muzealną poświęconą Romom. Wystawa planszowa mówiąca



Jerzy Dorozynski, Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

o romskiej historii i kulturze, którą można oglądać w Muzeum Miejskim w Tychach, wzbogacona została o część etnograficzną, pokazującą wyroby rzemieślnicze i stroje oraz obozowisko. W czasie wernisażu z tradycyjnymi pieśniami cygańskimi wystąpił Teresa Mirga i zespół Kale Bała, Romów z gminy Bukowina Tatrzańska. Ekspozycja czynna będzie do 18 kwietnia 2009 roku.

Plakat społeczno-polityczny w Chelмку

Galeria Epicentrum Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Chelмку przygotowała wystawę plakatów uczestników II Międzynarodowego Biennale Plakatu Społeczno-Politycznego. W konkursie udział wzięło 173 autorów z 18 państw (Białoruś, Chiny, Chorwacja, Czechy, Francja, Węgry, Iran, Japonia, Korea Płd., Makau, Niemcy, Polska, Rosja, Serbia, Taiwan, Turcja, USA, Wielka Brytania). Nadesłano 342 plakaty. Do udziału w biennale zakwalifikowano 70 prac. Jury II Międzynarodowego Biennale Plakatu Społeczno-Politycznego obradowało w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu pod przewodnictwem prof. Tadeusza Grabowskiego. Przyznano następujące nagrody:

I nagroda – Vladimir Chaika / Rosja za plakat „Think global. Act local, II nagroda – Magdalena Drobczyk / Polska za plakat „No name”, III nagroda – Rosław Szaybo / Polska za plakat „Pekin”. Wyróżnienia otrzymali: Dmitry Zakharoff / Rosja za plakat „Kosowo”, Mahdi Saeedi / Iran za plakat „Ladies and gentleman I represent the New Symbol of Peace”, Artur Starczewski / Polska za plakat „Bez tytułu”, Yin Zhongjun / Chiny za plakat „The future Word” oraz Erin Wright / USA za plakat „Identity 2006”.



Mahdi Saeedi / Iran za plakat „Ladies and gentleman I represent the New Symbol of Peace”

Pod patronatem „Śląska” Wielkanocny Ogród Sztuk 2009

To edukacyjno-artystyczny projekt realizowany przez Muzeum w Gliwicach. Na piątą edycję złożą się wystawy, koncerty, spektakle teatralne, spotkania z twórcami, warsztaty plastyczne, pokazy a także imprezy plenerowe.

Istotnym elementem WOS jest konkurs i wystawa „najpiękniejsze kroszonki”. Tegoroczna edycja Wielkanocnego Ogrodu Sztuk odbywać się będzie od 29 marca do 8 kwietnia. W programie znalazła się także wystawa „Pisanek świata”

w rakach której odbędzie się pokaz zdobienia jaj techniką batikową (woskową), którą wykonywane są pisanek huculskie.

Odrębną propozycję stanowić będzie prezentacja kilkunastu fotografii ze zbiorów własnych Muzeum. Fotografuje się zapisem górnośląskich obrzędów i zwyczajów wielkanocnych utrwalonych na kliszy między 1910 a 1930 rokiem.

Głównym motywem dnia otwartego piątej edycji WOS będzie zaproszenie do wspólnego poszukiwania i odczytywania symboliki wielkanocnych tradycji.

W programie WOS znajdują się także koncerty. W tym roku zagości w Willi Caro muzyka źródła, sięgająca do tradycji nie tylko polskich – wystąpi Kwartet Jorgi oraz działający w ramach Orkiestry św. Mikołaja zespół o nazwie Odpust Zupelny.

Nie zabraknie stałych elementów Wielkanocnego Ogrodu Sztuki, takich jak kramy oraz specjalnie przygotowana aranżacja ogrodu, w którym odbywać się będą imprezy plenerowe.

• **Ogród tradycji** (4 kwietnia). W ramach tegorocznego Wielkanocnego Ogrodu Sztuki Muzeum w Gliwicach zaprasza do aktywnego poszukiwania i odkrywania tradycji związanych ze świętami Wielkanocnymi, kultywowanymi w naszym regionie. Co kryje się za tradycją zdobienia jajek, czy wielkanocnymi procesjami konnymi? Jak rozumieć zwyczaj wieszania śledzia? Obyczaje związane z okresem Świąt Wielkanocnych, to częstka szeroko rozumianej tradycji, która jest przekazywaniem z pokolenia na pokolenie historycznie ukształtowanych obyczajów, poglądów, wierzeń, zasad postępowania, sposobów myślenia, a także zwyczajów. Tak pojmowana tradycja jest ważną częścią niematerialnego dziedzictwa kulturowego regionu. Poznając tradycyjne zwyczaje, odkrywamy przeszłość miejsca, w którym żyjemy, a także korzenie kulturowe jego mieszkańców.

• **Muzeum opowieści.** To projekt w naszym poszukiwaniu wielkanocnych tradycji o szczególnym znaczeniu. Formą odwołuje się do najstarszego sposobu przekazu – ustnej opowieści. Zaproszeni mieszkańcy Gliwic, powiatu, czy regionu opowiedzą o zwyczajach wielkanocnych kultywowanych i pielęgnowanych od pokoleń w swoich rodzinach.

• **Muzeum tradycji wielkanocnych** (gielda informacji) – Po raz pierwszy w czasie WOS można będzie powierzyć Muzeum własne wielkanocne historie, informacje o obyczajach kultywowanych w naszych domach obecnie i w przeszłości. Na pytania odpowiadać będą etnografowie.

• **Warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży** – 15 różnorodnych form, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18 lat. Zaproponowane przez autorki warsztatów formy to m.in. pisanaka artystyczna, palma wielkanocna z juty, kartki świąteczne, formy wykonywane techniką orgiami, formy przestrzenne i inne. Realizatorami warsztatów: Ewa Kowalczyk, Marta Zajęczyska-Kowalska, Barbara Pfützner, Barbara Zakrzewska

• **Malowanie pisanek w ogrodzie** – W ogrodzie Willi Caro pojawiają się niezwykle, specjalne jajka, które można będzie własnoręcznie ozdobić. To propozycja dla dzieci w wieku do lat 8.

w Tarnowskich Górach” oraz „Skarby Muzeum w Tarnowskich Górach”.

■ Galeria Na Żywo Radia Katowice zaprasza na wystawę malarstwa Zofii Labuś.

■ Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Będzinie zaprasza na wystawę malarstwa i rzeźby Adama Śmietany pt. „Polskie pejzaże”.

■ Antoni Halor prezentował w Muzeum w Siemianowicach Śląskich swój „Kalendarz Siemianowicki na rok 2009”.

■ Z okazji 100. rocznicy śmierci Mieczysława Karłowicza Opium „Ślesia” przygotowała koncert pieśni do słów K. Przerwy-Tetmajera oraz poczęt twego autora z udziałem Benona Maliszewskiego (baryton), Beaty Warykiewicz-Siwy (skrzypce), Woj-

ciecha Stysza (fortepian) i Bernarda Krawczyka (recytacje).

■ W Teatrze Śląskim odbyła się promocja książki pt. „Bernard Krawczyk i jego teatry” autorstwa Andrzeja Linerta.

■ Polskie Towarzystwo Ewangelickie Oddział w Katowicach było organizatorem spotkania poświęconego postaci wybitnego Ślązaka, Henryka Sławika (1894-1944), bohatera Trzech Narodów, „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.

■ Teatr Dzieci Zagłębia w Będzinie po raz 100. wystawił przedstawienie „O dziewczynce Katarzynce Czerwonym Kapturkiem zwanej”.

■ W galerii +1 w Rondzie Sztuki odbywała się wystawa prac studentów Wydziału Komunikacji Multi-

medialnej Uniwersytetu w Zlinie (Czechy) pt. „FO-TOGRAFIA & DESIGN”.

■ Książkę Andrzeja Jarczewskiego pt. „Provokacja. Gawędy Klucznika Radiostacji” wydało Muzeum w Gliwicach.

■ „Znaszli tę ziemię...”. Na ziemi raciborskiej to trzecie spotkanie z cyklu „Znaszli tę ziemię...” przygotowane przez Muzeum Śląskie.

■ Muzeum Śląskie zapraszało również na promocję książki Jana F. Lewandowskiego pt. „Przysłyska ze Szkocji. General Józef Zajac i jego kolekcja”.

■ Fotografie Anity Andrzejkiewicz pt. „Nur-e dżan” będące pokłosiem czterech podróży do Iranu pokazała galeria engram GCK w Katowicach.

Najlepsze niewiasty

Ceremonii wręczenia Ikarów – corocznej nagrody prezydenta Bielska-Białej w dziedzinie kultury – towarzyszyło w tym roku honorowanie mnóstwem innych wyróżnień wielu osób związanych mniej lub bardziej z kulturą. Członkowie kapituły i prezydent Jacek Krywult bardzo szeroko postrzegają tworząc działalność kulturalną i zapewne stąd bierze się coraz potężniejsza obfitość honorów, które spotykają bielszczan na estradzie Domu Muzyki. Były więc dyplomy specjalne, honorowe, tytuły dobrodziejów oraz – najważniejsze – nominacje i statuetki Ikara za dotychczasową działalność i szczególne osiągnięcia w minionym roku.

Prezydent uznał, że najbardziej istotnym dla bielskiej kultury wydarzeniem roku 2008 były kreacje Katarzyny Skrzypek na deskach Teatru Polskiego. Aktorka występowała w owym czasie w spektaklach „Żyd”, „Szwęk” i monodramie „Frida K.”. Katarzyna Skrzypek – zdaniem prezydenta – przyniósł nawet takie wydarzenie jak bezapelacyjne zdobycie pierwszego miejsca i statuetki „Serca szczerzolego” w konkursie na interpretację piosenek Marka Grechuty przez grupę „Dzień Dobry” we wrześniu ub. r. w Krakowie. Zespół tworzą: Małgorzata Cieciora, Stanisław Joneczko, Krzysztof Maciejowski, Piotr Mirecki i Jan Stachura. Notabene Krzysztofa Maciejowskiego i Małgorzatę Cieciorę uhonorowano nominacją do Ikara. W podobny sposób wyróżniono znanego bielskiego historyka Jacka Proszyka, który na deskach Teatru Polskiego stworzył Fabrykę Sensacji Jacek Proszyk i spółka. Od dwóch lat w cyklicznych wykładach i parateatralnych spektaklach, które cieszą się renomą publiczności, bielski historyk odkrywa tajemnice swego miasta.

Znacznie więcej nominacji wręczył prezydent Jacek Krywult za dotychczasową działalność. Otrzymała ją dyrygentka Bielskiego Chóru Kameralnego Beata Borowska, zastępczyni dyrektora bielskiego „muzyka” Barbara Cybulska-Konsek, malarzka i nauczycielka akademicka Jagoda Adamus, dyrektor Książnicy Beskidzkiej Bogdan Kocurek, dyrektorka Teatru Lalek Baniatka Lucyna Kozień, dyrektorka Muzeum w Bielsku-Białej Iwona Purzycka, grafik i malarz Tadeusz Moskala oraz lider zespołu kameralnego Łukasz Iskoczycki, który wraz z Tomaszem Gmyrkiem i Tomaszem Malkowskim tworzy – nawiązujące nie tylko do muzyki, lecz także historycznych strojów, dwudziestolecie już – Amadeus Trio.

Ikarem za całokształt działalności uhonorowano Jagodę Adamus. Artystka jest adiunktem w cieszyńskiej Katedrze Malarstwa Instytutu Sztuki na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zdobyla m.in. II nagrodę w konkursie „Pejzaż zimowy – Solina 90” w Rzeszowie, Grand Prix Ogólnopolskiego Triennale z Martwą Naturą w Sieradzu i I Nagrodę Biennale Małych Form Malarskich w Toruniu.

Zdaniem bielskiego prezydenta najbardziej na nagrody zasłużyły tym razem niewiasty. Względem na to, że kulturalnych panów w Bielsku-Białej coraz mniej. Aż chce się zaśpiewać za Danutą Rinn: – Gdzie ci mężczyźni... – żeby nie dokończyć: – Gdzie te chłopcy?

JAN PICHETA

BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

Tigran w Wiśle

Lutowa wystawa zdjęć Tigrana Vardikiana w Wiślańskim Centrum Kultury była fotograficznym debiutem znanego rysownika i malarza, który od 16 lat mieszka w Bielsku-Białej.

Tigran Vardikyan jest Ormianinem. Przez ostatnie dziesięciolecie był związany z Dziennikiem Zachodnim, na łamach którego publikował karykatury. „Armenia bliska – Armenia z bliska” to tytuł wiślańskiej wystawy, przy pomocy której autor chciał przybliżyć Polakom swoją ojczyznę. Bielski Ormianin zaprezentował sporo fotografii oryginalnych dzieł architektury i rzeźby. Ujawniał się głównie w zbliżeniu, aby – jak twierdzi – dotknąć i zrozumieć przepływający czas oraz lepiej dostrzec wysiłek ludzi, którzy stworzyli piękno.

Urok niedyskretnej gawędy

10 lutego podczas wernisażu retrospektywnej wystawy pt. „Reanimacja” w Galerii Bielskiej BWA Andrzej Lachowicz uraczył sympatyków swej twórczości niemal godzinny występ. Wrocławskiemu artyście towarzyszyli Natalia Lach-Lachowicz oraz Adam Sobota, który wygłosił słowo o dokonaniach Andrzeja Lachowicza. Pochodzący z Wilna grafik, malarz, filmowiec, teoretyk sztuki, dał się poznać także jako poeta, m.in. autor wierszy o swej życiowej partnerce, której nie szczędził słów pochwały.

Gawęda Andrzeja Lachowicza dotyczyła sztuki, polityki, życia osobistego i tragicomicznego losu człowieka we współczesnej Polsce. Artysta oskarżał m.in. twórców „Tuskani” za żywot w świecie równoległym wobec rzeczywistości normalnego człowieka. Ujawniał groteskowość bytu starszego pokolenia na swym beznadziejnym przykładzie człowieka niepełnosprawnego. Spierał się także o wartości w sztuce polskiej ostatnich lat. Gawęda przywołała na myśl tradycje innych, starszych o parę pokoleń wilińskich – słynnych Żubrów, na czele ze

Stanisławem Catem Mackiewiczem. Kto jeszcze tak dziś gawędzi?

12 lutego w Galerii Bielskiej BWA otwarto natomiast wystawę młodych artystów krakowskich (malarzy, fotografików i filmowców) – Lidii Krawczyk i Wojtka Kubiaka, którzy byli laureatami Grand Prix XXXVIII Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2007”.

Ekspozycja pod nazwą „Becoming” prezentuje serię wielkoformatowych malarzskich portretów osób „przebranych za płęć”. Portretowane postacie wzięły udział w projekcie pn. „Genderqueer”, w którym zechciały się podzielić swymi doświadczeniami w poszukiwaniu własnej tożsamości, stawianiu się, tworzeniu czy dopasowywaniu płci...



Foto: ARC

Jedno z dzieł Lachowicza

Tajemnice zamku

Z udziałem około 150 osób zaproszonych ze świata bielskiego establishmentu 6 lutego uroczystie zakończono remont elewacji Zamku Sułkowskich. Z tej okazji w nowej galerii „Strzelnica” otwarto także wystawę p. t. „Ikonaografia bielskiego zamku”, która prezentuje, w jaki sposób zmieniał się zabytek i jego otoczenie.

Wielokrotnie przebudowywany zamek kryje sporo niespodzianek. Niektóre z nich kierownictwo zamkowego Muzeum w Bielsku-Białej postanowiło ujawnić mieszkańcom. Są to części baszty i murów miejskich. Zwieńczono je szkłem, po którym ludzie odwiedzający muzeum mogą spacerować. Ekspozycja przedstawia m.in. widokówki i zdjęcia z dawnych lat. Są fotografie z wyburzenia podzamcza w 1973 r., które tak zbulwersowało Waldemara Łysia, że napisał o tym skandalu obszerny reportaż.

Jednym zdaniem

■ Oświęcimski artysta Paweł Warchol prezentował m.in. prace na lutowej wystawie p. n. „Pokłady figuracji” w Galerii Środowisk Twórczych w Bielsku-Białej.

■ „Świat wg Pawła Dragona pędzlem malowany” to tytuł lutowej ekspozycji w galerii wystaw czasowych Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

■ Fotografie Annie Leibovitz prezentowano w lutym w galerii bielskiej B&B.

■ W lutym w Galerii COK w Cieszynie wystawiano „Weneckie Dionizje” – fotografie asystentki Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji UŚ Agnieszki Matusiak.

■ „Obrazy mojej rzeczywistości” – taki tytuł nosiła lutowa wystawa malarstwa bielszczanki

Marzeny Gębali w Galerii Domu Narodowego w Cieszynie.

■ Malarstwo Jakuba Gazurka z Istebnej prezentowano w lutym w Galerii ROK w Bielsku-Białej.

■ Od 12 do 14 lutego w Czechowicach-Dziedzicach odbył się KOT, czyli karnawalny Ogródek Teatralny.

■ W lutym swoje prace plastyczne w Galerii Zamkowej – Baszcie w Bielsku-Białej wystawiali miejscowi artyści Małgorzata i Grzegorz Madejowie.

■ 11 lutego w Piwnicy Literackiej Książnicy Beskidzkiej odbył się wieczór autorski bielszczanki Hildegardy Filas-Gutkowskiej.

Wspomnienie jesieni

Czarno-biała zima to niewątpliwie dobry czas na wspomnianie bardziej kolorowych czasów. W Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie dzięki wystawie „Metafora” – będącej artystycznym efektem XXXIV Ogólnopolskiego Pleneru Jurajska Jesień 2008 – przypomnienie różnorodnych odcieni natury wcale nie było trudne. Najstarszy plener organizowany w środowisku plastyków częstochowskich zrzeszonych w ZPAP konsekwentnie zapisuje piękno przyrody w okresie jej niebywałego „kolorowego bogactwa”.

Jura Krakowsko-Częstochowska wciąż zaskakuje swą urodą, choć plenery często odbywały się w tej samej miejscowości. Żarki-Lemisko, Złoty Potok i szczególnie Lubiane przez artystów Hucisko to miejsca, w których szukano inspiracji. Komisarze poszczególnych plenerów proponowali temat, który był następnie poddawany różnorodnym wariacjom artystycznym. Tacy np. twórcy jak Jerzy Filip Sztuka, Adela Wiśniewska, Stefan Chabrowski, Czesław Tarczyński decydowali o charakterystycznej linii programowej Jurajskej Jesieni. Przez przeszło trzydzieści lat istnienia pleneru ukształtowało się również stałe grono artystów, dla których pejzaż Jury stał się ważnym i stałym motywem twórczości. Można tu m.in. zaliczyć: Cecylię Szerszeń, Marię Oglazę, Elżbietę Ledecką czy Jadwigę Wośik. W tym „jurajskim gronie” znaleźli się twórcy posługujący się na co dzień różnorodnymi technikami artystycznymi. Jurajska Jesień stała się w pewnym okresie, co także należy odnotować, spotkaniem wyłącznie dojrzałego pokolenia – artystów rozpoczynających karierę u progu lat sześćdziesiątych. Dobrze się stało, iż w ostatnich edycjach pleneru wśród jego uczestników pojawiają się także młodszy artyści. Taka pokoleniowa konfrontacja może przynieść niezwykle ciekawe artystyczne rezultaty.

Maria Oglaza, komisarz XXXIV pleneru, stwierdza, iż Jura to „metafora skały, drzewa, wody i nieba”, wyznaczyła główny temat spotkania twórców, które tym razem odbyło się w Załęczowie Wielkim. Miejsce, zdaniem pejzażyści i wielokrotnie uczestniczki „Jurajskiej jesieni”, zadecydowało o tak materialnym spojrzeniu na przestrzeń. W północnej części Jury (Wyżyna Wieluńska), niezwykle różnorodnej krajobrazowo, doskonale widać owe podstawowe budulce natury. Podkreślenie w temacie pleneru metafory streszcza, jak się wydaje, najważniejsze intencje artystów, którzy, malując z natury, zawsze swoją wyobraźnię dokonują przetworzenia rzeczywistości. W gronie 18 uczestników pleneru znaleźli się m. in.: Elżbieta Chodorowska, Mariusz Chrostowski, Anna Tarczyńska – przedstawiciele młodszej generacji – oraz Lech Leddecki, Cecylia Szerszeń, Teresa Tarach-Ryczko, Czesław Tarczyński oraz Agnieszka Żmudzińska. Artyści po raz kolejny udowodnili, jak bardzo inspirujący i fascynujący jest region Częstochowy.

ELŻBIETA KOT

CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

Melodie na nowy rok

W Filharmonii Częstochowskiej rok 2009 przywitano koncertem, w czasie którego zabrzmiały arie, uwertury i duety z najbardziej znanych operetek i musicali. Uroczysty koncert noworoczny stał się w Częstochowie już tradycją; to impreza ciesząca się wśród publiczności niezwykle popularnością. I tym razem widownia Filharmonii Częstochowskiej, należy podkreślić – niemała, została szczerze zapelniona. Koncert poprowadził Jerzy Salwarowski, który do współpracy z częstochowskimi filharmonikami zaprosił doskonałych, odnoszących sukcesy również poza granicami naszego kraju, śpiewaków: Ewę Biegas (sopran) i Adama Sobierajskiego (tenor) – solistów Opery Narodowej.

W trakcie koncertu rozbrzmiewały znane tematy muzyczne, m.in. z „Nabucco” G. Verdiego, „Skrzypka na dachu” J. Bock’a – niezapomniane teksty S. Harnick – „Wesołej wdówki” F. Lehára. Nie zabrakło również słynnej arii ze śmiechem J. Offenbacha czy również znanego duetu „Libiamo” z opery G. Verdiego „La Traviata”. Publiczność bawiła się znakomicie, artyści musieli bisować kilkakrotnie i chyba każdy widz wyszedł w szampańskim nastroju oraz z nadzieją, że w nowym roku nie tylko muzyka dostarczy powodów do radości.

Rzeźby Ambroziaka

W Miejskiej Galerii Sztuki zaprezentowano wystawę rzeźb Sylwestra Ambroziaka zatytułowaną „Niewiniątka”. Artysta (rocznik 1964) ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, kształcąc się m.in. pod kierunkiem profesorów: J. Januszkiewicza, S. Kulona i G. Kowalskiego. Jego prace prezentowane były na wielu indywidualnych wystawach w kraju i za granicą, trafiając także do prestiżowych kolekcji sztuki współczesnej.

Ambroziak publiczności częstochowskiej zaprezentował swoje słynne figury „Minotaury” (trudno nie doszukać się w figurach Ambroziaka wpływu artystycznej idei Magdaleny Abakanowicz.). Rzeźby Ambroziaka to mocno uproszczone i artystycznie zredukowane postacie zwierzęce o anonimowych ludzkich twarzach. Porozwieszane na ścianach galerii i rozłożone na podłodze, opowiadają, zdaniem autora, historię o ludzkich emocjach i relacjach. Tytuł ekspozycji sugerował jedynie kierunek interpretacyjnych poszukiwań, które musiały stać się udziałem każdego odwiedzającego wystawę. Z pewnością wystawa „Niewiniątka” była dla odbiorców artystycznym wyzwaniem; skierowana głównie do osób aktywnie odbierających sztukę, stanowiła intelektualną przysgodę.

Częstochowskie kołędowanie

Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater” wspólnie z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych zaproponował cykl koncertów „Z kołędą po Częstochowie”. Organizatorzy pragnęli pokazać przede wszystkim różnorodne muzyczne interpretacje polskich kołęd i pastorałek. Cykl rozpoczął się od kołędowania ludowego w kościele Najświętszego Imienia Maryi, gdzie swoją wersję bożonarodzeniowych pieśni zaprezentował zespół „Karlik”, stworzony przez artystów na co dzień pracujących w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”.

W kościele św. Barbary z kołędą chórąlną wystąpił Jasnogórski Chór Dziewczęcy „Filiae Mariae”. Oprócz tradycyjnych kołęd zaproponowano także kołędowanie klasyczne w wykonaniu znanej śpiewaczki operowej Katarzyny Suskiej-Zagórskiej (mezzosopran), której w trakcie koncertu w Ośrodku Promocji Kultury towarzyszył pianista Maciej Zagórski. Kołęda zawitała także do klubu Studnia, w którym lubiana aktorka sceny częstochowskiej, Paula Kwietniewska, witała narodziny cudownego dzieciątka na jazzowo. Wędrowanie kołędy poprzez różne miejsca Częstochowy zakończył koncert w wykonaniu Lidii i Marcina Pospieszalskich wraz z dziećmi w Muzeum Częstochowskim w Ratuszu. Warto dodać, iż wstęp na wszystkie wymienione koncerty był bezpłatny.

■ W ramach cyklu koncertów organizowanych przez Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater” „Jazz kameralnie” wystąpił Henryk Miśkiewicz.

■ W Konduktorowni odbyła się wystawa młodych plastyków skupionych w grupie artystycznej Art Lock.

■ W Filharmonii Częstochowskiej podczas wieczoru muzyki klezmerskiej wystąpił Maciej Gołębiowski – klarnet i Alexander Shevchenko – akordeon.

■ W galerii Wejściówka (siedziba częstochowskiej redakcji „Gazety Wyborczej”) swoje obrazy

zaprezentowała młoda plastyczka Magdalena Komorowska.

■ W klubie muzycznym Tramwaj wstąpiły dwa zespoły mocnego metalowego brzmienia – wrocławski Amorphous i Ulcer Uterus.

■ W Ośrodku Kultury Filmowej odbył się przegląd „Nowe Kino Rosyjskie” ukazujący dorobek artystyczny z ostatnich lat kinematografii rosyjskiej.

■ W Stajni Białe Borek nie po raz pierwszy swój autorski recital zaprezentował Andrzej Sikorowski.

Ważne świadectwo

Wielokrotnie dawano świadectwo heroiczności postaw pierwszych chrześcijan. Z pobożnych legend i żywotów świętych, czytelnicy dowiadawali się m.in. o męczeństwie – Małgorzaty, Katarzyny, Doroty i Barbary, które z godnością przyjmowały zadawane im cierpienia i śmierć z rąk okrutnych prześladowców – Teofila, Maksencjusza, Dioskura i Smoka. Przez wiele lat podziwiałem ich szlachetne oblicza w Muzeum Piastów Śląskich, uwiecznione długim nieznanym Mistrzem, twórcy Tryptyku Świętych Dziewic z Osieka (1495 r.). Do współczesnych zapewne o wiele bardziej przemawiają ekranizacje dzieł literackich, znakomitym przykładem tego zjawiska są kinowe wersje powieści „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza. Przyciągały artystycznym rozmachem, plastyczną wizją kręconych scen, nadając wymiar romantyczno-sensacyjny filmowym opowieściom. Jednak sprawa męczeństwa chrześcijan nie kończy się na przywoływaniu historii z antycznego Rzymu, przypominał o tym w sposób znaczący Jan Paweł II. W liście apostołskimi Tertio millennio adveniente, napisał, że w wieku XX Kościół stał się ponownie Kościołem męczenników, których świadectwo nie może zostać zapomniane. W tym duchu papieskiego przesłania ks. dr Andrzej Hanich (autor cenionych publikacji o tematyce kościelnej) podjął się iście benedyktynskiej pracy, aby udokumentować losy nowych świadków wiary w publikacji „Martyrologium duchowieństwa Śląska Opolskiego w latach II wojny światowej”. Zbadał źródła w archiwach państwowych, kościelnych. Dotarł do żyjących jeszcze świadków tragicznych wydarzeń, z którymi przeprowadził wywiady, przejrzał czasopisma, opracowania, publikacje, polskie i niemieckie.

Autor „Martyrologium” ogarnął docieklwym poznaniem obszar badawczy, który nie znalazł dotąd szerszych opracowań w języku polskim, jego świadectwo o męczennikach XX wieku jest nacechowane dążeniem do ukazania prawdy, prawdy bolesnej, piętnującej cierniem traumatycznych doznań wrażliwość pisarza i kapłana, tragiczne wydarzenia sprzed lat mogą jeszcze dziś wzbudzić wiele emocji, dlatego język narracji jest wyważony, refleksyjny, oparty na faktach a nie tylko subiektywnych odczuciach. Poznajemy dramatyczne losy księży oraz siostr zakonnych w latach 1939-1945, bardzo często nieznane i zapomniane. W gronie męczenników minionego wieku odnajdujemy wspierających niegdyś ludność polską podczas Powstań Śląskich i Plebiscytu, ofiary niemieckiego reżimu nazistowskiego, zamordowanych przez żołnierzy Armii Czerwonej oraz przez nieznanych sprawców tuż po zakończeniu wojny. Świadectwo ks. Hanicha nie ma w sobie nic ze średniowiecznych legend i żywotów. Odsłania brutalne oblicze systemów totalitarnych, które napiętnowały Śląsk Opoli – arcybiskup Alfons Nossol w prologu książki nazwał ten region „Krajiną pod Krzyżem”.

Osobny rozdział poświęcony jest rodzimym misjonarzom-werbistom, zamordowanym na Dalekim Wschodzie przez żołnierzy japońskich. Polscy duchowni ginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych, a także stając w obronie swoich parafian przed radeckimi soldatami, dokonującymi gwałtów na zdobyczej ziemi. Gehennę przeszły siostry z kilku rodzin zakonnych, opiekujące się starcami i chorymi. Trudno opisać bezmiar okrucieństwa jakiego doznali. Świadectwo męczenników – pierwszych chrześcijan i śląskiego duchowieństwa z czasów II wojny światowej, wyrosło z jednego pnia – wiary, miłości i nadziei.

JANUSZ WÓJCİK

OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

Pożegnanie twórcy Festiwalu

Opolska kultura poniosła bolesną stratę, odszedł Władysław Bartkiewicz (urodzony na Lubelszczyźnie w 1932 roku), legendarna postać Festiwalu Piosenki Polskiej, który ponad trzydzieści lat był jego dyrektorem i szefem Estrady Opolskiej. Z jego osobą kojarzono największe sukcesy organizacyjne i artystyczne Festiwalu, który w małym Opolu stał się cenionym i prestiżowym wydarzeniem kulturalnym w skali ogólnopolskiej. Bardzo aktywny do końca swojej drogi życiowej, znacząco wspierał prof. Stanisława Sławomira Nicieję, który na Wzgórzu Uniwersyteckim wznosił pomniki Agnieszki Osieckiej, Czesława Niemena, Marka Grechuty. Organizował koncerty przypominające ich piosenki, wspierał finansowo budowę tych upamiętnień.

Z głębokim wzruszeniem wybitnego animatora i mecenasa kultury wspominali artyści – Andrzej Czernik (aktor i reżyser), Anna Panas (piosenkarka), przypominając jego szlachetne cechy charakteru, serdeczne podejście do artystów i zwykłych ludzi. Prof. Nicieja, żegnając Czesława Bartkiewicza powiedział: To wielka strata dla Opola, był postacią o wymiarze ogólnopolskim, znakomitym organizatorem, który potrafił tworzyć rzeczy wielkie z niczego.

Nowy amfiteatr

Od lat mówiło się o potrzebie generalnej przebudowy opolskiego Amfiteatru, który w iluminacjach reżyserów światła Festiwalu Piosenki Polskiej od lat chowa przed kamerami codzienne oblicze, nacechowane brzydotą i degradacją stanu technicznego obiektu. Odważną koncepcję funkcjonowania Amfiteatru przedstawiła niegdyś Danuta Jałowiecka, obecnie posłanka na Sejm RP. Jej projekt zakla-

dał połączenie w formule Narodowego Centrum Piosenki, nowoczesnego zadającego Amfiteatru z Muzeum Polskiej Piosenki. Niestety, nie został zrealizowany, władzom miasta zabrakło determinacji, na przeszkodzie stanął również wysoki koszt tej inwestycji – około 90 milionów zł.

Po korektach pierwotnych założeń, ograniczając rozmach i kosztorysy stworzono nowy projekt, który złożono na konkurs do Krajowego Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” w części zarządzanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzięki temu ze środków europejskich na inwestycję pozyskano 20 mln zł, dodatkowe 30 mln zł dołożone zostanie z budżetu miasta. Prezydent Opola Ryszard Zembaczyński zakłada, że projekt po jego realizacji (nowy amfiteatr i muzeum) będzie spełniał najwyższe standardy i stanie się całoroczną atrakcją turystyczną stolicy regionu.

Przyjaciół z Zaolzia

Kazimierz Kaszper, poeta, dziennikarz, wykładowca polonistyki, gościł na Opolszczyźnie na zaproszenie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Warto podkreślić, że od wielu lat związany jest przyjaźnią z opolskim środowiskiem literackim i naukowym. Jego twórczość i głęboką wiedzę o historii literatury zaolziańskiej cenią sobie prof. Władysław Hendzel, polonista z Uniwersytetu Opolskiego, poeta Tadeusz Soroczyński oraz teatrolog dr Alfred Wolny, który prowadził spotkanie autorskie z Kazimierzem Kaszperem.

Akcenty liryczne zostały zdominowane przez dialog o sprawach Polaków na Zaolziu. Głos w dyskusji zabierali m.in. prof. Michał Lis, dr Piotr Pałys. Poruszono zagadnienia historyczne a także współczesne problemy funkcjonowania mniejszości polskiej na Zaolziu. Wielu opolskich przyjaciół Zaolzia pokłada nadzieje w Kazimierz Kaszperze, który obecnie jest redaktorem „Zwrotu” (polskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego), ukazującego się w Czeskim Cieszyńcu, że po odejściu wielu wybitnych literatów zaolziańskich podejmie się napisania znaczącej pracy o powojennych dziejach literatury polskiej na Zaolziu.

Jednym zdaniem

■ Dr Piotr Greiner wygłosił prelekcję „Pojeziecie i granice Górnego Śląska” w ramach cyklu Akademii Wiedzy o Śląsku, który zainaugurowano w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

■ Państwowa Szkoła Zawodowa w Nysie po utworzeniu wydziału jazzu i pozyskaniu renomowanych wykładowców zamierza utworzyć Opolskie Centrum Jazzu „Swing”, nowy obiekt ma kosztować około 8 mln zł i stanie obok rektoratu.

■ W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kędzierzynie-Koźlu rozstrzygnięto konkurs literacki „Krajobrazy słowa”, główne nagrody przyznano – w kategorii prozy Annie Marii Podymie z Leśnicy za opowiadanie „Latawiec”, natomiast w kategorii poezji Tatianie Judyckiej za cykl wierszy.

■ Uroczystości obchodzone 86. rocznicę utworzenia I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Opolu po okolicznościowej mszy św. w kościele oo. Franciszkanów, złożono

kwiaty pod pomnikiem „Bojownikom o polskość Śląska Opolskiego”, następnie odbyło się uroczyste spotkanie zaproszonych gości, w tym przedstawicieli rodzin „Rodlaków” z udziałem władz miasta i regionu w sali im. Karola Musiōła opolskiego ratusza.

■ Tadeusz Olszański – dziennikarz, publicysta „Polityki”, miłośnik Kresów i piewca Stanisławowa, spotkał się z opolską publicznością w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, gdzie odbył się wieczór promujący jego najnowszą książkę „Kresy Kresów. Stanisławów”.

■ W Instytucie Konfucjusza, który działa przy Politechnice Opolskiej prof. Jiang Huijuan zaprezentowała książkę „Polsko-chińskie różnice kulturowe. Ciekawe doświadczenia”, która składa się z 21. tekstów autorów polskich i chińskich, spotkanie to było jednocześnie pożegnaniem Pani Profesor, która przez dwa lata w Opolu z powodzeniem prowadziła lektorat języka chińskiego.

Wojskowa historia Nadolzia

Dwaj młodzi ludzie, Bogdan Jakubek z Trzyńca oraz Krzysztof Neścior z Cieszyńska, otworzyli w Jabłonkowie – w tzw. Willi Lorenczków, w której mieszkał w 1914 Józef Piłsudski (w tym czasie w mieście stacjonowały Legiony Polskie) – Archiwum Wojskowej Historii Śląska.

– Archiwum otworzyliśmy 11 listopada ubiegłego roku, dokładnie w Święto Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej oraz w dniu obchodzoną w Czechach jako Dzień Weterana – mówi Bogdan Jakubek. – W inauguracji wzięli udział członkowie Koła Polskich Kombatanów, Czeskiego Związku Bojowników o Wolność, byli żołnierze, którzy walczyli w różnych armiach, na różnych frontach II wojny światowej. To archiwum i ekspozycja im właśnie są poświęcone.

Na pomysł utworzenia w Jabłonkowie archiwum i muzeum wpadł Bogdan, kiedy zaczął działać w trzynieckim Instytucie Eurowchoła, który ten cały projekt wspiera. – Doszedłem do wniosku, że jako miłośnik historii wojskowej i militariów muszę stworzyć coś, gdzie będziemy gromadzić materiały na ten temat. Nie wolno nam bowiem zapominać o historii tego regionu, o jego tradycjach wojskowych, o ludziach, którzy poświęcili zdrowie, a czasem i życie, byśmy my mogli dziś żyć w pokoju. Skontaktowałem się z Krzysztofem, a później z właścicielem tego budynku, Janem Czudkiem. Wielkie znaczenie miało dla nas bowiem to, że to właśnie tu mieszkał kiedyś Józef Piłsudski...

Archiwum wynajmuje od Czudka cztery pomieszczenia. W najmniejszym, z tyłu budynku, mieści się mały magazyn. W dwóch dalszych – małe muzeum. W centralnym jest stała ekspozycja poświęcona II wojnie światowej, czyli Izba Tradycji z mundurami, karabinami różnej produkcji, plecakami, a także portretami żołnierzy ze Śląska Cieszyńskiego... Drugie, mniejsze, wyposażone jest w ekran, na którym można oglądać filmy dokumentalne ze zbiorów archiwum. Jest też gablota z dokumentami, nieśmiertelnikami, na ścianach wiszą portrety osobistości związanych z historią Jabłonkowską – Józefa Piłsudskiego, Edwarda Rydza-Śmigłego czy lotnika Antonína Velebnovskiego pochodzącego z Jabłonkowa uczestnika bitwy o Brytanię.

Jest wreszcie biuro, gdzie gospodarze archiwum opracowują zbiory, które zdobywają od kombatanów. – Bo chociaż jesteśmy także małym muzeum, to przede wszystkim chcemy działać jako archiwum gromadzące eksponaty związane z historią wojskową. A więc dokumenty, materiały, sprzęt wojskowy. No i nagrania z relacjami świadków. To wszystko opracowujemy na komputerze i później wszystkie dane będą dostępne na naszych stronach internetowych dla badaczy czy osób interesujących się historią – mówi Jakubek.

Archiwum i małe muzeum można zwiedzać co sobota, czynne jest w godzinach 10.00-16.00. Warto też zajrzeć na strony internetowe placówki: <http://avhts.eu>. A warto!

JACEK SIKORA

ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

Bal na srebrne gody

Miłośnicy folkloru z całego Zaolzia do ostatniego miejsca zapełnili 7 lutego salę jabłonkowskiego Domu PZKO. Srebrne gody, czyli jubileusz 25-lecia świętowała tam Nowina – dawniej przez całe lata dziecięca, a obecnie w pełni „dorosła” kapela góralska, którą doskonale znają nie tylko mieszkańcy naszego regionu. I chociaż nie zabrakło krótkiego programu jubileuszowego, ćwierćwiecze kapeli jej obecni i byli członkowie uczcili hucznym balem na ludowo, na który większość balowiczów przystroiła się w góralskie stroje.

W jubileuszowym programie otwierającym ćwierćwiecze działalności kapeli wspominali nie tylko jej obecni członkowie. Zaprosili oni na scenę także swoich byłych kolegów z Nowiny, a także obchodzącą obecnie 10-lecie Lipkę oraz najmłodszą, dziecięcą Torkę. Te wszystkie kapele to „dzieci” nauczycielki jabłonkowskiej Podstawowej Szkoły Artystycznej, Krystyny Mruzek. I to ona też była głównym bohaterem wieczoru, to ona otrzymała najwięcej kwiatów, jej dedykowano gromkie „Sto lat”. – Jestem dumna ze wszystkich swoich podopiecznych, zarówno tych najmłodszych, jak i tych najstarszych. Jeśli zaś chodzi o Nowinę, to cieszy mnie przede wszystkim to, że chłopcy ciągle grają i kontynuują to, czego ich przed laty nauczyłam, że nie zapominają o tych naszych pieśnierzach i folklorze. I cieszę się też z tego, że ciągle możemy się spotykać. A zdradzę, że i ja obecnie mogę się od nich sporo nauczyć. I całą tę wiedzę musiczyna wykorzystać podczas pracy z Lipką i Torką – zwierzyła się Krystyna Mruzek zaolziańskiemu „Głosowi Ludu”.

Prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa podkreślił, że to właśnie Krystyna Mruzek potrafiła wzbudzić w młodych ludziach szacunek do spadku po przodkach, do góralskiej muzyki. I gratulacjami przybyli prezes jabłonkowskiego MK PZKO Jan Ryłko, w ramach którego działają Nowina i Lipka, Marcin Filipczyk – kierownik zespołu Zaolzi, któremu „nowiniorze” przygrywają do tańca, wiceburmistrz Jabłonkowa Stanisław Jakus

Jednym zdaniem

■ Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki wydało w wersji polsko-czeskiej książkę Józefa Ondrusza „Tu się żyje bez starości – Godki śląskie”.

■ Gościem lutowej „Szyndzielni Zwrotu”, którą redakcja miesięcznika zorganizowała wspólnie ze Stowarzyszeniem Młodziarzy Polskiej, był historyk Józef Szymczek z wykładem o polsko-czeskich stosunkach na Śląsku Cieszyńskim.

■ W Nydku i Cieszynie odbyło się spotkanie pn. „Zburzyć mury milczenia” poświęcone czesko-polsko-niemiecko-żydowskiemu pojednaniu. Organizatorem 3-dniowej imprezy był Kościół Apostolski.

■ Przedstawiciele Kongresu Polaków i PZKO rozmawiali 17 lutego z władzami powiatu cieszyńskiego o dalszej współpracy ponadgranicznej.

■ W Książnicy Cieszyńskiej odbył się 10 lutego wernisaż pn. „Szkolne lektury Polaków”.

czy Anna Burohová reprezentująca Stowarzyszenie Folklorystyczne w RC.

Potem już odśpiewano „Ojcowski dom” i „Szumi jawor”, rozpoczął się bal, na którym bawiono się do białego rana. A Nowina wkroczyła w kolejne ćwierćwiecze...

Klub Polski w 2009 r.

Zarząd Klubu Polskiego w Pradze ustalił wreszcie program pracy na rok 2009. Jak poinformował nas prezes Klubu, Władysław Adamiec, organizacja mieszkających w stolicy RC Polaków będzie się przede wszystkim spotykać na regularnych comiesięcznych spotkaniach, odbywających się zazwyczaj w ostatni czwartek miesiąca. Oprócz tego Klub będzie współorganizatorem dwóch większych przedsięwzięć. Pierwsze to festiwal folklorystyczny „Praga – serce narodów”, który od jedenastu lat organizuje słowacki zespół „Limbor”. Dzięki Klubowi Polskiemu występowały na imprezie także zespoły z Zaolzia (Górole, Olza) lub z Polski.

– W tym roku festiwal odbędzie się w ostatni weekend maja – mówi Adamiec. – Druga impreza to tradycyjne Dni Kultury Polskiej w Łysej nad Łabą. Te przeniesiemy tym razem na ostatni weekend sierpnia i będą połączone z organizowanymi przez władze Łysej Dniami Sporka. Program jeszcze wspólnie ustalimy, ale chcemy zaprosić jakiegoś zespół zaolziański.

Praga ma ulicę Siwca

Czeska stolica uczciła 13 lutego pamięć Ryszarda Siwca. Praska ulica, przy której mieści się Instytut Badań nad Reżimami Totalitarnymi (IBRT) – otrzymała imię Siwca, najtragiczniejszej polskiej ofiary 1968 roku. 8 września 1968 roku, protestując przeciwko inwazji na Czechosłowację, Siwiec dokonał samospalenia w czasie ogólnokrajowych dożynek na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Stało się to w obecności szefów partii, dyplomatów i 100 tysięcy widzów.

Służbie Bezpieczeństwa udało się zataić powód dramatycznego protestu Siwca do tego stopnia, że nawet jego najbliższa rodzina przez długi czas nie była w stanie pojąć, jaki był właściwie motyw tego czynu. Jego syn, Wit Siwiec, powiedział podczas uroczystości odsłonięcia tablicy, że zrozumiał to dopiero, gdy miał 20 lat, czyli cztery lata po śmierci ojca. – To pierwsza ulica, której ojciec się doczekał. Mam nadzieję, że kolejna będzie w Polsce – mówił Wit Siwiec.

■ O Unii Europejskiej, regionalizmie i współpracy transgranicznej mówił 13 lutego na spotkaniu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego eurodeputowany Jan Olbrycht.

■ Organizatorzy Bystrzyckiego Złotu (odbędzie się 15 maja) zapowiedzieli, że gwiazdą imprezy będzie ponownie zespół TSA. Zagra też legenda czeskiego metalu, grupa Citron, oraz znana zarówno w Czechach, jak i w Polsce młoda zaolziańska wokalistka Ewa Farna z kapelą.

■ Czwarte urodziny świętował 30 stycznia Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie. ■ Pochodzący z Zaolzia, a mieszkający obecnie w Krakowie znany piosenkarz i aktor Teatru Bagatela Przemysław Branny zaśpiewał 7 lutego w Cz. Cieszynie na Weteraniku, balu organizowanym co roku przez zaolziańskich „studentów-weteranów”.



AKADEMIA EKONOMICZNA IM. KAROLA ADAMIECKIEGO W KATOWICACH

kształcimy w: **Katowicach, Rybniku, Bielsku - Białej**
prowadzimy:

STUDIA STACJONARNE I NIESTACJONARNE

- Studia pierwszego stopnia (licencjackie) - 6 semestrów
- Studia drugiego stopnia (magisterskie) - 4 semestry
- Studia trzeciego stopnia - doktoranckie
oraz
- Studia podyplomowe

- na 4 wydziałach

**Wydział Ekonomii,
Wydział Finansów i Ubezpieczeń,
Wydział Informatyki i Komunikacji,
Wydział Zarządzania,**

- 8 kierunków
- 47 specjalności
- specjalności prowadzone w języku angielskim i francuskim
- międzynarodowa wymiana studentów
- największy na Górnym Śląsku księgozbiór z zakresu nauk społeczno-ekonomicznych
- 29 kół naukowych i 13 organizacji studenckich - bogata infrastruktura

Informacji nt. studiów pierwszego i drugiego stopnia udziela

Biuro Rekrutacji

tel. 032 257 71 52, 032 257 71 58

rekrutacja@ae.katowice.pl

www.kandydaci.ae.katowice.pl

STUDIA PODYPLOMOWE

Kolegium Zarządzania..... *Informacje: Biuro Kolegium Zarządzania*
tel.: (32) 257 71 01, 257 73 93, fax: (32) 257 73 94
www.kz.ae.katowice.pl, kolegium@ae.katowice.pl

Śląska Międzynarodowa Szkoła Handlowa *Informacje: Biuro ŚMSH*
tel.: (32) 257 71 03, 257 73 37
www.smsh.ae.katowice.pl, smsh@ae.katowice.pl

STUDIA DOKTORANCKIE

Informacje: Biuro Obsługi Studiów Doktoranckich
ul. 1-go Maja 50
40-287 Katowice
tel./fax (32) 257-76-13
e-mail: sd@ae.katowice.pl

www.ae.katowice.pl



Inauguracja Roku Akademickiego



Święto Uczelni



Rozgrywki sportowe z okazji Święta Uczelni



I Bal Akademii Ekonomicznej



Święto Uczelni
promocje doktorskie i habilitacyjne



Inauguracja Roku Akademickiego



AKADEMIA EKONOMICZNA IM. KAROLA ADAMIECKIEGO W KATOWICACH



I Bal Akademii Ekonomicznej



Święto Uczelni



Inauguracja Roku Akademickiego



Święto Uczelni



Rozgrywki sportowe z okazji Święta Uczelni



Katowice • 7-14 marca 2009

DUBLET

XI OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL SZTUKI REŻYSERSKIEJ

INTERPRETACJE

7 marca sobota

godz. 17.00, 20.00

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

Inauguracja Festiwalu
Ingmar Bergman „ROZMOWY POUFNE”
przekład: Halina Thylwe
reżyseria, opracowanie tekstu,
opracowanie muzyczne: IWONA KEMPA
scenografia: Iwona Kempa, Anna Sekuła
kostiumy: Anna Sekuła
Teatr im. Juliusza Słowackiego z Krakowa

8 marca niedziela

godz. 17.00, 20.00

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

Scena Kameralna
Manfred Karge „ZDOBYCIE BIEGUNA POŁUDNIOWEGO”
przekład: Andrzej Kopacki
reżyseria: GRZEGORZ KEMPINSKY
scenografia: Bożena Pędziwiatr
Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego z Katowic

9 marca poniedziałek

godz. 17.00, 20.00

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

William Shakespeare „KUPIEC WENECKI”
przekład: Maciej Słomczyński, Leon Ulrich, Szymon Wróblewski
reżyseria: GABRIEL GIETZKY
scenografia: Dominika Skaza
muzyka: Aleksandra Gryka
ruch sceniczny: Leszek Bzdyl
dramaturgia: Joanna Biernacka
Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

godz. 20.00

Studio Telewizji Katowice, ul. Telewizyjna 1

„ODPOCZYWANIE”
scenariusz, reżyseria, muzyka, projekcje: PAWEŁ PASSINI
reżyseria światła: Tomasz Krukowski
zdjęcia: Przemek Sieraczyński
Teatr Łaźnia Nowa z Krakowa

10 marca wtorek

godz. 17.30

Galeria Rondo Sztuki

„Rozmowy w Rondzie Sztuki”
„Teatr w Europie - daleko i blisko”
rozmowa z Krystyną Melssner - prowadzi red. Jerzy Sosnowski

godz. 20.00

Studio Telewizji Katowice, ul. Telewizyjna 1

„ODPOCZYWANIE”
scenariusz, reżyseria, muzyka, projekcje: PAWEŁ PASSINI
Teatr Łaźnia Nowa z Krakowa

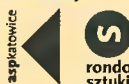
Projekt objęty Mecenatem Samorządu Miasta Katowice
Patronat: Prezydent Miasta Katowice – Piotr Uszczak
Patronat honorowy: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Bogdan Zdrojewski
Marszałek Województwa Śląskiego – Bogusław Smłegiński

Organizator:

Współorganizator:



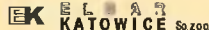
Partnerzy:



Patronat medialny:



Sponsorzy:



Zakończenie Festiwalu
Eugène Ionesco „KRÓL UMIERA, CZYLI CEREMONIE”
przekład: Adam Tarn
scenariusz, reżyseria: PIOTR CIEPLAK
scenografia: Andrzej Witkowski
choreografia: Jacek Gębura
muzyka: Stanisław Radwan oraz „Kormorani”
Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej z Krakowa

14 marca sobota

godz. 19.00

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

Stanisława Przybyszewska „SPRAWA DANTONA”
opracowanie tekstu, reżyseria,
sample i skreće mentalne, opracowanie muzyczne: JAN KLATA
opracowanie tekstu, dramaturgia: Sebastian Majewski
scenografia: Mirek Kaczmarek
ruchy sceniczne: Maćko Prusak
reżyseria światła: Justyna Łągowska
koordynator projektu: Hanna Frankowska
Teatr Polski z Wrocławia

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

godz. 20.00

11 marca środa

godz. 17.30

Galeria Rondo Sztuki

„Rozmowy w Rondzie Sztuki”
„Gombrowicz na dziś”
rozmowa z Mikołajem Grabowskim - prowadzi red. Jerzy Sosnowski

godz. 18.00

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

Stanisława Przybyszewska „SPRAWA DANTONA”
opracowanie tekstu, reżyseria,
sample i skreće mentalne, opracowanie muzyczne: JAN KLATA
Teatr Polski z Wrocławia

12 marca czwartek

godz. 17.00, 20.00

Studio Telewizji Katowice, ul. Telewizyjna 1

Paweł Demirski „DIAMENTY TO WĘGIEL KTÓRY WZIAŁ SIĘ DO ROBOTY”
reżyseria: MONIKA STRZĘPKA
scenografia: Dawid Załęski
muzyka: Jan Suświllo
kostiumy: Ola Komarzeniec
choreografia: Milena Czarnik
światła: Jacek Burban
Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szanławskiego z Wałbrzycha

13 marca piątek

godz. 17.00, 20.00

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

Marek Hłasko „DRUGIE ZABICIE PSA”
adaptacja: Jolanta Janiczak, Wiktor Rubin
reżyseria: WIKTOR RUBIN
scenografia, projekcje wideo: Mirek Kaczmarek
dramaturgia: Bartosz Frąckowiak
muzyka: Piotr Bukowski
reżyseria światła: Robert Łosicki
Teatr Polski im. Heleny Modrzejewskiej z Bydgoszczy



Biuro Organizacyjne Festiwalu: Instytucja Kultury „Estrada Śląska”, ul. Kościuszki 88, 40-519 Katowice
Tel. (32) 251 66 81-3, 251 93 38, www.festiwal-interpretacje.pl

